

Druga część historii  
Marcelli Vitiello  
i Maddoxa White'a

*Naznaczeni*  
GRZECEM

Grzechy ojców

Cora Reilly



**CORA REILLY**

# **NAZNACZENI GRZECEM**

**CZĘŚĆ DRUGA**

**SERIA  
GRZECHY OJCÓW**

**TŁUMACZENIE  
ANNA KUKSINOWICZ**

**OŚWIĘCIM 2022**



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## *Maddox*

Zawładnęło mną poczucie nieograniczonej wolności, gdy odjeżdżałem spod więzienia, w którym przebywałem przez ostatnie kilka dni. Nie wierzyłem, że Vitiello naprawdę pozwoli mi odejść – choć Marcella poprosiła go, by darował mi życie – ponieważ nie należał do miłosiernych ludzi. Na myśl o księżniczce poczułem ucisk w sercu. Te dni, kiedy widziałem ją tylko parę razy, były torturą. Tęskniłem za tą kobietą bardziej, niżbym to przed kimkolwiek przyznał, nawet przed nią. To, co do niej czułem, oraz decyzje, jakie dla niej podjąłem, zaskoczyły mnie samego i ciągle zdumiewały.

Teraz musiałem załatwić kilka spraw, zanim wrócę do Marcelli. W przeciwnym razie myślami zawsze byłbym gdzie indziej, a będąc z nią, chciałem skupiać się wyłącznie na niej. Chciałem, żeby między nami się ułożyło. Oddałem zbyt wiele, by to *się nie ułożyło*.

Ruszyłem w stronę pierwszej skrytki, mieszczącej się w parku niedaleko starego Domu Klubowego w New Jersey, ignorując dopadające mnie czasem zawroty głowy. Tak jak się spodziewałem, pudełko z drewna tekowego, nadal zakopane obok krzaków, było puste. Każdy, kto przeżył atak, też najpierw przyjechał tutaj. Miałem nadzieję, że te pieniądze wziął Gray. Potrzebował ich. Nie był jeszcze tak zaradny – lub raczej bezlitosny – co pozostali, więc trudniej byłoby mu zdobyć kasę innymi sposobami.

Znów wsiałem na motocykl, sprawdziłem jeszcze dwa miejsca w granicach miasta, po czym skierowałem się ku złomowisku znajdującemu się jakieś trzydzieści minut drogi od New Jersey. Unikałem go, ponieważ należało do Cody'ego. Wykorzystywał je do prania naszych pieniędzy ze sprzedaży narkotyków.

Nie miałem kluczy do bramy, dlatego musiałem zaparkować przed nią, a następnie przeskoczyć przez ogrodzenie zakończone drutem kolczastym. Jak tylko moje stopy dotknęły ziemi, rozbrzmiało wściekłe szczekanie i wkrótce po tym zza niewielkiego domku służącego za budynek gospodarczy wybiegły dwa rottweilery.

Nie znałem tych psów i, co gorsza, one nie znały mnie. Prawdopodobnie pochodziły od Earla.

– Kurwa – wymamrotałem. Nie miałem przy sobie żadnej broni.

Zwierzętom było widać żebra. Wyglądały na wygłodniałe. Pewnie nie zajmowano się nimi zbyt dobrze, nawet zanim Cody został złapany przez Famiglię. Zawsze mówił, że nie ma lepszego stróża od głodnego psa.

Te dwa duże rottweilery biegnące w moją stronę zdawały się postrzegać mnie jako swój kolejny posiłek. Popędziłem w kierunku najbliższej sterty zniszczonych samochodów, a później wspiałem się na jej szczyt. Psy naskakiwały na górę, ale nie mogły na nią wejść. Rozejrzałem się dookoła i znalazłem sposób na dotarcie do budynku. Zacząłem przechodzić z jednego zwału na drugi. Rottweilery szły za mną, kłapiąc paszczami i warcząc. Miały posklejaną, brudną sierść, a u jednego z nich dostrzegłem rozcięcie na boku, które wyglądało, jakby wdało się w nie zakażenie. Zdjąłem koszulkę, przedarłem ją na pół i rzuciłem w przeciwną stronę. Psy pobiegły za nią, dzięki czemu zyskałem parę dodatkowych sekund. Wspiałem się na dach budynku, potem złapałem za jego krawędź i obniżyłem się tak, że moje stopy znalazły się na wysokości okna. Bicepsy ostro zaproteutowały.

Po kilku dniach niedożywienia ciało o wiele gorzej znosiło wysiłek fizyczny. Zaciskając zęby, odbiłem się nogami od ściany, rozpędziłem i wybiłem szybę. Szkło rozbiło się w drobny mak, kiedy uderzyłem w nie stopami. Usłyszałem warczenie, więc puściłem krawędź dachu i wpadłem do budynku przez okno. Odłamki pokaleczyły moje nagie plecy oraz ręce. Sycząc z bólu, wylądowałem na podłodze, na rozbitym szkle.

Przez chwilę patrzyłem w okno, mrugając. Ale na widok głów podskakujących psów także

próbujących dostać się do budynku szybko zapomniałem o wyczerpaniu. Skoczyłem na równe nogi, zakołysałem się, po czym rozejrzałem, szukając czegoś, czym mógłbym się przed nimi obronić.

W jednej z szuflad biurka znalazłem broń z trzema pociskami. Jednak wtedy mój wzrok padł na wielką paczkę karmy dla psów. Zatoczyłem się w jej stronę i zaciągnąłem ją pod drzwi. Pierwszy rottweiler wskoczył przez okno i wylądował na podłodze, zostawiając na niej odciski zakrwawionych łap. Kopniakiem przewróciłem opakowanie tak, żeby jedzenie wysypało się z dala od potłuczonego szkła. Pies się ożywił i już nawet na mnie nie spojrział. Zaczął pożerać karmę. Biedna bestia.

Ostrożnie otworzyłem drzwi i do środka wparował drugi rottweiler. On również mnie zignorował, skupiając się wyłącznie na jedzeniu. Postanowiłem złapać oddech, rozważając zjedzenie odrobiny karmy. Moje ciało pragnęło pożywienia. Ale przyszedłem tu po pieniądze. Przeszukałem pozostałe szuflady, aż wreszcie znalazłem zardzewiałe kluczyki od samochodu, o których Cody czasem wspominał. Nigdy nie potrafił dochować sekretu.

Chwyliłem je i wybiegłem na zewnątrz, kierując się do starego chevroleta. Otworzyłem bagażnik, a następnie wyciągniętą z niego skórzaną walizkę. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha, kiedy zobaczyłem kilka plastikowych toreb z gotówką. Na oko przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Zamknąłem walizkę, po czym zaniósłem ją do budynku, gdzie zacząłem szukać kluczy do bramy. Gdy w końcu je znalazłem, psy leżały pośród rozsypanej karmy, dysząc lekko, ale wyglądały na udobruchane.

Z kluczami oraz walizką w ręce ruszyłem w stronę bramy. Usłyszałem za sobą stukanie pazurów i odwróciłem się szybko, gotowy odpowiedzieć na atak. Ku mojemu zaskoczeniu, rottweilery po prostu szły za mną, niepewnie machając ogonami.

Podrapałem się po głowie.

– Co ja z wami zrobię?

Niestety nie miałem numeru Growla. Gdyby było inaczej, zadzwoniłbym do niego, żeby zabrał stąd zwierzęta. A nie mogłem ich tu zostawić, ponieważ kolejna osoba szukająca pieniędzy, która by się tu pojawiła, pewnie by je zastrzeliła. Nie wspominając o tym, że ten większy, samiec, miał rany na boku i łapach.

Rozejrzałem się po złomowisku i wreszcie mój wzrok padł na dużego pick-upa marki Ford należącego do Cody'ego. Niechętnie wsadziłem kawasaki na skrzynię ładunkową, a potem położyłem walizkę w nogach fotela pasażera. Gdy tylko odsunąłem się od drzwi, psy wskoczyły do auta – najpierw suka, później samiec – i usadowiły się wygodnie właśnie na tym siedzeniu.

Jednakże przed oddaniem rottweilerów do schroniska Growla musiałem odwiedzić jeszcze jedno miejsce. Panicznie bałem się tego spotkania.

Rozmyślałem nad tym, co powiedzieć, kiedy jechałem do mamy, aby wyjaśnić jej, co się wydarzyło i czemu zabiłem Earla. Ale niezależnie od tego, jak bardzo próbowałem wszystko ubrać w słowa, wciąż brzmiało to płytko. Wiedziałem, że mama by nie zrozumiała. Nawet dla mnie większość tego, co się stało, nie miała sensu.

Gdy zajechałem pod jej dom, ona wyszła ze strzelbą w dłoni, wyraźnie martwiąc się niechcianymi gośćmi. Na mój widok nie opuściła broni. W blond włosach zauważyłem wałki, ubrana była w różowy, pluszowy szlafrok, a usta miała pomalowane na taki sam kolor, jak zapamiętałem. Przynajmniej to się nie zmieniło.

Wyskoczyłem z samochodu, po czym z przemądrzałym uśmiechem uniosłem ręce nad głowę.

– To ja, mamó.

Potaknęła, mrużąc oczy. Najwidoczniej byłem jednym z tych niechcianych gości, których zamierzała zastraszyć strzelbą.

– Co ty tu robisz?

W jej głosie pobrzmiwała podejrzliwość i zacząłem się zastanawiać, czy wie, że zabiłem Earla, chociaż było niemożliwe, żeby ta wieść się rozeszła. Nie miał o tym pojęcia nikt poza ludźmi Vitiello, a mama raczej nie знаła nikogo, komu mogli przekazać tę informację. Zresztą Luca zapewniał, że nie pozwoli, by ktoś jeszcze się dowiedział. I niezależnie od tego, co myślałem na jego temat, jednego byłem pewny – sprawował nad swoimi ludźmi całkowitą władzę.

– Zastrzelisz mnie, mamó?

Nadal trzymając ręce nad głową, podszedłem bliżej, a ona obniżyła nieco broń, jednak wciąż celowała w moją klatkę piersiową.

– Co ci się stało? – zapytała, przyglądając się mojej nagiej, pociętej i posiniaczonej górnej części ciała.

– To i tamto – odparłem, ponieważ nie chciałem zdradzać jej za dużo, kiedy do mnie mierzyła. Wskazała głową pick-upa.

– A ten ford nie jest Cody’ego?

– Jest. Ale on nie będzie go już potrzebował.

Potaknęła i uśmiechnęła się gorzko.

– Zmarło mu się?

– No. – Powoli opuściłem ręce.

Mama patrzyła niepewnie w moją stronę, lecz nie nacisnęła na spust. Nie wątpiłem, że potrafiłaby kogoś zastrzelić, gdyby została przez niego sprowokowana.

– Zabrałem jego psy ze złomowiska.

– Pewnie nie tylko psy – odparła cicho. – Trzymał tam niezłą sumkę pieniędzy. Wiesz, że jak się upił, to wszystkim o tym paplał.

– Miał długi jęzor. – Uśmiechnąłem się do niej cierpko. – Odłożysz tę broń czy nie?

Pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Ludzie mówią, że pracujesz teraz dla makaroniarzy.

– Dla nikogo nie pracuję, mamó. Wiesz, że nie lubię, jak mi się rozkazuje.

Ponownie wskazała pick-upa.

– Lepiej by było, gdybyś zastrzelił te psy. Chyba masz już wystarczająco dużo problemów, co? Nie byłem pewny, ile wie, ale zważając na to, że nie chciała opuścić strzelby, zbyt wiele.

– Earl nie żyje.

Przytaknęła z powagą.

– Wiem. Makaroniarze złapali go i jeszcze kilku innych. Nikt nie przeżyje spotkania z ludźmi w lakierniach.

– No. – Nie miałem pewności, czy spodziewałem się po mamie łez czy może więcej smutku z powodu śmierci Earla, jednak biorąc pod uwagę, że ten ciągle ją zdradzał i prawie w ogóle nie było go w domu, jej reakcja nie powinna mnie dziwić.

– Ludzie mówią, że ciebie też złapali.

Westchnąłem, wchodząc po schodach prowadzących na ganek, aż wreszcie stanąłem tuż przed mamą. Lufa strzelby niemal dotykała mojego torsu.

– Co jeszcze mówią?

– Że jesteś zdrajcą. Gray powiedział, że poinformowałeś ich, gdzie przebywacie.

Ulga, jaką poczułem na wieść, że brat naprawdę wydostał się z tego żywy, prawie zwała mnie z nóg.

– Tak... – Nie zdążyłem nic dodać, ponieważ w tym momencie mama mnie spoliczkowała.

– Gdyby tego dnia coś przytrafiło się Grayowi, nigdy bym ci nie wybaczyła.

– Zdaję sobie z tego sprawę i właśnie dlatego dopilnowałem, żeby uratował ten swój żaloszny tyłek.

– Wspominał mi o tym.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie wiem. Wyjechał wczoraj. Przyjechał tylko po to, by zostawić mi trochę pieniędzy. Powiedział, że mam się o niego nie martwić i że sprawi, żebym była dumna.

– Kurwa. Co to, do cholery, znaczy?

Spojrzała w moje oczy.

– Czemu żyjesz, Maddox, skoro nie pracujesz dla makaroniarzy? Nie zabili cię. Gray mówił, że uczyniłeś z dziewczyny Vitiello swoją kobietę.

Moja kobieta.

Podobało mi się brzmienie tych słów.

– Ona wiele dla mnie znaczy.

– Musi chodzić o coś więcej, jeśli uznałeś, że warto dla niej zostać zdrajcą. Żyłeś tym klubem. Czy może jedna kobieta wystarczy, żebyś zapomniał, co stało się z twoim ojcem?

– Nie zapomniałem, ale mam już dość życia przeszłością. Dzięki Marcelli chcę myśleć o przyszłości.

– Jakiej przyszłości? Co ty będziesz robić bez klubu? Nie znasz innego życia.

– Coś wymyślę.

Zaśmiała się mrocznie, lecz przynajmniej wreszcie całkiem opuściła broń.

– Jeżeli zaczniesz pracować z makaroniarzami, każdy motocyklista będzie chciał cię dorwać. I pewnie będą chcieli tego jeszcze bardziej, kiedy rozejdzie się wieść o tym, kto go zabił.

Spiąłem się.

– O czym ty mówisz?

Mama znów mnie spoliczkowała. Widziałem, co się szykuje, ale nie próbowałem się bronić. Miała prawo być na mnie zła.

– Jak możesz kłamać mi w żywe oczy, Maddox? Nie jestem głupia. Ta informacja pochodzi od makaroniarzy. Czy może chcesz powiedzieć, że rozpuszczają plotki, by zniszczyć twoją reputację?

Odwrociłem wzrok.

Kto to rozpowiadał? Z tego, co wiedziałem, w więzieniu Famiglii było wtedy zaledwie kilka osób: Luca, Amo, Matteo, Growl i Marcella.

Jeśli któreś z nich zaczęło gadać o tym, że zabiłem wuja, musiało mieć na celu jedno – doprowadzenie do tego, aby pozostałe oddziały Tartarusa w kraju oraz nomadowie z naszej grupy postanowili się na mnie zemścić. Ktoś praktycznie wyznaczył nagrodę za moją głowę. Chciał, żebym był martwy. Pytanie tylko kto.

Na pierwszy rzut oka Luca zdawał się mało prawdopodobnym kandydatem, ponieważ z łatwością mógł mnie zamordować, kiedy przebywałem w ich więzieniu. Chociaż wtedy Marcella miałaby do niego pretensje. A sprawienie, żeby ścigali mnie inni motocykliści, było łatwym sposobem, aby dokonać zabójstwa, nie brudząc sobie rąk. W ten sposób Marcella o nic by go nie obwiniała.

– Wiesz, kto rozsiewa te plotki?

– Gray mi nie powiedział.

– To Gray poinformował cię, że zabiłem Earla?

– A zamordowałeś swojego wuja, Maddox? Tylko tyle chcę wiedzieć.

– Pamiętasz, jaki potrafił być Earl, mamó. Miał obsesję na punkcie zemsty, nawet większą niż ja. Jeśli zmieniamy się w potwora, by zabić potwora, to jesteśmy równie źli jak on. Gray mówił ci, co Earl zrobił Marcelli?

Pokiwała głową.

– W ostatnich latach stał się bardziej radykalny. Ale powinieneś być zająć się tym w klubie. Mogłeś zacząć starać się o pozycję prezesa.

– Nikt by mnie nie wybrał. Ci bardziej postępowi, liberalni członkowie Tartarusa odeszli i zostali nomadami. A mężczyźni, którzy się na to nie zdecydowali, byli całkowicie oddani Earlowi. Zresztą nawet gdybym wygrał, on nigdy by tego nie zaakceptował. Klub był jego życiem. Nic innego się dla niego nie liczyło.

– Wiem – odparła gorzko mama. Przyjrzała mi się. – Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Nie mam pojęcia, czy jesteś tym samym chłopcem, którego wychowałam.

– Jestem, mamó. Po prostu musiałem dokonać wyboru. Earl zrobił to samo, kiedy próbował zabić mnie, wykorzystując do tego swoje psy. Ale przykro mi, że zostałam sama.

Mama się zaśmiała.

– Och, Maddox, wiesz, że Earla nie było tu już prawie od roku. Jednak bez klubu nie będę miała z czego się utrzymać. Te dziesięć kawałków, które zostawił mi Gray, nie wystarczy do końca życia. – Założyła gumową rękawiczkę. Robiła tak zawsze przed zapaleniem, żeby palce jej nie zżółkły. Paliła jakieś czterdzieści papierosów dziennie, więc pewnie był to dobry pomysł.

Wróciłem truchtem do pick-upa, po czym wyjąłem trzydzieści tysięcy dolarów z walizki. Mama

patrzyła na mnie ze sporą dawką podejrzliwości i nie wydała się udobruchana, nawet kiedy wręczyłem jej pieniądze.

– To powinno ci pomóc przetrwać rok. Jak już znów zacznę zarabiać, wyślę więcej.

W końcu odłożyła strzelbę.

– Naprawdę zamierzasz pracować dla mafii?

– Nie będę pracował dla nich, ale na razie może z nimi. Mam po prostu bzika na punkcie tej dziewczyny... Nie mogę...

– Mam nadzieję, że cię nie oszukała i zrezygnowanie ze wszystkiego było tego warte. Porzuciłeś dla niej jedyny dom, jaki miałeś. Czy ona w ogóle o tym wie?

Musiałem przyznać jej rację. Odkąd pamiętałem, klub był moim jedynym domem. Posiadłość mamy w Teksasie, a teraz ta tutaj, służyła mi tylko jako miejsce do spania.

W ciągu ostatnich kilku dni wydarzyło się bardzo wiele i dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że jestem bezdomny. Nigdy nie miałem własnego mieszkania, zawsze wybierałem jakiś pokój w Domu Klubowym. A kiedy potrzebowałem towarzystwa, mogłem udać się do Braci albo kręcących się tam dziewczyn. Stałem się nomadem, ale nie miałem dokąd wracać. Marcella i ja... Nie mieliśmy jeszcze swojego miejsca, lecz już na samą myśl o zamieszkaniu z tą kobietą serce zaczynało mi szybciej bić. Jak to miałyby w ogóle działać?

– Obyś nie pożałował tej decyzji, Maddox.

– Nie pożałuję – zapewniłem stanowczo.

Nigdy nie mógłbym pożałować ocalenia Marcelli w jedyny sposób, jaki wpadł mi do głowy. A to, że zabiłem Earla? Zrobiłem mu przysługę. Przynajmniej nie spotkała go śmierć z okrutnych rąk Vitiello. Mimo to mała częśćka mnie nadal czuła delikatny ból na myśl o tych dobrych chwilach, jakie razem przeżyliśmy.

Mama złapała mnie za przedramię, wbijając długie paznokcie w skórę.

– Martwię się o Graya. Pozbawiłeś go korzeni. Jest teraz zagubiony. Wiesz, jak bardzo potrzebuje ludzi, których mógłby podziwiać. Wpadnie w kłopoty, czuję to. Znajdzie kolejną grupę Tartarusa, dołączy do niej, a potem zginie, gdy zaczną wojnę z makaroniarzami. Ochroń go. Sprowadź tutaj. Dopilnuj, żeby tu został.

– Ochronię. Kiedy już go znajdę, zaciągnę tutaj siłą, zmuszę do skończenia szkoły i znalezienia sobie dobrej pracy. Jest jeszcze młody, może wybrać inną ścieżkę.

– Zawsze chciałam, żebyś ty też wybrał inną, ale nie w mafii. Och, Maddox, uważaj na siebie.

– Znasz mnie. Mnie nie da się zabić.

Mama spoważniała.

– Jeśli coś przydarzy się Grayowi, to ci tego nie wybaczę. Nie wracaj tu bez niego, słyszysz? Ty musisz się tym zająć, ponieważ to ty wszystko mu zabrałeś, więc teraz daj mu coś nowego, co sprawi, że będzie chciał żyć.

Przełknąłem ślinę, czując ukłucie w piersi z powodu ciężkiego poczucia winy.

Wyrwałem Graya z jego domu. Odebrałem mu ojca, nawet jeśli ciągle się kłócili i prawie nigdy nie potrafili dogadać. W przeciwieństwie do mnie brat nie miał wyboru. Nie byłem pewny, czy chce mnie widzieć, czy zostanie przez niego wysłuchany, a tym bardziej, czy zgodzi się ze mną wrócić.

Zerknąłem na pick-upa.

– Powinienem już jechać. Nie chcę sprowadzić ci do domu kłopotów.

Mama posłała mi spojrzenie, które jasno mówiło, że jest na to za późno.

– Przysięgnij, że wrócisz tu z Grayem – wyszeptwała surowym tonem, mocniej zaciskając palce na mojej ręce.

Nie wiedziałem, czy mogę jej to tak naprawdę obiecać. Gray nie był przecież dzieckiem. Mimo to powiedziałem:

– Przysięgam.

Wreszcie mnie puściła.

Desperacko pragnąłem spełnić tę obietnicę: dla niej, dla Graya, ale przede wszystkim dla siebie samego. Woląłem nie czuć jeszcze większych wyrzutów sumienia z powodu kolejnej rzeczy, dziękuję

bardzo.

– Możesz dać mi jedną z moich starych koszulek, zanim odjadę?

Mama weszła do budynku bez słowa, a ja nie poszedłem za nią. Podejrzywałem, że nie chce mnie teraz w swoim domu. Nie chciała mnie tutaj i miało tak pozostać do czasu sprowadzenia tu przeze mnie Graya, a może nawet dłużej... Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko, lecz to był zapewne gwóźdź do trumny naszej relacji. Wróciła z dwiema czarnymi koszulkami i mi je wręczyła.

Włożyłem jedną z nich, a następnie ruszyłem w stronę miasta. Po pewnym czasie zatrzymałem się na poboczu i wypuściłem psy, żeby się odlały. Mój wzrok powędrował na kawasaki znajdujące się z tyłu samochodu i nie mogłem się powstrzymać. Zdjąłem je ze skrzyni ładunkowej, po czym zacząłem jeździć w tę i z powrotem, chcąc w ten sposób oczyścić umysł. Nie byłem w stanie przestać myśleć o Grayu. Mama zawsze mówiła, że on nie przeżyłby tego, co widziałem ja. Był delikatniejszy ode mnie i może właśnie dlatego mama zawsze wołała jego. Na jej miejscu czułbym to samo.

Psy czekały przy aucie, obserwując mnie. Po pewnym czasie zatrzymałem się niedaleko nich, ale nie zsiadłem z motocykla. Nie miałem pojęcia, czemu nagle nie chcę wracać do miasta. Chciałem wrócić do Marcelli. Oddałem dla niej wszystko i pragnąłem z nią być, lecz ktoś od niej mnie wsypał. Raczej nie był to Growl. Nie wyglądał na mściwego gościa i nie dałem mu powodów ku temu, by to zrobił, chyba że dostałby taki rozkaz od Luki. Matteo z pewnością zależało na tym, aby się mnie pozbyć. Może to on rozpowiedział tę informację? Albo Amo. Ten duży chłopak z pewnością mnie nienawidził. Pragnął, żebym był martwy i znajdował się z dala od jego siostry.

A teraz każdy członek Tartarusa w kraju miał się dowiedzieć, że zabiłem Earla. Zdawałem sobie sprawę, że zostanę uznany za zdrajcę i stanę się ich głównym celem. W takich warunkach odnalezienie Graya będzie jeszcze trudniejsze. Gdybym wrócił do Marcelli, by powiedzieć jej, że muszę poszukać brata, osoba, która mnie wsypała, na pewno wkrótce też by się o tym dowiedziała i rozpowszechniła tę informację. A może nawet sprawiła, żeby zabrzmiało to tak, jakbym chciał zabić także Graya.

– Kurwa – wymamrotałem. Musiałem odnaleźć brata, zanim ktoś zdąży mu wmówić, że stanowią dla niego zagrożenie, o ile to już się nie stało.

Opierałem się o motocykl, oglądając zachód słońca. Odjeżdżanie na harleyu w stronę zachodzącego słońca zawsze uważałem za kwintesencję wolności, nawet jeśli życie w klubie było pełne odpowiedzialności i zasad.

Postanowiłem spędzić noc z tyłu pick-upa, a później zdecydować, co robić dalej. Byłem potwornie zmęczony i potrzebowałem się przespać, żeby naprawdę pogodzić się z tym, jaki obrót przybrało moje życie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Maddox*

Kiedy następnego ranka obudziłem się z tyłu pick-upa, moja tęsknota za Marcellą była równie silna co zew drogi. Dwie miłości mojego życia: rozciągająca się przede mną nieskończona droga oraz kobieta o chłodnych, niebieskich oczach. W głowie wciąż słyszałem słowa, jakie mama rzuciła mi na odchodne.

*Nie chcę cię widzieć, dopóki nie dopilnujesz, żeby twój brat był bezpieczny. To twoja wina.*

Odnalezienie Graya miało być trudnym zadaniem. Wiedziałem, że większość moich dawnych kontaktów będzie mnie unikała, a pozostali prawdopodobnie zechcą mnie zabić. Dostali mnóstwo powodów, aby mi nie ufać. Ale mama miała rację. Musiałem uratować Graya przed nim samym. Pewnie nadal znajdował się na czarnej liście Vitiello. Oprócz tego brata mogli ścigać też wkurzeni motocykliści. Gdyby postanowił zemścić się na Vitiello i zaatakować, nie dałbym rady go ocalić.

Wsadziłem kawasaki z powrotem na skrzynię ładunkową. Powinienem pozbyć się zarówno jego, jak i psów, najlepiej nie kontaktując się z żadnym z Vitiellich. Kiedy rottweilery znów usadowiły się na fotelu, wyruszyłem w kierunku Nowego Jorku. Samiec ciągle dyszał, zapewne z bólu, więc najpierw postanowiłem zawieźć zwierzęta w bezpieczne miejsce. Zdobywając informacje na temat Famiglii oraz powiązanych z nią biznesów, dowiedzieliśmy się przypadkiem o schronisku dla psów prowadzonym przez Growla – egzekutora Vitiello.

Luca pewnie nie byłby zadowolony, gdybym pojawił się na progu jego rezydencji bez zaproszenia, a nie miałem jak skontaktować się z Marcellą. Zniszczyliśmy jej telefon, gdy ją porwaliśmy, no i poza tym do tej pory nie zapytałem dziewczyny o numer. Nie wiedziałem nawet, co mógłbym jej powiedzieć, by nie zaprzepaścić swoich szans na znalezienie Graya.

Growl był tak jakby przyjacielski, kiedy z nim rozmawiałem, więc zdawał się bezpieczniejszą opcją od któregośkolwiek z pozostałych żołnierzy Famiglii.

Zaparkowałem obok innego dużego pick-upa, stojącego na podjeździe schroniska. Nie zdążyłem wysiąść, gdy z budynku wyszli Growl i jakiś tyczkowaty chłopak, od razu kierując się w moją stronę. Growl stał się bardziej uważny, jak tylko mnie zauważył, ale przynajmniej nie wyjął broni. Od lat żaden z Włochów nie okazał mi takiej życzliwości i nadal uważałem to za dziwne. Nie wiedziałem, czy przywyknę kiedyś do tej prawie przyjacielskiej koegzystencji.

Wysiadłem z samochodu, pilnując, by moje dłonie przez cały ten czas były widoczne. Nie chciałem skończyć z kulką w głowie, chyba że naprawdę dałbym im ku temu powód.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał Growl.

– Przywiozłem dwa kolejne psy. Uratowałem je ze złomowiska należącego do jednego z martwych członków klubu. Jeden z nich jest ranny.

Growl wciąż zachowywał ostrożność, ale część jego czujności zniknęła, kiedy zobaczył siedzące na fotelu rottweilery.

– Prowadź.

Podszedłem do drzwi od strony pasażera i je otworzyłem.

– Wyskakujcie.

O dziwo, posłuchały i wyskoczyły z auta. Ten większy zawarczał, gdy Growl do niego podszedł, lecz wtedy mężczyzna przykucnął i zaczął mówić spokojnym głosem. Wkrótce psy się uspokoiły, a potem przytruchtały bliżej.

Growl poklepał je po głowach.

– Zadzwoń po naszego weterynarza, żeby tu przyjechał i obejrzał ranę, a ty powinieneś wrócić do miasta, by spotkać się z Lucą.

Zignorowałem ostatnią część jego wypowiedzi i wskazałem tył samochodu.

– Mam motocykl należący do Matteo. Mogę zostawić go tutaj, żeby on go stąd odebrał?

Growl wyprostował się, a na jego twarzy znów pojawiła się podejrzliwość.

– A może sam mu go oddasz?

– Nie wracam teraz do Nowego Jorku. Muszę załatwić jeszcze kilka spraw przed dołączeniem do zespołu Luki.

Pokręcił głową.

– To tak nie działa.

– Dla mnie tak – odparłem po prostu. – Możesz przekazać Luce, że wrócę pewnie za kilka dni.

– A co takiego musisz teraz załatwić?

– To moja sprawa. Ale nie jest to nic, co ma związek z Famiglią.

– Wszystko ma związek z Famiglią, szczególnie jeśli jest w to zamieszana Marcella Vitiello. Czy ona wie, że cię nie będzie?

– Możesz jej o tym powiedzieć. Ona zrozumie.

Tak naprawdę nie miałem co do tego pewności, zwłaszcza że nie mogłem zdradzić jej nic na temat swoich planów, ponieważ istniało ryzyko, że wtedy znów ktoś by mnie wydał. Nigdy nie musiałem odpowiadać przed żadną kobietą, poza moją matką, kiedy byłem mały, ale nawet to się skończyło, odkąd stałem się nastolatkiem.

Growl zmrużył oczy.

– Jeśli nie jesteś przekonany, czy chcesz być z Marcellą, albo nie wiesz, wobec kogo powinieneś być lojalny, to lepiej nie wracaj. Luca już raz darował ci życie. Więcej nie okaże takiej łaski.

– A co ci do tego?

– Wiem, wobec kogo ja jestem lojalny. Luca przyjął mnie do siebie, kiedy nie miałem gdzie się podziąć. Ja nie odrzuciłbym takiego daru.

– Po prostu przekaz Marcelli, że wrócę, gdy pozałatwiam te sprawy, i podziękuj ode mnie Matteo za motocykl.

Odwrociłem się i wsiadłem do samochodu.

Nie potrzebowałem, by Growl wpędzał mnie w poczucie winy. Miałem ochotę pojechać do rezydencji rodziny Vitiello, poprosić o spotkanie z Marcellą i wyjaśnić jej wszystko, ale moim priorytetem było odnalezienie Graya. Nie chciałem, żeby wplątał się w sytuację, przez którą mógłby zginąć. A po tym, jak już wyzna mi, kto ujawnił informację na temat tego, że zabiłem mu ojca, zdecyduję, jak sobie z tym poradzić. Nie byłem nawet pewny, ile czasu mi to zajmie, lecz ja i Marcella przeszliśmy gorsze rzeczy od paru dni rozłąki.

Wkrótce mieliśmy znów się zobaczyć i, kurwa, nie mogłem doczekać się tej chwili.

**Marcella**

Pobyt w domu nadal wydawał mi się dziwny po tygodniach życia w niewoli. Do tej pory niemal każdą sekundę spędzałam z Maddoxem i czułam się obco, będąc z dala od niego. Tęskniłam za jego obecnością – nawet za świntuszeniem oraz ustami, z których wychodziły te grubiańskie słowa – ale on najwyraźniej postanowił ruszyć dalej i cieszyć się wolnością, jaką mógł mu zapewnić tylko styl życia typowy dla motocyklisty.

Uśmiechnęłam się gorzko, kiedy wyjrzałam przez okno pokoju Amo na ulicę przed domem. Ciągle to robiłam, chociaż godzinę temu Matteo powiedział, że Maddox nie wróci. Porwanie namieszało mi w głowie, nawet jeśli nie chciałam tego przed nikim przyznać. Może to dobrze, że Maddox podjął decyzję, której ja nie potrafiłam, ponieważ byłam zbyt słaba oraz zauroczona, i postanowił zakończyć to, co nas łączyło. Czy naprawdę dało się odbudować taki sam związek w normalnym otoczeniu, bez strachu lub braku wolności? Nam już nie dane było się tego dowiedzieć.

Nie nienawidziłam Maddoxa za to, że odszedł. Sama zastanawiałam się, czy powinnam pozwolić tacie go zabić, bo wtedy wszystko byłoby łatwiejsze. Życie z Maddoxem stanowiłoby wyzwanie nie

tylko dla mnie, ale też dla całej mojej rodziny i Famiglii. Nie byłam pewna, czy każdy by sobie z nim poradził.

Amo wydał z siebie niski pomruk niezadowolenia.

– Przystań gapić się przez okno. Zachowujesz się jak pies czekający na właściciela. On nie wróci. Jest nielojalnym motocyklistą i będzie ci lepiej bez niego.

Posłałam bratu najlepsze mordercze spojrzenie, na jakie było mnie stać, wściekła na niego za to porównanie.

– Pies zamachałby ogonem i przywitał się z właścicielem po jego powrocie, a ja kopnę Maddoxa w jaja, kiedy on postanowi wrócić do mojego życia.

Amo pokręcił głową.

– Wiem, że byś to zrobiła, ale powinnaś pozwolić tacie zająć się tym idiotą. Powinnaś była pozwolić mu go zabić. Musisz szybko zerwać ten plaster, Marci. Świadomość, że on nadal gdzieś tam jest, powstrzymuje cię przed robieniem tego, co chcesz, a nie może tak być. Potrzebujesz energii i mózgu, żeby pokazać żołnierzom taty, kto jest szefem.

Wreszcie odwróciłam się do niego przodem. Okno w pokoju Amo wychodziło na ulicę, podczas gdy moje na ogrody – pewnie był to kolejny ze środków bezpieczeństwa wdrożonych przez tatę.

– Nic mnie nie powstrzymuje. Potrafię rozdzielić swoje serce od mózgu. Moja praca w Famiglii nie ma żadnego związku z tym, co łączy mnie z Maddoxem.

– Nic was już nie łączy. Ten facet cię rzucił.

Zmrużyłam oczy.

– Nie mógł mnie rzucić, ponieważ nie byliśmy razem.

Amo machnął lekceważąco ręką.

– Nie mów mi nic więcej. Nie chcę znać szczegółów twojego więziennego związku.

Rzuciłam w brata rzecz, która znajdowała się najbliżej mnie – ciężką książką od algebry leżącą na podłodze. Ledwo zdążył zrobić unik, po czym uniósł ręce.

– Dobra. Nie będziemy więcej rozmawiać o tym motocykliście.

– Dzięki.

Podeszłam do kanapy i na niej usiadłam. Amo znów wbił wzrok w ekran komputera i zaczął czytać na temat topografii Pensylwanii. Nie wiedziałam, czy odrabia teraz lekcje, czy może przygotowuje się do ścigania motocyklistów.

– Nasi żołnierze w końcu cię zaakceptują – oznajmił, jednak w jego głosie usłyszałam ukryte „ale”.

Nasi żołnierze.

Jemu to wszystko przychodziło tak naturalnie. Jego przywitano z otwartymi ramionami i nikt nigdy nie kwestionował tego, że zostanie *capo*, jak tata przejdzie na emeryturę.

Wiedziałałam też, czego Amo mi nie mówi.

– Bo szanują tatę i się go boją.

Nie zaprzeczył.

– Zasłużę sobie na ich szacunek.

– Będziesz musiała pracować na niego o wiele ciężiej ode mnie.

Zdawałam sobie z tego sprawę. Na kobiety patrzyło się z góry. Miałyśmy po prostu ładnie wyglądać i wiedzieć, kiedy trzymać gęby na kłódkę. Dzięki tacie przynajmniej nie musiałabym słuchać seksistowskich komentarzy, ale mężczyźni i tak nie traktowaliby mnie poważnie.

– Nadal jesteś pewna co do tatuażu? – zapytał Amo, wskazując moje plecy.

Spięłam się, jak zawsze, gdy przypominały mi się wytatuowane na nich brzydkie słowa.

*Vitiello whore*<sup>1</sup>.

– Tak. Nie zamierzam usuwać go sobie przez kilka miesięcy tylko po to, żeby została blizna. Ludzie i tak wiedzieliby, co było tam napisane, a oprócz tego uznaliby, że tamte wydarzenia okazały się dla mnie tak trudne, że postanowiłam je kompletnie wymazać. Wyszłabym wtedy na słabą. Zostawię te słowa, ale zakryję je swoją prawdą.

Amo pokiwał głową.

– Może ja też zrobię sobie tatuaż?

Prychnęłam.

– Życzę powodzenia w przekonywaniu mamy. Nie miałbyś żadnego tatuażu, gdybyś nie musiał zrobić sobie tego dla Famiglii.

– Tata z nią pogada.

Przewróciłam oczami. Rozbrzmiało pukanie do drzwi.

– No – odezwał się Amo.

Do pomieszczenia zajrzała mama. Z początku wyglądała na zmartwioną, lecz na mój widok się uśmiechnęła.

– Tu jesteś, Marci. Najpierw poszłam do twojego pokoju.

Prawie w ogóle nie spędzałam tam czasu, ale Amo jeszcze nie zaczął narzekać, że siedzę u niego. Chociaż nie byłam pewna, czy naprawdę nie ma nic przeciwko, czy może po prostu przystaje na to, ponieważ chce mnie chronić.

– O co chodzi? – zapytałam, posyłając mamie pewny siebie uśmiech.

Nadal się o mnie martwiła. Po zniknięciu Maddoxa jeszcze bardziej. Choć w głębi duszy pewnie czuła taką samą ulgę co tata, gdy Maddox wyjechał, nigdy by tego nie przyznała.

– Przyszedł Giovanni.

Otworzyłam usta, kompletnie zaskoczona.

– Nie zadzwonił?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedziała, po czym zerknęła na Amo.

Brat wzruszył ramieniem.

– Ja nie mam jego numeru, on nie ma mojego. Nie jesteśmy ze sobą tak blisko.

Przełknęłam ślinę, powstrzymując złość.

– Tata. Giovanni raczej by tu nie przyszedł, nie pytając go o zgodę.

Mama uśmiechnęła się, próbując mnie udobruchać.

– Twój ojciec martwi się o ciebie równie mocno jak ja. Może pomyślał, że poczujesz się lepiej, kiedy zobaczysz się z Giovannim.

Zaczęłam chodzić po pokoju.

– Jakim cudem miałabym poczuć się lepiej po spotkaniu ze swoim eks, kiedy Maddox odszedł zaledwie kilka godzin temu?

– Stara miłość nie rdzewieje, co nie? – wymamrotał Amo.

Rzuciłabym w niego książką, i tym razem trafiła, gdyby nie było tu mamy.

– Chcesz się z nim zobaczyć czy może powinnam go odesłać? – zapytała mama. – Jest na dole, czeka na korytarzu.

Nie mogłam uwierzyć, że Giovanni naprawdę tu przyszedł. Znajdował się na szczycie listy osób, z którymi nie chciałam się spotykać.

– Odeślij go. Nie mam ochoty teraz się z nim widzieć.

Mama pokiwała głową i się odwróciła.

W tej chwili Maddox prawdopodobnie spędzał czas z jedną z obiegówek i kazał sobie obciągać. Już na samą myśl zrobiło mi się niedobrze. Poczułam wściekłość. Nie żałowałam tego, co się między nami wydarzyło, ponieważ bardzo mi się to podobało, ale żałowałam, że się do niego przywiązałam.

– Czekaj! – krzyknęłam, wypadając z pokoju za mamą.

Stanęła do mnie przodem i uniosła brwi.

– Porozmawiam z nim – oznajmiłam. – Niegrzecznie byłoby go odesłać, kiedy przyszedł aż tutaj.

– Prawda – odparła mama. – Zachowaj otwarty umysł.

Według niej zapewne powinnam zastanowić się nad powrotem do Giovanniego. Moim pierwszym odruchem było powiedzenie „nie”, ponieważ po rozstaniu z tym facetem poczułam się wolna, więc powrót do niego raczej nie poprawiłby mi humoru. A zdecydowanie się na to jedynie dlatego, że nie chciało się być samym albo by złagodzić ból po złamaniu serca, było najgorszym pomysłem.

– Przekazać mu, że musisz się przyszykować?

Zerknęłam w dół. Miałam na sobie legginsy oraz bluzę – ubrania, w których pokazywałam się

publicznie, tylko jeśli szłam na siłownię bądź z niej wracałam. Mimo to pokręciłam głową.

– Nie mam ochoty się stroić.

Giovanni mógł zobaczyć prawdziwą mnie, dziewczynę bez makijażu, noszącą bluzy. To była niewielka część mnie, lecz on nigdy jej nie poznał. Znał wyłącznie idealną Marcelłę.

Zaczęłam schodzić za mamą na parter. Tak jak powiedziała, Giovanni stał w korytarzu. Przyglądał się z lekkim zainteresowaniem staremu zdjęciu rodzinnemu, które wcześniej musiał widzieć setki razy. Kiedy dotarłam do ostatniego stopnia, odwrócił się i zmierzył mnie wzrokiem. Na jego twarzy pojawiło się na chwilę zaskoczenie, lecz szybko skrył je pod ciepłym uśmiechem.

Ku mojemu zdziwieniu, nie byłam już na niego zła za jego słowa – że jeśli z nim zerwę, to będę zniszczona. Giovanni był wtedy zraniony i zszokowany, więc wyżył się na mnie w jedyny sposób, jaki mógł. Po porwaniu patrzyłam na wszystko z innej perspektywy.

Skinęłam na mamę głową, dając w ten sposób znać, by zostawiła nas samych. Weszła do salonu i zamknęła za sobą drzwi.

Milczeliśmy z Giovannim przez moment. On jak zwykle miał na sobie koszulę oraz eleganckie spodnie, a do tego włożył buty typu budapester. Taki strój całkiem przestał mnie kręcić. Maddox sprawił, że stałam się miłośniczką skórzanych kurtek, butów motocyklowych i jeansów, przez co złościłam się jeszcze bardziej, zważając na to, że w naszych kręgach nikt się tak nie ubierał.

– Marci – zaczął ostrożnie Giovanni, wyrывая mnie z zamyślenia.

Zmusiłam się do uśmiechu i zesłam z ostatniego stopnia, ale nie zbliżyłam się do mojego eks.

– Giovanni, dobrze wyglądasz.

To była najbardziej powierzchowna rzecz, jaką mogłam powiedzieć, a gorzej byłoby tylko wtedy, gdybym zaczęła mówić o pogodzie.

Uśmiechnął się szerzej.

– Ty też.

Pokręciłam głową.

– Mam na sobie strój na siłownię i się nie pomalowałam. Nie musisz kłamać.

– Nie kłamię, Marci. Nie jestem fanem twojego stroju, ale wyglądasz równie pięknie co zawsze.

– Dzięki – odparłam i chyba po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnęłam.

W przeszłości ten komentarz na temat mojego stroju by mnie wkurzył, lecz nie zależało mi już na aprobacie Giovanniego. Możliwość bycia postrzeganą przez wszystkich jako ideał została mi odebrana. Teraz życie wydawało się na wiele sposobów łatwiejsze.

– Mogę podejść bliżej? – odezwał się Giovanni.

– Nie rozumiem, czemu pytasz.

Jednak zaraz to pojęłam. Dotarły do niego plotki i myślał, że boję się jego bliskości. Co prawda wcześniej też mnie zbyt często nie dotykał, ale teraz jego wahanie z pewnością miało inne źródło.

– Jasne. Nic mi nie jest, Giovanni. Nie musisz traktować mnie, jakbym była krucha.

Pokonał dzielący nas dystans i złapał za moje dłonie. Choć się tego nie spodziewałam, nie zabrałam ich. Po tym wszystkim bycie blisko kogoś spoza rodziny okazało się przyjemne, mimo że to nie Giovanni był tym mężczyzną, który miał mnie pocieszać. Tamten mężczyzna uciekł niczym tchórz. Postanowiłam nie myśleć więcej o Maddoksie.

Giovanni spojrział mi w oczy. W jego nadal widziałam to samo zauroczenie i oddanie co wcześniej. On nie zamierzał uciekać. Nie, on był tutaj i prosił mnie o drugą szansę.

– Chcę, byśmy spróbowali jeszcze raz. Tym razem wszystko może wyglądać inaczej, Marci.

– Inaczej, czyli jak? – zapytałam.

– Już bym się nie powstrzymywał. – Zniżył głos, jakby obawiał się, że ktoś mógłby nas podsłuchiwać. Znów niemal przewróciłam oczami. – Dałbym ci to, czego potrzebujesz. Całowałbym cię wszędzie, dotykał wszędzie. Spałbym z tobą.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiedział. – Teraz nic nas nie powstrzymuje. Możemy być jak normalna para, nawet nie biorąc ślubu. Ludzie i tak nie będą oczekiwali krwawego prześcieradła.

Jego słowa dotarły do mnie dopiero po chwili, a kolejne kilka sekund zajęło mi przyswojenie ich.

Giovanni brzmiał, jakby czuł ulgę, że spałam z Maddoxem, ponieważ dzięki plotkom o moim zabawianiu się z motocyklistą, on nie musiał chronić mojej cnoty. A więc nie musiał się bać mojego ojca, gdyż po tym, jak przespałam się z Maddoxem, tata pewnie z radością przyjąłby informację, że śpiam z Giovannim.

Cofnęłam dłonie, ponownie czując napływającą złość.

– Mylisz się. Coś nas powstrzymuje i są to moje uczucia do ciebie. Nie chcę z tobą być, ani fizycznie, ani emocjonalnie. Ja o tobie zapomniałam, więc ty powinieneś zapomnieć o mnie.

– Marci, nie musisz wstydzić się tego, co się stało. Plotki kiedyś znikną. Po naszym ślubie ludzie zaczną postrzegać cię jako kobietę trwającą u mojego boku.

Musiałam starać się z całych sił, żeby nie zacząć na niego krzyczeć. Tłumiłam w sobie mnóstwo różnych emocji, bo nie chciałam przestraszyć mamy albo, co gorsza, taty. I tak pilnowali mnie jak dziecka dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, a załamanie nerwowe z pewnością nie pomogłoby mi w udowodnieniu im, że mogę normalnie funkcjonować.

– Proszę, idź już – wycedziłam. – Nie jestem teraz zainteresowana byciem kobietą trwającą u czyjegoś boku. Chcę się skupić na pracy. A nauczanie się wszystkiego na temat działań Famiglii będzie wymagało czasu i poświęcenia. Myślę, że powinieneś zacząć szukać innej kobiety. – Musiałam przyznać, że jestem z siebie dumna, ponieważ udało mi się zachować całkiem spokojny ton.

Przez twarz Giovanniego przemknął współczujący uśmiech.

– Mój ojciec wspominał mi o twoim planie dołączenia do Famiglii. – Pokręcił głową w sposób, który mogłam opisać wyłącznie jako protekcyjny. – Posłuchaj, Marci. Twój ojciec zgodził się na to, bo zostałam skrzywdzona, ale ludzie już zaczynają gadać. Kobieta nie powinna chcieć dołączyć do naszych szeregów.

Kobiety nie powinny chcieć czegokolwiek. Ani seksu, ani miłości, a już na pewno nie miejsca w świecie, w którym się urodziły.

– Chcę tylko tego, na co zasługuję jako członek rodziny Vitiello. Amo i Valerio nie będą musieli usprawiedliwiać swojej chęci dołączenia do Famiglii.

– Ponieważ oni są mężczyznami – odpowiedział Giovanni, jakby odkrywał Amerykę.

Czy on zawsze był taki nieznośny, czy może w przeszłości ja byłam bardziej uległa? Nie potrafiłam stwierdzić, o którą z tych rzeczy chodziło.

– A ja jestem na tyle silną kobietą, by móc żądać tego samego.

Giovanni westchnął.

– Ale ty nie zostałabyś poddana tym samym próbom co każdy mężczyzna, który dołącza do Famiglii. My musimy złożyć przysięgę, zrobić sobie tatuaż. Musimy krwawić i cierpieć.

I wreszcie naprawdę się wkurzyłam.

– Mam tatuaż, krwawiłam i cierpiałam z powodu konfliktu pomiędzy Famiglią a Tartarusem, Giovanni. – Odgarnęłam włosy, odsłaniając brakujący płatek ucha. Po tym rozsunęłam zamek bluzy i pociągnęłam za znajdującą się pod nią koszulkę, ukazując górną część tatuażu. Giovanni otworzył szerzej oczy. – A ty jaki ból musiałeś znosić, co?

– Przykro mi, Marci. Masz rację, cierpiałeś. Ale nie zrobiłaś tego z myślą o Famiglii, nie zrobiłaś tego dla jej dobra. Zostałaś skrzywdzona przez przypadek. A gdybyś знаła jakiegokolwiek cenne sekrety, wyjawiałabyś je, jak tylko zagroziliby ci odcięciem ucha. – Na widok mojego wyrazu twarzy dodał: – Oczywiście to rozumiałeś. Jako kobieta nie jesteś tak odporna na ból co mężczyźni.

– No weź, Giovanni – powiedział powoli Amo, schodząc po schodach. – Ostatnio, kiedy musiałeś trenować walki wręcz, prawie się poryczałeś, bo ktoś wykręcił ci pierdolony nadgarstek. Marcella jest twarda jak skała. Gdyby nasz ojciec oczekiwał, żeby ona też cierpiała dla Famiglii, zrobiłaby to. Znowu – podkreślił. – I nie zламаłaby się przy tym, ponieważ ma na nazwisko Vitiello. Tatuaż nie robi z ciebie bardziej lojalnego żołnierza. Marcella żyje i oddycha dla naszej rodziny, a nasza rodzina to Famiglia.

Chciałam go przytulić. Sama poradziłabym sobie z Giovannim, ale wsparcie Amo oraz to, że potwierdził, iż faktycznie cierpiałam dla Famiglii, miało inną wagę dla Giovanniego. Słowa mojego ojca i brata pewnie zawsze będą znaczyły więcej od moich, lecz zamierzałam dopilnować, żeby przynajmniej mnie wysłuchiowano.

Amo zatrzymał się obok mnie i posłał Giovanniemu nieco niepokojący uśmiech.

– Czy chcesz czegoś jeszcze?

– Myślę, że Giovanni chce już wyjść – odparłam.

Giovanni zrobił krok do tyłu, a następnie kolejny. Pokiwał głową.

– Przykro mi, że czujesz to, co czujesz, Marcella. Mam nadzieję, że nie odbije się to źle na twojej rodzinie.

– Żegnaj – wymamrotał Amo, a Giovanni wreszcie się odwrócił i szybko opuścił nasz dom.

Wyrwał się ze mnie stłumiony krzyk. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Mam straszną ochotę w coś uderzyć.

– Możesz powalić w mój worek treningowy. I tak zamierzałem zejść na dół do siłowni.

– W porządku – przystałam na to. – W sumie nie mam nic innego do roboty.

Na wyjście z domu lub spotkanie z przyjaciółmi nadal nie mogłam liczyć.

Drzwi frontowe się otworzyły i wszedł przez nie tata z Valerio. Ojciec od razu spojrzał na mnie. Musiał wpaść na Giovanniego albo przynajmniej zobaczyć jego samochód. Chociaż zapewne jak tylko zajechał pod dom, nasi ochroniarze poinformowali go o naszym gościu.

– Wszystko w porządku? – spytał, patrząc to na mnie, to na Amo.

– Właśnie mieliśmy zejść do siłowni. Chcę rozwalić worek treningowy Amo.

W szarych oczach taty pojawiło się zmartwienie.

– Co się stało z Giovannim?

– Giovanni to dupek – skomentował Valerio. – Nigdy go nie lubiłem i cieszę się, że Marci go rzuciła. Ona potrzebuje kogoś fajniejszego.

– Dzięki za rady sercowe, młody – powiedziałam ze śmiechem. – Następnym razem ty jako pierwszy poznasz mojego chłopaka.

– Amo? – odezwał się tata, powoli tracąc cierpliwość.

– Nic się nie wydarzyło – zapewniłam stanowczo. – Giovanni chciał, żebym dała mu drugą szansę, a ja odmówiłam. I wtedy poinformował mnie, że nie powinnam dołączać do Famiglii, ponieważ nigdy nie cierpiałam za nią tak jak mężczyźni. – Wzruszyłam ramionami. – Nic takiego.

Na twarzy taty pojawiła się złość.

Valerio podszedł do mnie.

– Niektórzy z moich przyjaciół mówili to samo, ale skopałem im tyłki i powiedziałem, że jesteś naprawdę twarda, więc teraz mi wierzą.

Zmierziłam jego blond włosy.

– Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie, bo mam takich lojalnych i brutalnych braci.

– Zajmę się Giovannim i innymi ludźmi, którzy źle się o tobie wypowiadają.

– Wolę się przed nimi wykazać, tato.

Pokiwał z roztargnieniem głową, pewnie już tworząc w myślach listę osób, których zamierzał ukarać. To nie pomogłoby mi w zdobyciu ich szacunku.

– Mogę porozmawiać z tobą po treningu? – zapytałam go.

– Będę w gabinecie. Możesz do mnie przyjść.

– Mogę iść z wami? – zapytał Valerio, kiedy ruszyliśmy z Amo do piwnicy.

– Jasne, ale chcemy ćwiczyć, więc powinieneś przebrać się w strój treningowy – oznajmiłam.

– Zaraz przyjdę! – zawołał Valerio, odwracając się na pięcie, i pobiegł na górę.

– On jest jak wiewiórka na sterydach. Skąd bierze całą tę energię? – wymamrotał Amo.

Uśmiechnęłam się promiennie i zesłałam za bratem do piwnicy, gdzie znajdowała się jego siłownia.

Amo pokazał mi, jak uderzać w worek. Kiedy on to robił, wyglądało łatwo, jednak mnie wkrótce zaczęły piec knykcie. Valerio ze zmierzwionymi włosami wparował do pomieszczenia, machając chudymi rękami. Niedługo później wszyscy się śmialiśmy i na zmianę uderzaliśmy w worek. Nawet Amo tym razem nie brał treningu na poważnie.

Po pewnym czasie wróciłam na górę i ruszyłam w kierunku gabinetu taty. Dawno nie byłam tak szczęśliwa. Dzisiaj utwierdziłam się w przekonaniu, że przeżyję wszystko, dopóki będę miała swoją

rodzinę.

Zapukałam do drzwi, a następnie weszłam do pomieszczenia. Tata posłał mi zmęczony uśmiech.

– O czym chciałybyś ze mną porozmawiać, księżniczko?

– Chcę, żebyś powiedział mi szczerze, co mogę zrobić, by zasłużyć na szacunek twoich żołnierzy i naprawdę stać się częścią Famiglii. Teraz już wiem, że muszę włożyć w to cały swój wysiłek.

– Nie uznają cię za członka Famiglii, dopóki nie zostaniesz nim oficjalnie.

– No to pozwól mi złożyć przysięgę.

Pokręcił głową.

– Musiałabyś zrobić sobie nacięcie na wewnętrznej stronie dłoni, a później jeszcze tatuaż.

Uniosłam brwi.

Wzrok ojca przeniósł się na moje zniekształcone ucho i na chwilę stał się przerażający, ale tata zaraz gwałtownie wypuścił powietrze.

– Żałuję, że to nie ja zamordowałem Earla. Na pewno mam nie zabijać pozostałych White'ów?

Graya i... Maddoxa. Wciąż mimowolnie wracałam myślami do tego drugiego. Zabicie go by tego nie zmieniło.

– Tak, jestem pewna – oświadczyłam. Podeszłam do taty od boku, po czym objęłam go za szyję.

– Może twoi ludzie potrzebują gestu, takiego, który pokaże im, że naprawdę tego chcę i że ty będziesz wymagał ode mnie pewnych rzeczy? Nie mam nic przeciwko nacinaniu sobie dłoni, tato. Nie po tym, jak przetrwałam to, co robili mi członkowie Tartarusa.

– Cierpiałas z rąk Tartarusa przeze mnie. Nie chcę, żebyś znów cierpiała.

– Tym razem odbędzie się to na moich warunkach. Sama będę nacinała swoją skórę.

– I tak będzie cię bolało.

– Dam sobie radę – zapewniłam stanowczo.

– Wiem, że dasz. – Ojciec dotknął mojego policzka. – Jednak wolę, żebyś nie robiła sobie tatuażu przed całą grupą obleśnych facetów. Zawsze będziesz traktowana inaczej, tatuaż tego nie zmieni.

Zdawałam sobie sprawę, w którym momencie zakończyć negocjacje.

– Kiedy mogę złożyć przysięgę?

Tata ze śmiechem pokręcił głową.

– Za miesiąc jest inicjacja chłopców, ale jeśli chcesz przejść inicjację sama, to...

– Nie. Chcę ją mieć razem z mężczyznami.

Przytaknął.

– Wybrałaś bardzo trudną drogę. Cieszę się, że przynajmniej nie musisz już nosić ciężaru, jakim zostałąbyś obarczona przez związek z White'em.



## ROZDZIAŁ TRZECI

### *Maddox*

Zajął to dwa dni i musiałem przeznaczyć kilka tysięcy dolarów na łapówki, ale wiedziałem już, gdzie jest Gray. Moje stare kontakty mi nie ufały, więc nie chciały ujawnić jakichkolwiek szczegółów w ramach przysługi. Z ostatniego baru, w którym przesiadywali motocykliści, ledwie wyszedłem żywy, lecz przynajmniej dowiedziałem się, w jakim miejscu ukrywa się teraz Gunnar. Wieści o tym, że zostałem zdrajcą, rozeszły się znacznie szybciej, niż przewidywałem.

Co więcej, ludzie zdawali sobie też sprawę, że zabiłem Earla. Choć tę informację posiadało niewielu, jeden z nich najwyraźniej z radością podzielił się nią z innymi, prawdopodobnie licząc na moją rychłą śmierć.

Miałem swoje podejrzenia. Może Luca mnie wypuścił, ponieważ Marcella go o to poprosiła, ale z pewnością wolałby, żebym już nigdy nie wracał do jego córki. Chciał mojej śmierci. Nie wątpiłem w to ani trochę. Nie uważałem go za kogoś podstępnego, jednak trudne sytuacje wymagają podejmowania trudnych decyzji.

Oczywiście nie tylko on wiedział o tym, że zamordowałem Earla. Byli jeszcze co najmniej Matteo, Amo, Marcella, Grawl... i może jeszcze jacyś żołnierze Luki. Każde z nich – poza księżniczką – mogło rozpowiedzieć tę informację, by się mnie pozbyć.

Chaty, w której ukrył się Gunnar wraz z paroma innymi motocyklistami, nie otaczało ogrodzenie, w przeciwieństwie do naszego poprzedniego Domu Klubowego, ale to nie oznaczało, że była słabiej chroniona. Gunnar lubił tworzyć pułapki. Nauczył się tego w wojsku, a później dopracował tę umiejętność, obracając się w środowisku survivalistów. Zaparkowałem na początku prowadzącej do budynku drogi gruntowej. Znajdowały się w niej ślady trzech opon, głębokie wyżłobienia, jakie robią się z czasem na luźnym gruncie. Ludzie prawdopodobnie się ich trzymali, jeśli coś im groziło. Problem polegał na tym, że nie wierzyłem, iż wszystkie są równie bezpieczne. Zapewne przynajmniej jedno było pułapką i skrywały się pod nim bomby, których wybuch mógłby rozerwać mnie na kawałki. Przyjrzałem się ziemi po lewej i po prawej stronie drogi, starając się dostrzec coś wskazującego, że można przejechać tamtędy bez ryzyka. Ale trawa zasłaniała potencjalne ślady oraz bomby. Zresztą nigdy nie szło mi dobrze tropienie śladów. To była działka Graya. Postanowiłem po prostu wybrać jedno z wyżłobień i liczyć na najlepsze.

Stanąłem na palcach, żeby lepiej przyjrzeć się chacie. Po kilku sekundach zauważyłem dach pick-upa. Jeżeli Gunnar razem z przyjaciółmi korzystał z niego i dojeżdżał tutaj tą drogą, to jedynie zewnętrzne wyżłobienia były bezpieczne. Chyba że mężczyźni jeździli jakąś inną, o której nie wiedziałem, albo w ogóle nie używali pick-upa... Z tego miejsca nie widziałem, czy samochód wygląda, jakby nadal był na chodzie.

Zrobiłem głęboki wdech i znów odpaliłem motocykl. Już miałem ruszyć lewym wyżłobieniem, kiedy ktoś zawołał:

– Na twoim miejscu wybrałbym inną drogę!

Szybko uniosłem głowę i otworzyłem szerzej oczy, a moje usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy dostrzegłem Graya. On ani trochę nie cieszył się na mój widok. Nadal miał na sobie kamizelkę Tartarusa. Poczulem ucisk w piersi. Jeszcze do niedawna nigdzie nie ruszałem się bez swojej, zdejmowałem ją tylko do snu lub czasami do seksu, chociaż większość kobiet uwielbiała to, jak w niej wyglądam.

Za moim bratem pojawił się Gunnar, który sprawiał wrażenie jeszcze bardziej niezadowolonego. Nawet z tej odległości zauważyłem na jego czole, niedaleko skroni, dużego guza w miejscu, gdzie go uderzyłem.

– Co ty tu robisz, Maddox? Nie chcemy cię tutaj.

– Przychodzę w pokoju. Musimy pogadać.

Gray pokręcił głową.

Nie byłem pewny, czy nie wierzy, że mam dobre zamiary, czy może woli ze mną nie rozmawiać.

– Podobno jesteś teraz jednym z pachołków Vitiello, Mad. A twoim nowym zadaniem jest zabijanie motocyklistów. Nie wiem, czy chcę, żebyś zbliżał się do mnie i moich przyjaciół! – krzyknął Gray, krzyżując ramiona na piersi.

– Gdybym zamierzał was zabić, zrobiłbym to w Domu Klubowym. Nie zależało mi na tym, żebyście zginęli, i nie jestem żadnym pachołkiem Vitiello, dobra?

Nie musieli wiedzieć, że moja przyszła praca miała po części polegać na ściganiu popleczników Earla.

Gray znów pokręcił głową, następnie wymamrotał coś do Gunnara. Nie słyszałem, co on gada, i doprowadzało mnie to do szaleństwa.

– Mogę do was pojechać, żeby pogadać?

Gunnar ostrzegawczo pokiwał palcem.

– Zostaw tam broń i nawet nie próbuj nas wyruchać, Mad. Kiedyś cię lubiłem, ale teraz nie zawaham się ciebie zabić.

– Już pozbywam się broni. – Wyjąłem pistolet oraz nóż z buta i zza paska, po czym położyłem je na ziemi w widocznym miejscu. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, wciąż poniekąd ufałem tej dwójce. Chociaż może to była tylko nostalgia głupca. – Gotowe.

– Nasi przyjaciele, którzy z nami mieszkają, są bardzo nerwowi...

– Rozumiem. – Przerwałem Gunnarowi. – Jeśli narozrabiam, to mnie zabijecie. Przysięgam, będę grzeczny.

– Twoja przysięga nic nie znaczy! – krzyknął Gray. – Jesteś kłamcą.

– Możesz pojechać lewą stroną drogi – powiedział Gunnar. – Środek to zły pomysł.

Zerknąłem na brata, który przed chwilą ostrzegał mnie przed lewą stroną, a później znowu spojrział na Gunnara.

– Dzieciak jest na ciebie trochę wkurzony za to, że zabiłeś mu staruszkę – wyjaśnił.

Gray odwrócił się i odszedł, pozostawiając mnie samego z decyzją, komu powinienem zaufać. Z Gunnarem często jeździłem na robotę. Lubiałem go bardziej od pozostałych. Ale Gray był moim bratem... Choć również porywczym nastolatkiem, który stracił tatę oraz klub.

– Kurwa – wymamrotałem.

Po raz kolejny głęboko wciągnąłem powietrze, następnie postanowiłem pojechać lewą stroną i odpaliłem motocykl. Serce waliło mi jak szalone, kiedy opona dotknęła wyżłobienia, i praktycznie przez całą drogę wstrzymywałem oddech, aż wreszcie zatrzymałem się niedaleko domu, gdzie czekał na mnie Gunnar z bronią w dłoni.

Zaśmiałem się, czując przytłaczającą ulgę, ponieważ nie zostałem rozerwany na kawałeczki.

– Wyłącz silnik – rozkazał Gunnar, nadal celując w moją głowę.

Zrobiłem to i uniosłem wysoko ręce, uśmiechając się ironicznie.

– No weź, Gunnar. Nie jesteśmy wrogami. Nie mam nic przeciwko tobie. Nie zabiłem cię. A ty nie zabiłeś mnie. Więc powinniśmy być kwita.

– Zniszczyłeś klub – wymamrotał, wbijając palec w emblemat Tartarusa znajdujący się na jego piersi. – Czy może już o tym zapomniałeś?

– Niczego nie zniszczyłem. Earl to zrobił, bo postanowił torturować Marcellę. To było popieprzone. Zboczył z kursu. Ty o tym wiesz i wielu nomadów też o tym wie. Właśnie dlatego ludzie zaczęli odchodzić z klubu.

Gunnar mi się przyjrzał.

– Nie powiem ci, że powinieneś być porozmawiać z Earlem, ponieważ obaj zdajemy sobie sprawę, jak to by się skończyło. Jednak powinieneś być zgłosić swoją kandydaturę na prezesa Tartarusa.

– Mężczyźni, którzy zostali w klubie, w większości byli lojalni wobec Earla. Z tego powodu nie stali się nomadami. Nie wybraliby mnie, a Earl z pewnością by mnie wtedy zabił. Chciał, żeby skończyło się to moją śmiercią. To on chciał zabić mnie pierwszy, więc nie jest mi przykro, że go zamordowałem.

Gunnar wzruszył ramionami.

– Grupa też jest martwa.

– Ale nie musi tak być. Możesz odbudować ją razem z pozostałymi nomadami, opierając się na ideach, które kiedyś jej przyświecały. Braterstwo i wolność. Bez pieniędzy, zemsty i narkotyków.

Część pierwotnego oddziału Tartarusa nadal znajdowała się w Teksasie, a kilka mniejszych grup było porzucanych po całym Wschodnim Wybrzeżu. Niemniej sercem tego klubu zawsze była główna grupa utworzona przez Earla, która powędrowała za nim z Teksasu do Jersey.

– A kto miałby zostać prezesem? Gray? – Prychnął. – On jest jeszcze chłopcem.

– Jest za młody – zgodziłem się z nim. – Ty mógłbyś się tym zająć do czasu, kiedy Gray nie będzie gotowy.

Gunnar się uśmiechnął.

– Żaden ze mnie przywódca. Nie zamierzam mówić chłopakom, co mają robić. Po prostu chcę jeździć na motocyklu, pić piwo i spędzać miło czas z Braćmi. Tyle.

– To wybierz kogoś innego. Może Roland? Ma dużo znajomości i wszyscy go lubią.

Roland został nomadem jako jeden z ostatnich. Dobrze się dogadywaliśmy.

– No właśnie, wszyscy go lubią. A widziałeś kiedykolwiek prezesa, który zasłużył sobie na szacunek gangu motocyklowego, ponieważ był miłym facetem?

Skinąłem głową na broń, którą Gunnar ciągle trzymał w dłoni.

– Może to odłożysz? Tak jak powiedziałem, przychodzę w pokoju. Do was nic nie mam.

– A więc nadal ścigasz ludzi?

– Nie ścigam, ale zamierzam obserwować starą ekipę Earla. Nie chcę mieć problemów, jednak nie będę też czekał, aż ktoś przyniesie mi problemy do domu.

– Chyba masz na myśli „do domu twojej dziewczyny”.

Nie potwierdziłem, lecz także nie zaprzeczyłem, na co Gunnar się roześmiał.

– Kurwa, ta laska trzyma cię za jaja.

– Tak jak Barb ciebie.

Wzruszył ramionami.

– Barb wie, gdzie jej miejsce, jeśli chodzi o życie w klubie. A twoja dziewczyna nie. Będziesz musiał zapomnieć o życiu, do którego przywykłeś. O życiu, które już zawsze miałeś prowadzić. Nie będzie Żoną motocyklisty.

– Ona jest, kim jest, i ja też jestem, kim jestem. Możemy pozostać sobą i nadal być razem.

– Na pewno? Nie sądzę, żebyś mógł ruchać obiegówki albo jeździć przez całą noc na motocyklu, kiedy będziesz sługusem jej staruszka.

– Nie będę niczym sługusem, a ty sam od dawna nie ruchałeś nikogo poza Barb.

Gunnar pokazał mi środkowy palec.

Zdawałem sobie sprawę, że pod pewnymi względami ma rację. Moje życie drastycznie się zmieniło po tym, jak oficjalnie rozpocznę związek z Marcellą. I tak się zmieniło, gdy zdradziłem klub, a potem zabiłem Earla. Nie byłem jeszcze pewny, jak to się ułoży, jak będzie wyglądało nasze życie za pięć lat, ale z pewnością chciałem być z Marcellą. Wciąż była to zaskakująca myśl, taka, której nigdy bym się po sobie nie spodziewał, lecz księżniczka zmieniła wszystko. Do pewnego stopnia nawet mnie.

– Ty mógłbyś stanąć na czele nowego Tartarusa, wiesz? – spytał cicho Gunnar.

Zszokowały mnie jego słowa.

– Sam powiedziałeś, że zniszczyłem większość tego, co stanowiło Tartarusa, i zabiłem nie tylko Earla, ale też innych motocyklistów. Wątpię, że ktokolwiek by na mnie zagłosował. Powiesiliby mnie na najbliższym drzewie.

– Mogliby to zrobić albo ty mógłbyś ich przekonać, że chcesz zbudować coś lepszego.

Zaśmiałem się i zsiadłem z motocykla.

– Gunnar, jeszcze przed chwilą celowałeś do mnie z broni, ponieważ mi nie ufasz. Ci faceci znają mnie jeszcze słabiej, a wszystko, co wiedzą na mój temat, to plotki o mojej zdradzie i zamordowaniu Earla. Nie posłuchaliby mnie, tylko zastrzelili, a ja nawet nie mam im tego za złe.

Wzruszył ramionami.

– Ja rozważyłbym oddanie na ciebie głosu. Nie podoba mi się to, jak załatwiłeś te sprawy, nie podoba mi się to, że latasz za włoską księżniczką, ale myślę, że mógłbyś być świetnym prezesem.

Znów pokręciłem głową.

Zawsze chciałem stanąć na czele Tartarusa. Przez długi czas odpędzałem od siebie tę myśl, ponieważ to Gray był prawowitym następcą Earla, i teraz ponownie musiałem ją odsunąć. Bycie prezesem klubu motocyklowego, w szczególności Tartarusa z jego zapleczem historycznym, i jednocześnie mężczyzną trwającym u boku Marcelli (a z całą, kurwa, pewnością zamierzałem być mężczyzną trwającym u jej boku), było niemożliwe.

– Zastanów się nad tym. Na świecie jest mnóstwo ładnych dziewczyn. Może nawet ładniejszych od tej włoskiej księżniczki.

Spojrzałem na niego z powątpiewaniem, a on wzruszył ramionami.

– Może nie ładniejszych. Jednak wystarczająco pięknych.

Podszedłem do Gunnara i poklepałem go po ramieniu.

– Dzięki. Jednak nie chodzi jedynie o jej wygląd. Marcella jest królową i wcześniej nawet nie wiedziałem, że potrzebuję takiej kobiety w życiu. Nikomu innemu nie pozwoliłbym prowadzić się za jaja. – Zerknąłem na chatę i dostrzegłem głowy trzech mężczyzn obserwujących nas przez brudne okna. Mogłem się założyć, że każdy z nich trzyma w ręce broń.

– Gray tam jest?

– Na dole zbocza płynie strumyk. Chodzi tam, kiedy musi pomyśleć. – Gunnar zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Ten chłopiec stracił nie tylko ojca, ale też brata.

– Nie stracił mnie.

– Jeszcze kilka minut temu o tym nie wiedział i nadal może nie zdawać sobie z tego sprawy. Wciąż możesz być jego wrogiem. Może głupio postępuję, myśląc, że nie jesteś moim.

– Nie jestem twoim wrogiem, Gunnar, a już na pewno nie jestem wrogiem Graya.

– No to mu o tym powiedz. Ten dzieciak jest kompletnie zagubiony.

Stłumiłem narastające poczucie winy. Moje decyzje wpływały na kogoś jeszcze poza mną. Miały wpływ także na Graya.

– Dopilnuj, żeby ci faceci nie wpakowali mi kulki w łeb, dobra?

Zszedłem po usianej dziurami ścieżce wijącej się przez las, idąc za szumem wody. Gray siedział na ogromnym kamieniu i palił, wpatrując się morderczym wzrokiem w strumyk.

Nie spojrzał na mnie, chociaż na pewno usłyszał moje kroki. Dostrzegłem, że się spiął. Z bliska wyglądał mizernie, jakby stracił trochę kilogramów przez te parę dni, kiedy się nie widzieliśmy.

Stałem obok niego, nic nie mówiąc. Chciałem, żeby to on rozpoczął rozmowę. Żeby mi to ułatwił. Tym razem ja byłem tchórzem, jednak poczucie winy zawsze wprawiało mnie w dyskomfort.

Po pewnym czasie odchrząknąłem. Gray pstryknął palcami, wyrzucając papierosa. Sprawiał wrażenie starszego, niż zapamiętałem, a na lewym policzku miał świeże nacięcie.

– Nie chcesz mi niczego powiedzieć? – zapytałem.

Wciąż cisza.

– Może wyjaśnisz, czemu zamierzałeś mnie zabić, przekierowując na zaminowaną część drogi?

Musiałem przyznać, że świadomość, że Grayowi zależy na mojej śmierci, że jego nienawiść jest na tyle silna, by chciał zobaczyć, jak zostają rozerwany na kawałki w wybuchu bomby, była kurewsko bolesna. Chociaż może nie powinienem się dziwić.

– Przysięgnij mi, że nie zabiłeś naszego ojca – wyszeptał.

– On był twoim ojcem, a do tego niezbyt dobrym.

Otworzył szerzej oczy, zdając sobie sprawę, co oznaczają moje słowa.

– Ty naprawdę go zabiłeś! – Skoczył na równe nogi i pchnął mnie w klatkę piersiową. Zatoczyłem się do tyłu. – Zabiłeś naszego ojca!

Podniosłem rękę. Nie zamierzałem bić się z Grayem.

– Nie był mężczyzną, jakim chcieliśmy, żeby był.

– I co z tego? Przyjął cię do siebie i cię wychował, a ty go zdradziłeś i zabiłeś.

– To mama nas wychowała, on tylko wcielił nas do Tartarusa. Byliśmy dla niego bardziej

żołnierzami niż synami, przecież o tym wiesz.

– Nie miałeś prawa go zabijać! – Gray odwrócił się, ze złością trąc oczy.

Pod wieloma względami nadal pozostawał chłopcem. Nie był jeszcze tak twardy jak ja czy Earl. Miał miękkie serce. Pewnie w końcu się to zmieni, szczególnie jeśli dalej zamierzał żyć w klubach motocyklowych. Nie chciałem dla niego takiego życia. Z jakiegoś powodu wyobrażałem sobie Graya jako muzyka jeżdżącego po małych klubach z gitarą i śpiewającego łzawe piosenki o uroczych dziewczynach z małych miasteczek.

– Gdybym tego nie zrobił, zamordowałby go Luca Vitiello. Naprawdę wolałbyś, żeby Earl zginął z rąk tego szaleńca?

Zabicie wuja pewnie nie przyszłoby mi z taką łatwością, jeśli sytuacja wyglądałaby inaczej. Pomimo awersji, jaką czuliśmy do siebie pod koniec, oraz tego, że próbował sprawić, by zjadły mnie psy, przez większość mojego życia był dla mnie jak ojciec.

– Nie musiałby umierać, gdybyś nie podał Vitiello naszej lokalizacji. Zdradziłeś nas i klub. Zdradziłeś mnie.

Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że Gray jest nie tylko wkurzony i smutny, ale też jest mu przykro z powodu tego, co zrobiłem. W jego oczach było widać ból. Starłem się dotknąć ramienia brata, lecz on zrobił krok do tyłu, więc opuściłem rękę.

– Wiesz, czemu tak postąpiłem. Wyjaśniłem ci. Nigdy nie chciałem cię zdradzić, Gray. To, co zrobiliśmy, nie podobało się tobie równie mocno co mnie. Sam nigdy nie skrzywdziłbyś niewinnej kobiety. Ale Earl nie słuchał głosu rozsądku.

Brat znów usiadł na kamieniu i odpalił kolejnego papierosa.

– Dasz mi fajkę? – zapytałem. Miałem swoje w tylnej kieszeni, lecz postanowiłem zobaczyć, jak zachowa się Gray.

Bez słowa wyciągnął w moją stronę paczkę. Wyjąłem papierosa, a brat chwilę później dał mi ognia.

– Nie chciałem, żebyś zginął na minach – wymamrotał.

Uniosłem z powątpiewaniem brew, na co Gray wzruszył ramionami.

– Byłem pewny, że mnie nie posłuchasz. Nikt mnie nigdy nie słucha.

– Ja bym cię posłuchał, gdyby Gunnar nie zainterweniował.

– Powstrzymałbym cię.

Postanowiłem mu uwierzyć. Sytuacja między nami i tak stała się już wystarczająco popaprana. Wolałem nie dolewać oliwy do ognia.

– Co ci się stało w policzek?

– Bronilem cię. Kiedy chłopaki zaczęły mówić, że zabiłeś Earla, wdałem się z nimi w bójkę. Wyjąłem nóż. Oni też wyjęli i jeden z nich rozciął mi policzek.

– Masz szczęście, że cię nie zabili. Bójki na noże nie są twoją specjalnością, Gray.

Zgromił mnie wzrokiem.

– Nie powinienem był cię bronić. Popełniłem błąd. Okazało się, że mieli rację. Zamordowałeś go. Myślałem, że makaroniarze rozprowadzają na twój temat plotki, żeby ktoś cię zabił.

– A wiesz, kto dokładnie rozprowadza te plotki? – zapytałem.

Gray pokręcił głową.

– Trzymam się z dala od mafii. A poza tym i tak bym ich nie posłuchał. Nie słuchałem też Rolanda i pozostałych, kiedy mi o tym mówili. Oni pewnie znają imiona.

W takim razie musiałem z nimi porozmawiać i dowiedzieć się, kim jest ten kret, któremu zależy na mojej śmierci. Chociaż lista osób pragnących tego samego wydłużała się z każdym dniem.

Spojrzenia moje i Graya się spotkały. Jego było pełne wyrzutu.

– Czego chcesz? Nie jesteś tu mile widziany. Połowa Tartarusa chce cię zabić. Raczej nie przyjechałeś tu do mnie.

– A właśnie, że tak. Martwiłem się o ciebie – odparłem.

Prychnął.

– Udało mi się uciec przed Famiglią, więc potrafię poradzić sobie sam.

– Wiem. – Wreszcie zaciągnąłem się papierosem, który zdążył się wypalić już do połowy. – A czego chce ta druga połowa Tartarusa? – zapytałem z zaciekawieniem.

Gray zgromił mnie wzrokiem.

– Oni uważają, że Earla trzeba było jakoś powstrzymać, i myślą, że ty właśnie to zrobiłeś. Ale obawiają się ciebie z powodu makaroniarzy. Naprawdę dla nich pracujesz?

– Nie dla nich, tylko z nimi. Chcę odnaleźć tych, którzy nadal są lojalni wobec Earla i planują dokończyć to, czego on nie zdołał. Zamierzam chronić Marcellę za wszelką cenę.

Gray się skrzywił.

– Wszyscy mówią, że ta dziewczyna trzyma cię za jaja i chce cię wykorzystać.

– Marcella nie może mnie już wykorzystywać. Po tym, jak uratował ją ojciec, miała okazję rzucić mnie w cholerę, a zamiast tego dopilnowała, żebym był bezpieczny.

– Kochasz ją?

Sam się nad tym zastanawiałem. Nawet po tym, jak wyznałem jej miłość. Nigdy wcześniej nie powiedziałem żadnej dziewczynie, że ją kocham, i nie wiedziałem, kiedy przekracza się granicę zauroczenia, a wchodzi w miłość, jednak zrezygnowanie dla kogoś z prowadzonego dotychczas życia zdawało mi się całkiem dobrym wyznacznikiem.

– Tak.

Brat pokiwał głową.

– Czy Gunnar wie, kto rozpowiada te plotki o mnie? – Potrzebowałem zmienić temat. Rozmowa z Grayem o uczuciach, szczególnie o miłości, wprawiała mnie w zakłopotanie. Wolałem zachowywać swoje uczucia i myśli dla siebie.

– Gunnar trzymał się z dala od makaroniarzy, tak jak ja. Ledwo uszedł z życiem.

Naprawdę byłem zaskoczony, że Gunnar przeżył, ale najwidoczniej przydało mu się jego zainteresowanie survivalami.

– Sądzisz, że mogę bezpiecznie pogadać z pozostałymi chłopakami, by spróbować dowiedzieć się czegoś więcej?

Gray przytaknął.

– Jakby co, to Gunnar serio jest na ciebie wkurzony. Na pewno bardziej od innych. Więc jeśli już ktoś miałby cię zabić, to właśnie on.

Gunnar nie wydał mi się jakoś bardzo wrogo nastawiony, a przynajmniej nie bardziej, niż mogłem się tego spodziewać. Na jego miejscu też byłbym wściekły.

– Kto z nim jest? Mówiliście, że znajduje się tu Roland.

– Roland wrócił dziś rano po tym, jak załatwił kilka spraw. Potrzebowaliśmy pieniędzy. A reszta to faceci, którzy opuścili grupę na wczesnym etapie pogoni Earla za zemstą. Richie, Kurt i Bean.

Pamiętałem ich, lecz nie rozmawiałem z nimi od wieków.

– I żaden z nich nie wpakuje mi kulki w łeb?

– Tak jak powiedziałem: skoro Gunnar cię nie zabił, oni raczej też tego nie zrobią. W naszej grupie nikt nie chce twojej śmierci. Jednak Earl nadal ma wielu popleczników, szczególnie w Teksasie. Mogą próbować zabić ciebie i Marcellę. Możesz mi zaufać, nigdy bym cię nie zdradził – wymamrotał Gray. – Ale jeśli myślisz, że prowadzę cię w pułapkę, to zawsze możesz odjechać.

– Ufam ci, Gray – zapewniłem, chociaż musiałem przyznać, że czuję odrobinę niepewności. Może była to po prostu moja nieufna natura. – Powinieneś stąd odejść i wrócić ze mną. Odwiozłbym cię do mamy. Martwi się o ciebie.

– Nie wrócę z tobą, bo nie mam do czego wracać. Jestem za stary, żeby znów zamieszkać z mamą.

Nie wspominałem o tym, że ma dopiero siedemnaście lat, co oznaczało, że właściwie powinien mieszkać z mamą. Żaden z nas nie prowadził normalnego życia rodzinnego, więc czemu mielibyśmy to teraz zmieniać?

– Mógłbyś pojechać ze mną... – Nie wiedziałem nawet, gdzie się zatrzymam. Nie znalazłem jeszcze swojego domu. A życie w dawnych Domach Klubowych Tartarusa wydawało się złym pomysłem. Miałem pieniądze, ale szukanie mieszkania w mieście i tak zajmie mi trochę czasu. Vitiello

raczej nie zgodziłby się, żebym spał w pokoju Marcelli.

Prawie się uśmiechnąłem, lecz jednocześnie przeraziłem, ponieważ zdałem sobie sprawę, że naprawdę myślę o wspólnym zamieszkaniu z Marcellą. Kurwa, naprawdę zaczynałem myśleć o niej na poważnie. Czy rzeczywiście mogłem to zrobić? Szczególnie jeśli dodać do tego komplikacje związane z jej rodziną?

- Nie będę zbliżał się do makaroniarzy – wymamrotał Gray.
  - Trzymaj się z dala od kłopotów, okej?
  - Chyba powinieneś posłuchać własnej rady. Więcej ludzi chce zabić ciebie niż mnie.
- Uśmiechnąłem się gorzko.
- Zamierzam dowiedzieć się, kim są, i wyeliminować jak najwięcej z nich.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *Maddox*

Ruszyliśmy do chaty. Gray wszedł do środka i zniknął mi z oczu na kilka minut. Usłyszałem niskie pomruki, po czym brat znów się pojawił. Kiedy skinął na mnie głową, wkroczyłem za nim do pomieszczenia. Bean, Kurt, Richie, Roland oraz Gunnar zajmowali miejsca przy ruscystycznym, drewnianym stole, a przed nimi stały butelki piwa. Wszyscy mi się przyglądali, gdy siadałem na wolnym krześle.

– Masz jaja, żeby tu przychodzić po tym, co zrobiłeś. A ja myślałem, że księżniczka Vitiello trzyma je w garści – stwierdził Bean, następnie posłał mi szeroki uśmiech, ukazując dziurę po zębie. To Earl mu go wybił i zakazał wstawiać nowy. Brakujący ząb miał być dla Beana przypomnieniem. Niedługo później mężczyzna stał się nomadem. Wydarzyło się to jakieś dwa lata temu.

– Czasem tak jest – odparłem i wzruszyłem ramionami.

– Na pewno ci ich nie odcięła? – zapytał Richie.

Wskazałem głową pełną butelkę piwa.

– Mogę? Od słuchania tych pierdół zachciało mi się pić.

Gunnar powstrzymał się od uśmiechu i wręczył mi alkohol.

– Proszę. Ale obaj wiemy, że nie jesteś tu dla przyjemności ani po to, by odświeżyć dawne znajomości, prawda, Mad?

– Chcę, żebyśmy wyjaśnili sobie jedno: nie mam nic do któregokolwiek z siedzących przy tym stole ludzi. Nie zabiję nikogo, kto nie chce zabić mnie czy Marcelli. Więc jeśli nie zamierzasz skrzywdzić mojej kobiety albo mnie, to cię nie zajebię.

Richie odstawił butelkę niepotrzebnie głośno.

– Jest szczęściu na jednego, Mad. Nie wiem, jakim cudem udałoby ci się przeżyć, gdybyś zrobił coś któremuś z nas. Nawet nie jesteś uzbrojony.

– Sądzę, że mógłbym was załatwić. Większość z was leniło się przez ostatnie lata. – Umilkłem na chwilę, ponieważ tak właściwie nie byłem na tyle arogancki, by myśleć, że faktycznie dałbym radę pobić ich wszystkich. – I kto powiedział, że jestem sam? Pamiętajcie, że teraz pracuję z mafią.

Roland się zaśmiał.

– Część makaroniarzy też chce twojej śmierci, Mad. Nie wiem, czy wybrałeś dobrą stronę.

– A kim są te osoby? Podobno rozmawiałeś z tymi, którzy chcą mojej śmierci.

– Nie osobiście. Nie zbliżam się do ludzi Vitiello.

Gunnar wbił wzrok w butelkę, na co zmrużyłem oczy.

– To byłeś ty?

Westchnął.

– Wpadłem na tego młodego giganta jakiś dzień po tym, jak uciekłem. Nadal nie byłem sobą, więc postąpiłem na tyle głupio, by ukryć się w jednym z naszych dawnych magazynów. Ten cios w głowę naprawdę mnie sponiewierał.

– Młody gigant? Masz na myśli Amo?

Przytaknął.

– No. Ten chłopak i jeszcze jeden gówniarz mnie dogonili. Byłem pewny, że gnojki załatwią mnie na miejscu, ale zamiast tego Amo przekazał mi, że zabiłeś Earla i teraz ścigasz członków Tartarusa.

– A ty nie miałeś nic lepszego do roboty od rozpowiadania o tym?

Gunnar zgromił mnie wzrokiem.

– Chyba nie oczekujesz z mojej strony lojalności, co? Byłem cholernie wkurzony, szczególnie na początku, kiedy miałem najgorszy ból głowy, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem, i nie wiedziałem



jeszcze, że dopilnowałeś, by Gray wy dostał się z tego żywy. Wspomniałem zaledwie jednemu albo dwóm gościom, ale najwyraźniej tyle wystarczyło, żeby wieść się rozniosła. Chociaż nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że młody Vitiello powiedział o tym też innym motocyklistom. Ewidentnie ma coś do ciebie.

– Pewnie nie podoba mu się myśl, że wkładasz swojego ohydneho fiuta w usta i cipkę jego siostry – odparł ze śmiechem Bean.

Uderzyłem go. Krzyknął i złapał się za usta. Wszyscy wycelowali we mnie z pistoletów.

Uniosłem ręce.

– Nie obrażaj mojej kobiety.

Roland pokręcił głową.

– Próbujesz dokonać niemożliwego, Mad. Posłuchaj mojej rady i odejdz od rodziny Vitiello, póki możesz. Lepiej żyć ze wspomnieniem kilku nocy spędzonych z rozpieszczoną księżniczką, niż umrzeć, jak tylko ta dziewczyna straci tobą zainteresowanie.

Wszyscy potaknęli.

– Pewnie podobał jej się dreszczyk emocji, jaki czuła, będąc z motocyklistą, ale w końcu wybierze jednego ze swoich – oznajmił Gunnar.

– Nie przyjechałem tu po to, żeby wysłuchiwać rad na temat związków, szczególnie od was. Chciałem zebrać informacje i je dostałem, więc dzięki. – Wstałem. – Zamierzacie odbudować Tartarusa?

Roland i Gunnar spojrzeli po sobie.

– Jak już znajdziemy prezesa.

Gray otworzył usta, lecz sekundę później znów je zamknął i skrzyżował ramiona na piersi.

– No to powodzenia – powiedziałem. – Powiniennem wracać.

– Wracać do makaroniarzy? – zapytał Bean i prychnął.

– Wracać do swojej kobiety.

Ścisnąłem ramię Graya.

– Zadzwoni, jeśli będziesz potrzebował mojej pomocy, dobrze? – Brat spojrzał mi w oczy, po czym pokiwał głową. Liczyłem, że naprawdę skorzysta z tej propozycji. – I odwiedzaj czasem mamę. Martwi się o ciebie.

Gunnar wstał i wyszedł ze mną przed chatę.

– Masz teraz więcej wrogów niż przyjaciół, Mad. Lepiej dowiedz się, kto jest kim. Twoje miejsce jest tutaj. Mam nadzieję, że zrozumienie tego nie zajmie ci zbyt dużo czasu. Przydałby nam się taki mądry przywódca jak ty, który zdołałby odbudować to, co zostało zniszczone.

Posłałem mu pełen napięcia uśmiech.

– Jakoś sobie beze mnie poradzicie.

Odwrociłem się i wróciłem do motocykla.

Nie mogłem temu zaprzeczyć – nie miałem pojęcia, czy nie będę tęsknił za tym stylem życia. Za poczuciem kompletnej wolności oraz braterstwa, jakie towarzyszyły mi w ciągu pierwszych lat, odkąd zostałem przyjęty do Tartarusa. Nie wiedziałem wiele na temat życia w Famiglii, a to, co wiedziałem, zdawało się opierać na przestarzałych tradycjach i zasadach mających korzenie w hipokryzji. Nie byłem pewny, czy się tam wpasuję, lecz dla Marcelli zamierzałem przynajmniej spróbować.

Jednak najpierw, zanim mógłbym chociażby pomyśleć o pracy z Famiglią, a tym bardziej starać się wpasować w rodzinę Vitiello, musiałem sobie poważnie porozmawiać z Amo pierdolonym Vitiello.

\*\*\*

## *Marcella*

By odwrócić moje myśli od tego, co się wydarzyło, mama zabrała mnie na babski wypad do spa. Umówiła nas na ostatnią chwilę do naszego ulubionego, gdzie oferowano również usługi fryzjerskie oraz manikiur.

– Będzie jak dawniej. Zapomnisz o wszystkich zmartwieniach – powiedziała, posyłając mi miły uśmiech.

Ale nie było jak dawniej, a ja nie poczułam się lepiej. Tym razem nie weszłyśmy głównym wejściem, tylko zakradłyśmy się tym dla pracowników na tyłach budynku, z kapturami naciągniętymi na głowy niczym jakieś kryminalistki, starając się uniknąć ciekawskich spojrzeń.

Niedawno prasa dowiedziała się, że zostałam uratowana, i ponieważ prawnik taty wydał jedynie krótkie, rzeczowe oświadczenie, to spekulacje sięgały zenitu. Gdy do sieci wypłynęło nagranie ze mną nago, wszyscy w kraju zaczęli mówić o porwaniu. Utrzymywanie tego w tajemnicy stało się niemożliwe, nawet dla taty. Teraz każdy chciał wiedzieć jak najwięcej o moim powrocie.

Jeden z naszych ochroniarzy odgonił paparazzi kryjącego się za śmietnikami, rozwalił jego bez wątpienia drogi aparat i rzucił nim w uciekającego mężczyznę. Prawnik taty pewnie będzie musiał zająć się także tym.

Mama ścisnęła moją dłoń i uśmiechnęła się do mnie, kiedy weszłyśmy do spa, gdzie w końcu zdjęłyśmy kaptury. Na korytarzu pachniało trawą cytrynową oraz miętą. Był to znajomy zapach. Nie potrafiłam już zliczyć, ile razy spędzałam tu z mamą czas.

– Prasa i cała reszta kiedyś wreszcie zapomną o tym, co się wydarzyło, Marci. Stracą zainteresowanie tym tematem. Po prostu przez pewien czas będziemy musieli się nie wychylać.

– Chyba raczej ukrywać.

Mama spojrzała na mnie niepewnie.

Podeszła do nas May, jedna z pracownic. Uśmiechała się tak samo jak zawsze, ale w jej oczach dostrzegłam też zaciekawienie. Ona także wiedziała, co się stało.

Zapomnienie o tym okazało się trudne.

Już zaczynałam się relaksować, kiedy fryzjerka poprosiła mnie o zdjęcie nausznic, żeby móc dobrze umyć mi włosy i zastosować na nich kurację intensywnie nawilżającą oraz rozświetlającą.

– Nie może tego zrobić – wtrąciła mama stanowczym tonem. – Będzie pani musiała po prostu bardziej uważać.

Przełknęłam ślinę, powstrzymując się przed dodaniem czegoś od siebie, jednak nie mogłam się już po tym rozluźnić.

Następna sytuacja miała miejsce, kiedy May robiła mi manikiur. Moje paznokcie były po części połamane, a czubki palców miejscami obtarte. Kobieta nie zapytała mnie o to, chociaż wyglądała na zaskoczoną. Mama ciągle zerkała na nas ze zmartwieniem, co też nie pomagało w zachowaniu pozorów normalności.

Ostatnią kroplą goryczy był masaż.

– Proszę się rozebrać i położyć w wygodnej pozycji – powiedziała May śpiwnym głosem.

Zaczęłam rozwiązywać pasek szlafroku, który włożyłam zaraz po przyjeździe do spa, ale mama dotknęła mojej dłoni, powstrzymując mnie. Patrzyła ze zmartwieniem.

– Może dzisiaj darujemy sobie masaż pleców i skupimy się na nogach? – zwróciła się do May.

Dopiero po chwili zrozumiałam, czemu to zaproponowała. Z powodu tatuazu.

May zamarła, ja zresztą też. Wreszcie opuściłam rękę i zostałam w szlafroku. May zrobiła to, o co poprosiła mama, i zaczęła masować tylko nasze łydki oraz stopy. Było świetnie jak zawsze, lecz nie mogłam już się tym cieszyć.

W drodze powrotnej milczałam. Nie odezwałam się, nawet kiedy wchodziłyśmy do rezydencji. Tata czekał na nas w domu. Pewnie mama do niego napisała.

Pocałował mnie w skroń.

– Może przez kilka tygodni powinnaś zostać w domu?

– Nie zamierzam się chować. Nie robiłam niczego złego – warknęłam.

– Oczywiście, że nie – zapewniła mama. – To nie dlatego chronimy cię przed ludźmi. Wiesz, jacy oni są.

– Chcą plotek – mruknął tata. – Powinni zacząć szukać ich gdzie indziej.

– Nie zamierzam się chować – powtórzyłam. – Jeśli nie podzielę się z nimi swoją wersją wydarzeń, sami zaczną tworzyć historie. Im bardziej ich unikam, tym bardziej będą myśleli, że mam coś

do ukrycia. Tylko ktoś winny postępuje w ten sposób. Nie będę się ukrywać!

Tata się uśmiechnął, a w jego oczach dostrzegłam błysk dumy.

– W porządku. Co proponujesz?

– Za parę tygodni jest przyjęcie u burmistrza Steina. Chcę na nie pójść. I nie będę wślizgiwała się do budynku tylnymi drzwiami, szła w bluzie ani zakrywała twarzy kapturem. Jeśli paparazzi zechcą zrobić mi jakieś zdjęcie, to je dostaną, ale na moich warunkach, tak jak dawniej.

– Spróbują złapać cię w momencie, kiedy nie będziesz się tego spodziewała i nie będziesz mogła uciec. Może zrobią zdjęcie twojego ucha albo tatuażu – powiedziała łagodnym głosem mama. Zawsze starała się mnie chronić.

Wzruszyłam ramionami.

– Znam tę grę, grałam w nią latami i nigdy nie udało im się zrobić zdjęcia, którego nie chciałam, żeby robili. Nie zamierzam tego teraz zmieniać. Tatuaż zobaczą, kiedy już zostanie przerobiony, a ucho... – Umilkłam na chwilę. Niestety, ta widoczna skaza rzeczywiście przeszkadzała. Jako ktoś, kto zawsze dążył do perfekcji i kogo zawsze chwalono za jego idealną urodę, było mi trudno, gdy zostałam tego pozbawiona. Jednak byłam też dumna z tego defektu, ponieważ potwierdzał on to, co przeżyłam. – Nie zamierzam zasłaniać brakującego płatka ucha, a przynajmniej nie cały czas. Będzie dla mnie tym, czym dla członków mafii są ich blizny. Będę pokazywać to z dumą, jako znak, że istnieją rzeczy, dla których warto cierpieć.

– Jeszcze nigdy nie byłem z ciebie tak dumny – wymamrotał tata, a mama pocałowała mnie w czoło.

Oboje z pewnością nadal martwili się o mnie z powodu tego, że planuję dołączyć do Famiglii, bo w ten sposób narażę się na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Mimo to wyraźnie byli dumni z kobiety, którą się stawałam, i to wiele dla mnie znaczyło.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *Maddox*

Przed powrotem do Nowego Jorku spędziłem noc w namiocie na poboczu, wpatrując się w niebo i rozmyślając. Przez pożegnanie z Grayem zrobiło mi się smutno. Odnosiłem wrażenie, jakbyśmy mieli się już nigdy nie zobaczyć. Nawet jeśli udałoby nam się utrzymać kontakt, raczej nie widywalibyśmy się zbyt często. Fakt, że miałem zacząć pracować z Vitiello i byłem wyrzutkiem w świecie motocyklistów, sprawiał, że regularne spotkania rodzinne nie wchodziły w grę. Bez wątpienia będę tęsknił za nim oraz częściowo za życiem, które dotychczas prowadziłem, ale ta tęsknota nie była silniejsza od pragnienia trzymania Marcelli w swoich ramionach.

Zamiast udać się z rana do *Sphere*, żeby pogadać z Vitiello, albo do rezydencji Vitiellich, by zobaczyć się z Marcellą – o ile w ogóle wpuściliby mnie bez umówienia się na pierdolone spotkanie – pojechałem do schroniska, chcąc złapać tam Growla. Nie wiedziałem, dlaczego czuję się związany z tym niezbyt rozmownym mężczyzną, lecz nie mogłem temu zaprzeczyć. Może dlatego, że on też był kiedyś wrogiem Vitiello i jakimś cudem udało mu się stać członkiem jego drużyny?

Kiedy zatrzymałem się na znajomym podjeździe, od razu zauważyłem nowo przymocowane do wysokich słupów kamery. Mógłbym się założyć o swoje jaja, że były tam też wykrywacze ruchu, i wiedziałem, czemu te rzeczy nagle się tu pojawiły. Przeze mnie. I prawdopodobnie przez resztę fanklubu Earla. Ale przede wszystkim przeze mnie.

Uśmiechnąłem się ironicznie, gdy zatrzymałem się pod domem i pomachałem do kamery, ponieważ ktoś z pewnością sprawdzał obrazy z monitoringu.

Zdjąłem kask, zszedłem z motocykla i mój wzrok natychmiast padł na czarne włosy. Serce zabiło mi szybciej z podekscytowania. Kurwa. Tęskniłem za nią.

Marcella kucąła przy jednym z ogrodzeń, za którymi Growl trzymał część rottweilerów. Nie spodziewałem się jej tutaj i nie potrafiłem opisać napływu emocji, jakie mnie ogarnęły. Dziewczyna odwróciła się na dźwięk silnika i – tak jak po raz pierwszy, kiedy ją zobaczyłem – byłem zachwycony oraz zdumiony jej wyglądem. Tak chyba miało pozostać już na zawsze. Nie tylko ze względu na urodę księżniczki, ale też z powodu tego, w jaki sposób się poruszała, jej pewności siebie, a także ognia widocznego w niebieskich oczach. Cholera.

Growl, który znajdował się blisko niej, pociągnął ją do tyłu, za siebie, jak gdybym stanowił dla niej zagrożenie, więc na pewno nie zostałem jeszcze uznany za godnego zaufania. Nie umiałem stwierdzić, czy Growl jest zaskoczony moją wizytą. Czy uczestniczył w rozprowadaniu informacji na temat morderstwa Earla?

Jednakże Marcella nie zamierzała się poddać. Wyrwała się Growlowi i ruszyła szybko w moją stronę. Uśmiechnąłem się radośnie na ten entuzjazm, lecz szybko zdałem sobie sprawę, że dziewczyna nie wygląda, jakby cieszyła się na mój widok. Sprawiała wrażenie strasznie wkurzonej. Jej czarne włosy powiewały na wietrze. Ubrana była w ciemnoniebieskie jeansy, zwykły, biały T-shirt oraz białe tenisówki, lecz nawet w tych zwyczajnych ubraniach zapierała mi dech w piersi.

Ta odrobina zwątpienia, jaką poczułem poprzedniej nocy, po tym, jak pomyślałem o tym, co oddałem dla Marcelli i co nadal miałem dla niej oddawać, od razu zniknęła. Księżniczka była tego warta.

Zatrzymała się tuż przede mną, patrząc na mnie wściekle.

– Minęły cztery dni, a ty się nawet słowem nie odezwałeś!

Wyciągnąłem do niej rękę, chcąc ją pocałować, dotknąć jej, cokolwiek, jednak ona odtrąciła moją dłoń, jak gdyby odganiała natrętą muchę, wyraźnie czując jeszcze większą złość.

– Uciekłeś. Myślałam, że zostawiłeś mnie na zawsze. Myślałam, że tylko się mną bawiłeś.

– Kurwa, Królowno Śnieżko – wymamrotałem. – Zabiłem dla ciebie pierdolonego Earla.

Zdradziłem dla ciebie swój klub. A ty myślisz, że tylko się tobą bawiłem? Gdyby tak było, to byłbym w tym fatalny, ponieważ nie mam z tego żadnej frajdy.

Spojrzała mi w oczy, prawdopodobnie starając się wyłapać, czy jestem szczerzy. Wciąż musiała trochę popracować nad swoim zaufaniem, ale ja tak właściwie też.

– No to czemu uciekłeś?

– Musiałem sprawdzić, czy z Grayem wszystko w porządku. Ostatnio, kiedy go widziałem, uciekał przed twoim ojcem i jego żołnierzami, a po tym mnie ogłuszyli.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jedziesz do brata? Nie rozumiem, czemu wyjechałeś bez słowa. Musisz przyznać, że to wygląda podejrzanie.

– Nie mogłem ci zdradzić, dokąd jadę, ponieważ ktoś ujawnił informacje na temat tego, że zabiłem wuja, i dopóki nie wiedziałem, kto to zrobił, wolałem nie ryzykować. Nie chciałem, by rozeszły się wieści o tym, że szukam brata. Przez to byłoby trudniej jemu i mnie.

Prychnęła.

– Mogłeś mi powiedzieć. Możesz mi zaufać. I to nie ja rozniosłam te informacje, jeśli o to się martwisz.

Dystans między nami doprowadzał mnie do szału. Po prostu chciałem przytulić Marcellę i schować nos w jej szyi.

– Wiem, że to nie byłaś ty, i ufam ci.

– Najwyraźniej za mało. – Odwróciła wzrok. Popatrzyła na ogrodzenie, zaciskając pełne usta i ściągając ciemne brwi.

Zazgrzytałem zębami. Miała rację. Ale ona też na razie tak naprawdę mi nie ufała.

– Nie znaliśmy się jeszcze zbyt długo, a przez większość czasu byliśmy wrogami.

To dziwne, ile zaryzykowałem dla kobiety, której prawie nie znałem. Zdawałem sobie z tego sprawę, a jednak w głębi duszy czułem, że zrobiłbym to znowu.

Spojrzenie Marcelli mogłoby zmrozić piekło. Ona serio była wkurzona. Chociaż nie wiedziałem, czy wyłącznie na mnie.

– Kto to był? Kto rozpowiedział tamtą informację?

Westchnąłem. Nie miałem ochoty na tę rozmowę. Marcella była lojalna wobec rodziny do szpiku kości, więc atakując jej brata, nie mogłem liczyć na dodatkowe punkty, lecz nie zamierzałem jej okłamywać.

– Twój brat.

Spięła się i od razu pokręciła głową.

– Amo nie zrobiłby niczego wbrew tacie, a tata zakazał rozpowszechniania tej informacji. Twoje źródło jest niewiarygodne. To nie mógł być Amo.

Uniosłem brwi. Właśnie takiej reakcji się po niej spodziewałem. Po prostu za bardzo wierzyła w możliwości swojego ojca.

– Na pewno? Miał ku temu mnóstwo powodów. Do tego przecież nie musi się bać, że zostanie za to ukarany. Twój ojciec nigdy nie zabiłby twojego brata za jakiegokolwiek wykroczenie, tak jak zrobiłby to z pozostałymi żołnierzami.

– Ale czemu miałby... – Marcella ściągnęła w zamyśleniu brwi.

Bez wątpienia znała setki powodów, dla których jej brat i reszta rodziny chcieli, by moi dawni kumple motocykliści dowiedzieli się, że to ja zabiłem Earla. Równie dobrze mogli narysować mi na czole cel strzelecki. Od lat byliśmy wrogami i chyba niestety jeszcze przez pewien czas mieliśmy nimi pozostać – niezależnie od tego, na czym zależało Marcelli.

– Porozmawiam z nim – zapewniła mnie rezolutnie.

Naprawdę wolałem sam rozmówić się z Amo, jednak to mogłoby się skończyć tak, że wpakowałbym mu kulkę w łeb, więc pewnie najlepiej by było, żeby właśnie Marcella się nim zajęła. Nie chciałem, by Amo pierdolony Vitiello zakończył, pośrednio czy bezpośrednio, mój związek z księżniczką. Growl podszedł bliżej podczas naszej rozmowy i jego baczne spojrzenie mówiło mi, że mężczyzna jest gotowy zainterweniować, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Posłałem mu ironiczny uśmiech, którego oczywiście nie odwzajemnił. Nie miał w zwyczaju się uśmiechać.

– Wszyscy myśleli, że uciekłeś, ponieważ chciałeś zachować wolność – powiedziała Marcella o wiele łagodniejszym tonem.

– Ty też?

Nie zareagowała. Po prostu przyglądała mi się uważnie.

– Czy kiedykolwiek to rozważałeś?

Stałem bliżej niej. Kurwa. Zdecydowanie musiałem jej dotknąć, bo odnosiłem wrażenie, że zaraz oszaleję, jeśli tego nie zrobię.

– Nawet gdyby, to teraz jestem tutaj, w porządku? Mam cię w swojej głowie i sercu. Nie mogę bez ciebie żyć.

Marcella pokręciła głową.

– Jeżeli sądzisz, że bycie ze mną oznacza utratę wolności, to chyba będzie lepiej, jeśli damy sobie spokój.

Czy ona mówiła, kurwa, poważnie?

Złapałem ją za kark, gwałtownie przyciągnąłem do siebie, a następnie pocałowałem namiętnie. Na chwilę przycisnęła ciało do mojego i rozluźniła usta, rozchylając je zapraszająco, ale zaraz odepchnęła mnie, po czym zgromiła wzrokiem.

– Liczysz na numerka na do widzenia?

– Co ty pieprzysz, Marcella? Chcę, żebyś była w moim życiu każdego dnia. Nie potrzebuję niczego poza tym. Naprawdę myślisz, że numerka byłby wart tego, by ludzie tak na mnie patrzyli? – Skinąłem głową na Growla, który przyglądał mi się, jakbym był potencjalnym zagrożeniem, dzięki czemu czułem się niezwykle mile widziany w Famiglii.

Marcella nadal nie wydawała się usatysfakcjonowana. Tak właściwie wyglądała na jeszcze bardziej rozeźloną, o ile w ogóle było to możliwe.

– Jeśli chcemy spróbować być razem, to musisz wiedzieć, że bycie ze mną nie oznacza braku wolności. Nie chcę cię ograniczać. Jednak musisz mówić mi o wszystkim. Nie zamierzam godzić się na to, żeby mnie okłamywano, a nawet zatajano przede mną fakty.

– Przecież cię, kurwa, nie okłamałem – warknąłem.

Growl się spiął. Posłałem mu kolejny ironiczny uśmiech, niezadowolony z jego nerwowości. Przecież nigdy nie mógłbym skrzywdzić Marcelli. Mógłbym natomiast przelać krew Growla, gdyby nie przestał mnie denerwować.

Dziewczyna dźgnęła mnie palcem w pierś.

– Odjechałeś, nic nie mówiąc.

– Tak. I jest mi przykro z tego powodu, ale dzięki temu mogłem na dobre załatwić parę spraw.

Growl rozmawiał z kimś przez telefon. Nie musiałem umieć czytać w myślach, aby wiedzieć, że po drugiej stronie słuchawki znajduje się Luca.

– Ze swoim bratem?

Przytaknąłem.

– Z nim i z kilkoma innymi Braćmi.

Marcella przechyliła z zaciekawieniem głowę.

– Nie postrzegają cię jako wroga?

– Na pewno podchodzą do mnie ostrożnie, jednak to są nomadzi. Odeszli z klubu właśnie dlatego, że nie podobał im się sposób, w jaki Earl załatwiał sprawy, więc nie rozpaczały z powodu jego śmierci.

Growl podszedł do nas.

– Chcę z tobą porozmawiać. – Wskazał mojego pick-upa.

Marcella zrobiła krok do tyłu, a ja podążyłem za Growlem.

– Nie powinieneś być tu przyjeżdżać. Najpierw musisz stawić się przed Luca, szczególnie zanim zobaczysz się z Marcellą.

Zaśmiałem się.

– Nie jestem jednym z ludzi Luki. Mogę robić co, kurwa, chcę.

Spojrzeniem wciąż wracałem do Marcelli. Kucąła przy ogrodzeniu i rozmawiała z rottweilerem, który siedział naprzeciwko niej. Nie byłem pewny, przez co jest mi trudniej odwrócić wzrok: z powodu

jej okrągłego tyłka podkreślanego przez jeansy czy może łagodnego wyrazu twarzy, kiedy przemawiała do tego psa.

– Takie kobiety jak ona z nikim się nie pierdolą i zasługują na najlepsze – wychrypiał Growl, również patrząc na Marcellę.

– Nie musisz mi mówić, że ta dziewczyna zasługuje na kogoś lepszego. Wszyscy w Famiglii tak uważają.

– Moja żona też zasługiwała na kogoś lepszego, gdy się poznaliśmy, ale pracowałem tak długo, aż w końcu stałem się jej godzien.

– Właśnie taki mam plan – odparłem. – Pomogę Marcelli oraz Famiglii.

Growl przyglądał mi się ze stoickim spokojem.

– Musisz stawić się przed Lucą, zanim zaczniesz jeździć po mieście. Jeżeli chcesz zostać zaakceptowany, przestrzegaj zasad.

– Zabawne, że to mówisz, zważając na fakt, że niektórzy z Famiglii nie przestrzegają zasad, ponieważ wiadomość o Earlu się rozeszła.

Wyraz twarzy Growla się nie zmienił. Jeśli zaskoczyły go te wieści, dobrze to ukrył. Albo może po prostu miał w dupie. Wyglądał na faceta przejmującego się tylko swoimi psami i żoną, o której ciągle wspominał.

– Wrócę teraz do Marcelli. Możesz powiedzieć o tym Luce, jeśli chcesz.

Nie powstrzymał mnie, lecz nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy szedłem w stronę księżniczki. Czując na sobie uważne spojrzenie Growla, odnosiłem wrażenie, jakby śwędziało mnie całe ciało. Marcella zerknęła w górę. Na widok tej dziewczyny klęczącej przede mną przed oczami stanęły mi obrazy, których teraz nie potrzebowałem.

Ukucnąłem tuż obok.

– Czy to Satan?

Rottweiler miał znajome blizny. Kojarzyłem też to intensywne spojrzenie brązowych oczu.

– Ma nowe imię – odparła Marcella. – Nienawidziłam mówić na nią Satan.

– Psy przyzwyczajają się do swoich imion.

Wzruszyła ramionami.

– Ona lubi to nowe. Nazwałam ją Santana, ponieważ brzmi podobnie do jej dawnego imienia, ale przynajmniej wszyscy wiedzą, że jest dziewczyną.

Zaśmiałem się.

Oczywiście. Pies raczej miał gdzieś, czy imię, jakie mu nadano, jest dla chłopca czy dla dziewczynki. Jednakże zadziwiło mnie, jak bardzo Marcella troszczy się o tę bestię.

Popatrzyła w moje oczy.

– Czemu mi się tak przyglądasz?

Widziałem, że powoli znów się do mnie przekonuje, jednak nadal była wkurzona i może skołowana z powodu tego, co zrobił jej brat.

– Bo za tobą tęskniłem. Tęskniłem za twoją piękną twarzą i nawet za tym wkurzonym spojrzeniem, ale przede wszystkim tęskniłem za twoimi pocałunkami.

Posłałem jej zadziorny, szeroki uśmiech, lecz ona jedynie uniosła brew, bez mrugnięcia okiem zbywając mnie milczeniem. Cholera. Ta kobieta potrafiła być królową lodu.

– Zastanawiam się nad zaadoptowaniem jej. Tylko że tata nigdy nie pozwoliłby mi wziąć do domu psa. Nie ma takiej opcji.

Przeniosłem wzrok na rottweilera, a następnie znów na Marcellę. Co prawda dorastałem wśród tych zwierząt, ale nie miałem doświadczenia w zajmowaniu się nimi.

– Naprawdę chcesz takiego psa?

– Growl wie, jak przyzwyczajając je do normalnego życia. Choć nie umiem tego wytłumaczyć, czuję się z nią jakoś dziwnie związana. Ona też była zamknięta w klatce i z początku się nie lubiliśmy.

– To brzmi jak nasza historia miłosna.

Marcella spojrzała na mnie z oburzeniem, jednak przynajmniej nie zaprzeczyła temu, że łączy nas miłość. Przez długi czas po prostu na siebie patrzyliśmy.

– Dziwnie będzie funkcjonować razem na wolności, w świecie...

Pokiwałem głową, ponieważ myślałem dokładnie o tym samym. Wskazałem Santanę.

– Jeśli naprawdę chcesz ją zaadoptować, mógłbym wziąć ją do siebie, jak już znajdę sobie jakiś kąt. Mogłabyś nas odwiedzać albo nawet się do nas wprowadzić.

Przestraszyły mnie moje własne słowa. Nie wierzyłem, że zaproponowałem Marcelli, żebyśmy razem zamieszkali.

Dziewczyna stłumiła śmiech, jednak zaraz spoważniała.

– Cudownie, że chcesz ją przygarnąć. Ale jeśli chodzi o wspólne mieszkanie, to chyba powinniśmy z tym poczekać, dać mojej rodzinie czas, by zdążyli przyzwycząić się do ciebie i do nas, no i dać czas samym sobie na przyzwyczajenie się do siebie nawzajem. – Umilkła na chwilę. – Przed nami długa droga. To, co się wydarzyło... Martwię się, że to może wpłynąć na nasz związek. Nadal sobie do końca nie ufamy, a musimy pokonać jeszcze mnóstwo trudności. – Zrobiła cichy wydech. Wyglądała niemal na przestraszoną.

Ująłem jej twarz w dłonie i się pochylałem.

– Chcę być z tobą, Marcella. Niczego nie pragnę tak bardzo. Kurwa, każda pierdolona sekunda moich dni jest wypełniona myślami o tobie. Jeżeli wolisz się nie spieszyć, to tak zrobimy. I nieważne, co nas czeka, my sobie z tym poradzimy. Nawet z tym, że twojemu bratu zależy na mojej śmierci.

Marcella głęboko wciągnęła powietrze.

– Mam nadzieję, że mylisz się co do niego. Może twoi kumple motocykliści okłamali cię, żeby nas skłócić?

– Oni nie bawią się w takie rzeczy. Gdyby mieli ze mną problem, załatwiliby go osobiście, prawdopodobnie pakując mi kulkę w łeb. Ludzie, którzy pragną zabić mnie poprzez innych, to członkowie twojej rodziny. Obiecali ci, że sami mnie nie zabiją.

Marcella zmrużyła oczy.

– A więc teraz nie tylko Amo, ale cała moja rodzina pragnie twojej śmierci?

Growl stanął nagle obok nas.

– Luca chce porozmawiać z tobą w swoim biurze w *Sphere*.

Nie byłem zaskoczony tym, że Growl rozmawiał z Vitiello po raz kolejny, ani tym, że Luca postanowił się ze mną zobaczyć. Serio nie miałem ochoty teraz z nim gadać, ponieważ na razie nie wiedziałem, czy też nie jest powiązany z wyciekiem informacji.

– Znalazłeś już dom dla tego psa? – zapytałem, wskazując Santanę.

Growl pokręcił głową.

– Mamy tu za dużo psów ze zbyt wieloma problemami. Nigdy nie żyły poza klatką. Nie zostały jeszcze odpowiednio wytresowane do życia w rodzinie.

– Ale ona jest młoda, ma dopiero dwa lata, więc mogłaby się tego nauczyć, prawda?

– Nauczy się, jeśli poświęci się jej wystarczająco dużo cierpliwości i czasu.

– W takim razie chciałbym ją zaadoptować, jak już znajdę sobie jakiś kąt...

Marcella poklepała psa przez ogrodzenie, uśmiechając się delikatnie. Jej włosy opadły na bok i zobaczyłem wystający spod białej koszulki fragment okropnego tatuażu, który kazał zrobić Earl. Poprzedniej nocy – po mojej rozmowie z Grayem – przez chwilę czułem odrobinę wyrzutów sumienia, że zabiłem wuja, jednak te w tym momencie kompletnie zniknęły. Zamiast nich ogarnęły mnie rozczarowanie i złość, jakie czułem przed jego śmiercią.

Mój wzrok powędrował na ucho Marcelli, które do tej pory zasłaniały włosy. Miejsce po brakującym płatku zakryto plastrem. Dziewczyna spojrzała na mnie i na jej twarzy zobaczyłem napięcie. Po tym znów skupiła się na psie.

Growl przerwał tę pełną napięcia ciszę.

– W budynku, w którym wcześniej mieszkałem, znajduje się świetnie umeblowane mieszkanie.

– Zakładam, że należy ono do Famiglii?

– Do Luki.

– Najpierw sprawdzę, czy samemu uda mi się jakieś znaleźć.

Marcella wstała.



- Pojadę z tobą na spotkanie z moim ojcem.
- Luca poprosił, żebym odwiózł cię do domu – odparł Growl.
- Jadę do biura – powiedziała stanowczo Marcella.

Było jasne, że Growlowi się to nie podoba.

- Pojadę z tobą.

– W porządku – zgodziła się łaskawie Marcella. – Ale jadę w samochodzie z Maddoxem.

– Nie mogę na to pozwolić. Twój ojciec wyraził się bardzo jasno. Nie możesz być z nim teraz sama.

W niebieskich oczach pojawiła się złość, a Marcella wyraźnie powstrzymała się od komentarza. Skinęła głową.

Nachyliłem się do niej.

– Wkrótce będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby pobyć tylko we dwoje. Udowodnię twojemu ojcu, że może mi zaufać i powierzyć cię w moje ręce. Może wykorzystasz ten czas, by pogadać z bratem i dowiedzieć się więcej na temat wycieku informacji?

Podejrzywałem, że przekazanie tego, co wiedziałem, Luce, nie przyniosłoby dobrych rezultatów. Amo z kolei wciąż był dość porywczy, więc mógł coś zdradzić.

Marcella uśmiechnęła się z wdzięcznością, ale nadal była wkurzona z powodu rozkazu jej ojca.

– Jeśli zamieszkas w jednym z naszych budynków, pewnie będzie mi łatwiej cię odwiedzać. Tata nie pozwoli, żebym przebywała w miejscu, którego nie może odpowiednio monitorować, szczególnie po porwaniu.

Prawdopodobnie miała rację. Naprawdę nie chciałem żyć pod czujnym okiem Vitiello, lecz na razie zamierzałem po prostu schować dumę do kieszeni, przynajmniej do czasu, aż Luca zda sobie sprawę, że nie stanowi dla jego córki żadnego zagrożenia.

– Chodźcie – powiedział Growl. – Powinniśmy się pospieszyć. Luca nie lubi czekać.

– Nie chcemy go zezłościć – odparłem sarkastycznie, po czym mrugnąłem do Marcelli.

Złapała mnie za dłoń i stanęła na palcach, by wyszeptać mi do ucha:

– Postara się utrudnić ci to najbardziej, jak się da. Liczył, że uciekniesz, a teraz, kiedy wróciłeś, on i pozostali mężczyźni z mojej rodziny ciągle będą cię sprawdzali. Tak długo, aż wreszcie uznasz, że to nie jest warte zachodu.

– Mogą robić z mojego życia piekło. Świetnie znam to miejsce i dla ciebie z radością dam się poparzyć. Ale powinni wiedzieć, że ja też potrafię zmienić czyjeś życie w piekło.

– Nie wątpię – odparła. Pocałowała mnie szybko w policzek, następnie podążyła za Growlem do jego samochodu.

Vitiello nie odda mi swojej córki bez walki. Zgodził się na te rzeczy, by wynagrodzić jej wszystko, co musiała przejść, pewnie mając nadzieję, że po tym, jak Marcella wróci do dawnego życia, to jej się znudzę. I choć po części sam się o to martwiłem, zamierzałem walczyć z całych sił, żeby zatrzymać przy sobie Królową Śnieżkę. Wbrew woli jej ojca i pokonując każdego, kto stanie mi na drodze.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *Marcella*

Klepałam Santanę po głowie, kiedy na podjazd zajechał motocykl.

Growl od razu zasłonił mnie swoim ciałem i krzyknął do tyczkowatego nastolatka, żeby poszedł po strzelbę. Serce zaczęło bić mi szybciej ze strachu, ale zaraz przerodził się on w podekscytowanie, gdy rozpoznałam Maddoxa. Łomotało tak, że prawie kręciło mi się od tego w głowie. Wcześniej przysięgałam sobie nie dopuścić, by emocje wzięły nade mną górę, jeśli kiedykolwiek miałabym znowu zobaczyć tego mężczyznę, lecz teraz już wiedziałam, że nie zdołam dotrzymać danej sobie obietnicy.

Maddox wyglądał okropnie: miał mnóstwo siniaków i rozcięć na twarzy oraz rękach. Stał jak wryty, obserwując mnie. Moje podekscytowanie prędko przemieniło się we wściekłość. Może sprawiał wrażenie tak zaskoczonego, ponieważ wołał już nigdy mnie nie widzieć i nie spodziewał się, że tu będę? Growl złapał za moje ramię, kiedy zamierzałam zrobić krok do przodu i rzucić się na Maddoxa.

– Zostań z tyłu. Nie ufam mu.

Co Maddox tutaj robił? Jeśli naprawdę uciekł, to fakt, że przyjechał do schroniska Growla, nie miał kompletnie żadnego sensu. Nasze spojrzenia się spotkały, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Mój gniew sięgnął zenitu i straciłam nad sobą panowanie. Strząsnęłam z siebie rękę Growla, po czym pobiegłam do Maddoxa, dziękując sobie w duchu, że postanowiłam dzisiaj włożyć tenisówki. Uśmiech szybko znikł z jego twarzy i dostrzegałam na niej już tylko konsternację.

Po części chciałam rzucić się temu facetowi w ramiona, ale na szczęście dzięki złości potrafiłam zapanować nad swoim sercem. Niemniej z każdym słowem padającym z ust Maddoxa mój gniew znikał – przynajmniej ten na Maddoxa – i jego miejsce powoli zajęła tęsknota za tym mężczyzną. Jednak nie poddałam się jej. Jeszcze nie. Najpierw musiałam dowiedzieć się prawdy i dopiero wtedy mogłam pozwolić uczuciom mnie prowadzić.

\*\*\*

Growl podwiózł mnie do domu, ale został w samochodzie, żeby za chwilę zawieźć mnie do *Sphere*. Zamierzałam szybko zakończyć rozmowę z Amo, a po niej pojechać na spotkanie taty z Maddoxem i powiedzieć temu drugiemu, że mój brat nie miał z tym nic wspólnego. To motocykliści musieli stać za wypływem informacji.

Odnalazłam Amo w jego siłowni w piwnicy. Kiedy tam weszłam, akurat robił pompki. Nigdy nie rozumiałam, co jest takiego przyjemnego w ćwiczeniu pod ziemią. Ja wołałam ćwiczyć na słońcu, ale brat w trakcie treningów był w swoim świecie i wyglądał, jak gdyby tracił kontakt z rzeczywistością.

Właśnie wpatrywał się z wkurzonym wyrazem twarzy w podłogę, jakby ta go czymś uraziła. Rozbawiona oparłam się o framugę drzwi. Chociaż mnie to śmieszyło, byłam też pod wrażeniem skupienia brata. Kochałam Amo, tak jak mamę, tatę i Valerio. Nie chciałam wierzyć, że próbował pośrednio zabić mężczyznę, który powoli wkładał się do mojego serca. Kiedy Maddox zajechał dziś pod schronisko, wściekle i bolesne bicie mojego serca nie pozostawiało mi wątpliwości, co do niego czuję.

– Podziwianie swojego brata, gdy ćwiczy, jest całkiem dziwne.

Przewróciłam oczami.

– Faj, Amo. Nie jesteś w moim typie. – Weszłam do pomieszczenia i zmarszczyłam nos, kiedy poczułam silny smród. – Jestem pod wrażeniem, że w ogóle mnie zauważyłeś, zważając na to, że byłeś zajęty mordowaniem wzrokiem podłogi.

– Należę do mafii, więc muszę wiedzieć, czy ktoś próbuje się do mnie podkraść, w razie gdyby chciał wbić mi nóż w plecy.

– *A propos* wbijania noża w plecy – powiedziałam, mrużąc groźnie oczy. – Rozmawiałam

z Maddoxem.

– Podobno kochaś wrócił – wymamrotał Amo, nawet nie starając się ukryć niezadowolenia.

Wstał i otarł włosy ręcznikiem.

– Tak, wrócił.

– I kopnęłaś go w jaja, jak obiecałaś, czy może zamerdałaś ogonem?

– Maddox wie, że jestem wściekła, więc nie musisz się o to martwić, ale szczegóły naszej rozmowy pozostawię dla siebie. Nie zamierzam rozmawiać z tobą na temat mojego związku.

– Związku? – prychnął Amo. – Naprawdę chcesz być z kimś, kto znika bez słowa na kilka dni?

– Maddox miał swoje powody. – Powody, do których nadal nie byłam w pełni przekonana, lecz brat nie musiał o tym wiedzieć. – Powiedział mi, że ktoś rozpowszechnił informację o tym, że to on zabił wuja.

– Nie ma zbyt dużego fanklubu – odparł Amo, bezceremonialnie rzucając ręcznik na ławkę.

Spojrzał mi prosto w oczy. Jego wyraz twarzy był neutralny, niczego nie zdradzał. Przed tym, jak zostałam porwana, Amo nie był dobrym kłamcą, przynajmniej dla mnie, natomiast teraz nie potrafiłam zajrzeć pod maskę, którą przybrał.

– Bardziej martwi mnie lista jego śmiertelnych wrogów, jakich mamy w rodzinie.

Brat nadal jedynie się we mnie wpatrywał.

To, że nie mogłam go rozgryźć, doprowadzało mnie do szału.

– Kumple Maddoxa, motocykliści, powiedzieli mi, że go sprzedałeś.

– Żeby móc go sprzedać, musiałbym być w tej samej drużynie co on, a tak nie jest.

– Przystań już owijać w bawełnę, Amo. Jesteś mi winien prawdę. Czy to ty odpowiedziałeś, że Maddox zabił swojego wuja?

– Tak – oznajmił po prostu. Żadnego żalu, żadnych przeprosin, wyłącznie bolesna, brutalna prawda.

Pokręciłam głową, próbując znaleźć na to słowa i nie zatracić się we wściekłości oraz rozczarowaniu.

– Liczyłeś, że motocykliści go zabiją, jak się o tym dowiedzą.

Uśmiechnął się przebiegle.

– Tak, właśnie tego chciałem, ale jak zwykle musieli, kurwa, zawieść.

– Nie waż się uśmiechać – wysyczałam. – Obiecałeś mi, że nie zabijesz Maddoxa.

– Ja – zaakcentował – niczego ci nie obiecywałem. Poza tym tak właściwie to nie ja bym go zabił, tylko motocykliści. To byłaby ich sprawa.

– A zrobiliby to, bo ty...

– Powiedziałem im prawdę. – Przerwał mi, wzruszając ramionami. – White powinien przyznać się do tego, co zrobił.

Mocno uderzyłam go w ramię, lecz on wyglądał jedynie na zaskoczonego.

– Czy tata wie, że nie posłuchałeś jego rozkazu? – zapytałam.

Przechylił głowę.

– A co? Chcesz mnie wydać?

– Nie. Ale powinieneś go o tym poinformować. W przeciwnym razie może obwinić za to kogoś innego i go zabić. A ciebie na pewno nie zabije.

Coś w jego wyrazie twarzy mnie zaniepokoiło.

– Nie mów mi, że tata o tym wiedział.

Amo podniósł butelkę wody stojącą na ławce i upił duży łyk, wyraźnie kupując sobie w ten sposób czas. No i miałam swoją odpowiedź.

– Nie mogę w to uwierzyć! – krzyknęłam wściekła. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam tak rozwścieczona. – I kto jeszcze był poinformowany? Z pewnością Matteo. Romero? Growl? Może wszyscy poza bezradną, głupią księżniczką Vitiello?

– Rozpieszczoną księżniczką – poprawił mnie Amo, próbując mnie rozbawić, co oczywiście mu się nie udało.

Odwróciłam się plecami do niego, bo czułam, że jeśli tego nie zrobię, to go uderzę. Pragnęłam

krzyknąć ze złości, a jednocześnie chciało mi się płakać, ponieważ znów zatajono przede mną pewne rzeczy i podejmowano mające na mnie wpływ decyzje, nie konsultując ich ze mną.

– Już nigdy więcej nie będziesz próbował zabić Maddoxa, pośrednio czy bezpośrednio, zrozumiane? – Mówiłam głosem chłodnym, przepełnionym wściekłością, choć nie drżał tak, jak się spodziewałam.

Zerknęłam na Amo ostrzegawczo. Przyglądał mi się przez długi czas, po czym pokręcił głową, wzdychając.

– Posłuchaj mnie choć raz i rzuć White'a, zanim ten facet zniszczy wszystko, na co pracowałam przez całe swoje życie, albo rozbije naszą rodzinę.

– Nigdy nie poszłam do ciebie po radę w kwestii związków, a już na pewno nie zamierzam słuchać cię dzisiaj. I mówię ci, że nic nie ma takiej mocy, by zniszczyć naszą rodzinę poza nami samymi, co się wydarzy, jeśli zaczniemy okłamywać się nawzajem i tracić do siebie zaufanie. Do dzisiaj ufałam ci bezgranicznie, Amo.

Brat wydawał się autentycznie urażony moimi słowami.

– Możesz ufać mi całkowicie, Marci. Umarłbym za ciebie. Kiedy wszedłem do tego łęgowskiego motocyklistów, byłem gotowy zginąć, byle ocalić cię z rąk tych bydlaków.

Do oczu napłynęły mi niechciane łzy. Widziałam tamtego dnia spojrzenie Amo, więc zdawałam sobie sprawę, że ten jest teraz szczerzy.

– Maddox też był gotowy za mnie zginąć.

– Jedynie za to należy mu się pochwała.

Pokręciłam głową.

– Proszę, postaraj się przezwyciężyć nienawiść do niego. Zrób to dla mnie.

Nie poczekałam na jego odpowiedź. Zamiast tego odwróciłam się na pięcie, poszłam na górę, wyszłam z domu i stanęłam przy samochodzie Growla. Moment później usiadłam na fotelu pasażera.

– Jedźmy już do *Sphere*.

Zanim Growl zdążył odjechać, przy aucie pojawił się Amo ubrany w te same spodnie do ćwiczeń i świeżą koszulkę. Zapukał w tylne drzwi, a Growl odblokował zamek, żeby brat mógł wsiąść.

– Jadę z wami. Powinniśmy rozwiązać tę kwestię jako rodzina.

– Więc mama i Valerio też tam będą? – odparłam sarkastycznie.

– Mama nic nie wiedziała. Nie bądź na nią zła.

Oczywiście, że nie wiedziała. Tata nie mówił jej wielu rzeczy, aby się nie denerwowała. Zazwyczaj i tak sama dochodziła do sedna sprawy, jednak przy tacie udawała naiwną, ponieważ on tak wolał. Ja nie zamierzałam się w to bawić. Nikt nie musiał mnie chronić przed prawdą, jaka by ona nie była. Potrafiłam znieść wszystko i dzisiaj wreszcie planowałam sprawić, by tata to zrozumiał. Postrzegał mnie jako młodszą wersję mamy – kolejną kruchą kobietę, którą trzeba chronić. Chociaż kochałam mamę i byłam jej wdzięczna za odziedziczone po niej cechy, pod wieloma względami przypominałam też ojca. Wolał tego nie widzieć, lecz to w końcu musiało się zmienić, bo chciałam być niezależna oraz dołączyć do biznesu... No i być z Maddoxem. Przede wszystkim być z Maddoxem.

**Maddox**

Zaparkowałam w zaułku przy *Sphere* i zsiadłem z motocykla. Nie byłem pewny, jak dokładnie brzmiał rozkaz Luki, więc zachowałem ostrożność, zbliżając się do ochroniarza stojącego przy wejściu. Gdy tylko mnie zauważył, spał się.

Miałem nadzieję, że rozmowa Marcelli z bratem nie zajmie zbyt dużo czasu. Po pierwsze chciałem ją znów zobaczyć, a po drugie wolałem nie spotykać się z Luçą Vitiello sam na sam. Choć nie wspominałem o tym Marcelli, podejrzewałem, że on też był zamieszany w wyciek informacji na temat śmierci Earla. Pragnął, żebym zginął, więc z pewnością szukał sposobów na zabicie mnie bez pociągania za spust.

Ochroniarz powiedział coś, przykładając dłoń do ucha, w którym zapewne miał słuchawkę,

a następnie pokiwał głową.

– Szeft czeka na ciebie w biurze.

– Spoko. Zapalę sobie i poczekam na Marcellę oraz Growla.

Mężczyzna spochmurniał.

– Szeft chce cię zobaczyć teraz. Pakuj się do środka.

Uniosłem brew.

– Możesz spróbować zaciągnąć mnie tam siłą, ale powinieneś wiedzieć, że skopię ci wtedy tyłek.

Przez chwilę facet tylko się na mnie gapił, wyraźnie zaskoczony. Jednak zaraz potem naprawdę się na mnie rzucił. Wyminąłem go i kopnąłem w tyłek, tak jak obiecałem. Wpadł na ścianę budynku obok, okręcił się na pięcie i przygotował do ponownego ataku. Tym razem wyciągnął nóż. Rzuciłem papierosa na ziemię i zgasilem go butem.

– Choć bardzo miło mi się na to patrzy, Luca na ciebie czeka, więc lepiej wejdź, kurwa, do środka, Maddox – powiedział ze znużeniem Matteo. Stał w drzwiach wejściowych z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Nasze spojrzenia się spotkały i w jego oczach zobaczyłem chłód, który wskazywał, że gość nie cieszy się na mój widok. Wzruszyłem ramionami i posłałem ochroniarzowi wyzywający uśmiech. Moje ciało pewnie było wdzięczne za to, że nie doszło do walki. Właściwie powiniennem sprawdzić, czy nie mam pękniętych żeber, lecz potrzebowałem pieniędzy na nowy motocykl – zakupiony niedawno stary harley ciągle się psuł – no i na mieszkanie, więc nie było mnie stać na lekarza.

– Kawasaki wróciło do mnie zarysowane – wymamrotał Matteo.

– To na pewno nie moja sprawka. Wiem, jak obchodzić się z motocyklami.

– Ale najwidoczniej z kobietami już nie – odparł, gestem zapraszając mnie do środka.

Zazgrzytałem zębami.

– Jak prawdopodobnie słyszałeś, musiałem załatwić pewną sprawę.

Matteo po prostu uśmiechnął się przebiegle.

– Luca czeka.

– Marcella miała przyjechać tu z Growlem – powiedziałem, po czym zaśmiałem się mrocznie. – Jednak Growl zapewne spełni polecenie Luki i dopilnuje, żeby Marcella została w domu.

Matteo posłał mi groźny uśmiech.

– Wydał jasny rozkaz: nie możesz widywać się z Marcellą bez nadzoru. Powinieneś być przyjsć do niego, zanim się z nią spotkałeś.

– Nie zamierzam prosić Luki o zgodę za każdym razem, kiedy będę chciał zobaczyć się z Marcellą. Nie jestem jego żołnierzem, a ona nie jest dzieckiem.

– Lepiej naucz się przestrzegać naszych zasad, White. A jeśli nie masz na to ochoty, wróć do swoich kumpli motocyklistów, którzy nam zwiali.

– Nie zrobię wam tej przysługi i nie ucieknę. Marcella jest moja.

– Ale już raz uciekłeś.

– Pewnie. I jak zakładam, ty i twój brat nie mieliście żadnego związku z tym, że moja nieobecność się przedłużyła?

Dotarliśmy do gabinetu, gdzie przy biurku czekał na nas Luca z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– A więc wróciłeś – stwierdził. Brzmiał na zaskoczonego, jednak na pewno nie na zadowolonego.

– Wróciłem i zostanę tak długo, jak Marcella będzie tego chciała.

– Zobaczymy – rzucił Matteo, siadając z udawaną swobodą na kanapie. Serio chciałem wpakować kulkę w ten jego arogancki łeb.

Zerknąłem na Lucę i posłałem mu surowy uśmiech.

– Nie chciałem zniknąć na tak długo, ale musiałem ustalić parę rzeczy po tym, jak dowiedziałem się, że wśród motocyklistów krąży plotka na temat tego, że zabiłem Earla. To mi bardzo utrudniło sprawę. Wielu pragnęło mojej śmierci. Wliczając w to tu obecnych, jak zakładam.

Twarc Luki pozostała kompletnie bez wyrazu. Niczego nie dało się z niej odczytać.

– Kilku moich ludzi pojechało za tobą i zobaczyło, że szukasz czegoś w dawnych kryjówkach

Tartarusa.

– Tak mi się zdawało, że widziałem jakichś dupków ciągnących się za mną – odparłem, wzruszając ramionami. – Skoro już musisz wiedzieć, szukałem pieniędzy należących do Tartarusa. Nie chcę być zależny od ciebie. Teraz mam wystarczająco dużo kasy, żeby znaleźć sobie ką, kupić motocykl i zacząć współpracę z twoimi egzekutorami. Czy może zmieniłeś co do tego zdanie?

Luca zmrużył oczy.

– Jeśli posiadasz informacje na temat miejsc, w których mogą przebywać dawni członkowie Tartarusa, to istnieje jeszcze taka możliwość.

– Nie każdy był członkiem Tartarusa stanowi zagrożenie. Wielu nie popierało planu Earla, a część nawet postanowiła działać samodzielnie, żeby się w to nie mieszać. Ci ludzie mogliby się nam przydać. Nie ma sensu wybijać ich wszystkich, kiedy możemy zawrzeć z częścią z nich sojusz. – Umilkłem na chwilę. – Ale najpierw musimy pogadać o tym, od kogo wypłynęła informacja na temat zabójstwa Earla. Albo sam wydałeś rozkaz, żeby to rozpowszechnić, albo zaczynasz tracić panowanie nad swoimi ludźmi.

Luca wyglądał, jakby pragnął mnie udusić, lecz w tym momencie do biura weszła Marcella, a za nią wkroczył wkurzony Amo. Klon Luki zgromił mnie wzrokiem, po czym wymienił z ojcem spojrzenie, którego nie potrafiłem rozszyfrować.

Growl sprawiał wrażenie skruszonego.

– Nalegała, żebym ją tu przywiózł.

– Możesz już odejść – powiedział Luca.

Growl zamknął za sobą drzwi. Gdy tylko zniknął, Marcella odwróciła się do ojca.

– Nie mogę uwierzyć, że nadal traktujesz mnie jak głupie dziecko. Nie jestem już dzieckiem. Ale ty ciągle podejmujesz decyzje za moimi plecami, a nawet kłamiesz mi prosto w twarz!

– Marcella – odparł Luca cicho, błagalnie. – Chcę cię chronić.

– Więc dlatego próbowałeś pozbyć się Maddoxa, ujawniając informację na temat tego, że zabił Earla?

Czyli miałem rację. Vitiello grał nieczysto. Właściwie mnie to nie zdziwiło.

– On ci o tym powiedział?

Dziewczyna zrobiła się czerwona na twarzy i otworzyła szerzej oczy. Podeszła do Luki.

– Obiecałeś mi! Myślałam, że mogę ci zaufać. – Głos jej drżał, chociaż nie tylko ze złości. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem, jak twarz Vitiello nieco łagodnieje, ale on zaraz znów przybrał maskę chłodu.

– Powinniśmy porozmawiać o tym na osobności – stwierdził Luca, po czym zwrócił się do mnie, Amo i Matteo: – Za drzwiami, już.

Uniosłem brwi, a następnie odwróciłem się do Marcelli.

– Mam zostać?

Przez chwilę wyraźnie to rozważała, ale wreszcie pokręciła głową. Luca wyglądał, jakby chciał mnie udusić za samo zadanie tego pytania. Posłałem mu pełen napięcia uśmiech, nim wyszedłem za Matteo i Amo z biura.

Marcella potrafiła poradzić sobie ze swoim starszkiem najlepiej ze wszystkich. Jeśli ktokolwiek potrafił go namówić, żeby przestał próbować mnie zabić, z pewnością była to ona. Chociaż nie podobało mi się, że nie mogę po prostu odplacić się jak w przeszłości.

Jednak dla Marcelli byłem gotowy postarać się tak żyć, nawet jeśli przypominało to szaloną misję samobójczą.

– Nie sądziłem, że będzie ci się chciało tu wracać – oznajmił Matteo, kiedy znaleźliśmy się piętro wyżej w nadal pustym barze. – Nie spodobał ci się smak wolności?

– Spodobał, ale Marcella podoba mi się jeszcze bardziej.

Amo prychnął.

– Na razie. Nie masz żadnego pojęcia o tym, jak żyjemy. Obowiązują nas pewne zasady, których ty nigdy nie zrozumiesz.

Powrót do Nowego Jorku i praca z Famiglią oznaczały bycie ograniczanym na sposoby, do jakich nie byłem przyzwyczajony. Co do tego miał rację. Moje serce zawsze pragnęło wolności, lecz teraz

pragnęło też Marcelli i to okazało się silniejsze. Mimo to jazdę na motocyklu oraz poczucie wolności, które ona dawała, miałem we krwi. Już tęskniłem za jazdą w grupie z motocyklistami.

– To dlatego próbowałeś mnie zabić? Żeby zwrócić mi wolność? Jeżeli tak, zachowałeś się jak tchórz, wykorzystując innych, by odwalili za ciebie brudną robotę.

Amo stanął tuż przede mną, patrząc na mnie surowym wzrokiem.

– Zabiłbym cię sam, w tym momencie, i zrobiłbym to z przyjemnością, gdybym nie złożył Marcelli obietnicy.

– Dziwnie rozumiesz pojęcie obietnicy. Myślałem, że tylko cipy dźgają kogoś w plecy.

– Pierdol się, White. Jesteś i już na zawsze pozostaniesz zwykłym, brudnym motocyklistą. Naszym pierdolonym wrogiem. Niezależnie od tego, co mówisz Marcelli i w co ona chce wierzyć, kiedyś w końcu się nią znudzisz i wrócisz do dziwek, które kręcą się przy motocyklistach.

Stanałem bardzo blisko niego, tak że czubki naszych butów się stykały. Chociaż ten dzieciak miał dopiero jakieś piętnaście czy szesnaście lat, był mojego wzrostu, a ja należałem do wysokich skurwieli.

– Twoja siostra nie jest kobietą, którą ktokolwiek mógłby się znudzić. Zawsze będę dziękował pieprzonemu Panu za to, że mnie wybrała.

– Dla ciebie porwanie to wybór?

Przechyliłem głowę.

– Nie wybrała tego, w jakich okolicznościach się poznaliśmy, ale z całą, kurwa, pewnością, sama postanowiła ze mną być.

– A kiedy znów zaczniesz przebywać wśród cywilizowanych ludzi, zda sobie sprawę, że to był błąd i cię rzuci.

Uśmiechnąłem się surowo.

– Jesteś bardzo zainteresowany tym, jakich mężczyzn wybiera twoja siostra. Jeśli istnieje coś w stylu kompleksu Edypa, tylko między rodzeństwem, pewnie go masz. Powinieneś pójść się zbadać.

Matteo się zaśmiał. On najwidoczniej docenił mój żart. Wyraźnie podobała mu się ta kłótnia. Jednakże młodemu Vitiello kompletnie odbiło – rzucił się na mnie, a następnie zacisnął dłonie na moim gardle w bardzo znajomy sposób.

Złapałem go za palce, ale udało mi się zaledwie lekko poluzować chwyt.

– Próbujesz być jak staruszek, mały? Nikt ci nigdy nie powiedział, że może być wyłącznie jeden prawdziwy gangster i ty nim nie jesteś?

– Pierdol się, White – warknął Amo.

Uśmiechnąłem się i uderzyłem go głową w twarz. Poczułem kłujący ból w czaszce, lecz przynajmniej Amo poluzował uścisk.

– Już nie żyjesz, White!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### *Marcella*

Gdy tylko Maddox, Matteo oraz Amo wyszli z biura, podeszłam do taty.

– Nie patrz tak na mnie, Marci. On nie rozumie naszych wartości i zasad. Motocykliści prowadzą życie rozwiązłe i niestabilne. Rodzina niewiele dla nich znaczy, a małżeństwo jeszcze mniej. Podtrzymuję swoją opinię. On nie jest cię wart.

– Wielu członków mafii zdradza swoje żony. Czy w ten sposób pokazują, jak bardzo zależy im na rodzinie? Jakimi wartościami kierują się oni?

Tata pokręcił głową.

– Nie o to chodzi. Pragnę, żebyś miała męża, który będzie traktował cię jak królową. Nie chcę dla ciebie kogoś, kto nie będzie okazywał ci szacunku.

– Ja też tego nie chcę – zapewniłam. – Naprawdę sądzisz, że pozwoliłabym Maddoxowi mnie zdradzać? Albo w ogóle źle traktować? Skopałabym mu tyłek.

– On cię porwał.

– Tato – powiedziałam podirytowana. – Już o tym rozmawialiśmy. Maddox zapłacił za to, co zrobił, i wykaże się w ciągu następnych miesięcy i lat. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Spotka cię mnóstwo surowej krytyki, jeśli będziesz z kimś takim. Ani prasa, ani inne kobiety, ani w ogóle nikt z naszych kręgów nie będzie dla ciebie miły. Zrobię, co w mojej mocy, by uciszyć plotki, ale nawet ja mam ograniczone możliwości w obliczu tak ogromnego skandalu.

– Poradzę sobie. Ludzie i tak będą mnie obgadywali. Wiem, co będą mówili. Wielu zatriumfuje, kiedy zobaczy moje ucho i tatuaż. Nie zamierzam czuć się przez nich źle.

Tata miał morderczy wyraz twarzy.

– Jeżeli przyłapię kogokolwiek na triumfowaniu, to nie dożyje kolejnego dnia.

– Powinam zacząć sama się bronić. Na przyjęciu u burmistrza pokażę wszystkim, że mam gdzieś ich opinie.

Ojciec dotknął mojego policzka.

– Jesteś dużo silniejsza, niż sądziłem, ale zawsze będę próbował cię chronić. Tak długo, jak żyję.

– Wiem, tato, jednak przed Maddoxem nie musisz.

Nadal nie wyglądał na przekonanego.

– Zaufaj mi. I obiecaj, że nigdy nie zrobisz niczego, co mogłoby doprowadzić do śmierci Maddoxa.

– Tego nie mogę ci obiecać. Jeśli będzie z nami współpracował, to każda misja, na którą się uda, będzie stanowiła potencjalne zagrożenie dla jego życia.

Spojrzałam na niego z rozdrażnieniem.

– Nie to miałam na myśli. Nie chcę, żebyś osobiście w jakikolwiek sposób próbował doprowadzić do śmierci Maddoxa. Krzywdzisz mnie, kiedy tak robisz.

Tata westchnął.

– Zawsze chciałem, żebyś wyrosła na zdeterminowaną kobietę. Gdybym wiedział, że to będzie tak wyglądało, prawdopodobnie zmieniłbym zdanie.

– Nie, nie zmieniłbyś. Nie bez powodu nadalicie mi imię Marcella.

Pocałował mnie w czoło i znów westchnął.

– Masz rację, ale niezależnie od tego, jak silną kobietą się staniesz, już na zawsze pozostaniesz moją małą córeczką i zabiję każdego, kto cię zrani.

Uniosłam wyczekująco brwi.

– Jednak obiecuję ci, że nie będę więcej próbował zabić Maddoxa... Chyba że cię skrzywdzi.



Wiedziałam, że lepszej obietnicy od niego nie dostanę, dlatego pokiwałam głową.

– Muszę spędzić trochę czasu z Maddoxem, żebyśmy mogli razem przezwyciężyć skutki tego, co się wydarzyło – zaczęłam, lecz tata mi przerwał.

– Nie chcę zostawiać cię z nim samej.

– Z Giovannim mogłam przebywać sam na sam, chociaż nie byliśmy jeszcze małżeństwem.

– Ponieważ jemu można było zaufać.

– Bo się ciebie bał.

– Maddox ma gdzieś nasze wartości.

– Po prostu martwisz się, że przez niego nie będę mogła zaprezentować krwawego prześcieradła – odparłam gorzko.

Tata posłał mi znaczące spojrzenie.

– Nie musisz mnie okłamywać. Może staram się ignorować to, że dorastasz, ale nie jestem ślepy.

– Co masz na myśli?

– Nie można być dobrym *capo*, jeżeli nie potrafi się czytać ludzi. Widzę, jak na siebie patrzycie – powiedział.

– Och – wyszeptałam, rumieniąc się. – Jesteś rozczarowany?

Westchnął, przysiadając na krawędzi biurka, by jego twarz znalazła się na tej samej wysokości co moja.

– Księżniczko, to dla ciebie zniósłem tradycję krwawego prześcieradła, jednak nie mogę zaprzeczyć, że jeśli ode mnie by to zależało, wstąpiłabyś do zakonu.

Zaśmiałam się.

– Tato...

Spowaźniał.

– Ojcowie zawsze pragną chronić córki przed krzywdą. Miałem nadzieję, że znajdziesz sobie mężczyznę, który będzie cię dobrze traktował. A nie swojego porywacza.

Naprawdę nie chciałam rozmawiać z ojcem o seksie, lecz nie chciałam też obarczać go ciężarem niepewności.

– Maddox jest tym mężczyzną. Nigdy nie traktował mnie źle, tato. Nie kłamie, okej?

Choć przytaknął, wiedziałam, że nadal ma wątpliwości.

– Mama mi mówiła, że wybrałaś dla mnie imię Marcella po swojej babci, ponieważ zależało ci, żebym była równie silna co bogini wojny. Nie chciałaś, bym kiedykolwiek klękała przed mężczyzną, żebym brała z kimś ślub wbrew własnej woli. Sama wybrałam Maddoxa. Pozwól mi wybrać, kogo kocham. Pozwól mi wybrać, kogo poślubię.

– Od twojej matki usłyszałem to samo. Czemu wy, kobiety, musicie mi tak bardzo utrudniać życie?

Przytuliłam się do niego.

– Pozwól mi widywać się z Maddoxem w jego mieszkaniu, a jemu odwiedzać mnie u nas w domu.

– Na pewno nie będziesz spotykała się z nim sam na sam – oznajmił tata stalowym głosem. – Chcę, żeby zawsze był przy tym Amo albo Matteo. Kiedy Maddox już się wykaże, będzie mógł zacząć przychodzić do nas do domu, a później może pozwolę ci odwiedzać go bez nadzoru.

Pokiwałam niechętnie głową, ponieważ wiedziałam, kiedy się wycofać – przynajmniej na razie. Zdawałam sobie sprawę, że mama i ja w końcu i tak go przekonamy. Jeśli tylko Maddox zdobędzie serce mojej mamy.

– Naprawdę mam nadzieję, że z Maddoxem odnajdziesz szczęście, na jakie zasługujesz. Jeżeli rzeczywiście jest gotowy zrezygnować dla ciebie z wolności i stylu życia typowego dla motocyklisty, może kiedyś go zaakceptuję.

– I przestań próbować go zabić – dodałam. – A istnieje jakaś szansa, że przeprosisz Maddoxa?

Tata przybrał kamienny wyraz twarzy.

– No dobra. Warto było spróbować.

Za drzwiami zrobiło się głośno. Ojciec podszedł do nich, a ja ruszyłam za nim. Maddox z Amo

kłócili się i siłowali.

– Dość! – krzyknęłam.

Zerknęli na mnie, po czym przenieśli wzrok na tatę i wtedy każdy z nich zrobił krok do tyłu.

– Co tu się dzieje? – zapytałam.

Brat potarł czoło, patrząc wściekle, ale nic nie powiedział. Popatrzyłam na Maddoxa.

– Po prostu wyjaśniamy sobie pewne sprawy.

Mruknęłam z podirytowaniem.

– Nie możecie po prostu postarać się dogadać dla mnie?

– Prosisz o zbyt wiele – odparł Matteo. – Już samo to, że znajdujemy się w jednym budynku z wnętrznościami bezpiecznie schowanymi w naszych ciałach, powinno być dowodem, jak bardzo nam na tobie zależy.

Jedna z ran na głowie Maddoxa otworzyła się i krew spływała mu po czole. Podeszłam do niego.

– Pokaż.

Pociągnęłam go za głowę i przyjrzałam się rozcięciu. Nie było zbyt głębokie.

– Ktoś powinien ci to zszyć.

– Samo się zagoi. Nie mam w zwyczaju chodzić do lekarzy.

– Ja mógłbym cię pozszywać – odparł Matteo, wzruszając ramionami.

Maddox się skrzywił.

– Ta, jasne. Prędzej piekło zamarznie, niż pozwolę któremukolwiek z was zbliżyć się do mojej głowy z igłą w ręce.

Spojrzałam na niego znacząco. Nie chciałam, żeby znów zaczęli prowokować się nawzajem.

– No dobra – stwierdziłam. – Chyba powinniśmy przedyskutować to, w jaki sposób mogę współpracować z Maddoxem.

– Maddox będzie pracował z Matteo i zaufanymi żołnierzami, a nie z tobą. Chcę, żebyś przez pewien czas się nie wychylała. Najpierw musisz dojść do siebie po porwaniu.

**Maddox**

Marcella popatrzyła na ojca chłodno. Luca naprawdę nie potrafił przestać traktować jej jak dziecka.

– Tato – powiedziała niecierpliwie Marcella. – Nie muszę dochodzić do siebie, ale gdyby tak było, to świadomość, że mężczyźni, którzy pracowali z Earlem, zostali wyeliminowani, z pewnością by mi w tym pomogła. Ukrywanie się w domu nie pomoże mi pod żadnym względem. No i nie zaczęję być postrzegana lepiej przez twoich ludzi, jeśli nadal będziesz mnie traktował tak, jakbym sama nie umiała o siebie zadbać. Musisz mi zaufać, jeżeli chcesz, by zaczęli traktować mnie poważnie.

– Ufam ci, a moi ludzie w końcu zobaczą, jaka mądra jesteś, ale ważne jest też to, żeby nie gardzili nami za to, że pracujemy z White'em. Właśnie dlatego powinniśmy wdrożyć naszą współpracę powoli. – Vitiello spojrzał na mnie. – I przede wszystkim musisz wyjawić mi wszystko na temat mężczyzn, z którymi rozmawiałeś w ciągu ostatnich kilku dni. Znajdują się na moim terytorium, więc stanowią dla mnie zagrożenie.

– Mężczyźni, z którymi przebywa mój brat, nie są żadnym zagrożeniem. Nigdy nie byli za porwaniem i stali się nomadami, zanim do niego doszło.

– Nie wszyscy – wtrącił Matteo. – Twój brat i ten Gunnar byli wśród komitetu powitalnego, gdy zaatakowaliśmy wasz Dom Klubowy, a jak zakładam, gadałeś także z nimi.

Zazgrzytałem zębami.

– Oni nie stanowią zagrożenia. Myślę, że dobrze byłoby zrekrutować ich do pomocy. Ponieważ rozpowszechniliście wieść o tym, że zabiłem Earla, motocykliści nie mają teraz o mnie najlepszego mniemania, ale Gunnar i reszta mogliby rozmawiać w naszym imieniu z pozostałymi klubami i zbierać od nich więcej informacji. A kiedy ludzie zapomną już o całej tej sprawie z Earlem, będę mógł sam zacząć gadać z innymi klubami i może znaleźć dla was następnych ludzi chętnych do współpracy.

Byłem samolubny. Zależało mi, aby Famiglia współpracowała z klubami motocyklowymi, bo dzięki temu mógłbym po części dalej prowadzić życie, które tak kochałem.

– Nie – zaproponował stanowczo Luca. – Nie ma takiej opcji. Nie zamierzam współpracować z innymi klubami motocyklowymi ani dawnymi członkami Tartarusa. Nie wiem nawet, czy chcę, żebyś ty dla nas pracował, jednak na pewno nie będę otaczał się kolejnymi osobami, którym nie ufam.

Mało brakowało, a rzuciłbym obelgą. Miałem ochotę powiedzieć Vitiello, by ssał pałę. Jedynym powodem, dla którego w ogóle rozważałem pomoc jemu i Famiglii, była Marcella.

Dziewczyna stanęła między nami, jakby bała się, że skoczymy sobie do gardeł.

– Maddox może nam się przydać. Bez niego nie rozbiłbyś Tartarusa. I ma rację: powinniśmy pozwolić mu zjednoczyć członków klubu, którzy odeszli przed porwaniem albo byli mu przeciwni. Moglibyśmy wykorzystać ich do wyeliminowania reszty wrogów, jakich mamy wśród motocyklistów.

Ledwo powstrzymałem się od uśmiechu, rozbawiony tą upartą stroną Marcelli. Księżniczka walczyła o mnie i o siebie niczym lwica.

– Serio myślisz, że on będzie wierny, kiedy wróci do życia motocyklisty? – spytał Amo. – Pewnie właśnie po to chce zrekrutować swoich dawnych kolegów.

– On jest tutaj. Nie jestem jakimś zwierzęciem. Marcella to kobieta, która przekonałaby każdego mężczyznę do wierności.

– Zresztą mój związek z Maddoxem to nie twoja sprawa, Amo. Ja ci nie mówię, jak masz traktować te twoje dziewczyny na jedną noc. – Marcella odwróciła się do Luki. – A ty, tato, naprawdę powinieneś rozważyć propozycję Maddoxa. Sądzę, że to świetny pomysł.

Zapanowała kompletna cisza.

– Marcella, zamierzam oceniać cię jak wszystkich swoich żołnierzy, szczególnie kiedy już dołączysz do biznesu. To ja wyznaczam zasady, a ty musisz ich przestrzegać.

Dziewczyna przełknęła ślinę, lecz pokiwała głową.

– Gdybym zaczął rekrutować motocyklistów, żeby brali udział w części waszych operacji, twoi żołnierze byliby bezpieczni, racja? – zapytałem. – Na razie spróbuję pomóc wam odnaleźć ludzi, którzy mogą stanowić zagrożenie, ale w międzyczasie będę szukał też potencjalnych sojuszników. Brać nieraz współpracowała z klubami motocyklowymi, więc dla ciebie także to rozwiązanie mogłoby być korzystne.

Luca zignorował moją wypowiedź.

– Growl powiedział, że nie chcesz zatrzymać się w jednym z moich mieszkań.

Nie umknęła mi nuta podejrzliwości pobrzmiwająca w jego głosie.

– Zmieniłem zdanie. Jednak zamierzam płacić za wynajem. Nie chcę żadnej jałmużny. Zarobię na sobie, uczciwie pracując.

– Jeśli chcesz zarabiać, uczciwie pracując, to powinieneś pracować gdzie indziej – odparł ze śmiechem Matteo.

Ja też zaśmiałem się mimowolnie. Ten dupek był jak dla mnie zbyt szalony, ale potrafił mnie rozśmieszyć. On i Marcella mi zawtórowali. Tylko Luca z Amo wyglądali, jakby zjedli coś cierpkiego.

Luca zrobił krok w moją stronę, na co się spałem. Kurwa, chyba nigdy nie mógłbym poczuć się przy nim swobodnie – ewentualnie wtedy, gdybym trzymał w ręce broń, a to pewnie nie uszczęśliwiłoby Marcelli. Jego spojrzenie mogłoby zmrozić piekło.

– Nie należę do tych, którzy łatwo wybaczą, White. Jesteś tu dzisiaj tylko dlatego, że Marcella błagała mnie, bym darował ci życie. Jeśli zaczniesz pogrywać sobie z moją córką albo ze mną, nic na tym świecie nie powstrzyma mnie od zgotowania ci koszmarnego końca, zrozumiałeś?

– Tato – wyszeptła dziewczyna, otwierając szeroko oczy.

Z początku chciałem wybuchnąć, ale powstrzymałem się dla Marcelli.

– Będę traktował twoją córkę jak królową. A tobie okażę taki sam szacunek, jaki ty okażesz mnie. Do tej pory to ty próbowałeś mnie zabić pomimo złożonej obietnicy. Chcę współpracować z tobą dla Marcelli. Mam już dość gonienia za zemstą. A ty?

Luca zazgrzytał zębami, lecz skinął szybko głową. Amo pokręcił swoją, spoglądając na siostrę z powątpiewaniem. Na jego czole robił się już siniak i czułem z tego powodu chorą satysfakcję.

– Zobaczą, co da się zrobić w sprawie mieszkania dla ciebie – odparł oziębło Luca, wyjmując z kieszeni telefon. Oddalił się od nas, żeby porozmawiać na osobności.

Nic nie mogłem poradzić na to, że podchodziłem ostrożnie do tej jego tajemniczości. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że Marcella przemówiła mu do rozsądku. Raczej nie potrafiłbym już przymknąć oka na kolejną próbę zabicia mnie, nawet dla księżniczki.

Marcella posłała mi delikatny uśmiech, ale nie zrobiła tego, na co liczyłem – nie podeszła do mnie. A to, że nie mogłem jej dotknąć, tylko utrudniało sprawę.

Luca odwrócił się do nas i włożył komórkę z powrotem do kieszeni.

– Growl czeka na zewnątrz. Pokaże ci mieszkanie, jeśli je chcesz.

Pokiwałem głową, chociaż w ogóle nie podobała mi się wizja mieszkania w miejscu należącym do mafii.

– Czynsz wynosi dwa tysiące miesięcznie – dodał Matteo, posyłając mi szeroki uśmiech.

– Mam nadzieję, że to miejsce jest warte takiej sumy.

– Jesteś w Nowym Jorku, a nie w New Jersey, White – wymamrotał Amo.

Pokazałem mu środkowy palec. Chłopakowi drgnęły usta, jednak zaraz znów przybrał surowy wyraz twarzy.

– Skoro mam mieszkać u ciebie, to Marcella pewnie będzie mogła tam nocować?

Spojrzenie, jakie posłał mi Luca, mogłoby sprawić, że bym się zesrał, gdybym nie był przyzwyczajony do jego szaleństwa.

Marcella podeszła do mnie i delikatnie dotknęła mojej ręki.

– Może napij się czegoś przy barze, a ja jeszcze raz porozmawiam z ojcem?

Słyszając w jej głosie zniecierpliwienie, przytaknąłem.

Czy już zawsze miała pełnić funkcję mediatora w sprzeczkach członków jej rodziny ze mną? Coś takiego z pewnością musiało się szybko nudzić.

Wycofała się, zanim zdążyłem ją pocałować, co z całą pewnością zrobiłbym na oczach jej staruszka. Popatrzyłem w jego rozwścieczone oczy, a następnie okręciłem się na pięcie i odszedłem.

Matteo i Amo ruszyli za mną. Zerknąłem na nich przez ramię.

– Czyżbym dzięki temu komentarzowi zasłużył sobie na betonowe buty? Czy może istnieje jakiś inny powód, dla którego się tak za mną skradacie?

– Nie martw się, White. Gdybyś miał zostać wrzucony do rzeki Hudson, to Luca byłby tym, który by się tym zajął – powiedział Matteo.

– Jest to jakieś pocieszenie – wymamrotałem, po czym usiadłem przy barze znajdującym się na parterze.

Amo oparł się o blat obok mnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli chcesz dobrać się mojej siostrze do majtek, to musisz ją poślubić?

Prawie odpowiedziałem: „Masz na myśli *znowu* dobrać jej się do majtek?“, lecz w ostatniej chwili się powstrzymałem. Jednakże Matteo wyraźnie to dostrzegł. Uśmiechnął się do mnie surowo.

– White, Luca może jest gotowy nagiąć nieco zasady dla Marcelli, ale dla ciebie raczej nie porzucimy swoich tradycji.

Do tej pory nie rozważałem małżeństwa. Większość Żon motocyklistów Tartarusa nie była tak naprawdę ich żonami. Oni nigdy nie brali ślubu. Oczywiście wiedziałem, jak surowe tradycje ma Famiglia, chociaż nie spodziewałem się, że do niej dołączę.

Może Marcella faktycznie wolała poczekać do ślubu, zanim znów zaczniemy uprawiać seks? Kurwa, czy byłem gotowy na małżeństwo? I czy ona w ogóle chciała za mnie wyjść?

Potrafiłem sobie wyobrazić, jaki skandal by to wywołało. Nowojorska księżniczka poślubiająca brudnego motocyklistę. Wszystko zdawało się przeciwko nam. Naprawdę pragnąłem porozmawiać z nią na osobności. Po raz pierwszy dotarło do mnie, jak mało wiemy o sobie nawzajem. Byłem pewny tylko tego, że będąc z Marcellą, czuję, że to jest to.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Marcella*

Wymagało to odrobiny wykłócania się, a później błagania, ale tata wreszcie zgodził się, bym spędziła kilka minut w jego biurze tylko z Maddoxem.

– Będziemy stali pod drzwiami – powiedział na tyle głośno, żeby Maddox go usłyszał, po czym zostawił nas samych.

Maddox praktycznie rozbierał mnie wzrokiem. Pokręciłam głową, lecz moje ciało też pragnęło bliskości tego mężczyzny. Mimo to nie zapomniałam, jak cierpiałam przez ostatnie parę dni.

– Nie pocałujesz mnie w nagrodę za to, że zachowywałem się grzecznie przy twojej morderczej rodzinie? – zapytał, uśmiechając się ironicznie.

Racja. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, miał prawo być wkurzony.

Ruszyłam w jego stronę, a z każdym krokiem serce biło mi coraz mocniej. Jeszcze nigdy do nikogo tak mnie nie ciągnęło. Maddox uśmiechnął się szerzej, kiedy stanęłam przed nim, a ja poczułam w brzuchu motyle. Objął mnie, pocałował niespodziewanie, następnie schował nos w mojej szyi.

– Pachniesz inaczej, niż zapamiętałem.

– Bo nie pachnę psami i krwią?

Maddox pokręcił głową.

– Nigdy się nie perfumowałaś, a teraz tak.

Miał rację. Użyłam ulubionych perfum od Le Labo: Fleur d’Oranger. Dzięki temu czułam się bardziej sobą, co wydawało mi się dziwne, ponieważ to był jedynie zapach.

– Nie podoba ci się? – wyszeptalam.

Gdyby Maddox nie lubił moich perfum, z jakiegoś powodu oznaczałoby to dla mnie, że nie lubi osoby, którą byłam kiedyś, a którą po części nadal jestem. Zetknął się tylko z małą, uwięzioną wersją mnie.

A musiał poznać mnie całą. Teraz, kiedy oboje byliśmy wolni, musieliśmy poznać się na nowo.

– Podoba, pachniesz cudownie. Jest to jakby silniejsza wersja naturalnego zapachu twojego ciała.

– Naprawdę? – spytałam zaskoczona. Poczułam ulgę.

Maddox po prostu przytaknął, ciągle przyciskając nos do mojej skóry. Jego ciepły oddech był przyjemny, pokrzepiający.

Chciałam rozluźnić się w jego ramionach, a może nawet pozwolić sobie zmierzyć się ze wszystkimi obawami o naszą wspólną przyszłość.

Objęłam go mocniej w pasie. Maddox mruknął, ale mnie nie puścił, kiedy próbowałam się odsunąć, ponieważ przypomniały mi się jego obrażenia.

– Kurwa, tęskniłem za tobą – wymamrotał, unosząc głowę. Spojrzał mi w twarz tak, jakby próbował zapamiętać każdy jej centymetr.

Pochylił głowę i złączył nasze usta. Chciałam się w nim zatracić, zatracić się w pocałunku, lecz się powstrzymałam. Z uśmiechem na twarzy zrobiłam krok do tyłu.

Maddox spojrzał na mnie pytająco.

– Raczej nie powinniśmy się spieszyć.

– Twoje ciało mówi coś innego – odparł Maddox, drocząc się ze mną.

Miał rację. Moje ciało pragnęło więcej. Tata chyba podjął dobrą decyzję, nie zgadzając się, bym spędzała czas u Maddoxa, ponieważ niczego nie chciałam tak bardzo jak zasypiać przy nim, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że jest na to za wcześnie.

– Ja też za tobą tęskniłam, ale wolę się nie spieszyć. Musimy przyzwyczaić się do tej nowej sytuacji.

– Masz na myśli to, że chcesz zobaczyć, czy nadal pragniesz być ze mną, kiedy wróciłaś do swojego wystawnego życia?

Zmrużyłam oczy.

– Nie. Ja wiem, co czuję, a ty?

Maddox złapał mnie w pasie i oznajmił niskim głosem:

– Królewno Śnieżko, zdradziłem dla ciebie swój klub, zabiłem dla ciebie, dałem się dla ciebie torturować i dla ciebie nawet pogodzę się z twoim starszkiem. Jeśli to nie jest dowód moich uczuć do ciebie, to nie wiem, co miałoby nim być.

Patrzył śmiało, rozwiewając wszystkie moje wątpliwości.

Przełknęłam ślinę, myśląc o tym, co by powiedział, gdybym poinformowała, że dzisiaj miałam dostać okresu, ale na razie do tego nie doszło. Maddox i ja nie byliśmy gotowi na rodzicielstwo, z pewnością nie osobno, a tym bardziej nie razem. Między nami było zbyt dużo niepewności. Zastanawiałam się, co odpowiedzieć, lecz wtedy ktoś zapukał do drzwi i do pomieszczenia wszedł tata, mierząc spojrzeniem dystans pomiędzy mną a Maddoxem.

Zdążyliśmy się tylko szybko pożegnać. Potem Maddox poszedł do czekającego pod *Sphere* Growla, który miał pokazać mu jego nowe mieszkanie, a ja wróciłam do domu z tatą i Amo. Obaj milczeli przez całą drogę. Ja też się nie odzywałam, pochłonięta tęsknotą za Maddoxem.

\*\*\*

Po południu lekarz znów obejrzał moje plecy oraz ucho. Wreszcie pozwolił mi umówić się na wizytę w studiu tatuazu. Od razu wybrałam najlepsze w Nowym Jorku i zapisałam się na następny dzień. Zazwyczaj trzeba tam było czekać miesiącami na wolny termin, ale nazwisko Vitiello jak zwykle zdziało cuda. Chciałam szybko zakryć ten brzydki tatuaż, ponieważ miałam nadzieję, że wraz z nim znikną wspomnienia, które prześladują mnie nocami. Gdy zakończyłam rozmowę, moja komórka zawibrowała. Dostałam SMS-a z nieznanego numeru.

**Hej, Królewno Śnieżko. Kupiłem sobie telefon, a Twoja ciotka dała mi Twój numer. Może chciałabyś jutro do mnie wpaść?**

Uśmiechnęłam się. Nieprzestrzeganie zasad było bardzo w stylu cioci Gianni.

Ja: **Jutro po południu idę zrobić sobie tatuaż. Chcesz ze mną pójść i być moim wsparciem moralnym?**

Gdy tylko to napisałam, poczułam ulgę. Bałam się być znów tatuowana. Nie z powodu bólu. Ból mogłam znieść, ale martwiłam się, że powrótą związane z tym wspomnienia.

Maddox: **Oczywiście. Powiedz mi gdzie i kiedy, to przyjadę.**

Ja: **Odbierz mnie o trzeciej z domu.**

Zastanawiałam się nad dodaniem emotikonki, całusa albo uśmiešku, lecz uznałam, że byłoby to dziwne. Nie byłam tak naprawdę w związku z Maddoxem. Nie rozmawialiśmy jeszcze nawet na temat naszej relacji. Do tej pory nie mieliśmy na to czasu.

Maddox: **Słodkich snów. Tęsknię za Tobą.**

Serce zaczęło mi szybciej bić.

Ja: **Ja za Tobą też.**

Wszystko w tym wydawało mi się takie dziwne. Przerazająco normalne.

\*\*\*

Za bardzo stresowałam się tatuowaniem, żeby zasnąć, więc poszłam do pokoju Amo. Drzwi były otwarte. Nadal gniewałam się nieco na niego i tatę, ale jednocześnie nie mogłam mieć im za złe, że chcieli mnie chronić.

Oparłam się o framugę, obserwując brata. Zmieniał bandaż na rękę oraz w pasie. Podczas walki został trochę pocięty i złamano mu kilka żeber, lecz tym martwiłam się najmniej. Amo, którego widziałam teraz, różnił się od tego, którego pamiętałam sprzed paru tygodni. Wyglądał na starszego, a jego rysy twarzy stały się surowsze. Wcześniej pozostawał nastolatkiem, a w tym momencie otaczała go aura dorosłości, jakby był prawdziwym mężczyzną. Uderzyło mnie to ponownie w trakcie jego

dzisiejszej konfrontacji z Maddoxem.

Spojrzał na mnie.

– Pójść z tobą do studia tatuażu?

– Maddox zgodził się ze mną pójść. Ale ty też byś mógł.

Pokręcił głową.

– Nie muszę oglądać go codziennie.

– Postarasz się z nim dogadać? Zrobiłbyś to dla mnie?

– Dzisiaj przynajmniej nie próbowałem go zabić.

Przewróciłam oczami.

– Dzięki.

– Ludzie i tak już gadają. Kilka twoich przyjaciółek pisało do mnie z pytaniem, czy plotki na temat tego, że udało ci się uwolnić dzięki romansowi z motocyklistą, są prawdziwe. Dostałem wiadomości nawet od tych dziewczyn, które rzuciłem, Marci. A będzie jeszcze gorzej. Ludzie wgrzyzą się teraz w ciebie, kiedy zobaczą, że masz słabość.

Odwróciłam wzrok. Właśnie dlatego zignorowałam wszystkie SMS-y od przyjaciółek. Każda z nich chciała tylko usłyszeć najświeższe ploteczki. Odpisałam wyłącznie Sarze i Isabelli – kobietom należącym do rodziny. Gdy przyszło co do czego, mogłam ufać jedynie swojej rodzinie, a nie osobom, które nazywałam przyjaciółmi.

– Naprawdę musisz go lubić, skoro ryzykujesz dla niego swoją reputacją. Tym bardziej że jeszcze nie tak dawno martwiłaś się źle przygotowanymi przegrzebkami.

– Chyba go kocham – wyszeptalam.

Amo się skrzywił.

– Jesteś pewna?

– Nie. – Westchnęłam, podeszłam do niego, a następnie przysiadłam na biurku. – To, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku tygodni, za bardzo namieszało mi w głowie. Muszę go lepiej poznać. Dzisiaj po raz pierwszy pisaliśmy ze sobą, czy w ogóle rozmawialiśmy w cztery oczy, jako wolni ludzie. – Pokręciłam głową. Kiedy przyznałam to na głos, absurdalność całej tej sytuacji naprawdę do mnie dotarła. – Zastanawiam się, czy uda nam się stworzyć normalny związek, zważając na wszystko, co się stało.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, Marci, ale nic w naszym życiu nie jest normalne. Bycie Vitiellim i normalne życie nie idą ze sobą w parze.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Nie to miałam na myśli. Mówię o życiu, do którego byłam przyzwyczajona.

– Twoja wersja normalnego życia zapewne wygląda inaczej niż wersja White'a. Jeśli serio chcesz, żeby wam wyszło, musicie odnaleźć swoją nową normalność jako para.

Otworzyłam usta, zszokowana.

– Kim ty jesteś i co zrobiłeś z moim zacofanym emocjonalnie bratem?

– Rozumiem emocje, tylko zazwyczaj nie zwracam sobie nimi głowy.

– A sądzisz, że mi i Maddoxowi uda się znaleźć nową normalność?

Amo posłał mi spojrzenie, które jasno mówiło, że nie zamierza odpowiadać na to pytanie.

– Nigdy się nie zakocham. Ludzie od tego głupieją.

– Nie chcesz mieć tego, co mają mama i tata?

Wzruszył ramionami.

– Nawet tata podejmował złe decyzje z powodu miłości do mamy. Nie doszłoby do całej tej sytuacji z Tartarusem, gdyby nie był w niej szaleńczo zakochany. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym czuć do kogoś coś takiego.

– Ja też nie wiedziałam, że jestem zdolna do takich uczuć. Przy Giovannim nigdy tego nie doświadczyłam, ale myślę, że z Maddoxem może być inaczej.

– Zdradził dla ciebie swój klub i zabił swojego wuja. To dobry początek głupiej miłości.

Zaśmiałam się.

– No.

- Ale i tak go nie lubię, więc nie oczekuj ode mnie kolejnych rad w kwestii waszego związku.
- Mogę...? – zapytałam i skinęłam głową na łóżko. Nadal nie umiałam zasnąć w swoim pokoju.

Było to możliwe tylko u Amo.

- Jasne. I tak jeszcze nie chce mi się spać.

Zanim zamknęłam oczy, po raz ostatni zerknęłam na telefon.

**Maddox**

Jechałem motocyklem za pick-upem Growla do apartamentowca znajdującego się jakieś dwie przecznice od *Sphere*. Nie był to jeden z luksusowych drapaczy chmur, ale i tak prezentował się o wiele bardziej ekskluzywnie od każdego miejsca, w którym dotychczas mieszkałem. Kiedy przeszliśmy z Growlem przez drzwi frontowe, recepcjonistka przyjrzała mi się uważnie, nie potrafiąc ukryć szoku. Z pewnością wyglądałem okropnie. Ostatnie dni odcisnęły na mnie piętno, a moje ubrania zdecydowanie widziały lepsze dni. Przywitałem ją, wykonując taki gest, jakbym przechylał kapelusz, a ona szybko odwróciła wzrok, po czym wbiła go w ekran komputera. Pokręciłem ze śmiechem głową.

– Pracownicy wiedzą, że mają nie wtykać nosa w nasze sprawy – oznajmił Growl, kiedy weszliśmy do windy. Popatrzył na moje dłonie. – Masz jakieś ubrania albo w ogóle jakiegokolwiek rzeczy?

Spojrzałem w lustro na suficie. Kurwa. Naprawdę wyglądałem jak gówno. To cud, że recepcjonistka nie uciekła po tym, jak mnie zobaczyła, lecz pracując w jednym z apartamentowców należących do Vitiello, pewnie dość szybko można przyzwyczaić się do widoku zakrwawionych twarzy.

– Większość moich rzeczy spłonęła, gdy rodzinka Vitiello spaliła Dom Klubowy. Chociaż i tak nie było ich zbyt wiele.

Growl wydał z siebie trudny do zrozumienia pomruk.

- Masz pieniądze, żeby kupić sobie ubrania i wszystkie inne potrzebne rzeczy?

Poklepałem się po kieszeni jeansów, w której nadal znajdowało się kilka tysięcy dolarów. Ale potrzebowałem nowego motocykla, a taki zakup spowoduje ogromną dziurę w moim budżecie.

– Dam sobie radę. Na pewno nie zamierzam pożyczać kasy od Famiglii. Nawet idioci wiedzą, że zaciągnięcie długu u mafiosów to najgorszy pomysł na świecie.

– Mógłbym pożyczyć ci gotówkę, bez odsetek – odparł Growl, wzruszając ramionami, i wyszedł z windy, gdy ta zatrzymała się na piętnastym piętrze.

Uniosłem brwi.

– Serio? A po co miałbyś to robić? Nie znasz mnie, a przez twojego szefa ciągle jestem postrzegany jako wróg.

Growl wskazał pokój na końcu korytarza.

- Ponieważ sam kiedyś przyjechałem do Nowego Jorku bez grosza przy duszy.

Pokiwałem głową, a on otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka. Nie lubiłem być odwrócony do niego plecami, nawet jeśli wydawał się poniekąd przyjaźnie nastawiony, jednak zmusiłem się, żeby pójść przodem. Zamarłem, kiedy zobaczyłem loft.

– Kurwa.

Przestrzeń, na której mieściły się salon, kuchnia oraz jadalnia, była na tyle duża, że mogłaby posłużyć za salę balową. Sufit znajdował się na wysokości przynajmniej dwa razy większej niż standardowo.

- Nie potrzebuję aż tyle miejsca – powiedziałem.

Growl wzruszył ramionami.

- To najmniejszy apartament w budynku. Są tu tylko dwie sypialnie.

Zaśmiałem się z niedowierzaniem. Rodzina Vitiello naprawdę nie wiedziała, co robić z tą kupą krwawej kasy. Ja w porównaniu z nimi byłem biedny niczym mysz kościelna. Czy Marcella zdawała sobie z tego sprawę? To ona miała pieniądze. Do tej pory wszystkim dziewczynom, z którymi byłem, imponował mój status w klubie oraz niezła sumka, jaką zarabiałem jako wiceprezes, ale dla Marcelli to nic nie znaczyło. W jej świecie byłem nikim, szczególnie w oczach jej rodziny.



– Nie planuję zapraszać tu nikogo poza Marcellą, a ona będzie spała w moim łóżku.

Growl przybrał surowy wyraz twarzy.

– Lepiej uważaj z takimi komentarzami przy innych. Luca z pewnością nie życzy sobie, żeby ludzie mówili źle o jego córce.

– Skoro Marcella jest ze mną, to można się spodziewać, że będzie spała w moim łóżku. Ale pewnie w waszym staroświeckim świecie wygląda to inaczej.

– Jeśli chcesz być z Marcellą, ten świat powinien być także twoim światem.

Niczego nie pragnąłem bardziej. Jednak znalezienie sobie miejsca w tym dziwnym świecie z jeszcze dziwniejszymi zasadami? Kurwa. To miało być niemal równie trudne co zrezygnowanie z zabicia Luki Vitiello.

Growl wyciągnął do mnie wytatuowaną, pokrytą bliznami dłoń, w której znajdowały się klucze do mieszkania. Wziąłem je, a następnie wskazałem jego wytatuowane ręce oraz szyję.

– Ludzie akceptują cię z twoim wyglądem? Większość członków mafii woli ubierać się w drogie garnitury i wyglądać jak biznesmeni.

– Jestem egzekutorem i kiedyś byłem wrogiem. Zawsze będę traktowany inaczej. Mam to gdzieś.

– Podeszedł do drzwi. – Powinienem już iść.

– Poczekaj – powiedziałem. – Możesz dać mi numer Marcelli?

Pokręcił głową.

– Nie mam do tego prawa.

Prawie przewróciłem oczami.

– W porządku, w takim razie daj mi numer Matteo. Czy może jego też trzeba przede mną chronić?

Growl zignorował mój sarkastyczny komentarz i wyjął telefon.

Zapisałem odpowiedni ciąg cyfr. Ze wszystkich mężczyzn z rodziny Vitiello to właśnie Matteo najprędzej dałby mi numer Marcelli. Może Luca wkurzy się, że go o to nie zapytałem, ale nie zamierzałem przychodzić do niego na kolanach za każdym razem, gdy potrzebowałem skontaktować się z Marcellą. Musiał to jakoś przeboleć.

Podeszedłem do okna panoramicznego wychodzącego na Manhattan. Nigdy nie mieszkałem w centrum miasta, a tak właściwie nad miastem. Nie byłem pewny, czy lubię znajdować się tak wysoko nad ziemią. Wolałem być zawsze w pobliżu swojego motocykla. Nie miałem ochoty na dziesięciominutowy spacer zawsze, kiedy chciałem się na nim przejechać.

Oparłem się o okno, zdziwiony tym, jaki obrót przybrało moje życie. Gdyby kilka miesięcy temu ktoś powiedział mi, że teraz będzie tak wyglądało, powiedziałbym mu, że oszalał. Kręcąc głową, wyjąłem tani telefon, który kupiłem w lombardzie, i zadzwoniłem do Matteo.

Odebrał po trzecim sygnale.

– Vitiello. – Jego ton był chłodny i rzeczowy.

– Cześć, przyszły wujku. Dasz mi numer Marcelli? – Nie zdołałem powstrzymać się od prowokacji. Matteo wydał mi się kimś, kto nie ma nic przeciwko takiemu przekomarzaniu się, a przynajmniej znosił je lepiej od Luki czy Amo.

Matteo się zaśmiał.

– Cześć, przyszły pokarmie dla ryb. Próby pominięcia w tej kwestii mojego brata to kurewsko zły pomysł. Nawet motocyklista o mózgu wielkości orzeszka powinien o tym wiedzieć.

W tle było słycać damskie głosy, z początku dość ciche, ale później głośniejsze.

– Czy to kochaś Marcelli? – zapytała jedna z kobiet, na co mimowolnie się uśmiechnąłem.

– Nie teraz – powiedział Matteo nieco łagodniej niż zwykle.

– Ale fajnie. – Rozbrzmiał trochę wyższy głos. – Będę mogła pojeździć kiedyś na jego motocyklu?

– Jasne, że, kurna, nie – odpowiedział Matteo.

Prychnąłem.

– Kurna?

– No weź, tato!

– Twoja córka może jeździć na moim motocyklu, jeśli chce.

– Ostrożnie – wyszeptał morderczym głosem Matteo. – Nie zbliżaj się do mojej rodziny.  
– Oczywiście – wycedziłem.  
– Matteo, same możemy decydować o tym, kogo poznamy, a kogo nie. Skoro on jest mężczyzną, którego wybrała Marcella, to jest jasne, że chcę go, cholera, poznać, za twoją zgodą czy bez niej. Chociaż, oczywiście, możesz przy tym być, jeśli chcesz.

Au. Żona Matteo miała ogromne jaja.

– Jasne, kochanie. Ale jeśli ten chłopak choćby spojrzy krzywo na ciebie albo Isę, to dźgnę go nożem w gardło, za twoją zgodą czy bez niej.

– Fuuj, tato! To obrzydliwe.

Usłyszałem szelest, a następnie dźwięk zamykanych drzwi.

– Nigdy bym nie pomyślał, że faceci Vitiello pozwalają, by ich kobiety tak się do nich zwracały. Żony motocyklistów zdają sobie sprawę, kiedy trzymać gęby na kłódkę i okazywać szacunek.

– Bo wiesz, może jesteśmy brutalnymi kutasami krojącymi wrogów na kawałki, ale swoje kobiety traktujemy dobrze. Jeśli ty tak nie potrafisz, to lepiej szybko odjedź w stronę zachodzącego słońca.

– Uspokój się. Gdybym chciał mieć kobietę, która czciłaby ziemię, po której stąkam, to nie wybrałbym Marcelli. Lubię to, że jesteśmy sobie równi.

Matteo wydał dźwięk sugerujący, że tak naprawdę nie byliśmy. Postanowiłem tego nie komentować. Musiałem go do siebie przekonać.

– To co z tym numerem Marcelli?

– Zadzwoń do Luki. – Rozłączył się.

– Kurwa! – Wbiłem wzrok w rozpościerający się za oknem widok. Tak bardzo chciałem porozmawiać z Marcellą, by przypomnieć sobie, co tutaj robię. Czemu postanowiłem żyć w otoczeniu wrogów.

Poszedłem do łazienki, całej w marmurze, i odlałem się, nadal wściekły, kiedy mój telefon zawibrował. Na ekranie wyświetlił się numer oraz słowa:

**Marci może sama zdecydować, czy chce z Tobą rozmawiać. Ale jeśli ją skrzywdzisz, zginiesz. Gianna**

To imię brzmiało jakoś znajomo. Zapewne napisała do mnie żona Matteo.

Ja: **Dzięki.**

Rozważyłem zadzwonienie do Marcelli, ponieważ desperacko pragnąłem znów usłyszeć jej głos, ale nie byłem pewny, czy Vitiello nie nabierze przez to podejrzeń. Pewnie byłby gotowy skonfiskować córcę komórkę, żeby tylko powstrzymać nas przed rozmawianiem ze sobą.

Zamiast tego wysłałem księżniczce SMS-a. Odpisała niemal od razu i tyle wystarczyło, by wszelkie moje wątpliwości zniknęły. Najtrudniejsze okazały się dla mnie te chwile, kiedy Marcelli przy mnie nie było, bo wtedy przypominało mi się wszystko, co straciłem. A gdy z nią byłem? Czułem, że cały ten ból jest tego wart.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### *Marcella*

Przez całą noc myślałam o ponownym spotkaniu z Maddoxem. Przyćmiły go targające mną sprzeczne emocje: złość na Maddoxa, tatę oraz Amo, ulga, radość, lecz także obawa przed tym, co miało nadejść. Prawie wszyscy byli przeciwni naszej relacji.

Musiałam porozmawiać z kimś o Maddoksie, o moich uczuciach i o tym, co się wydarzyło. Kochałam mamę i mówiłam jej niemal o każdej rzeczy, ale tym nie mogłam się z nią podzielić. Szczególnie zaniepokojeniem spowodowanym potencjalną ciążą. Nadal desperacko czekałam na okres, którego powinnam była dostać poprzedniego dnia.

Czasami gadałam z przyjaciółkami z college'u na temat Giovanniego, mało istotnych kwestii dotyczących naszego związku, jednak teraz było to coś zbyt osobistego, co dziwne, ponieważ nawet nie stworzyliśmy jeszcze z Maddoxem związku. Na razie nie wiedziałam, jak określić to, co jest między nami. Wiedziałam tylko, że chcę być z tym facetem.

Jednakże nasza relacja była o wiele bardziej kontrowersyjna i wybuchowa niż ta z Giovannim.

Napisałam do ciotki Gianni SMS-a, czy ma czas na indywidualną sesję jogi.

Odpowiedziała w ciągu minuty.

**Jestem w studiu. Przyjedź do mnie.**

Po tym, jak tata wyraził zgodę – teraz musiałam pytać go o pozwolenie za każdym razem, kiedy chciałam wyjść z domu – pojechałam z jednym z ochroniarzy do siłowni należącej do ciotki.

Gianna czekała na mnie przy wejściu dla personelu ubrana w legginsy oraz krótki tank top. Żadna inna żona mafiosa, zwłaszcza jeśli była matką, nie wkładała takich ciuchów. Właśnie dlatego Gianna idealnie nadawała się do tej rozmowy. Łamała wszelkie konwencje i żyła tak, jak chciała, przystając jedynie na pewne ograniczenia związane z mafijnym światem.

Uśmiechnęła się, uściśnęła mnie szybko, po czym zaprowadziła do przytulnego pomieszczenia, gdzie uprawiała jogę. Pachniało tu werbeną i przez cały rok utrzymywano w nim taką temperaturę, żeby można było ćwiczyć w tank topie. Gianna usiadła na jednej z krwistoczerwonych puf, a ja zajęłam miejsce naprzeciwko niej. Przyjrzała mi się, ale nic nie powiedziała.

Nie byłam do końca pewna, ile wie, lecz z pewnością tyle, co Matteo, ponieważ on już nawet nie próbował niczego przed nią ukrywać.

– Harleyowiec skontaktował się z tobą wczoraj wieczorem?

– Tak – odparłam. – Dzięki, że dałaś mi mój numer. Mam nadzieję, że nie wpadłaś przeze mnie w kłopoty.

Posłała mi szeroki uśmiech.

– Nie martw się, potrafię sobie poradzić z kłopotami.

– No tak – stwierdziłam, z przyzwyczajenia zakładając włosy za ucho. Pożałowałam tego, kiedy Gianna na nie spojrzała. Nadal było zbyt wrażliwe, więc mogłam nosić na nim ozdoby wyłącznie przez krótki czas.

– Powinnaś zawsze pokazywać je podczas spotkań z członkami mafii. Może będzie im to przypominało o tym, że kobiety nie są słabe. Przecież właśnie my rodzimy dzieci.

Zaśmiałam się.

– Może. Ale wtedy pewnie tylko by mi współczuli. A tego bym nie zniosła.

Gianna się skrzywiła.

– Ja też nie lubię, gdy ktoś mi współczuje. Jednak wątpię, żeby ktokolwiek kiedykolwiek ci współczuł, Marci. Nie, jeśli nie dasz im ku temu powodu. Pokaż, kto tu rządzi.

Pokiwałam głową, lecz myślami ponownie wróciłam do Maddoxa. Byłam podekscytowana, że

po południu znów mam się z nim spotkać, chociaż nie wspominałam jeszcze o tym tacie.

– Jak zakładałam, przyszedł tu nie bez powodu. I raczej nie ma to związku z fitnesssem.

Westchnęłam.

– Dla ciebie to pewnie żadna nowość, ale ja i Maddox dogadywaliśmy się, kiedy byłam w Domu Klubowym. – Choć „dogadywanie się” było niedorzecznym określeniem tego, co się wtedy działo, definicja tego, co nas łączyło, nie istniała.

– Okej – powiedziała powoli Gianna. – Nie brzmisz na zadowoloną. Czy on zmusił cię do zrobienia czegoś, czego nie chciałaś?

– Boże, nie. Chciałam. Podobało mi się. – Skruszona wzruszyłam ramionami. – Wiem, że ludzie nie rozumieją, a nawet mnie za to potępiają. Ale nie żałuję tego.

Już na samą myśl, że znowu mogę być z Maddoxem, czułam motyle w brzuchu. Chociaż wszystko było przeciwko nam, pragnęłam go.

– Nie ma nic złego w robieniu czegoś, co lubisz.

– Żyłaś w jakimś innym świecie przez ostatnie kilka lat? – zapytałam sarkastycznie.

– Znam te niepisane reguły. Nie zmieniły się od czasów, kiedy byłam nastolatką, ale jakoś nigdy nie potrafiłam ich przestrzegać. Jeśli chcesz żyć według swoich zasad, to po prostu musisz mieć pewność, że poradzisz sobie także z nieprzyjemnościami, jakie się z tym wiążą. Ludzie będą rozpowiadali na twój temat okropne plotki, które pewnie nigdy nie ucichną.

Skrzywiłam się. Plotki o ucieczce Gianny nadal krążyły wśród uczestników wydarzeń społecznych. Ludzie wymyślali strasznie niedorzeczne historie. Nie pytałam o nie ciotki, ponieważ nie zamierzałam uchodzić za kogoś, kto słucha plotek.

– Mów – odezwała się Gianna.

– Wiem tyle, ile powiedziała mi mama – odparłam zawstydzona. – Że uciekłaś po zaręczynach z Matteo, bo nie chciałaś go poślubić, ale on złapał cię po niemal roku i zmusił do małżeństwa.

– On by stwierdził, że ocalił mnie przed moim ojcem bydlakiem, który by mnie zabił, gdyby Matteo nie zaproponował mi ślubu – oznajmiła Gianna, przewracając oczami.

– Ale to prawda, nie?

– Tak, jednak nie musi bawić się w księcia w lśniącej zbroi. Po prostu chciał mnie w swoim łóżku.

Pokręciłam ze śmiechem głową.

– Właśnie dlatego postanowiłam porozmawiać z tobą.

– I właśnie dlatego twój ojciec wolałby, żebyś rozmawiała z kimś innym.

Przewróciłam oczami.

– Więc też nie byłaś dziewicą, gdy brałaś ślub.

Gianna przechyliła głowę.

– Byłam, ale to nie ma kompletnie żadnego znaczenia.

Popatrzyłam na nią ze zdumieniem.

– Myślałam, że kiedy uciekałaś, przespałaś się z paroma Europejczykami.

– Chciałam to zrobić i całowałam się z kilkoma, ale nigdy nie poszłam na całość. Twój wujek upiera się, że tak się stało, ponieważ potajemnie pragnęłam wyłącznie jego. – Zmarszczyłam brwi, z kolei Gianna kontynuowała: – Szczerze mówiąc, gdybym mogła cofnąć czas, pewnie bym nie uciekła, tylko przespała się z Matteo w każdym zakamarku swojego domu rodzinnego, żeby odegrać się na ojcu, a po nocy poślubnej sprezentować mu czyste prześcieradło.

– Czyli ludzie mówią o tobie źle, choć plotki na twój temat nie mają żadnego potwierdzenia w rzeczywistości. Wolę nie wiedzieć, co zrobią ze mną, zważając na to, że w moim przypadku plotki są prawdziwe.

– I co z tego, że przespałaś się z Maddoxem? To jedynie twoja sprawa.

– Chciałam to zrobić – broniłam się. Nie byłam pewna, czemu czuję potrzebę, żeby się bronić, szczególnie przed Gianną, jednak zasady panujące w naszym świecie były we mnie głęboko zakorzenione.

– I dobrze – odparła ciotka. – Ja jestem winna temu, że mam słabość do niegrzecznych chłopców,

co Matteo zawsze mi wytyka, a nie ma chyba bardziej niegrzecznego chłopca od motocyklisty z Tartarusa.

Parsknęłam śmiechem.

– Mówisz tak, jakbym była po prostu napaloną nastolatką, która chciała się zabawić.

– Powinnaś się bawić, zanim dopadną cię obowiązki. Wybrałaś sobie idealnego faceta. Nikt nie będzie od ciebie oczekiwał, że poślubisz Maddoxa, nawet jeśli był twoim pierwszym.

– Chcę być z Maddoxem. Chodzi o coś więcej niż tylko pociąg fizyczny.

Gianna wydeła wargi.

– To twoje życie, Marci. Masz wyłącznie tę jedną szansę. Żyj tak, jak pragniesz. Jeżeli chcesz zabawić się z chłopcem od motocykla, zabaw się i to skończ. Jeśli natomiast wolisz się zabawić, a później wejść z nim w poważny związek, zrób to. Konserwatyści i tak spalą cię na stosie. Przygotuj się na walkę swojego życia i wygraj ją.

– Zrobię tak.

– To dobrze. A ja będę przy tobie, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dzięki, ciociu – powiedziałam, po czym się zawahałam. – Mogłabyś zrobić mi przysługę i kupić dla mnie test ciążowy?

Gianna zamarła.

– Och, Marci, nie mów, że ten chłoptaş był za głupi, żeby założyć prezerwatywę.

– To po prostu się stało. – Skrzywiłam się, zdając sobie sprawę, jak głupio to brzmi, ale ta sytuacja była nadzwyczajna.

– Jak długo spóźnia ci się okres?

– Tylko jeden dzień. To pewnie nic takiego.

– Módl się, żeby naprawdę tak było, ponieważ twój ojciec zabije Maddoxa, jeżeli ten cię zapłodnił, i tym razem Aria raczej go nie powstrzyma.

– Wiem.

– A co twój harleyowiec myśli o potencjalnym ojcostwie?

– Jeszcze mu nie powiedziałam. Postanowiłam zaczekać, dopóki nie będę pewna. Nie jest teraz w najlepszym stanie.

– Ty też nie. Nie rozumiem, czemu miałabyś martwić się o to w pojedynkę. On jest równie winny co ty.

Uniosłam brwi.

– Kupisz mi test?

– Oczywiście. Pójdę do apteki podczas przerwy na lunch. Mogę wpaść do was dzisiaj wieczorem i wtedy ci go dać. Tak będzie dobrze? Czy potrzebujesz go wcześniej?

– Nie. Kilka godzin nie robi różnicy.

– Skoro tak uważasz. Ja chciałabym mieć pewność jak najszybciej.

– Po południu jadę zrobić sobie tatuaż, więc będę zajęta.

Gianna pokiwała głową.

– Nie pozwól, by ktokolwiek decydował o tym, ile jesteś warta, Marci. Obiecuj mi.

Uścisnęłam Giannę, po czym wstałam.

– Nie zrobię tego. Obiecuję – odpowiedziałam.

Miałam gdzieś, co myślał o mnie Earl, ale słowa, jakie kazał mi wytatuować na plecach, mogły stać się tymi, które będą szeptane wśród członków Famiglii. I po prostu nie umiałam się o to nie martwić.

\*\*\*

– Nadal nie podoba mi się to, że on z tobą jedzie – wymamrotał Amo, kiedy Maddox zajechał pod naszą rezydencję na nowym harleyu.

Motocykl wyglądał identycznie jak ten poprzedni, brakowało mu tylko ogara piekielnego – symbolu Tartarusa. No i Maddox nie miał na sobie kamizelki. Ubrany był w czarne jeansy, czarny T-shirt, skórzaną kurtkę oraz buty do jazdy na motocyklu. Nie założył kasku.

Pomimo podenerwowania, jakie czułam na myśl o tatuowaniu, uśmiechnęłam się.

– Nie wytrzymał długo bez harleya – powiedział pod nosem Amo.

Uwielbiałam widok Maddoxa na motocyklu. Właśnie tam było jego miejsce, chociaż po części martwiłam się też, że tak naprawdę nie potrafi porzucić dawnego stylu życia. Dwóch ochroniarzy już czekało pod drzwiami, a kolejny siedział za kierownicą opancerzonej limuzyny.

Tata nalegał, żebym pojechała z trzema ochroniarzami. Maddoxa do nich nie zaliczał. Wręcz przeciwnie: uważał go za zagrożenie.

Amo wyszedł za mną z domu. Nie byłabym zdziwiona, gdyby jednak postanowił do nas dołączyć.

Ruszyłam w kierunku krawężnika. Maddox zsiadł z harleya i zrobił krok w moją stronę, jakby chciał przywitać mnie pocałunkiem. Wyminęłam go od niechcenia, a następnie przyjrzałam się motocyklowi, obawiając się, że w pobliżu kręcą się paparazzi. Zdjęcie mojego pocałunku z Maddoxem wywołałoby prawdziwy skandal, na który nie byłam jeszcze gotowa. Najpierw musiałam poczuć się bardziej sobą i przede wszystkim chciałam przedyskutować z Maddoxem kwestię naszego związku.

Mężczyzna uniósł brwi, ale nie skomentował mojego zachowania. Amo rozchylił poły kurtki, pokazując mu dwa pistolety.

– Potrzebujesz jednego, żeby obronić Marci?

Posłałam mu wdzięczny uśmiech.

W ten sposób brat próbował pogodzić się z Maddoxem. Może rozmowa, jaką odbyliśmy poprzedniej nocy, faktycznie sprawiła, że zmienił zdanie. Miałam taką nadzieję. Skoro wszyscy z naszych kręgów pozostawali przeciwni temu, żebym była z Maddoxem, to chciałam, by przynajmniej rodzina stała po mojej stronie.

– Dzięki, ale mam, co trzeba. – Podniósł tylną część skórzanej kurki, odsłaniając broń. Po tym odwrócił się do mnie. – Jak zakładam, nie pojedziesz ze mną?

Widziałam rozczarowanie na jego twarzy, lecz po pierwsze tata by się wkurzył, gdybym nie wsiadła do bezpiecznej limuzyny, a po drugie wołałam, by na razie takie zdjęcia nie krążyły w gazetach.

– Muszę pojechać samochodem.

Skinął głową.

Ten dystans między nami, fizyczny i emocjonalny, mnie zabijał. Sądząc po wyrazie twarzy Maddoxa, jego także.

– Pojadę przodem, żeby sprawdzić, czy drogi są bezpieczne, Królewno Śnieżko.

Królewna Śnieżka. Choć z początku gardziłam tym przydomkiem, już tak nie było.

Maddox wsiadł na harleya i posłał mi spojrzenie, przez które pożałowałam, że nie jedziemy razem. Chciałam móc dzielić z nim to przeżycie. Zrozumieć, co czuje, kiedy jedzie na motocyklu. Jednak zamiast tego zajęłam miejsce w limuzynie i patrzyłam przez przyciemniane szyby, jak Maddox odjeżdża. Wcześniej myślałam, że publiczne wyznanie, co do niego czuję, okaże się łatwiejsze, lecz to nadal była zbyt świeża sprawa, zbyt niepewna dla mnie, by odsłaniać się tak emocjonalnie przed innymi. Każdy obserwował rozwój wydarzeń z zapartym tchem, czekając, aż wybuchnie skandal.

\*\*\*

Maddox zaparkował na krawężniku pod studiem tatuażu. Zmrużył oczy, wpatrując się w coś na końcu ulicy. Gdy zszedł z motocykla, wysiadłam z samochodu, a następnie ruszyłam w kierunku drzwi wejściowych studia, które zostało zamknięte, żebym mogła mieć prywatność. Tym razem Maddox nie próbował mnie dotykać ani całować i byłam zła na siebie za swoje tchórzostwo.

– Co tam zobaczyłeś?

– Myślałem, że widzę obiektyw.

Spojrzałam w tę samą stronę co on, ale wiedziałam, że niczego nie dostrzegę. Rzadko kiedy coś wyłapywałam. Jutro się dowiem, czy naprawdę jechali za nami paparazzi.

– Wejść z tobą do środka? – zapytał Maddox, przenosząc moją uwagę z powrotem na studio.

– Tak, proszę – odpowiedziałam cicho.

Nie miałam pojęcia, co ujrzał na mojej twarzy, lecz w jego oczach od razu pojawiła się troska.

Jeden z ochroniarzy przeszukał studio, podczas gdy drugi z nich, razem z Maddoxem, czekali ze mną pod drzwiami. Gdy już weszliśmy do środka, jedynie Maddox nadal trzymał się blisko mnie.

Tatuażysta przywitał się z nami. Jego ciało zdobiły tatuaże – mężczyzna miał je nawet na łysej głowie oraz szyi, tylko twarz pozostała nietknięta. Były kolorowe i misterne, zupełnie nie przypominały tych okropnych bazgrołów na moich plecach.

Było jasne, że gość nie czuje się przy nas swobodnie. Ja też nie czułam się tu swobodnie. Nigdy nie chciałam mieć tatuażu i nadal bym go nie robiła, gdyby mnie do tego nie zmuszono. Tatuażysta zaprowadził nas do fotela, a kiedy na nim usiadłam, odniosłam wrażenie, jakbym przyszła na wizytę lekarską. To nie ukoilo moich nerwów.

Mężczyzna, Constantine, odchrząknął.

– Mogę zobaczyć tatuaż, który chciałybyś zakryć?

– Och, oczywiście.

Na razie widziało go niewiele osób i nie byłam pewna, czy chcę, żeby ochroniarze też go ujrzeli. Tata dopilnowałby, aby niczego nikomu nie powiedzieli, ale czasem jakiś skrawek informacji docierał do uszu czyjejs żony i wtedy już wszystko było możliwe.

– Może popilnujecie drzwi, stojąc tyłem do nas? – zapytał ostro Maddox. Ochroniarze go zignorowali, więc ruszył w kierunku jednego z nich i zatrzymał się tuż przed nim. – Mam rozkwaśnić ci mordę, czy odwrócisz się i dasz córce swojego szefa trochę prywatności?

– Twoje słowo nic nie znaczy – wycedził ochroniarz.

Posłałam mu pogardliwe spojrzenie.

– Odwróćcie się.

Obaj mężczyźni wreszcie to zrobili i Maddox wrócił do mnie. Wyglądał na wściekłego.

– Nie mogę nawet poderżnąć im gardeł, bo twój ojciec mógłby się wtedy wkurzyć.

– No, rzeczywiście nie byłby to dobry początek waszej współpracy – odparłam. – Zaczna cię szanować, kiedy odkryją, jak odważny jesteś.

Nachylił się, patrząc mi w oczy.

– Kurwa, umarłbym teraz za pocałunek.

Zalała mnie fala ciepła.

– Później – obiecałam.

Rozpięłam koszulę, ale zostałam w staniku, po czym odwróciłam się tyłem do tatuażysty. Gdy usiadł na stołku za mną, żeby przyjrzeć się napisowi na moich plecach, skrzywiłam się. Maddox patrzył na mnie z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Na jego twarzy było widać mnóstwo emocji, głównie złość oraz poczucie winy. Winił siebie za to i ja po części też go winałam.

Na szczęście nie widziałam miny tatuażysty, kiedy czytał te dwa słowa. Ja obejrzałam je wyłącznie raz – pierwszej nocy po powrocie do domu.

– Uda ci się to zakryć? – wyszeptalam, przerażona, że powie „nie”.

– Może zając to kilka sesji, w zależności, co chcesz zamiast tego.

– Wiem, czego ci trzeba: korony – odrzekł Maddox.

Spojrzałam na niego i kątem oka dostrzegłam, jak tatuażysta kiwa głową.

– Może się udać. Ale korona musiałaby mieć szeroką obręcz i głębokie kolory.

– Korona – odparłam z uśmiechem. – Wiele osób by się wkurzyło.

– A tego byśmy nie chcieli, prawda? – Maddox uśmiechnął się wyzywająco.

– Niech będzie korona – potwierdziłam. – Może... Może uda nam się zachować słowo „Vitiello”?

Wpleść je jakoś w koronę?

– To mogłoby zadziałać. Ale ja zakryłbym oba słowa. Ktoś tu odwalił okropną robotę. Nawet początkujący stażyści potrafią wykonać coś lepszego na świńskiej skórce.

Spięłam się. Wiedziałam, że jest zły, ponieważ ktoś zrobił tak brzydki tatuaż. Nie zamierzał sprawić mi przykrości, ale ja z pewnością nie byłam tak obojętna w tej kwestii, jak chciałam.

– Hej, może najpierw pomyślisz, zanim coś powiesz? – warknął Maddox.

Constantine otworzył szerzej oczy, po czym delikatnie odchylił się do tyłu, patrząc nieufnie na Maddoxa.

– Nie chciałem nikogo urazić.

– Nie szkodzi – oznajmiłam stanowczo, bo wolałam nie rozdmuchiwać tego jeszcze bardziej. –

Możemy zacząć od razu?

– Jasne. Jak już wybierzesz konkretny projekt, będę mógł robić kontur.

Zdecydowałam się na koronę z misternym zdobieniem na rancie, żeby słowa pod nim zniknęły. Była piękna. Mogłaby nadać się na koronację cesarzowej.

Poczułam strach, kiedy tatuażysta złapał za igłę, gdyż przypomniały mi się bezradność oraz panika, jakich doświadczyłam przy pierwszym razie. Ręce mi się spociły i spojrzałam Maddoxowi w oczy. Gestem nakazał Constantine'owi zaczekać, po czym ukucnął przy mnie, ponieważ leżałam na brzuchu na stole do tatuażu. Chwycił moją dłoń i pocałował jej wewnętrzną stronę, posyłając mi uspokajający uśmiech.

Skinęłam głową i Maddox pokazał tatuażystę, że ten może rozpocząć pracę. Skrzywiłam się, gdy poczułam na skórze igłę, ale szybko okazało się, że nie jest to nawet w połowie tak bolesne jak wtedy, kiedy robił to Cody. Przez następne dwie godziny Maddox patrzył mi w oczy, aż wreszcie Constantine skończył kontur. Spojrzenie Maddoxa mnie uspokajało i uziemiało. Mając go u boku, wiedziałam, że to przetrwam, a po wszystkim będę silniejsza.

Po wyznaczeniu daty następnej wizyty wyszliśmy z Maddoxem ze studia, lecz już się nie dotykaliśmy. Miałam ochotę złapać go za dłoń, ale się powstrzymałam. Zerknęłam na motocykl, desperacko pragnąc pojechać z Maddoxem. I, co więcej, chciałam pojechać z nim do jego mieszkania, poczuć jego ciało na swoim, jednak było na to jeszcze za wcześnie.

Maddox pokiwał głową, uśmiechając się tęsknie, jakby czytał mi w myślach.

– Zadzwoń, jak znów będziesz mnie potrzebowała – powiedział, stając tuż obok, po czym pocałował mnie w policzek. Choć widziałam po jego twarzy, że chce zrobić znacznie więcej, powstrzymał się, szanując granice, jakie wyznaczyłam, czego zresztą już zaczynałam żałować.

– Może pojedziesz ze mną do domu, by poznać moją mamę i najmłodszego brata? – zapytałam, kiedy odwracał się z powrotem do motocykla.

Zignorowałam wyrażające konsternację spojrzenia ochroniarzy. Takiej decyzji nie powinnam podejmować sama. To tata był panem domu, a do tego takim, który za wszelką cenę pragnie chronić rodzinę. Ten kruchy rozejm, jaki zawarł z Maddoxem, trwał tylko jeden dzień, ale ja desperacko potrzebowałam, żeby mama i Valerio go poznali. Oni nie osądziłiby Maddoxa w oparciu o lata wrogości.

Maddox posłał mi sardoniczny uśmiech. Pewnie też zauważył spojrzenia ochroniarzy.

– Chociaż bardzo chciałbym poznać twoją mamę, nie jestem pewny, czy chcę tak szybko wkurzyć twojego ojca, nawet jeśli wkurzanie go przynosi mi ogromną radość.

Potaknęłam, starając się ukryć rozczarowanie. Byłam w tym momencie jakoś dziwnie zagubiona i bezbronna. Pieczenie, jakie czułam na plecach, przywoływało niepożądane wspomnienia.

Maddox podszedł bliżej i się pochylił. Cicho, pełnym żalu głosem, oznajmił:

– Jeśli mnie potrzebujesz, Marcella, to jestem przy tobie, nawet jeśli będę musiał ogłuszyć twojego ojca, wystarczy jedno słowo.

Pokręciłam głową, ponieważ nie chciałam wyglądać na słabą.

– Następnym razem.

Zmarszczył brwi.

– Jesteś pewna?

Przytaknęłam i zrobiłam krok do tyłu, gdyż musiałam odciąć się od tej sytuacji.

– Powinam już wracać, bo moja rodzina zacznie się martwić.

– Twoi ochroniarze na pewno informują o wszystkim twojego staruszka – wymamrotał Maddox.

– Pa – rzuciłam stanowczo i z uśmiechem, po czym wsiadłam do limuzyny.

Maddox nie spuszczał ze mnie wzroku i miałam ochotę powiedzieć mu, żeby jednak ze mną pojechał. Tymczasem samochód wreszcie ruszył, nie pozwalając na podjęcie tej decyzji. Poczułam ucisk w żołądku oraz gardle. Nie wiedziałam, czemu towarzyszą mi takie podenerwowanie i bezbronność z powodu tatuażu. Sama wybrałam ten projekt. Miał zakryć okropne słowa, którymi naznaczył mnie Earl.

Myślałam, że dzięki temu poczuję się lepiej.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Marcella*

Udało mi się uniknąć spotkania z rodziną, ponieważ od razu po powrocie do domu wbiegłam na piętro. Mama by mnie pocieszyła, ale zmartwiłaby się przy tym, a tata zacząłby znów obwiniać siebie, po czym próbował jeszcze bardziej mnie chronić. Może nawet postanowiłby zakazać mi wchodzić w biznes. Nie chciałam, żeby jakkolwiek z tych rzeczy się wydarzyła.

Przez długi czas wpatrywałam się w opatrunek na plecach, rozdarta pomiędzy zaciekawieniem a lękiem. Tatuażysta ostrzegł mnie, że zakrycie tych słów będzie wymagało kilku sesji. Nie byłam cierpliwa i tym razem cierpliwość zdawała mi się całkowicie niemożliwa. Zerknęłam na zegar. Dochodziła szósta wieczorem. Gianna miała przyjechać tu wkrótce z testem ciążowym. Zastanawiałam się, jakie kłamstwo powiedziała mojej rodzinie, by uzasadnić swoją wizytę.

– Marci! – zawołał Valerio. Tylko on krzyczał, zamiast po prostu zapukać do drzwi.

– Proszę – odparłam, ciesząc się, że będę miała jakiś rozpraszacz. Złapałam za kardigan, aby zasłonić nim opatrunek, ale nie zdążyłam tego zrobić.

Valerio wparował do pokoju i jego wzrok od razu padł na moje plecy. Otworzył szerzej oczy i szybko do mnie podszedł.

– Mogę zobaczyć?

Zawahałam się. Nie wiedziałam, jaka część słów wciąż jest widoczna. Brat pewnie słyszał gorsze rzeczy z ust żołnierzy taty, kiedy ci nie mieli pojęcia, że jest w pobliżu, lecz nie chciałam mu się tłumaczyć.

Poddałam się jednak, widząc jego błagalne spojrzenie. Pokiwałam głową, następnie usiadłam na łóżku.

– Pomożesz mi zdjąć opatrunek? Ale uważaj, nadal piecze mnie skóra.

Valerio wskoczył na materac, po czym uklęknął za mną. Przygotowałam się na ból, lecz brat był zaskakująco delikatny i tylko co jakiś czas czułam pociągnięcie.

– Wow – powiedział.

Wstałam i podeszłam do lustra, żeby obejrzeć tatuaż. Constantine skupił się na zakrywaniu słowa *whore* i nie tknął nabazgranego *Vitiello*. Szpile korony miejscami przebijały nazwisko, a jej obręcz zakrywała obelgę. Choć dzisiaj tatuażysta większość sesji poświęcił na tworzenie konturu, zaczął też wypełniać kolorowym tuszem dolną część korony. Ciągle widziałam tam słowo *whore*, ale już nie wystarczyło przelotne spojrzenie, by je odczytać.

Valerio zszedł z łóżka, ściągając blond brwi. Spiełam się, kiedy przyjrzał się dokładniej moim plecocom.

– Czemu wytatuowali ci nasze nazwisko? Myśleli, że mogłabyś zapomnieć, kim jesteś?

Z uśmiechem wruszyłam ramionami. Właśnie to w nim kochałam. Jego sposób rozumowania zawsze mnie zaskakiwał.

– Nie byli najbystrzejsi. Pewnie sami musieli sobie o tym przypominać.

Pokiwał głową.

– No. Amo mi powiedział, że to głupie kutasy.

Uniosłam brew.

– Lepiej nie mów tego słowa przy mamie.

Posłał mi szeroki uśmiech.

– Wiem. – Spowaźniał, kiedy jego wzrok przesunął się niżej. Ja też popatrzyłam na słowo, przez które zawsze się wzdrygałam. – Podoba mi się twój tatuaż.

– Jeszcze nie jest skończony.

Nadal wpatrując się w moje plecy, Valerio potarł knykcie. Były opuchnięte.

– Co ci się stało?

Mój najmłodszy brat uwielbiał prędkość i ogólnie bycie w ruchu, więc często był potłuczony, ale dziwne, że tym razem obrażenia miał jedynie na knykciach.

– Wdałem się w bójkę z Mimo.

Mimo należał do najlepszych przyjaciół Valerio.

– Czemu? – zapytałam, chociaż podejrzewałam, że ma to jakiś związek ze mną.

Wzruszył ramionami, a ja uniosłam wyczekująco brwi.

– Powiedział coś na twój temat.

– Co takiego?

– Chciał wiedzieć, czy to, co mówią ludzie, jest prawdą.

– Nie zamierzam wszystkiego z ciebie wyciągać, Valerio. Wyduś to z siebie.

– Czy motocykliści wytatuowali ci to słowo na plecach – wymamrotał i skinął głową na tatuaż.

– I zapytał, jak wygląda twoje ucho...

Przełknęłam ślinę. Drobną część mnie liczyła, że nikt więcej się o tym nie dowie, ale nawet jeśli tata polecał żołnierzom trzymać gęby na kłódkę, to coś takiego zawsze wypływało. Oni musieli po prostu rozmawiać ze swoimi żonami, a te uwielbiały plotkować. Nienawidziłam tego, jak się przez to czuję. Jakbym zrobiła coś złego. Jakbym miała powód do wstydu.

– Pobitem go. Z nosa leciała mu krew i miał rozwaloną wargę. Kazałem mu przysięgnąć, że już nigdy nie będzie o tym gadał – oznajmił z dumą Valerio. Dotknął mojego ramienia. – Pobję każdego, kto będzie mówił o tobie takie rzeczy.

Posłałam mu wdzięczny uśmiech.

Mój braciszek był z natury wyluzowany i moim zdaniem bliżej mu do wujka Matteo niż do taty. Chociaż mama zawsze twierdziła, że Valerio jest jak jej brat, Fabiano, kiedy ten był chłopcem. Ja widywałam Fabiano zaledwie raz czy dwa razy do roku i teraz z pewnością nie przypominał wyluzowanego ani otwartego. Więc to, że Valerio bił się dla mnie z kolegami, wiele znaczyło.

– Dzięki. Jesteś najlepszym najmłodszym bratem na świecie.

Zmarszczył nos.

– Może jestem najmłodszy, ale przynajmniej jestem wyższy od wszystkich moich kolegów.

Zmierzwiałam mu włosy.

– Oczywiście.

Założyłam kardigan, zmęczona wpatrywaniem się w tatuaż. Valerio nadal stał przy mnie. Widziałam, że chce czegoś jeszcze.

– O co chodzi?

Potarł kark, uśmiechając się z zakłopotaniem.

– Mogę zobaczyć twoje ucho?

Zamarłam, ostrożnie dotykając diamentowej nauszniczy zasłaniającej brakujący płatek. Valerio miał na twarzy wyraz dziecięcego zaciekawienia, dzięki czemu zdobyłam się na odwagę, by zdjąć ozdobę. Kiedy najmłodszy brat zobaczył moje ucho, jego usta uformowały się w literę „O”. Nacięcie zaczęło się zrastać, a po leczeniu laserem pewnie będzie wyglądać jeszcze lepiej, przynajmniej taką miałam nadzieję, jednak teraz nie był to ładny widok.

– Ale fajne! – krzyknął Valerio, podchodząc bliżej, żeby dobrze mu się przyjrzeć.

Powstrzymałam się od chęci zakrycia ucha.

– Czemu fajne? – zapytałam, licząc, że brat nie usłyszy delikatnego drżenia mojego głosu.

– Zawsze porównujemy z przyjaciółmi nasze blizny. To są ślady po ranach bitewnych.

– Myślisz, że to też jest taki ślad?

– Pewnie, że tak. Jest jak medal za odwagę. Pokazuje, że to ty wygrałaś.

Wydełam wargi.

– Nie czuję się jak zwycięzca – przyznałam.

Chciałam dzielić się w twarz. Nie powinnam obarczać tym emocjonalnym gównem małego

brata. On powinien przejmować się tylko wyścigami rowerowymi i zadaniami domowymi, a nie moimi popapranymi problemami.

– Oczywiście, że jesteś zwycięzcą – powiedział ze zdumieniem Valerio. – Oni są martwi, a rodzina Vitiello pokazała im, kto tu rządzi.

Pokiwałam głową, ale nadal targały mną emocje. Nie potrafiłam stwierdzić, czemu brak małego kawałka ucha oraz obelga, która niedługo zostanie zakryta, tak bardzo dawały mi się we znaki. Mężczyźni z mojej rodziny przeżyli gorsze rzeczy. Nawet mama została kiedyś postrzelona. Musiałam więc być silna.

– Nie masz jakichś lekcji do odrobienia? – zapytałam.

Valerio był na tyle mądry, że zrozumiał moją sugestię i wyszedł z pokoju. Gdy tylko zostałam sama, poczułam bolesny ucisk w piersi.

Czułam się samotna w sposób, jakiego nie umiałam wytłumaczyć. I tę samotność mogła przegnać wyłącznie jedna osoba.

Podniosłam telefon, ale się zawahałam. Nie chciałam wyjść na taką, która wymaga dużo uwagi albo jest słaba. Już na samym początku wyznaczyłam pewne granice naszej relacji i wołałam ich jeszcze nie znosić, lecz potrzebowałam teraz kogoś, kto wie, co tak naprawdę się wydarzyło. Zaczęłam pisać.

**Szkoda, że Cię tu nie ma.**

Wysłałam wiadomość, czego od razu pożałowałam.

Wbiłam wzrok w odbicie swojej twarzy w lustrze. Pomalowałam się na dzisiejszą wizytę w studiu tatuażu. Zrobiłam to po raz pierwszy od śmierci Earla. Dzięki makijażowi zawsze czułam się trochę bardziej sobą.

Ożywiłam się na dźwięk silnika motocykla. Podbiegłam do okna w pokoju gościnnym znajdującym się naprzeciwko mojego i wyjrzałam przez nie w chwili, kiedy Maddox zaparkował harleya na ulicy. Otworzyłam szerzej oczy. Jakim cudem pojawił się tu tak szybko?

Wysłałam prędko z pomieszczenia i pobiegłam na dół, gdzie wpadłam na tatę, który właśnie miał otworzyć drzwi wejściowe. Spojrzał na mnie z surową miną.

– Co on tutaj robi? Poprosiłaś go, żeby przyjechał?

Pokiwałam jedynie głową, ponieważ czułam ucisk w gardle i nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Tata przyjrzał się mojej twarzy. Nie wiedziałam, co na niej zobaczył, ale zamarł.

– Marci?

– Może wejść? Proszę – wydusiłam.

Zawahał się. Po jego spojrzeniu widziałam, że toczy wewnętrzną walkę. Oczywiście Gianna wybrała właśnie ten moment, by zajechać pod nasz dom mini cooperem. Jechała szybciej, niż było dozwolone, i zatrzymała się z piskiem opon.

– Świetnie – wymamrotał tata.

Zgadzałam się z nim. Gianna nie należała do najdyskretniejszych osób, szczególnie kiedy uważała, że ktoś powinien coś wiedzieć. A z pewnością myślała, że Maddox powinien wiedzieć o mojej obawie przed potencjalną ciążą.

**Maddox**

Jeździłem motocyklem w okolicy domu Marcelli przez około godzinę. Nie miałem pojęcia, czemu to robię, chociaż podejrzewałem, że dlatego, by poczuć, iż jestem bliżej księżniczki. Nagle dostałem wiadomość. Nie zatrzymałem się nawet po to, żeby odpisać. Zamiast tego ruszyłem prosto pod rezydencję Vitiellich. Miałem w dupie, czy Luca mnie tam chce, czy nie. Marcella mnie potrzebowała. Tylko to się liczyło. Jeśli musiałbym znów wbić mu nóż w udo, by ją zobaczyć, zrobiłbym to bez wahania.

Zszedłem z harleya i popatrzyłem najpierw na staruszkę Marcelli, a następnie na rudowłosą kobietę wysiadającą z nedorzecznie małego samochodu. Próbowła odprawić ochroniarzy, którzy starali

się ją przede mną zasłonić. Jeden z nich miał wyciągnięty pistolet i wyglądał, jakby był gotowy władować mi kulkę w łeb. Uśmiechnąłem się ponuro. Z każdym dniem czułem się coraz milej widziany w Famiglii.

– Mój Boże, przestańcie tak nade mną stać – zagrzmiała kobieta.

Nie byłem pewny, ale podejrzewałem, że to żona Matteo. Earl pokazywał nam kiedyś zdjęcia członków rodziny Vitiello, lecz ja zawsze skupiałem się bardziej na mężczyznach. Nigdy nie rozważałem atakowania kobiet. Do czasu, aż wuj postanowił porwać Marcellę.

Luca powiedział coś do córki, a ona zrobiła krok do tyłu i stanęła w drzwiach. Przeniosła na mnie spojrzenie i zobaczyłem w nim tę samą tęsknotę, przez którą sam zacząłem jeździć po tej okolicy. Vitiello zszedł po schodach i zbliżył się do idącej w jego stronę Gianny. Nadal delikatnie utykał i czułem z tego powodu chorą satysfakcję, szczególnie że miał udział w rozgłaszaniu informacji na temat śmierci Earla.

Ochroniarze rudowłosej w końcu wrócili do limuzyny. Najwidoczniej jechali za nią w osobnym pojeździe. Ja postanowiłem trzymać się blisko motocykla, dopóki nie znikną. Przeczuwałem, że mogliby strzelić mi w łeb, gdy tylko odwróciłbym się do nich plecami.

Gianna posłała mi przelotne spojrzenie. Patrzyła raczej z zaciekawieniem niż wrogością. Luca gestem zaprosił ją do domu, ale ona machnęła na niego ręką. Na jego twarzy zobaczyłem złość i wtedy ruda wreszcie ruszyła w kierunku Marcelli.

Vitiello podszedł do mnie. Jego mina nie pozostawiała żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o to, co Luca sądzi o tym, że tutaj przyjechałem.

– Przestrzeganie zasad nie należy do twoich mocnych stron. W naszym świecie moje słowo jest prawem, więc nie możesz widywać się z moją córką, kiedy uznasz to za stosowne, White.

Posłałem mu pełen napięcia uśmiech.

– Sama chciała się ze mną zobaczyć, Vitiello, a dobre samopoczucie Marcelli zawsze będzie miało dla mnie większe znaczenie od twojego słowa.

Przyjrzał mi się zmrużonymi oczami.

– Czemu chciała się z tobą zobaczyć? Jeżeli coś się dzieje, powinna poprosić o pomoc swoją rodzinę.

– Będziesz musiał sam ją zapytać, dlaczego nie przyszła do ciebie. Nie zamierzam zdradzać ci niczego, co mi wyznała.

Znow zerknął na Marcellę, która nie ruszyła się z miejsca. Gianna stała tuż przy niej. Luca pokiwał głową z wyraźną niechęcią.

– Możesz wejść do środka, ale jedynie do salonu. Twoja noga nie postanie w żadnej innej części mojego domu, a już na pewno nie zbliżysz się do mojej żony ani najmłodszego syna. Rozumiemy się?

– Zrozumiano.

Luca zgromił mnie ostrzegawczo wzrokiem.

– Obietnica, jaką dałem Marcelli, przestaje obowiązywać od momentu, w którym wyrządzisz krzywdę komukolwiek z mojej rodziny. Wtedy bez wahania cię zarżnę.

Uśmiechnąłem się ponuro.

– Nie zamierzam niepokoić twojej żony ani syna.

Luca ruszył w stronę domu. Szedłem kilka kroków za nim, co jakiś czas zerkając na ochroniarzy siedzących w limuzynie oraz w wartowni obok rezydencji. Marcella rozpromieniła się, kiedy zacząłem wchodzić po schodach.

Vitiello pokazał jej oraz rudej, żeby weszły do środka. Ja zatrzymałem się na progu z przytłaczającym poczuciem nierealności spowodowanym faktem, że właśnie miałem wkroczyć do domu Luki Vitiello. Jeszcze nie tak dawno udałoby mi się to, tylko gdybym się tu włamał. Ale nawet Earl nigdy nie był na tyle szalony, aby rozważać atak na rezydencję Vitiellich. Na ulicy roiło się od ochroniarzy, a do tego kilka okolicznych posiadłości też należało do Luki.

Stałem w dobrze oświetlonym korytarzu. Wszystko było nowoczesne, jasne i kontrastowało ze starym budynkiem.

Gianna ani na chwilę nie odrywała ode mnie wzroku, gdy zamykałem za sobą drzwi.

Choć nie interesowało mnie projektowanie wnętrz, nawet ja widziałem, że użyto tu wyłącznie najlepszych materiałów oraz mebli.

Marcella trwała w bezruchu tuż przy rudej, zerkając na ojca, który ciągle znajdował się obok i mnie pilnował. Pewnie nie zamierzał wkrótce odejść.

– Czy ja i Maddox moglibyśmy poprosić o odrobinę prywatności?

– Nie chcę, żebyś zostawała z nim sama, szczególnie tutaj.

– Mogę pobawić się w niańkę i ich przypilnować – zasugerowała ruda, uśmiechając się zuchwale.

Luca prychnął.

– Nie rozumiem, w jaki sposób miałyby to pomóc.

– Mogę powstrzymać ich od zdercia z siebie ubrań i zabawiania się na twoich drogich, skórzanych kanapach.

Uniosłem szybko brwi. Czy ona naprawdę to powiedziała?

Marcella splonęła rumieńcem i, kurwa, ten widok niemal mnie zniszczył. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak zawstydzonej. Najwidoczniej rozmawianie na temat seksu przy jej ojcu było niedozwolone.

– Tato – powiedziała stanowczo. – Możesz mi zaufać. Maddox nie stanowi dla mnie zagrożenia.

Proszę, pozwól mi zamienić z nim słowo na osobności.

Luca przyjrzał się jej twarzy, po czym wreszcie pokiwał głową.

– Gianna z wami zostanie. A jeśli usłyszę cokolwiek podejrzanego, od razu przyjdę.

Musiałem powstrzymać się od przewrócenia oczami.

Liczyło się wyłącznie to, że w końcu mogłem spędzić trochę czasu z Marcellą.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

## *Marcella*

Widziałam, że Maddox nie czuje się swobodnie w naszym domu, i nie mogłam go za to winić. Ale bardzo cieszyłam się z jego bliskości. Dziś miałam wrażenie, że jestem strasznie krucha, jakby lekki podmuch wiatru mógł rozbić mnie na tysiące kawałków. Tata spoglądał ostrzegawczo na Maddoxa, lecz ten tylko na niego zerknął, po czym odwrócił się w moją stronę. Na widok jego zmartwionego wyrazu twarzy poczułam się lepiej. Jego obawa o mnie była niczym balsam na skołatane nerwy.

– Chodźmy do salonu.

Maddox poszedł za mną, z kolei Gianna ruszyła kawałek za nami, a następnie zamknęła patrzącemu z napięciem tacie drzwi przed nosem. Pewnie zamierzał przez cały czas stać na korytarzu, w razie gdyby musiał wpaść do salonu, by mnie ocalić.

Gianna westchnęła i nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Potem spojrzała znacząco na torebkę, a ja powiedziałam bezgłośnie: „Później”.

Przytaknęła, po czym podeszła do Maddoxa i wyciągnęła do niego rękę.

– Jestem Gianna, ciotka Marcelli.

Choć wyglądał na zaskoczonego, po chwili uściśnął jej dłoń.

Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. To był malutki krok, ale liczyłam, że Maddox przynajmniej dostrzeżę, iż w mojej rodzinie są osoby, które chcą dać mu szansę.

– Maddox, miło cię poznać – odparł powoli, z lekkim teksańskim akcentem.

– Znalazłaś sobie moto-kowboja – oznajmiła ze śmiechem Gianna. Po tym spojrzała na niego zmrużonymi oczami. – Mam nadzieję, że wiesz, jak dobra dziewczyna ci się trafiła.

Maddox popatrzył na mnie. Uśmiechnął się nieznacznie, co sprawiło, że stała się widoczna blizna, która przypominała dołeczek w policzku.

– Jak najbardziej.

– Dobrze, to teraz wymknę się do ogrodu, żebyście mogli побыć przez chwilę sami – poinformowała Gianna. Puściła do mnie oczko, następnie wyszła cicho na patio i usiadła tyłem do nas na znajdującym się tam krześle.

– Lubię ją – stwierdził Maddox. – Wydaje się mniej sztywna od pozostałych członków twojej rodziny.

– Gianna jest fajna. – Brzmiałam jakoś dziwnie. Tęsknota za dotykiem Maddoxa była niemal fizycznie bolesna, ale nie chciałam padać w ramiona tego faceta niczym jakaś dama w opałach.

Ściągnął brwi, wyraźnie się martwiąc, i od razu do mnie podeszedł. Położył dłoń na moim policzku. Choć była szorstka, zdawała mi się idealna.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Wbiłam w niego wzrok, pragnąc pokiwać głową, lecz nie mogłam tego zrobić. Maddox stanął bliżej i jego ciepło przeszło na mnie. Ogrzało niczym przyjemny koc.

– Kurwa, Królowno Śnieżko. Powiedz coś.

– Ja po prostu... – Urwałam, czując bardzo znajome pieczenie w oczach.

– Ty po prostu co?

Czekał cierpliwie, aż znajdę słowa, ale po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, jakich użyć. W jaki sposób opisać te przytłaczające doznania.

Ostatecznie postawiłam na to najbardziej oczywiste uczucie.

– Czuję wstyd.

Maddox zbliżył się jeszcze bardziej, do tego stopnia, że jego klatka piersiowa dotknęła mojej. Przytuliłam się do niego, chowając nos w jego szyi, po czym zrobiłam drżący wydech. Boże, jak ja za

nim tęskniłam. Jakim cudem utrata czyjejś bliskości mogła doskwierać mi tak bardzo po tak krótkim czasie znajomości?

– Czemu, do cholery, czujesz wstyd? – Zniżył głos. – Chyba nie dlatego, że się ze mną przespałaś?

Wiele osób z pewnością chciałoby, żebym to właśnie dlatego tak się czuła. Spojrzałam na Maddoxa i na jego twarzy zobaczyłam obawę.

– Nie – wyszeptalam. – Z powodu tatuażu i ucha...

– To jest kompletnie bez sensu i dobrze o tym wiesz. Nie masz się czego wstydzic. Jeśli już ktokolwiek miałby czuć z tego powodu wstyd, powinienem to być ja, ponieważ nie zdołałem cię ochronić. Zawsze będę siebie za to nienawidził.

Pocałował mnie w czubek głowy. Chociaż był to bardzo drobny gest, dzięki niemu poczułam się kochana i ważna. Czułam to całą sobą.

– Wiem, że nie powinnam się wstydzic, ale po prostu nie umiem inaczej. Mam wrażenie, jakby ludzie wreszcie dostali coś, czego mogą użyć przeciwko mnie. Coś, czym mogą mnie skrzywdzić.

– Tylko jeśli im pozwolisz. Nikt nie skrzywdzi cię myślami ani słowami, jeśli się na to nie zgodzisz. Uwolnij swoją wewnętrzną królową, Marcella, i spraw, żeby ci się pokłonili.

Wyrwał się ze mnie śmiech. Nadal chowałam twarz w szyi Maddoxa. Do mojego nosa napłynął znajomy zapach. Dzięki temu oraz słowom tego mężczyzny nie było mi już tak ciężko na sercu.

Pocałowałam go delikatnie w szyję, a on zacisnął na chwilę dłoń na moim karku.

– Nie rób takich rzeczy, bo przez to mam brudne myśli. Nie wiesz, co robią ze mną twoje usta – wymruczał. Słyszając jego niski, seksowny głos, również poczułam pożądanie.

Odchyliłam głowę do tyłu i pocałowałam Maddoxa, ponieważ musiałam poczuć go bliżej. Językiem musnęłam jego wargi, a on od razu przyjął zaproszenie i pogłębił pieszczotę. Całowaliśmy się tak przez długi czas. Maddox gładził mnie po plecach, sunąc po nich w górę i w dół dłońmi. Wkrótce pulsowanie między moimi udami stało się niemal nie do zniesienia. Chciałam być z tym mężczyzną, odnaleźć pocieszenie w jego ciele. Wolałam się nie spieszyć, nawet jeśli mózg mówił mi, że właśnie to powinnam robić. Serce pragnęło czegoś innego niż ciało.

Nasze spojrzenia się spotkały. Maddox oderwał się ode mnie, a następnie mruknął.

– Przez ciebie mam brudne myśli, Królowo Śnieżko.

Zerknęłam na wybrzuszenie rosnące w jego spodniach i się uśmiechnęłam. Mój wzrok powędrował na drzwi francuskie oraz tył głowy Gianny. Westchnęłam i cofnęłam się o krok.

– Nie możemy.

– Ja z pewnością mogę – stwierdził Maddox, zmieniając ułożenie penisa w spodniach.

Zaśmiałam się.

– W to nie wątpię.

Nachylił się i spytał głosem ociekającym pożądaniem:

– A ty, Królowo Śnieżko? Jesteś równie podekscytowana naszym spotkaniem, co ja?

Byłam. Żenująco bardzo.

Nie odpowiedziałam, tylko posłałam mu zadziorny uśmiech. Jednakże w tym momencie Gianna popatrzyła mi w oczy i wskazała najpierw swój zegarek, a potem torebkę.

Test ciążowy.

Przełknęłam ślinę.

– Muszę powiedzieć ci o czymś jeszcze.

– Okej – odparł powoli Maddox. – Jak zakładam, nie jest to nic dobrego. Czy twoja rodzina znów chce mnie zabić?

– Nie dzisiaj – oznajmiłam, wzruszając ramionami. Przygryzłam dolną wargę. – Poprosiłam Giannę, żeby kupiła dla mnie test ciążowy.

Maddox zrobił krok do tyłu i otworzył szeroko oczy.

– O kurde. – Wyrzwał na zewnątrz. – O kurde.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Zrucasz to na mnie, jakby to nie było nic takiego, ale to jest w chuj ogromna sprawa –

wymamrotał.

– Bo to pewnie jest nic takiego. Po prostu postanowiłam być przesadnie ostrożna, ponieważ wczoraj nie dostałam okresu, a się nie zabezpieczaliśmy.

– Kurwa, zachowałem się jak głupi duppek.

– Oboje powinniśmy byli być rozsądniejsi.

Pokręcił głową.

– Wcześniej zawsze się zabezpieczałem. – Mruknął i przeczesał włosy palcami. Kompletnie je sobie zmierzwił. – Kurwa. Zdajesz sobie sprawę, że twój staruszek utnie mi jaja i wepchnie mi je do gęby, żebym się nimi udławił, nie?

Nie mogłam temu zaprzeczyć. Tacie całkiem by odbiło, jeśli okazałoby się, że noszę w sobie dziecko Maddoxa.

Maddox z przerażeniem przechylił głowę.

– Jakim cudem nie znajduje się to na szczycie twojej listy rzeczy, którymi obecnie się zamartwiasz?

Wydełam wargi.

– Chcę mieć dzieci. Oczywiście nie teraz. Ale nawet gdybym zaszła w nieplanowaną ciążę, dla mnie byłoby to w porządku. Kochałabym to dziecko i wiem, że rodzina by mnie wspierała. – Spojrzałam mu w oczy. – Nie musiałbyś się o nie troszczyć.

Maddox objął mnie w talii.

– Pozwól mi coś wyjaśnić. Z całą, kurwa, pewnością troszczyłbym się o nie i o ciebie. Choć nigdy nie myślałem o dzieciach, a już na pewno nie ostatnio, to jeśli cię zapłodniłem, będę ojcem dla tego dziecka i pomogę ci je wychować. – Znów pokręcił głową zszokowany. – Kurde. Nie chcę, żebys mnie źle zrozumiała, ale mam nadzieję, że nie jesteś w ciąży. Wolę, żeby najpierw wyklarowała się nasza sytuacja.

– Masz rację. Ja czuję to samo. – Ucieszyłam się, że Maddox postanowił zaopiekować się dzieckiem, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Gdyby nie zamierzał nawet rozważyć zajęcia się nim, nie byłby mężczyzną dla mnie. – Chcę, żeby zaakceptowała cię moja rodzina. Wtedy będę gotowa założyć rodzinę z tobą.

Zarumieniłam się. Dopiero co zaczęliśmy związek i było za wcześnie na poruszanie tematu dzieci, lecz chciałam je mieć i chciałam być z Maddoxem.

– Chyba powinniśmy usiąść i pogadać. Naprawdę porozmawiać o tym, w jaki sposób możemy sprawić, żeby to, co jest między nami, się udało – powiedziałam cicho.

– Kochamy się. Czego jeszcze nam trzeba? – Nigdy nie mówiłam mu, że go kocham. I nadal nie czułam się gotowa, by przyznać to na głos. – Znaczący, ja kocham ciebie – dodał po chwili.

– Miłość nie jest zawieszona w próżni. Musi wytrzymywać wpływy zewnętrzne, które mogą jej nie służyć. Sama miłość to czasem za mało.

– Dwadzieścia pięć lat zajęło mi znalezienie kobiety, którą pokochałem, i na pewno, kurwa, nie zamierzam pozwolić, żeby ktoś mi to odebrał.

– A myślisz, że ja tego chcę? Ale musimy się upewnić, czy zależy nam na tym samym, czy może mówimy różnymi językami.

– Proszę, bez odnoszenia się do języków. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem zmuszony się jakiegoś uczyć.

– Zapewne właśnie na tym polegał problem, że byłeś do tego zmuszany. W każdym razie nie o to chodzi. Jeżeli jestem w ciąży, będziemy musieli wziąć ślub, a nawet jeśli nie jestem, ludzie i tak będą oczekiwali od nas podjęcia tego zobowiązania.

– Wow, Królowno Śnieżko, powoli. Małżeństwo to dla mnie w chuj ogromny krok i nie jestem pewny, czy chcę dzisiaj o tym rozmawiać.

Gianna zastukała delikatnie w drzwi tarasowe i weszła do pomieszczenia.

– Sądząc po przerażeniu widocznym na twarzy harleyowca, już mu powiedziałaś.

– Nie przeraża mnie potencjalne dziecko, tylko to, że przez wściekłość Luki mogę stracić fiuta i jaja.



Gianna pokiwała głową.

– Prawdopodobnie właśnie tak będzie wyglądał twój koniec, jeśli on się o tym dowie. Jednak powinnam cię poinformować, że moja siostra Aria pewnie mu w tym pomoże. Ona raczej też nie byłaby zachwycona, gdyby się okazało, że zaliczyłeś z Marci wpadkę przed ślubem, a do tego zanim jej córka zdążyła skończyć studia.

Maddox zaśmiał się niepewnie.

Gianna wręczyła mi test ciążowy.

– Trzymaj. Trzeba uwolnić harleyowca od jego paniki.

– Albo od jego jaj – wymamrotał Maddox.

– Okej – odparłam.

Opuściłam pokój z testem bezpiecznie schowanym w kieszeni jeansów. Taty nie było na korytarzu, lecz podejrzewałam, że kręci się gdzieś niedaleko, więc szybko pobiegłam do łazienki.

Dziesięć minut później znów pojawiłam się w salonie, a Maddox chodził po nim tam i z powrotem. Zamarła na mój widok.

– Na razie nie rozstaniesz się z jajami – powiedziałam, wruszając ramionami.

Ogarnęła mnie ulga. Do tej pory zabraniałam sobie naprawdę myśleć o tym, co by było, gdybym była w ciąży, ale teraz, kiedy już wiedziałam, że nie jestem, mogłam pozwolić uczuciom się uzewnętrznić. Cięża w tym momencie strasznie by wszystko utrudniła: mi, Maddoxowi oraz mojej rodzinie.

Maddox przeszedł przez pomieszczenie i mnie przytulił.

– Czuję ulgę, jednak mała częśćka mnie jest też rozczarowana. Nasze dzieci byłyby prześliczne.

Wzruszyłam ramionami.

– Może kiedyś.

– Nigdy nie sądziłem, że powiem coś takiego, ale może pewnego dnia będę chciał, żebyś ze mną zaciążyła i stworzyła najładniejsze dzieci na świecie. Jeśli istnieje ktoś, kogo poślubienie w ogóle bym rozważał, jesteś to ty.

– Choć ta rozmowa jest niezwykle ciekawa, muszę już wracać do domu, a ty pewnie powinieneś wyjść z tego pokoju, zanim Luca straci swoją praktycznie nieistniejącą cierpliwość.

Zerknęłam na Maddoxa. Wolałam, żeby nie odchodził, lecz Gianna miała rację. Tata prawdopodobnie kompletnie postradałby zmysły, jeżeli Maddox zostałby tu jeszcze przez chwilę.

Przytulił mnie nieco mocniej.

– Może uda mi się wślizgnąć do twojego pokoju przez okno? Masz drabinę przeciwpożarową albo coś w tym stylu?

Zaśmiałam się.

– Nawet gdybyśmy mieli, skończyłbyś z kulką w głowie, zanim zdążyłbyś powiedzieć, kim jesteś.

– Jeśli w ogóle chciałbym mówić, kim jestem – odparł. Następnie dodał o wiele ciszej: – Dasz sobie radę?

– Tak – zapewniłam.

– Kiedy znów cię zobaczę?

Zapewne powinnam spytać o to tatę, ale nie zamierzałam prosić go o zgodę za każdym razem, jak będę chciała zobaczyć się z Maddoxem.

– Jutro mam kolejną wizytę w studiu tatuażu. Pasuje?

Tatuażysta polecił zrobienie sobie dłuższej przerwy pomiędzy sesjami, lecz zależało mi, żeby skończył pracę jak najszybciej. Każdy dzień, gdy nadal można było odczytać słowa Earla, był jednym z dużo.

– Przyjadę tam.

Gianna odchrząknęła, kładąc dłoń na klawiszach.

Odsunęłam się od Maddoxa, jednak on ponownie przyciągnął mnie do siebie. Skradł mi jeszcze jeden pocałunek i dopiero wtedy dałam radę stworzyć między nami dystans. Kiedy ciotka otworzyła

drzwi, tata już stał na korytarzu z pochmurnym wyrazem twarzy.

Maddox był na tyle sprytny, aby nie trzymać się zbyt blisko mnie, gdy wyszedł za mną i Gianną z salonu.

– Następnym razem lepiej do mnie napisz, zanim się tu pojawisz – powiedział tata w ramach pożegnania, kiedy wyprowadzał Maddoxa z domu.

Maddox posłał mi sardoniczny uśmiech, mrugnął do mnie, po czym zniknął z naszego pola widzenia. Tata zamknął drzwi, odwrócił się w moją stronę i spojrzał mi w oczy. Nie wiedziałam, co chce w nich zobaczyć.

– Powinam już iść – oznajmiła Gianna.

– Jak zakładam, pilnowałaś ich przez cały czas – wymamrotał sarkastycznie ojciec.

Ciotka przewróciła oczami.

– Spędziła z nim kilka tygodni bez nadzoru, Luca, więc myślę, że kilka minut to dla niej drobnostka. Marcella nie jest już dziewczynką. Musiała dorosnąć, żeby przetrwać, jak my wszyscy.

Na twarzy taty pojawiła się złość, ale także poczucie winy. Kiedy Gianna poszła, zbliżyłam się do niego i dotknęłam jego ręki.

– Nic mi nie jest, tato. Nie ochronisz mnie przed walkami, jakie mnie czekają, ale jako twoja córka mam wszystko, co trzeba, by je wygrać, więc, proszę, nie martw się. Pozwól mi zająć się moimi problemami przy użyciu mojej broni.

– Nigdy nie sądziłem, że patrzeć, jak dorastasz, będzie takie trudne. Chciałbym cię po prostu zamknąć w wieży, z dala od wszelkich niebezpieczeństw tego świata.

Pocałowałam go w policzek.

– Poradzę sobie z tymi niebezpieczeństwami.

Pokiwał głową, a ja ruszyłam na górę, z powrotem do swojego pokoju.

Tej nocy nie zamierzałam szukać schronienia u Amo. Musiałam dotrzymać danego sobie słowa i odnaleźć swoje metaforyczne kobiece jaja.

\*\*\*

Następnego ranka Maddox czekał na mnie przy studiu tatuażu, tak jak obiecał. Wizyta trwała sześć godzin i on przez cały ten czas trzymał mnie za rękę, ignorując wyrażające dezaprobatę spojrzenia ochroniarzy. Nie rozmawialiśmy za dużo. W pobliżu było zbyt wiele gumowych uszu, lecz wystarczyła mi sama jego obecność, by wszystko było dla mnie znacznie łatwiejsze.

Kiedy tatuażysta skończył, Maddox podziwiał moje plecy.

– Królowno Śnieżko, ten tatuaż strasznie wkurzy tych, którzy cię nienawidzą.

Uśmiechnęłam się, ale gdy Constantine chciał wręczyć mi lusterko, żebym mogła przyjrzeć się jego dziełu, szybko pokręciłam głową.

– Wolę poczekać z tym do czasu, aż będę w domu.

*Aż będę sama*, tych słów jednak nie zamierzałam mówić na głos.

Maddox zacisnął ze zmartwieniem usta, lecz posłałam mu stanowczy uśmiech.

– Tatuaż wygląda naprawdę niesamowicie. Uwierz mi, Earl będzie się w grobie przewracał – oznajmił.

– Dzięki.

– Za co?

– Za to, że tu jesteś.

Pokręcił głową i jeszcze bardziej zniżył głos.

– Przeze mnie wydarzyło się całe to gówno. Zawsze będę przy tobie, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Przytaknęłam.

Moi ochroniarze wskazali zegarek. Powinniśmy być w domu przed trzecią po południu, więc musieliśmy się pośpieszyć.

– Chciałbym zobaczyć się z tobą wieczorem – wymamrotał Maddox wkrótce po tym, jak wsiadłam do limuzyny, którą miałam wrócić do rezydencji.

– Wiem – odpowiedziałam. Ja też tęskniłam za jego bliskością, ale kolejna wizyta pewnie doprowadziłaby ojca do szału. – Jutro rano jadę do schroniska Growla, żeby znów odwiedzić Santanę.

– Przyjadę tam. Przy okazji będę mógł też sprawdzić, jak mają się te dwa psy, które uratowałem ze złomowiska Cody’ego.

Maddox wyglądał, jakby był gotowy pocałować mnie na do widzenia, lecz pokręciłam delikatnie głową.

– Nie w miejscu publicznym, co? – spytał. Nie umknęła mi nuta zgorzknienia w jego głosie.

Może zachowywałam się jak tchórz, jednak miałam już wystarczająco dużo na głowie i nie chciałam wywoływać kolejnego skandalu.

\*\*\*

Nie obejrzałam tatuażu, dopóki tego wieczora nie znalazłam się sama w moim pokoju. Po przebraniu się w koszulę nocną zdjęłam opatrunek i przyjrzałam się odbiciu swoich pleców w lustrze. Nigdy nie myślałam o zrobieniu sobie tatuażu. Czasami widziałam na kimś jakieś dzieło sztuki i podziwiałam je za jego wartość artystyczną, lecz nigdy nie rozumiałam potrzeby ozdabiania skóry w trwały sposób. Earl White nie dał mi wyboru.

Mama zawsze mówiła, że w naszym świecie kobietom nie pozwala się podejmować wielu decyzji, nawet w dzisiejszych czasach. Każda z nich była tak naprawdę zawołowanym obowiązkiem i tylko jedna opcja stanowiła słuszny wybór, a nieskończoność innych oznaczała porażkę.

Ale ja odzyskałam możliwość decydowania. Wyrwałam ją z zimnych, martwych dłoni Earla White’a. To brzydkie słowo, jakim nazaczył moje ciało, nie było już widoczne. Tatuażysta, któremu tata zapłacił dodatkowe pieniądze, wykonał wspaniałą pracę. Kiedyś widniał tam napis *Vitiello whore*, natomiast teraz pod moim nazwiskiem – tam, gdzie niegdyś znajdowało się słowo *whore* – była piękna korona. Misternie zdobiona kamieniami szlachetnymi oraz wstawkami z czerwonej satyny. Ta czerwień cudownie kontrastowała z bledością mojej skóry. To było prawdziwe dzieło sztuki.

Nazywano mnie rozpieszczoną księżniczką tak długo, że równie dobrze mogłam sobie wytatuować koronę. Maddox miał rację: wiele osób mógł zirytować wzór, jaki wybrałam. Ale wolałam, żeby ludzie gardzili mną za to, że jestem rozpieszczoną księżniczką, która sama siebie ukoronowała, niż współczuli mi z powodu słów wytatuowanych na siłę.

Mój wybór.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Maddox*

Jeździłem po Nowym Jorku do późnych godzin nocnych. Wolałem niskie buczenie silnika motocykla od ogłuszającej ciszy swojego nowego mieszkania. Jeszcze nigdy nie mieszkałem sam. Większość życia spędziłem w otoczeniu głośnych motocyklistów. Cisza była dla mnie czymś zupełnie nowym.

W przeszłości czasami doskwierała mi samotność, szczególnie kiedy byłem młodszy i próbowałem odnaleźć własne miejsce w domu Earla oraz w Tartarusie. Ale później już zawsze mogłem liczyć na towarzystwo Braci z klubu, a także kręcących się tam dziewczyn. Teraz nie miałem do kogo się zwrócić.

Ludzie, których niegdyś nazywałem braćmi, obecnie znajdowali się daleko i prawdopodobnie postrzegali mnie jako wroga. A ci, których sam nazywałem wrogami? Również chcieli mojej śmierci. Lista moich wrogów robiła się niebezpiecznie długa. A kobieta, która była powodem tego wszystkiego? Nawet nie mogłem się z nią widywać, by przekonać siebie, że warto było zrobić to, co zrobiłem.

Zmieniałem się w pieprzoną cipę.

Kiedy wkrótce po północy wróciłem do mieszkania w towarzystwie sześciopaku piwa, zobaczyłem, że podczas jazdy dostałem trzy wiadomości: od Luki, od Growla i od Marcelli.

Najpierw otworzyłem tę ostatnią, ponieważ zmartwiłem się, że dziewczyna może mnie potrzebować, a ja nie odczytałem SMS-a na czas.

Jednak ona napisała tylko:

**Masz rację. Wkurzy ich ta korona.**

**P.S. Tęsknię za Tobą.**

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha i szybko odpowiedziałem:

**Mam nadzieję, że będę mógł zobaczyć ich głupie miny, gdy pokażesz im ten tatuaż.**

**P.S. Ja za Tobą też.**

Pokręciłem głową. Nigdy nie pisałem tak z dziewczyną. Nie mówiłem jej, że za nią tęsknię. Trzymałem się z daleka od tego emocjonalnego gówna.

Upiłem łyk piwa, następnie otworzyłem wiadomość od Luki.

**Bądź u Growla o dziewiątej.**

Żadnego powitania, żadnego powodu spotkania. Po prostu zwykły rozkaz.

Napisałem i skasowałem kilka odpowiedzi, których wysłanie przyniosłoby mi mnóstwo satysfakcji, ale przez które Luca pewnie nie pozwoliłby Marcelli się ze mną zobaczyć.

Dopiłem alkohol, kończąc butelkę, po czym wreszcie odpisałem.

Ja: **Dobrze, szefie.**

Zapewne nie umknie mu, że za tymi słowami kryje się sarkazm, lecz nie mogłem napisać niczego miłszego.

Z kolei SMS od Growla w ogóle mnie nie zaskoczył.

**Jak chcesz, to możesz zjeść śniadanie z ekipą w schronisku o ósmej.**

Uśmiechnąłem się. Growl był naprawdę spoko.

Ja: **Przyjadę. Powiniennem coś przywieźć?**

Tak właściwie jeszcze nikt nigdy nie zaprosił mnie na śniadanie. To było coś całkiem normalnego, chociaż nie pasowało do Growla, zważając na jego wygląd.

Growl: **Bądź głodny.**

Wiedziałem, że to nie będzie dla mnie żaden problem. Ostatnio moje śniadania składały się z nieświeżych donutów ze stacji benzynowej oraz kawy smakującej nieco rosółem.

\*\*\*

Kiedy zatrzymałem się na podjeździe schroniska, samochód Growla już stał pod domem. Obok znajdowało się jeszcze jedno auto, którego do tej pory nie widziałem.

Czułem dziwne podenerwowanie, co było całkowicie niedorzeczne. Jednakże odnosiłem wrażenie, że jest to pierwszy test z wielu i ma on sprawdzić, czy wpasuję się w świat Marcelli. Chociaż nigdy nie chciałem do niego dołączać, teraz byłem gotowy zrobić to dla niej. Nawet w najśmielszych snach nie potrafiłem wyobrazić sobie Marcelli w roli Żony motocyklisty, która mówiła, tylko jeśli ktoś się do niej odezwał jako pierwszy, i akceptowała dziki styl życia typowy dla członków klubu motocyklowego. Musiałem stać się częścią jej świata, bo w innym wypadku nasze światy nigdy nie staną się jednym.

Drzwi frontowe otworzyły się i Growl gestem zaprosił mnie do środka.

Z zaskoczeniem odkryłem, że w domu znajduje się piękna kobieta około czterdziestki o brązowych włosach. Przygotowywała pancakesy i placki ziemniaczane, a przy niej siedziały dwa masywne pitbulle. Włosy miała związane w wysoki kucyk, dzięki czemu stawał się widoczny tatuaż na karku, i wyglądała, jakby była w dobrej formie.

– Twoja żona? – zapytałem Growla.

Na jego surowej twarzy pojawiły się duma i uwielbienie.

– Tak, moja żona, Cara.

Kobieta odwróciła się w moją stronę, wytarła dłonie o ścierkę i podeszła, a psy ruszyły za nią. Wyciągnęła do mnie rękę, uśmiechając się ciepło.

– Miło cię poznać. Growl dużo mi o tobie opowiadał.

Skrzywiłem się.

– Pewnie nic dobrego.

Pokręciła głową, uśmiechając się do swojego męża.

– Tak właściwie to raczej mówił o tobie dobrze.

Zerknąłem na Growla. Wyglądał nieco nieswojo.

Wszedł do pokoju obok i gburowato rozkazał dzieciakom pomagającym w schronisku przyjść do nas na śniadanie. Niedługo później wszyscy siedzieliśmy przy drewnianym stole: cztery dzieciaki, które sprawiały wrażenie, jakby ich życie było równie ciężkie co psów przebywających w zagrodach na zewnątrz, Cara, Growl i ja.

Rozmowa kręciła się głównie wokół psów i na chwilę zapomniałem, że istnieje w ogóle coś takiego jak wrogość pomiędzy Famiglią oraz tym, co pozostało z Tartarusa.

Nagle dobiegł nas dźwięk silników i Growl wstał. Wkrótce po tym Cara odeszła dokąds z dziećmiakami.

– Przyjechał Luca z kilkoma żołnierzami. Niebawem pewnie będziesz z nimi pracował.

Spojrzałem w to samo miejsce co Growl: na czarne limuzyny, które zajechały pod dom.

Luca wysiadł z pierwszego samochodu. Po części miałem nadzieję, że będzie z nim Marcella, ale nie zdziwiłem się, kiedy jej nie ujrzałem. Vitiello prawdopodobnie nie chciał, żeby jego ludzie widzieli nas razem tak szybko – jeśli w ogóle kiedykolwiek.

Trzej mężczyźni weszli za Luca do kuchni. Wyglądali, jakby byli w moim wieku.

Powiedziałem im wszystko, co wiem o dawnych kryjówkach Tartarusa, lecz nie zdradziłem niczego konkretnego na temat Gunnara i swojego brata. Może pracowałem z Luca dla Marcelli, jednak ona była teraz bezpieczna, więc chciałem zminimalizować niebezpieczeństwo, w jakim Gray już i tak się znajdował.

Mężczyźni przyglądali mi się ukradkiem, podejrzliwie, ale żaden z nich nie był jakoś szczególnie nieprzyjaźnie nastawiony. Ja też im nie ufałem. Może z przyzwyczajenia. W tym momencie nie byłem pewny, czy mogę ufać własnym instynktom. Mój wewnętrzny kompas zaczął nawalać.

\*\*\*

Po dwugodzinnym spotkaniu trzech żołnierzy odjechało jedną z limuzyn, lecz Luca został.

– Pewnie zamierzasz pilnować Marcelli? – domyśliłem się, nawet nie próbując ukryć podirytowania. Ta dziewczyna miała dziewiętnaście lat, a nie dziewięć, chociaż Luca najwyraźniej wolał nie zwracać uwagi na ten fakt.

– To Growl będzie jej pilnował. Mogę ufać swoim ludziom. Zostałem tu tylko po to, by ci powiedzieć, że kiedy wyzdrowiejesz, wypełnisz parę misji z moimi ludźmi.

– Dzięki za troskę. Jestem już wystarczająco sprawny.

Vitiello zignorował mój komentarz i wstał. Już szedł podjazdem, gdy pod dom zajechał kolejny samochód. Wsiadła z niego Marcella.

Tak jak poprzednim razem, kiedy była w schronisku, miała na sobie jeansy oraz prosty T-shirt i wyglądała jak zwyczajna dziewczyna. Jeśli w ogóle taką dziewczynę jak Marcella można było nazwać zwyczajną. Zawsze się wyróżniała, niezależnie od tego, co robiła.

Luca i Marcella zamienili kilka słów, po czym on na szczęście wreszcie się oddalił. Wyszedłem z domu i ruszyłem w jej kierunku, nie mogąc się doczekać naszego spotkania. Rozpromieniła się na mój widok, ale nadal wyczuwałem pewne napięcie.

Usłyszałem z tyłu kroki. Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że to Growl za mną podąża, żeby mnie pilnować.

Miałem to w dupie. Miałem już dość trzymania się na dystans od kobiety, która nawiedzała moje sny.

Objąłem Marcellę, podniosłem ją i pocałowałem namiętnie. Z jej ust wydobył się dźwięk zaskoczenia, ale nie cofnęła głowy. Kiedy postawiłem ją na ziemi, Growl znajdował się zaledwie parę kroków od nas.

Zgromił mnie wzrokiem, po czym spojrzał pytająco na Marcellę.

– Czy on może być tak blisko ciebie?

Przez większość czasu naprawdę go lubiłem, lecz w takich chwilach musiałem się powstrzymać, by nie skopać mu tego wytatuowanego tyłka.

– Chcę, żeby był blisko – odpowiedziała Marcella, przybierając nieco uparty wyraz twarzy. I, jakby postanowiła podkreślić swoje stanowisko, przytuliła się do mojego boku, próbując sprowokować Growla do kłótni.

Choć nie dał jej się podjudzić, widziałem, że mu się to nie podoba. Dla niego liczyło się tylko słowo jej ojca.

– Spokojnie, Growl. Marcella i ja spędzaliśmy już czas sam na sam i potrafię ją ochronić. Nikt jej nie skrzywdzi, dopóki jest przy mnie. – Objąłem dziewczynę w talii, a potem puściłem do niej oczko.

– Chcę porozmawiać z Maddoxem na osobności. Będziemy przy zagrodach. Nie musisz wszędzie za nami chodzić – oznajmiła Marcella.

– Wiesz, że Luca dał mi jasny rozkaz – wymamrotał Growl, chociaż nie brzmiał zbyt wrogo.

– Tata mi ufa.

– Przychodzę w pokoju, Growl. Może pokażesz nam, gdzie są te psy, które uratowałem? Chciałbym się z nimi przywitać.

Podejrzliwość mężczyzny od razu zmieniła się w ożywienie.

– Jest z nimi lepiej, ale ten z zainfekowaną raną na boku nadal nie doszedł do siebie. Oba są jeszcze wychudzone, jednak powoli nabierają ciała.

Marcella posłała mi znaczące spojrzenie. Była na tyle mądra, że zdawała sobie sprawę, iż wspomniałem o psach, by przypodobać się Growlowi. Za bardzo kochał zwierzęta, żeby nie skorzystać z szansy i nie opowiedzieć o tych dwóch ocalonych bestiach.

– Chodźcie za mną. Na razie trzymam je z daleka od pozostałych psów. Wkurzyły się na ich widok – poinformował.

Najwyraźniej był gotowy obdarzyć mnie kredytem zaufania, ale nie miałem pewności, czy pozostali ludzie – w szczególności rodzina Marcelli – postąpiliby tak samo. Mimo to ten dzień wydał mi się krokiem w dobrą stronę.

Złapałem Marcellę za rękę. Tym razem dziewczyna pozwoliła na takie publiczne okazywanie uczuć, choć tak naprawdę nie było ono aż tak publiczne.

Większy rottweiler leżał na ogromnym legowisku i miał zabandażowany bok. Ten drugi przytruchtał bliżej, po czym przywitał się z nami z zaciekawieniem. Żaden z nich nie wyglądał na ani trochę agresywnego. Pogłaskałem suczkę, a później poszedłem z Marcellą do zagrody, gdzie Growl trzymał Santanę. Pies skoczył na ogrodzenie, jak tylko zobaczył dziewczynę.

– Stęskniła się za tobą.

Marcella uśmiechnęła się, otworzyła zagrodę i wypuściła z niej Santanę. Rottweiler obwąchał mnie szybko, a następnie radośnie zrobił okrążenie wokół nóg Marcelli, która zaraz potem wzięła go na smycz.

– Może gdzieś się z nią przejdziemy? – spytała. – Musi przyzwycząić się do smyczy.

Santana potrząsnęła łbem i wgryzła się w smycz, wyraźnie niezadowolona, że ją jej przypięto.

– Wcześniej prowadzano ją w ten sposób, jedynie kiedy miała iść walczyć. Pewnie dlatego tak tego nie znosi – oznajmiłem.

Na twarzy Marcelli pojawiło się współczucie.

– Nie wpadłam na to. Z pewnością masz rację.

Ruszyliśmy wąską ścieżką w głąb lasu znajdującego się za schroniskiem. Ku mojej uldze, Growl nie poszedł za nami.

– Wreszcie – powiedziałem.

Marcella zerknęła najpierw do tyłu, a następnie na mnie.

– Wiem, że to wkurzające, że mój ojciec zawsze każe komuś nas pilnować, ale w końcu zobaczy, że można ci zaufać.

Po pewnym czasie zatrzymaliśmy się na polance, gdzie Marcella spuściła psa ze smyczy, żeby mógł trochę pobiegać.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Nie chcąc tracić czasu, wsunąłem język między wargi dziewczyny, by jej posmakować. Marcella westchnęła, nie przerywając pocałunku, z kolei jej ciało się rozluźniło. Złapałem ją za tyłek i ścisnąłem, co sprawiło, że wydała z siebie bardzo zadowolający jęk. Najwyraźniej nie tylko ja byłem napalony. Obsypałem pocałunkami gardło Marcelli, potem obojczyki, nie przestając masować jej pośladków. Przesunąłem jedną dłoń w górę i wsunąłem ją pod T-shirt. Kiedy dotarłem do stanika, włożyłem pod niego palce. Dotknąłem sutka, a ten stwardniał. Oboje z Marcellą mruknęliśmy.

Dziewczyna cofnęła głowę i już miała wrócić do całowania mnie, ale wtedy jej spojrzenie powędrowało na coś znajdującego się za mną.

– Ona nas obserwuje – wymamrotała.

Popatrzyłem w tym samym kierunku. Rottweiler siedział i przyglądał nam się, dysząc.

– Nie martw się, nikomu nie powie.

Marcella przewróciła oczami.

– Nie o to chodzi. Po prostu dziwnie mi z tym, że nas obserwuje. Tobie nie?

– Królowno Śnieżko, jestem w chuj napalony. Mógłby obserwować nas nawet wściekły niedźwiedź, a ja i tak wylizalbym cię, jakbyś była moim ostatnim posiłkiem.

Uniosła ciemną brew.

– Jeszcze mnie nie wylizujesz.

– Och, daj mi kilka minut i to się zmieni.

Znów ją pocałowałem. Musnąłem palcami sutek, po czym zacząłem go ścisnąć i delikatnie wykręcać, aż wreszcie Marcella wzięła się, przyciskając swoje ciało do mojego. Przerwała pocałunek i spojrzała na mnie spod przymkniętych powiek.

– Zapomniałaś, że powiedziałam, że nie chcę się spieszyć?

– Czy to oznacza, że nie chcesz, żebym sprawiał ci przyjemność? – zapytałem niskim głosem.

W jej oczach widziałem wewnętrzne rozdarcie. Gdybym był lepszym człowiekiem, przestałbym bawić się sutkiem i ścisnąć jędrny pośladek, by ułatwić dziewczynie podjęcie decyzji. Ale nigdy w życiu nie pożądałem żadnej kobiety tak jak Marcelli. Choć nie tylko o to chodziło. – Po prostu chcę być blisko ciebie po całym tym rozpierdolu, jaki miał miejsce przez parę ostatnich dni. Chcę sobie przypomnieć, czemu to jest tego warte.

– A potrzebujesz przypomnienia?  
– Kiedy patrzę na ciebie, jest to wystarczające przypomnienie, ale za każdym razem, gdy cię widzę, pragnę być jak najbliżej ciebie.

Marcella stanęła na palcach i ponownie złączyła nasze usta.

– Wiem, co masz na myśli. Ja czuję to samo. Obiecałam sobie, że nie będę się spieszyć, ponieważ wydało mi się to najrozsądniejszym rozwiązaniem, biorąc pod uwagę, jak rozpoczął się nasz związek.

Ogarnęło mnie zaskoczenie, kiedy powiedziała, że uznaje to, co jest między nami, za związek.

**Marcella**

Maddox wyglądał na zdziwionego moją wypowiedzią.

– Według ciebie nie jesteśmy w związku?

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Dziewczyno, chcę, żebyś była moją kobietą. Chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Oczywiście, że chcę być z tobą w związku, móc powiedzieć każdemu, że jesteś moja i że ma się do ciebie, kurwa, nie zbliżać. Ale do tej pory utrzymywałaś między nami dystans, szczególnie w miejscach publicznych. Nie byłem pewny, czy wiesz, czego chcesz. Może zamierzałaś się tylko trochę mną zabawić.

Miał rację. Publicznie nie okazałam jeszcze, co do niego czuję.

– Jestem tchórzem. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale po prostu potrzebuję nieco więcej czasu, żeby móc publicznie pokazać, że jesteśmy razem. Chociaż to nie oznacza, że nie chcę, żebyśmy byli razem za zamkniętymi drzwiami. Czy na razie tyle ci wystarczy?

– Wezmę tyle, ile jesteś chętna i gotowa mi dać.

Stanęłam na palcach i pocałowałam Maddoxa jeszcze mocniej. A on nie potrzebował dalszej zachęty. Znowu wsunął mi palce pod stanik i pociągnął za sutek w najrozkoszniejszy sposób. Te doznania wędrowały aż do pulsującego miejsca między moimi nogami.

– Potrzebuję cię – wyszeptałam.

– Jestem tu – wymruczał Maddox.

– Potrzebuję twojego dotyku, twoich ust.

Bez ostrzeżenia padł przede mną na kolana, podciągnął moją koszulkę, po czym zaczął obsypywać nagi brzuch gorącymi pocałunkami, rozpinając przy tym moje jeansy. Kiedy odpiął ostatni guzik, niecierpliwie pociągnął spodnie oraz majtki w dół.

Mój wzrok znowu powędrował na Santanę. Leżała wyciągnięta na trawie i obserwowała nas spod półprzymkniętych powiek. Chciałam, żeby po prostu poszła spać. Nie wiedziałam, czy dam radę się rozluźnić, gdy tak na nas patrzyła.

Maddox ciągnął za nogawki moich spodni, aż wreszcie z nich wyszłam i stanęłam pośrodku lasu kompletnie naga od pasa w dół. Już miałam wyrazić wątpliwości, ale wtedy pocałował mocno w górę, w miejscu, gdzie znajdowała się łechtaczka. Zrobiłam głośny wdech i kurczowo złapałam go za głowę.

Jakikolwiek protest zamarł mi na ustach, kiedy Maddox zanurzył język między moje wargi i zaczął pieścić łechtaczkę swoim kolczykiem. Odrzuciłam głowę do tyłu i wbiłam wzrok w zachmurzone niebo, podczas gdy Maddox zataczał językiem kółka na łechtaczce.

– Rozsuń dla mnie nogi, Królowno Śnieżko, żebym naprawdę mógł cię posmakować.

Spełniłam polecenie i poczułam na rozgrzanej skórze chłodne, jesienne powietrze, a Maddox ponownie przyłożył do niej usta. Jęknęłam, kiedy wsunął we mnie język. Zaczęłam kołysać biodrami, sprawiając, że wchodził głębiej.

Ujeżdżałam język Maddoxa bez opamiętania, poruszając biodrami w przód i w tył, niemal oszalała od doznań, jakie wywoływał, pieszcząc łechtaczkę. Maddox pozwolił mi samej pędzić za przyjemnością, pochwycić ją. On tylko mnie obserwował. Po pewnym czasie spojrzałam mu w oczy, ignorując swoje wahanie oraz wstyd. Zamiast tego napawałam się tym, jak ten mężczyzna daje mi przyjemność ustami i językiem. Uśmiechnął się przemądrzale, nie odrywając warg od mojej cipki, następnie zassał łechtaczkę. Miałam wrażenie, jakby cała moja istota skumulowała się w tym niewielkim



punkcie, aż wreszcie doznania zaczęły rozchodzić się po moim ciele.

Spięłam się i zrobiłam głośny wdech, gdy poczułam, że dochodzę. Nogi niemal się pode mną ugięły, ale Maddox trzymał mnie mocno za biodra. Kiedy fale orgazmu zalewały moje ciało, nie mogłam się ruszać, lecz Maddox nie przerywał delikatnych pieścizot językiem, a każdy jego ruch na wrażliwej skórze wysyłał tsunami przyjemności w moje ciało. Walczyłam z głośnymi dźwiękami, jakie chciały się ze mnie wyrwać.

Otworzyłam usta. Znów odrzuciłam głowę do tyłu, oddychając ciężko i wpatrując się w niebo. Maddox objął wargami łechtaczkę i z początku wydało mi się to przytłaczające. Chciałam go odepchnąć, ale wtedy zrobił to nieco delikatniej i jedynie muskał mnie ustami, aż wreszcie moje biodra znów zaczęły się poruszać. Upajałam się tym doznaniem, dotykiem Maddoxa, nim samym. Upajałam się tym, co ten mężczyzna we mnie wywołuje – nie tylko przy użyciu palców, ust i fiuta, lecz także uśmiechu, słów oraz bliskości – a szczególnie tym, że przy nim czuję się, jakbym wystarczała i nie musiała być idealna.

Usłyszałam trzask gałązki i zamarłam. Maddox cofnął głowę, otarł wargi, a później wstał. Rozejrzał się.

– Byłam za głośno? Myślisz, że ktoś nas zobaczył? Na przykład Growl?

Posłał mi drwiący uśmiech i ponownie mnie do siebie przyciągnął.

– Moim zdaniem byłaś za cicho. Chcę, żebyś następnym razem krzyczała moje imię.

Trąciłam go w ramię, po czym sama się rozejrzałam.

– Nie chcę, żeby Growl powiedział tacie, że przyłapał nas na uprawianiu seksu w środku lasu.

– Nie uprawialiśmy seksu, ale z chęcią to zmienię. – Na widok mojego podirytowanego wyrazu twarzy dodał: – To raczej nie był Growl. On wygląda na gościa, który wie, jak się skradać. To na pewno jeden z tych napalonych nastolatków.

Oblałam się rumieńcem.

– Naprawdę sądzisz, że ktoś nas widział? – Miałam nadzieję, że jedynie to sobie wyobraziłam.

Znów rozbrzmiał dźwięk łamania gałązki i tym razem Maddox pobiegł w stronę drzew. Kolejne gałązki zostały złamane, a zaraz potem usłyszałam dudnienie kroków. Następnie ktoś krzyknął i rozległ się głuchy łomot.

Sięgnęłam po bieliznę oraz jeansy, a później szybko się ubrałam. Po dwóch minutach Maddox wrócił. Ciągnął za kołnierz jednego z chłopców pomagających w schronisku, trzymając w ręce telefon.

– Złapałem go, jak próbował wysłać przyjacielom filmik.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Ale mu się nie udało? – upewniłam się, nie potrafiąc ukryć paniki.

Tacie by odbiło, a w porównaniu z poprzednim nagraniem, na którym zmuszono mnie do rozebrania się, to byłby większy skandal. Z pewnością już nigdy nie musiałabym martwić się o swoją reputację.

– Pojawiłem się w odpowiednim momencie. Jednak powinniśmy powiedzieć o tym Growlowi. Musi wiedzieć, że ten gówniarz zamierzał upublicznić materiał z córką *capo*.

– Nie mówcie mu! – błagał dzieciak.

Maddox pchnął go na ziemię. Wyglądał na wściekłego.

– Zamknij się. Masz szczęście, że nie wbiłem ci noża w serce.

Przypięłam Santanie smycz, a potem Maddox, chłopak i ja skierowaliśmy się z powrotem do domu.

To była kolejna sytuacja, która pokazała mi, że już zawsze będziemy musieli uważać z Maddoxem na to, co robimy w miejscach publicznych, nawet jeśli uznamy, że jesteśmy sami. Ludzie nieustannie chcieli wiedzieć więcej na mój temat, zwłaszcza gdy chodziło o coś tak skandalicznego jak stosunek płciowy w miejscu publicznym.

Growl ruszył w naszą stronę, gdy zauważył, że Maddox ciągnie za sobą dzieciaka.

– Co się stało? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

Choć dwa razy sprawdziłam, czy dobrze się ubrałam i nie mam potarganych włosów, odniosłam wrażenie, jakby Growl zdawał sobie sprawę, że pozwoliłam Maddoxowi zaspokajać mnie ustami w lesie.

– Ten gówniarz nagrał mnie i Marcellę. Chciał wysłać filmik do swoich kumpli, ale

skonfiskowałem mu telefon.

Spojrzenie, jakie Growl posłał temu chłopakowi, przeraziłoby nawet zatwardziałych mężczyzn.

– Czy to prawda?

Dzieciak pokiwał głową.

– Wiesz, że brakuje mi kasy. A są ludzie, którzy dobrze by zapłacili za jakieś informacje na jej temat.

Growl podszedł do Maddoxa i przejął od niego chłopaka, łapiąc go za gardło. Popatrzył na mnie.

– Co to był za filmik?

Zarumieniłam się.

– Bardzo intymna chwila.

Maddox posłał mi sprośny uśmiech, co sprawiło, że zgromiłam go wzrokiem.

– Daj mi ten telefon – rozkazał Growl, a Maddox mu go wręczył.

– Nie oglądaj – powiedziałam stanowczo. – Jak mówiłam, jest to bardzo intymna chwila.

– Chciałem po prostu sprawdzić, czy na pewno go nie wysłał.

– Nie zrobił tego – wymamrotał Maddox. – Sprawdzalem. Wiem, jak posługiwać się komórką.

Growl potaknął. Wyglądał niemal, jakby mu ulżyło. Pewnie wołał nie zobaczyć przez przypadek zbyt wiele. Za bardzo szanował mojego tatę.

– I co teraz? – zapytałam i skinęłam głową na chłopaka.

– Będę musiał zadzwonić do twojego ojca i złożyć mu raport.

– Ten dzieciak nie jest członkiem Famiglii, więc nie podlega tacie, tylko tobie.

– Ten dzieciak próbował z tobą pogrywać, a więc to twój ojciec powinien się z nim rozprawić – wychrypiął Growl.

– Serio chcesz odpowiadać za śmierć jednego z dzieciaków, które tu pomagają? – To był cios poniżej pasa, lecz naprawdę wołałam, żeby tata się do tego nie mieszał. Przez to tylko znów zdenerwowałby się na Maddoxa, chociaż zabawianie się w lesie było naszą wspólną decyzją.

Growl zerknął na chłopaka, który zaczął szlochać. Sprawiał wrażenie kompletnie załamane i cholernie przerażonego, ponieważ wspomniano o moim ojcu.

Growl wreszcie skinął z napięciem głową.

– W porządku. Ten jeden raz. – Chwycił dzieciaka mocniej. – Ale jeśli jeszcze kiedykolwiek zrobisz coś takiego, sam cię zabiję. Jasne? I to będzie akt miłosierdzia.

Chłopak szybko przytaknął.

Podeszłam z Maddoxem do motocykla.

– Kiedy ze mną pojeździsz? – odezwał się, gdy wsiadł na harleya.

Growl już odpalił swój samochód, aby odwieźć mnie do domu.

– Daj mojemu tacie jeszcze kilka dni, żeby mógł do ciebie przywyknąć, dobrze? Powiedział mi, że przez następne parę tygodni będziesz pracował z kilkoma jego ludźmi. Będziecie szukali magazynów i kryjówek Tartarusa.

– Raczej nie znajdziemy niczego, co mogłoby nas zainteresować. Nawet największy idiota nie zbliży się do miasta teraz, kiedy Earl nie żyje, tym bardziej że krąży plotka, że ja współpracuję z Famiglią.

– A co z twoim bratem? Jest bezpieczny?

– Na razie tak. Ale kiedy prowadzi się takie życie jak on, bezpieczeństwo nie jest priorytetem.

– Tata nie będzie go ścigał, prawda?

– Ja nie zaprowadzę go do swojego brata, a jeśli Gray jest choćby w połowie tak sprytny, jak mi się wydaje, będzie trzymał się z daleka od twojego ojca i jego ludzi.

– To dobrze – powiedziałam, po czym objęłam Maddoxa za szyję. – Może poszedłbyś ze mną na przyjęcie u burmistrza? Będzie za parę tygodni.

Uniósł szybko brwi.

– Jesteś tego pewna?

– Nie jako moja osoba towarzysząca – dodałam. – Ale jako mój ochroniarz? Żeby ludzie przywykli, że jesteś częścią Famiglii, i nie byli zszokowani, kiedy oznajmimy, że jesteśmy razem.

- Z tego, co słyszałem, już i tak mówią, że coś nas łączy.
- Wiem, jednak zamierzam odłonić przed nimi tę część swojego życia na własnych warunkach.

Nie chcę ulegać sile spekulacji.

Pokiwał głową, uśmiechając się z napięciem.

- No to będę twoim ochroniarzem.

Pocałowałam go.

– Bądź cierpliwy. To wszystko jest dla mnie nowe. Kiedyś skrupulatnie pilnowałam, żeby dobrze mnie postrzegano. A od porwania dużo rzeczy znalazło się poza moją kontrolą i chcę przynajmniej zdecydować, kiedy nasz związek stanie się oficjalny.

Maddox złapał mnie za dłoń i pocałował jej wewnętrzną stronę.

– Będę cierpliwy tak długo, jak ty będziesz tego potrzebowała. Po tym, jak koncertowo spierdoliłem, po prostu cieszę się, że w ogóle chcesz mieć mnie w swoim życiu i nie pozwoliłaś twojemu staruszkowi mnie zabić, chociaż on bardzo tego chce.

- Dzięki, Maddox.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### *Marcella*

W ciągu tygodni, jakie nastąpiły pomiędzy obściskiwaniem się w lesie a przyjęciem u burmistrza, widywałam się z Maddoxem w schronisku dla psów, gdzie wyprowadzaliśmy Santanę – wtedy jedynie się całowaliśmy – oraz podczas kilku spotkań z Growlem i jego ekipą egzekutorów. Tata zapoznawał mnie powoli z kolejnymi swoimi żołnierzami, chociaż jeszcze nie zostałam wcielona do Famiglii. Miałam przecucie, że próbuje odłożyć to najbardziej, jak się da, ale ja chciałam zrobić to do końca tego roku.

Najpierw jednak musiałam przetrwać pierwsze wyjście, do innego miejsca niż schronisko, od czasu porwania. Przez ostatnie parę tygodni nie spotykałam się z przyjaciółmi ani nie byłam w college’u. Tata wolał, żebym nie pokazywała się publicznie, a ja pragnęłam kilku tygodni spokoju, by pogodzić się z tym, co się wydarzyło.

Niestety to oznaczało, że przed przyjęciem byłam niedorzecznie spięta. Ludzie zawsze obserwowali mnie na imprezach, ale tego wieczora miałam znajdować się w centrum uwagi. Wszyscy chcieli wiedzieć, jak sobie radzę. Czy jestem cieniem dawnej siebie.

Plotki na temat tego, że zostałam oszpecona przez członków klubu motocyklowego, nadal nie ucichły w naszych kręgach. Spekulacje dotyczące mojego pierwszego wyjścia eksplodowały. Do tej pory moja rodzina nie potwierdziła, czy gdziekolwiek się pojawię, nawet na przyjęciu u burmistrza, które miało odbyć się tego wieczora. Poinformowano o tym wyłącznie samego zainteresowanego, jego rodzinę oraz ochronę. Wiedziałam jednak, że ta wiadomość dotarła już do szerszego grona odbiorców i rozprzestrzeniła się równie szybko co ogień. Wszyscy – szczególnie zaproszona prasa – nie mogli się doczekać, żeby zobaczyć moje niedoskonałości. Parę zdjęć przedstawiających mnie schowaną w za dużych bluzach z kapturem na pewno nie zaspokoilo ich apetytu na dobry materiał. Pragnęli skandalicznych, krwawych czynów.

Włożyłam fioletową, gładką sukienkę. Była obcisła, jedwabna, otulała moje ciało i odsłaniała plecy, dzięki czemu każdy będzie widział tatuaż znajdujący się między łopatkami. Rozważałam wybranie takiego stroju, który by go zakrył, ale to nie sprawiłoby, że ludzie mniej by gadali. Każdy, kto zamierzał przyjść, by zobaczyć mój upadek, miał ujrzeć, jak odradzam się z cholernych popiołów. Byłam córką Luki Vitiello.

Przesunęłam palcami po najróżniejszych nausznicach kupionych przez tatę, Matteo i mamę w ciągu ostatnich tygodni. Ucho zagoiło się już do końca i teraz przystrajanie go nie było dla mnie niewygodne. Wybrałam przyciągającą wzrok ozdobę z białego złota, która kończyła się wysadzaną diamentami łąką i wiła w górę całego ucha. Założyłam też naszyjnik do kompletu, a włosy upięłam tak, żeby pokazać zarówno nausznicę, jak i tatuaż.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi i po chwili do mojego pokoju zajrzała mama. Ona też była już ubrana na przyjęcie. Wyglądała anielsko w perłowej sukience, z opadającymi na ramiona blond włosami. Kontrast pomiędzy nami chyba nie mógłby być większy. Ja miałam tatuaż, ciemne oczy oraz pomalowane na fioletowo usta i paznokcie.

– Femme fatale – powiedziała mama, patrząc na mnie z podziwem.

– Naprawdę ci się podoba? – zapytałam, odwracając się, aby mogła przyjrzeć się plecom i tatuażowi. Oczywiście ona widziała to dzieło wcześniej, ale nie pokazywałam go jeszcze publicznie.

– Korona dla nowojorskiej księżniczki – oznajmiła mama. Weszła do pokoju, a następnie dotknęła mojego policzka. – Jesteś, kim jesteś, Marcella. Nie jesteś mną i z pewnością nie jesteś tym, kim ludzie chcą, żebyś była. Bądź sobą i nie przepraszaaj za to, dobrze? Ja i tata cię wspieramy.

– Dzięki, mamó – odparłam cicho, próbując się nie rozkleić, ponieważ nie chciałam zniszczyć

sobie makijażu.

– Och, i przed chwilą pod dom zajechał motocykl. Jak zakładam, to twój Maddox.

Mój Maddox.

Mama nadal go nie poznała. Tata nie chciał, żeby zbliżał się do niej czy Valerio.

– Poprosiłam go, żeby poszedł ze mną na przyjęcie jako mój ochroniarz.

– Twój tata mi o tym wspominał.

– Ale nie jest z tego powodu zachwycony.

Mama posłała mi znaczący uśmiech.

– Znasz swojego ojca. Chciałabym poznać Maddoxa.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Masz na myśli teraz?

– Tak. A czemu nie? Czy może wolisz, żebym nie poznawała twojego chłopaka? Jeśli właśnie nim dla ciebie jest.

– Tak, jest. Nieoficjalnie, ale chcę, żeby był...

– Zaproszę go do domu, by móc go poznać.

– Jesteś pewna, że tata się zgodzi? – zapytałam, uśmiechając się ironicznie.

– Wiem, jak obchodzić się z twoim ojcem – powiedziała, nim opuściła pomieszczenie.

Już i tak stresowałam się swoim pierwszym wyjściem, a teraz do tego Maddox miał poznać moją mamę. Chciałam, żeby go polubiła, a on ją. Chciałam, żeby moja rodzina pewnego dnia zaakceptowała Maddoxa. Żebyśmy wszyscy mogli usiąść przy stole i wspólnie świętować rodzinne uroczystości niczym jedna wielka, szczęśliwa rodzina.

Zrobiłam głęboki wdech, zbierając odwagę na to, co mnie czekało.

**Maddox**

Zaparkowałem pod rezydencją Vitiellich, by poczekać tam, aż Marcella wyjdzie z domu z ochroniarzami. Wielu ludzi przyglądało mi się z zaciekawieniem, kiedy jechałem przez Nowy Jork w garniturze, krawacie, ze spinkami do mankietów i tak dalej. Jeszcze nigdy w życiu nie miałem na sobie takiego stroju, ale dla Marcelli poszedłem do jednego z tych wymyślnych markowych, włoskich sklepów i – jak powiedział mi sprzedawca – kupiłem dwuczęściowy garnitur o wąskim kroju. Dla Marcelli ubrałbym się nawet w pierdolony kostium klauna, jeśli to by ją uszczęśliwiło.

Fakt, że postanowiła zabrać mnie na to przyjęcie, wiele dla mnie znaczył.

Drzwi frontowe się otworzyły, lecz zamiast Marcelli z ochroniarzami stanął w nich Luca. Od razu się zmartwiłem. Czy coś stało się Marcelli? Czy nie mogła pójść na przyjęcie? Czy może jednak stwierdziła, że nie zabierze ze sobą prostego motocyklisty? Nawet jeśli miałem robić tylko za jej ochroniarza, ludzie myśleliby swoje i pewnie byłiby bliżej prawdy, niż Marcella by chciała.

Luca znów mnie zaskoczył, kiedy pokazał, żebym wszedł do środka. Zsiadłem z motocykla i szybko podeszedłem do Vitiello.

– Co się stało? – zapytałem, przekraczając próg rezydencji.

Wyglądał na bardzo spiętego, przez co jeszcze mocniej się zmartwiłem.

I wtedy mój wzrok padł na Arię Vitiello, w całej jej blond chwale. Uśmiechała się do mnie. Nic dziwnego, że Marcella była niewypowiedzianie piękna.

– Teraz już wiem, po kim Marcella odziedziczyła urodę.

Luca ostrzegawczo zmrużył oczy.

– Moja żona chce cię poznać.

Słyszałem po jego głosie, że nie pochwała tego spotkania.

Aria podeszła do mnie pewnym krokiem, a z powodu długiej sukni, jaką miała na sobie, wyglądała, jakby sunęła nad podłogą, nie dotykając jej. Wyciągnęła rękę i wtedy Luca zrobił krok w naszą stronę.

Co on, do cholery, myślał? Że zaatakuję matkę Marcelli w jego rezydencji? Istniały

przyjemniejsze sposoby na popełnienie samobójstwa.

– Miło cię poznać, Maddox. Marcella dużo mi o tobie opowiadała.

Uścisnąłem jej szczupłą dłoń i posłałem jej swój najlepszy uśmiech zięcia.

– Miło panią poznać, pani Vitiello.

Patrzyła na mnie, jak gdyby próbowała zajrzeć w moją duszę. Chciała sama zobaczyć, kim jestem i czy zasługuję na jej córkę. I, kurwa, stresowało mnie to bardziej od tych wszystkich morderczych spojrzeń, jakie posyłał mi jej mąż. Nigdy nie zależało mi na aprobacie Luki. Ale zależało mi, żeby matka Marcelli mnie lubiła.

– Stresujesz się dzisiejszym wieczorem? – zapytała grzecznie Aria. Z pewnością była cieplejsza od Luki, co tak naprawdę wiele nie mówiło, lecz ona również podchodziła do mnie ostrożnie.

– Nie bardzo, proszę pani – odpowiedziałem. – Wszyscy skupią się na Marcelli, zresztą ja też. Liczy się wyłącznie to, żeby odniosła dzisiejszego wieczoru sukces.

– Każdy będzie patrzył na ciebie i na nią. Ludziom nie umknie fakt, że Marcella postanowiła przyjść na przyjęcie w towarzystwie dawnego członka Tartarusa.

Dawny członek Tartarusa.

Nadal dziwnie to dla mnie brzmiało. Po części wciąż byłem członkiem Tartarusa i już na zawsze miałem nim pozostać.

Pokręciłem głową.

– Nie będę tam w roli osoby towarzyszącej. Poprosiła mnie, żebym poszedł tam jako jej ochroniarz.

Aria posłała mi znaczące spojrzenie, które mówiło, że sam z pewnością w to nie wierzę.

– Do tego wystarczyliby jej ochroniarze Luki. A ona chce, żebyś był przy niej.

– Może tak, ale dopóki nie jest gotowa nazwać mnie swoją osobą towarzyszącą, będę jej ochroniarzem. To Marcella ustala zasady, a ja zamierzam według nich postępować. Jeśli każe mi pójść za sobą do bram Hadesu, zrobię to.

Aria uśmiechnęła się cieplej i ścisnęła moje przedramię.

– Gdzie on jest?! – zawołał chłopiec, zbiegając po schodach z prędkością lawiny.

– Valerio – warknął Luca.

Jednak chłopiec wyglądał, jakby go nie słyszał. Zatrzymał się gwałtownie obok matki. Był tyczkowaty, miał lekko kręcone, blond włosy oraz duże, szare oczy.

– To ty jesteś tym motocyklistą, który porwał Marci.

– Nie wolno się tak witać z ludźmi – zgaśniła go Aria.

– Ale on ma rację. Powinienem przyznawać się do swoich grzechów – odparłem. – A ty jesteś najmłodszym bratem Marcelli.

– Kiedy mogę pojeździć na twoim motocyklu?

– Kiedy tylko zechcesz – odpowiedziałem, lecz wtedy Aria zgromiła mnie wzrokiem, więc dodałem: – Jednak najpierw, oczywiście, musisz mieć zgodę od matki.

Rozbrzmiały ciężkie kroki i na szczycie schodów pojawił się Amo ubrany w ciemny, trzyczęściowy garnitur. Mruknął na mój widok, po czym zszedł powoli po stopniach.

– Teraz muszę oglądać go też we własnym domu?

– Dopóki żyję, to jest mój dom – powiedział Luca.

– Jeśli nadal będziesz zapraszał wrogów, to długo nie pożyjesz.

– Amo! – krzyknęła Aria.

Valerio spojrzał szeroko otwartymi oczami na ojca, który zachował kamienny wyraz twarzy.

– Pozwól, że to ja będę się o to martwił – oznajmił Luca.

– O co masz się martwić? – spytała Marcella.

Odwrociłem szybko głowę i byłem zaskoczony, że nie skręciłem sobie od tego gwałtownego ruchu karku. Marcella stała na szczycie schodów – zjawą z moich najśmielszych snów.

Zaparło mi dech w piersi. Była ubrana w jedwabną suknię w kolorze śliwki, opinającą jej zgrabne ciało. Już na samą myśl, że ten miękki materiał przylegał do gładkiej skóry we wszystkich miejscach, których ja tak bardzo pragnąłem dotknąć, zazdrościłem tej sukience. Gładki materiał zbierał się przy

dekolcie, tworząc kuszący łuk odsłaniający górną część piersi.

Marcella zakryła brakujący płatek ucha wysadzaną diamentami ozdobą. Wyglądała jak milion dolarów. Jakby całe pieniądze świata, a nawet więcej, nie wystarczyły, aby opisać jej piękno. Sam kupiłem Marcelli nausznice w ramach prezentu na Gwiazdkę, ale postanowiłem dać ją jej dzisiaj.

Jeszcze nigdy nie miałem tak wielkiej ochoty stać się lepszym człowiekiem niż teraz na widok tej kobiety nie z tej ziemi. Każdy święty stałby się grzesznikiem, żeby tylko dostać od niej rozgrzeszenie.

Marcella Vitiello była kobietą, która zna swoją wartość. Kurwa, zdecydowanie nie było mnie na nią stać. Nie miałem jej do zaoferowania nic poza miłością, oddaniem oraz pierdolonym życiem. Nigdy nie myślałem o wyznaniu jakiejś dziewczynie, że ją kocham, lecz powiedziałem te słowa Marcelli i gdy to robiłem, miałem ochotę je wykrzyknąć. To mogło być jakieś beznadziejne zauroczenie albo chora obsesja. Z pewnością obie te rzeczy. Kurwa, ale jeśli to nie była miłość, to nie wiedziałem, jak ona powinna wyglądać.

Po, jak mi się zdawało, całej wieczności wreszcie znów zamrugałem i zdałem sobie sprawę, że przygląda mi się cała rodzina Vitiello. Nie dało się mnie łatwo zawstydzić, lecz nawet ja poczułem zażenowanie, szczególnie kiedy Luca i Aria wymienili spojrzenia, których nie potrafiłem rozszyfrować, z kolei Amo z obrzydzeniem pokręcił głową. Jedyne Valerio zdawał się nie mieć o niczym pojęcia, co zdarzało się także mnie, gdy byłem w jego wieku.

Marcella nawiązała kontakt wzrokowy z matką. Najwyraźniej wydarzyło się między nimi coś, co zrozumiałyby wyłącznie kobiety, ponieważ Aria dotknęła ręki męża i po wyszeptaniu kilku słów wszyscy poszli do salonu, dając Marcelli i mnie trochę prywatności.

Dziewczyna zaczęła schodzić ze schodów, wpatrując się w moje oczy.

Pokręciłem głową, jakbym próbował obudzić się ze snu, a ona uśmiechnęła się szerzej. Najwidoczniej świetnie wiedziała, jaki ma na mnie wpływ.

Kiedy dotarła do ostatniego stopnia, podszedłem do niej, chcąc jak najszybciej znaleźć się blisko niej.

– Będą kompletnie zdumieni, jak cię zobaczą – powiedziałem i ją pocałowałem. Miałem gdzieś, że umażę się szminką. – Wyglądasz olśniewająco, Królowo Śnieżko. Czasami nadal czekam na taką chwilę, kiedy obudzę się z tego snu i okażesz się wytworem mojej wyobraźni.

– Jestem bardzo prawdziwa, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Wciąż jesteś idealna pod każdym względem, jaki się liczy. Defekty cię nie zmieniły.

– Och, zmieniły – odpowiedziała.

– Dzięki nim stałaś się silniejsza.

– Pewnie sprawdzimy to dzisiaj, co?

– Dzisiaj nie będzie ci łatwo, wiem. Ludzie będą obserwowali każdy twój krok, a decydując się na to, żeby mnie ze sobą wziąć, tylko utrudniłaś sobie całą tę sytuację.

Widziałem nagłówki brukowców z kilku ostatnich dni. Każdy z nich dotyczył spekulacji na temat pierwszego wyjścia Marcelli oraz jej stanu psychicznego, a niektóre nawet sugerowały, że dziewczyna ma skłonności samobójcze albo fobię społeczną ze względu na traumę.

Uśmiechnęła się ponuro.

– Chcą patrzeć, jak zamykam się w sobie. Chcą, żebyśmy wstydziła się z powodu tamtego nagrania. Wstydziła się swojego ucha i tatuażu. Zbyt długo czekali na ten moment.

Była córką Luki Vitiello. Miała mocny kręgosłup moralny i nieskończoną dumę. Była królową, która nie potrzebowała korony, by rządzić, ale ukoronowanie siebie samej i zniszczenie przy tym ostatniego śladu, jaki pozostał po moim wuju, bardzo do niej pasowało.

– I będą musieli sobie jeszcze na to poczekać – warknąłem.

Marcella pokiwała głową.

Choć próbowała ukryć niepokój, dostrzegłem jego przeblysłk w jej oczach. Spotkania towarzyskie były niegdyś terytorium tej kobiety. Miejscem, gdzie czuła się jak w domu. Ziemią, którą władała od lat. A teraz znów musiała się wykazać i może po raz pierwszy w życiu bała się, że nie da rady.

Odchrząknąłem i wyjąłem nausznice, którą kupiłem dla Marcelli. Nawet nie pomyślałem, by

jakoś ładnie ją zapakować, więc w tej chwili po prostu leżała na mojej dłoni. Na widoku.

– Wiem, że nie jest choć w połowie tak droga jak biżuteria, którą masz teraz na sobie, ale kiedy ją zobaczyłem, musiałem ją dla ciebie kupić, ponieważ odrodzisz się jak feniks z popiołów i spalisz wszystkich, którzy cię nienawidzą.

Marcella szeroko otwartymi oczami przyglądała się nauszniczy w kształcie feniksa. Zdjęła diamentową ozdobę i założyła prezent ode mnie. Ogon feniksa zawijał się w miejscu, w którym powinien być płatek ucha, korpus otulał brzeg ucha, natomiast głowa znajdowała się na samej górze. Ogon i skrzydła były przyozdobione czerwonymi kamieniami szlachetnymi, a resztę ptaka zdobiły nefryt, topaz i onyks. Na tę nausznicę musiałem wydać większość tego, co zostało mi ze znalezionej kasy, ale wyraz twarzy Marcelli, gdy podziwiała się w lustrze nad kominkiem w przedpokoju, sprawił, że ozdoba była warta znacznie więcej niż wszelkie pieniądze na świecie.

Marcella przełknęła ślinę i spojrzała mi w oczy w lustrze.

– Dziękuję.

Pokiwałem głową, przytłoczony niechcianymi uczuciami.

– Chodźmy spalić nienawistników.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Maddox*

– Pojedziesz ze mną? – zapytała. Zazwyczaj jechałem na motocyklu przed jej limuzyną, by mieć pewność, że drogi są bezpieczne. Nigdy nie siedziałem obok niej w samochodzie.

– Oczywiście – powiedziałem i ścisnąłem jej rękę. – Jestem przy tobie. A jeśli będę musiał skopać tłusty tyłek jakiejś napuszonej damulki, zrobię to.

Na twarzy Marcelli na ułamek sekundy pojawił się szeroki uśmiech, przynajmniej chwilowo przeganiając podenerwowanie.

– Szkoda, że nie możesz tego zrobić. Chciałabym, żeby to tak działało, jednak tej walki nie da się wygrać siłą.

– Jestem całkiem pewny, że się mylisz. Chyba nie ma walki, której nie dałoby się wygrać siłą.

Przewróciła oczami.

– Właśnie dlatego powinieneś dogadywać się z Amo, Matteo i tatą. Wy wszyscy tak bardzo kochacie przemoc.

Miała rację, ale niestety przez lata stosowaliśmy przemoc wobec siebie nawzajem. Przez to nieco trudno było nam się do siebie zbliżyć. Luca pierdolony Vitiello i ja obecnie jakoś się dogadywaliśmy, choć z niechęcią. Za każdym razem, kiedy wpadaliśmy na siebie podczas spotkań egzekutorów, byłem traktowany przez niego tak, jakby nie nienawidził mnie tak bardzo jak kiedyś, co raczej można uznać za krok w odpowiednią stronę.

Ja sam też nadal nie pałałem do tego faceta ciepłymi uczuciami, jednak nie czułem już przy nim chęci zamordowania kogoś, a to stanowiło dobry znak. On nie ufał mi ani ja jemu, lecz współpracowaliśmy i tolerowaliśmy się nawzajem ze względu na Marcellę. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, ile władzy trzyma w swoich palcach o idealnie wypielęgnowanych paznokciach?

– Powinniśmy już iść – powiedziała. – Nie chcę, żeby ominęło mnie wielkie wejście. Furie pomyślałyby wtedy, że wemknęłam się na przyjęcie, bo się boję.

Podróż do apartamentowca, w którym burmistrz urządzał przyjęcie, zajęła jedynie piętnaście minut. Nie rozmawialiśmy, ale Marcella trzymała mnie za rękę, podczas gdy ja próbowałem pozbyć się uczucia dyskomfortu spowodowanego jazdą limuzyną. Nigdy nie byłem dobrym pasażerem. Wołałem sam mieć kontrolę.

Kiedy zaparkowaliśmy w podziemnym garażu, Marcella nie ruszyła się z miejsca.

Pochyliłem się i spojrzałem jej w oczy. Głęboko w nich zobaczyłem strach, z którym dzielnie walczyła.

– Jeśli będziesz chciała wyjść, daj mi jakiś znak i wtedy cię stamtąd zabiorę. Okej?

Uśmiechnęła się i szybko skinęła głową. Wysiadłem i przytrzymałem dla niej drzwi, pomagając jej wysiąść. Po tym puściłem dłoń dziewczyny, chociaż w ogóle nie chciałem tego robić. Pragnąłem pokazać całemu światu, że Marcella jest moja, ale dopiero wtedy, gdy ona będzie na to gotowa. Jej rodzina przyjechała na miejsce wcześniej. Miałem nadzieję, że ich obecność zmniejszy nieco wstrząs związany z pojawieniem się Marcelli.

W windzie, którą jechaliśmy do penthouse'u z tarasem na dachu, gdzie odbywało się przyjęcie, Marcella mocno ścisnęła moją dłoń. Kiedy dotarliśmy na ostatnie piętro, rozluźniłem uścisk. Nadal nie byliśmy oficjalnie razem i nie ode mnie zależało, czy to upublicznimy. Tę decyzję podejmie Marcella.

Po chwili zawahania puściła mnie i wyprostowała się jeszcze bardziej. Drzwi rozsunęły się i wysiadłem z windy, a następnie rozejrzałem się dookoła. W penthousie było mnóstwo ludzi. Rozpoznałem kilku z nich: polityków, lokalne lwy salonowe, miliarderów oraz członków Famiglii. Wszyscy spojrzeli na mnie. Na tę czarną owcę pośród sztucznych białych owieczek. Skinąłem do

Marcelli głową, udając idealnego ochroniarza.

Widziałem po twarzach wielu kobiet, że liczą na to, że dzisiaj będą świadkami zdebronizowania Marcelli Vitiello. Podekscytowanie i radość z czyjogoś nieszczęścia malujące się na ich twarzach mówiły więcej o ich okropnych charakterach, niż pewnie zdawały sobie z tego sprawę. Może po tym, co się wydarzyło, chciały zobaczyć załamaną, zawstydzoną, uległą dziewczynę. Jednak kiedy Marcella weszła do pomieszczenia z wysoko uniesioną głową, wyglądając jak pieprzona zjawa w tej śliwkowej sukience oraz dopasowanych butach od Louboutina, wszystkie spokorniały. Marcella nie przyszła tu po to, by kulić się ze strachu czy się ukrywać, lecz po to, żeby, kurwa, rządzić. Na każdą osobę gotową napawać się jej upadkiem patrzyła tymi chłodnymi, niebieskimi oczami, które z początku mroziły mi krew w żyłach, a później mnie rozpałały.

Uśmiechnąłem się ponuro, gdy części kobiet zrzędała mina i na ich twarzach pojawił się szok. Marcella szła z lekkością, witając się skinieniem z burmistrzem oraz wszystkimi innymi, którzy mieli odwagę spojrzeć jej w oczy. Każdy mógł zobaczyć nausznice w kształcie feniksa, a także tatuaż.

Szedłem kilka kroków za nią, rozglądając się dookoła. Czułem chorą satysfakcję, kiedy ktoś ze strachem się wycofywał. Dla nich byłem niczym dzika bestia, nieposkromiona, niepodlegająca ich zasadom. Luki Vitiello bali się, bo wiedzieli, do czego jest zdolny. A mnie, ponieważ nie wiedzieli, do czego jestem zdolny. Strach przed nieznanym był czymś pięknym, jeśli potrafiło się go odpowiednio wykorzystać.

Marcella wzięła kieliszek szampana z tacki, którą wyciągnął do niej jeden z kelnerów, ale ja pokręciłem głową, gdyż nie byłem fanem bąbelków. Tolerowałem je wyłącznie w piwie. Gdy tylko dziewczyna się zatrzymała, podeszła do niej jakaś para po pięćdziesiątce. Marcella spięła się znacznie, chociaż chyba nikt poza mną tego nie zauważył. Zachowała miły wyraz twarzy i pochyliła głowę, witając się z nimi.

– Marcella, tak dobrze zobaczyć cię zdrową na ciele i umyśle po tych okropieństwach, jakie wydarzyły się w ciągu ostatnich miesięcy – powiedziała kobieta. Brzmiała nieszczerze.

Choć Marcella też musiała usłyszeć nutę fałszu w jej głosie, profesjonalnie podtrzymywała rozmowę.

– Giovanni bardzo się o ciebie martwił – dodał mężczyzna i teraz skupiłem na nich całą uwagę.

Więc to rodzice byłego Marcelli. Szybko się rozejrzałem, próbując zignorować wszystkie ciekawskie i wrogie spojrzenia. Wreszcie zobaczyłem faceta, którego do tej pory widywałem jedynie na zdjęciach. Stał przy bufecie, rozmawiając z innym mężczyzną, lecz patrzył na mnie. Kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, zmrużył oczy.

Uniosłem brwi. Czy on myślał, że potrafił mnie zastraszyć?

– Pójdę po jedzenie. Przynieść ci coś?

Marcella zaprzeczyła.

– Zjem później.

Przytaknąłem i ruszyłem w kierunku bufetu oraz Giovanniego. Zamarł, gdy zdał sobie sprawę, że idę w jego stronę. Jego towarzysz także, chociaż wyglądał, jakby był gotowy wyciągnąć broń. Oczywiście teraz również Luca skupił na nas uwagę, a wkrótce mieli na nas patrzeć wszyscy. Każdy czekał na scenę godną nagłówek gazet. Ja z pewnością nie planowałem dostarczać im takiej rozrywki.

Sięgnąłem po talerz i nałożyłem na niego jedzenie, które było pięknie przyozdobione. Niemal czułem smutek, że zamierzam je pożreć. Uśmiechnąłem się do Giovanniego.

– Wybrałeś sobie dobre miejsce. – Uniosłem w jego stronę kawałek krewetki, jak gdybym wznosił nim toast.

Dopiero po chwili Giovanni doszedł do siebie.

– A ty nie – odpowiedział, prostując się.

W tym momencie, kiedy skupiła się na nas połowa zebranych tu osób, facet był pewniejszy siebie. Czy on sądził, że dzięki temu jest bezpieczny? Już nieraz biłem się z ludźmi w znacznie bardziej niezręcznych sytuacjach.

– Och, mam skłonność do podejmowania złych wyborów – stwierdziłem bardziej surowym tonem niż wcześniej. – Ale podjąłem jeden idealny. – Spojrzałem znacząco na Marcellę, która zerkała

w moją stronę. Była skonsternowana i zmartwiona tym, że rozmawiam z jej byłym.

– Marcella wkrótce zda sobie sprawę, że jesteś złym wyborem, White. Ona chce być z kimś, kto ma maniery. Z kimś, kto nie będzie publicznie przynosił jej wstydu.

– Przede wszystkim chce mężczyznę, który nie boi się pokazać jej, jak bardzo ją docenia, nawet jeśli to oznacza wkurzenie Luki Vitiello.

Na twarzy Giovanniego pojawił się cień zażenowania.

– Marcella będzie zrujnowana, jeżeli ludzie dowiedzą się, że jest z tobą.

– Najwyraźniej nic nie wiesz o Marcelli, skoro myślisz, że cokolwiek lub ktokolwiek mógłby ją zrujnować. – Zjadłem kolejną krewetkę, po czym odłożyłem talerz. – Och, i jeszcze jedno: jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, nie zbliżysz się do Marcelli. Ona nie jest już twoją kobietą.

Jest moja. Spojrzeniem oddałem to, czego nie mogłem przyznać na głos... jeszcze.

Skinąłem głową najpierw Giovanniemu, potem także Luce znajdującemu się kawałek od nas, a następnie wróciłem do Marcelli. Wyglądała, jakby chciała uwolnić się od rodziców swojego byłego.

– Proszę nam wybaczyć. Musimy przedyskutować pewne sprawy – powiedziała i wskazała bar, puszczając mnie przodem, zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować.

Stanęliśmy przy barze i Marcella zamówiła sobie cosmopolitana. Najwyraźniej potrzebowała czegoś mocniejszego niż szampan. Ja wziąłem czystą whiskey, na co dziewczyna uniosła kąciki ust. Szybko jednak ukryła uśmiech, ponieważ nie chciała, by ktoś pomyślał, że nie jest tak pozbawiona uczuć, jak mogłoby się wydawać.

– Co? – zapytałem po upiciu łyka.

– Żaden z moich ochroniarzy nie odważyłby się pić w pracy.

– Tak naprawdę nie jestem twoim ochroniarzem – odparłem cicho. Po interakcji z Giovannim jeszcze bardziej pogardzałem całą tą maskaradą. Chciałem przy nich wszystkich nazwać Marcellę swoją.

– To kim w takim razie jesteś? – Przynęła się bliżej, patrząc na mnie prawie wyzywająco.

Czułem na sobie wzrok niemal połowy znajdujących się tu ludzi. Nawet tych, którzy do tej pory nie zdawali się nami zainteresowani.

– Twoim wiernym sługą, Królewno Śnieżko – odpowiedziałem z ironicznym uśmiechem, po czym znów upiłem łyk whiskey. Całą uwagę skupiłem na stojącej przede mną kobiecie i widziałem, jak na mnie patrzy: jakby uważała mnie za swojego tak bardzo, jak ja uważałem ją za swoją.

Pokręciła głową, podchodząc coraz bliżej.

– Jesteś kimś więcej.

– Jestem kimś więcej czy chcesz, żebym był kimś więcej? – zapytałem.

– I to, i to – odrzekła cicho, zatrzymując się tuż przede mną. Teraz spoglądali na nas praktycznie wszyscy. – Pocałuj mnie – powiedziała, ku mojemu zaskoczeniu, chociaż sam o tym myślałem.

– Na pewno? Niektóre z tych staruszek wyglądają, jakby od lat nie robiły nawet tego. Będą pieprzyły głupoty na twój temat.

– Mam gdzieś, co mówią. Już zbyt długo ukrywamy, że jesteś moim mężczyzną. Mam dość bycia zależną od ich widzimisie, bycia niewolnikiem ich zasad, chowania się. Jeśli moja rodzina może nas zaakceptować, to oni muszą to zrobić.

– Królewno Śnieżko, jeśli naprawdę się na to zdecydujemy, już nigdy nie wypuszczę cię z rąk. Będę twój do śmierci. Dam ci swoje serce, swoją duszę, swoje życie i czego tylko zapragniesz.

– Wezmę je wszystkie – odparła wyniośle. Jej wyraz twarzy złagodniał, a te soczyste usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Odstawiłem szklankę, położyłem dłoń na wąskiej talii i pocałowałem Marcellę, a nie był to wstrzemięźliwy pocałunek. Oznaczyłem nowojorską księżniczkę jako swoją na ich oczach, pozwalając, by patrzyli na nas krytycznie, i licząc, że zadławią się własnym zszokowaniem.

Pocałunek trwał tylko kilka sekund, była to krótka, ulotna chwila, ale jej skutki miały trwać do końca naszego życia.

Marcella podjęła decyzję, przez którą wielu ludzi miało ją potępić.

Pokazała światu, że to mnie wybrała na swojego mężczyznę, niezależnie od tego, co mówią inni.

Ich spojrzenia nie pozostawiały wątpliwości, jeśli chodzi o to, co oni sami myślą na ten temat.

Byłem gorszy od nich, a tym bardziej od nowojorskiej księżniczki. Posłałem im chłodny uśmiech. Dopóki Marcella chciała mieć mnie przy sobie, ja z całą, kurwa, pewnością zamierzałem przy niej trwać. Kurwa. Prawdopodobnie zostałem przy niej, nawet gdyby już mnie nie chciała. Ta kobieta owinęła mnie sobie wokół zadbanego palca i na pewno o tym wiedziała.

### *Marcella*

Nigdy nie robiłam niczego pod wpływem chwili, szczególnie publicznie. Planowałam każdy ruch, każde słowo, każdy uśmiech.

A dzisiejszego wieczoru, po raz pierwszy w życiu, zadziałałam impulsywnie, jedynie dlatego, że chciałam to zrobić, i pocałowałam Maddoxa.

Usłyszałam, jak wszyscy w tym samym momencie robią głośny wdech, a następnie zaczynają szeptać między sobą zszokowani. Kiedy przerwałam pocałunek, zobaczyłam wiele wstrząśniętych twarzy.

– To ja ustalam zasady – wyszeptałam.

– Jak każda królowa – odparł Maddox i uwielbienie widoczne w jego oczach dało mi siłę, której potrzebowałam dzisiaj oraz podczas kolejnych dni.

Moment później zebrałam się na odwagę i zerknęłam na moją rodzinę. Tata miał kamienną minę, ale patrzył morderczym wzrokiem. Mama delikatnie dotykała jego ręki. Znałam ten gest. Starła się utrzymać go w ryzach. Nie było przy nich Amo – zapewne obrzydził go mój pocałunek z Maddoxem.

Liczyła się wyłącznie ich opinia. Potrzebowałam wsparcia bliskich, aby przebrnąć przez wzburzone wody naszego świata. Mama spojrzała mi w oczy i nieznacznie skinęła głową.

Miałam ochotę się rozplakać i przytulić ją z wdzięczności, lecz zachowałam pokazywaną publicznie maskę, udając, że nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego.

– Wszystko w porządku? – wymamrotał Maddox.

– Lepiej niż w porządku – odpowiedziałam stanowczo. – Powinnam porozmawiać z rodzicami.

– Jednak właśnie w tej chwili rodzice wyszli na taras na dachu.

– Chyba powinnaś dać swojemu staruszkowi kilka minut na uspokojenie.

– No – zgodziłam się. – I tak muszę się odświeżyć w łazience.

– Pójść z tobą?

– Nie trzeba, znam to miejsce. – Posłałam mu zadziorny uśmiech. – Nie daj się tym staruchom.

Zaśmiał się, ale nadal był spięty. Zresztą tak jak ja.

Przeszłam pewnym krokiem przez pomieszczenie, starając się iść wolno, żebym nie wyglądała, jakbym uciekała z miejsca zbrodni. Wręcz zmusiłam się nawet do tego, by pogadać przez moment z najstarszą córką jednego z najbogatszych nowojorczyków. Lubiła imprezować i chodziłyśmy kiedyś do tej samej szkoły. Chociaż się nie przyjaźniłyśmy, nie byłyśmy też wrogami. Rozmowa z nią była zadowalająco nijaka. Dziewczyna pogratulowała mi wyrwania takiego ciasteczka.

Po tym przeprosiłam ją i poszłam do łazienki, ciesząc się z paru chwil samotności. Gdy wyszłam z powrotem na korytarz, wpadłam na czekające pod drzwiami dwie laski. Obie były z naszych kręgów: córki kapitanów i koleżanki z klasy Amo.

Pamiętałam imię tylko jednej z nich. Cressida. Jej ojciec odpowiadał za transport nielegalnych produktów, które przyjeżdżały do nas w kontenerach z całego świata. Posłałam dziewczynom miły uśmiech, lecz ich wyraz twarzy oznaczał kłopoty.

Cressida pokręciła głową, ściągając wargi.

– Zhańbiłaś siebie i swoją rodzinę. To było obrzydliwe. Ja nigdy nie pocałowałabym brudnego motocyklisty.

– Ani kogokolwiek poza przyszłym mężem – dodała ta druga.

– Tak – zgodziła się z nią Cressida. – Współczuję Amo, że ma taką szmatę za siostrę.

Uniosłam szybko brwi. Do tej pory ta laska zawsze była wazeliniarą. Najwyraźniej jednak uznała, że to dobry moment, aby zacząć się wywyższać. Zły ruch, dziewczynko.

– Jeśli nie chcesz, żeby twój ojciec spędził resztę życia, szorując brudne podłogi kontenerów, lepiej uważaj na to, co mówisz, Cressida. Może pewnego dnia ty też będziesz na tyle odważna, by stać się panią swojego losu i nie pozwalać innym sobą rządzić.

– I tak jesteś szm...

Zbladła i zamknęła usta, gdy na korytarz wszedł Maddox.

– Kontynuuj – powiedział głosem, przez który dziewczyna zrobiła krok do tyłu.

– Powinniśmy już iść...

– Już? – zapytał Maddox. – A nie chciałabyś podzielić się ze mną swoją opinią na mój temat?

Zaprzeczyła, po czym na jej twarzy pojawiła się ulga.

– Och, Amo – odezwała się przesadnie słodkim głosem, kiedy na korytarzu pojawił się także mój brat.

Amo praktycznie całkowicie ją zignorował.

– Co się tutaj dzieje?

– Nic – zapewniła go szybko Cressida. – Chciałbyś wyjść ze mną na taras? Muszę się przewietrzyć.

– Te dziewczyny właśnie poinformowały Marcellę, że według nich jest szmatą – odparł Maddox.

Spojrzałam na niego znacząco, starając się go uciszyć.

Amo miał tendencję do nadmiernej opiekuńczości i robienia cholernie głupich rzeczy, kiedy wchodził w tryb młodszego brata zachowującego się jak starszy.

Popatrzył w moją stronę, by sprawdzić, czy to potwierdzę. Wzruszyłam delikatnie ramionami.

– Dziewczyny mają prawo do własnych opinii, jednak w przyszłości powinny zachować je dla siebie, prawda, Cressida?

Cressida zacisnęła usta i zerknęła na Amo. Widziałam po bracie, że jest bardzo wkurzony, chociaż przez lata nauczył się to ukrywać.

– Chciałabyś zamienić ze mną słowo na tarasie? – zapytał Cressidę.

Laska niepewnie pokiwała głową. Najwyraźniej nie wiedziała, czy ma kłopoty. Zanim odeszli, chwyciłam Amo za ramię.

– Ona nie jest tego warta. Nie rób niczego głupiego.

– Znasz mnie – odparł.

– W rzeczy samej.

Strząsnął z siebie moją rękę.

– Chcę tylko dopilnować, żeby ludzie szanowali naszą rodzinę.

I po tych słowach zniknął.

Westchnęłam.

– Zrobi coś głupiego.

– Jest nastolatkiem, a nastolatki powinny robić głupie rzeczy.

– Zwykła głupota to jedno, ale rodzaj głupoty typowy dla Amo zawsze prowadzi do sytuacji, które nie kończą się dobrze.

Maddox się zaśmiał.

– Podoba mi się twój tryb starszej siostry.

Spięłam się, kiedy objął mnie w talii. Ściągnął brwi i już zaczął się odsuwać, lecz go powstrzymałam.

– Nie. Po prostu mnie zaskoczyłeś. To publiczne okazywanie uczuć nadal jest dla mnie czymś nowym. Nie powinniśmy robić tego zbyt często przy moich rodzicach, dopóki nie wyjaśnię paru spraw z tatą.

– Powodzenia. Twój rodzice nadal nie wrócili na przyjęcie.

Zrobiło mi się ciężko na sercu. Musiałam porozmawiać z tatą. To przykre, jeśli był na mnie zły, ale w końcu i tak musiałby pozwolić mi żyć własnym życiem oraz samodzielnie podejmować decyzje. Nawet jeśli według niego były one niewłaściwe.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

## *Aria*

Jako matka zawsze chciałam dla swojej córki wszystkiego, co najlepsze. Próbowałam ją chronić na tyle, na ile mogłam. Chociaż oczywiście to Luca przejął kontrolę nad ustalaniem szczegółów jej ochrony. Kiedy powiedział mi o porwaniu, moje serce roztrzaskało się na kawałeczki. Nasz świat nie był dobry dla kobiet. Ale myślałam, że Marcelli nigdy nie dotkną te potworne strony naszego życia. Miała być bezpieczna, nawet w małżeństwie.

Dość szybko zauważyłam, że nie układa jej się z Giovannim, lecz liczyłam, że jakimś cudem oboje odkryją to, co miałam ja z Lucą. Może przymykałam oko na to, jak naprawdę wygląda ta sytuacja, gdyż moje pragnienie zapewnienia bezpieczeństwa Marcelli okazało się zbyt silne. Ponieważ w małżeństwie z Giovannim, choć nieszczęśliwa, byłaby bezpieczna.

A teraz, kiedy na oczach tylu osób pocałowała Maddoxa, zdałam sobie sprawę, że jest już na tyle dorosła, by zmagać się z trudnościami bez naszej pomocy, i robi to na swój sposób. Marcella była zbyt silna, żeby się ukrywać albo wycofywać. Przypominała Lucę. Znała tylko jeden rodzaj reakcji: atak. Ten pocałunek był wypowiedzeniem wojny wszystkim czekającym, aż się ugnie i zacnie przestrzegać wyznaczonych przez nich zasad.

Luca i ja chcieliśmy, aby nasza córka była równie silna co bogini, na cześć której daliśmy jej imię, i właśnie tak się stało. Jednakże mój mąż nie potrafił tego zaakceptować.

Wystarczyło mi jedno spojrzenie na jego twarz, by wiedzieć, że Luca zaraz wybuchnie. Szybko dotknęłam jego przedramienia, żeby go uspokoić. Wściekły wzrok Luki powędrował na mnie i wtedy część gniewu znikła, ale nie całość. Dla ludzi, którzy nie znali go tak dobrze jak ja, jego złość była niewidoczna. Przysłaniała ją maska chłodu.

Amo wymamrotał coś pod nosem i odszedł.

– Chodźmy zaczerpnąć świeżego powietrza – powiedziałam do męża.

Nie ruszył się z miejsca, nadal przyglądając się Maddoxowi i Marcelli, jakby rozważał zabicie tego pierwszego na oczach wszystkich.

Luca potrafił zapanować nad swoim potworem, przynajmniej przez większość czasu, lecz kiedy jakaś sytuacja miała związek ze mną albo z naszymi dziećmi, czasem przez własną opiekuńczość tracił nad sobą kontrolę. Jeden z takich momentów doprowadził do niezgody z Tartarusem i ostatecznie do porwania Marcelli. Nigdy tak naprawdę nie obwiniałam za to męża – poza krótkimi chwilami, gdy byłam całkowicie zrozpaczona – ponieważ oboje należeliśmy do tego bezwzględnego świata i postanowiliśmy zostać w nim razem z dziećmi. Jeśli już trzeba było kogoś winić, to nas wspólnie.

I teraz znów miał miejsce taki moment.

– Luca – oznajmiłam stanowczo, wbijając palce w jego rękę przez gruby materiał marynarki. – Wyjdźmy na zewnątrz.

Wreszcie pozwolił mi chwycić się za dłoń i zaprowadzić przez duże drzwi francuskie do odosobnionej części ogromnego tarasu na dachu. Wsparł się przedramionami o barierkę, po czym spojrział morderczym wzrokiem na znajdujące się pod nami miasto.

– Wiedziałem, że on przyniesie tylko kłopoty. Powiniennem był go zabić, kiedy jeszcze miałem szansę.

– Marcella nigdy by ci tego nie wybaczyła.

– W końcu by jej przeszło. Znalazłaby sobie kogoś innego. Kogoś lepszego.

– Naprawdę w to wierzysz, gdy na nich patrzysz? – zapytałam cicho, splatając swoje palce z jego.

Luca potrafił czytać ludzi. Właśnie dlatego był takim dobrym i szanowanym *capo*. Ale kiedy chodziło o naszą córkę, niektórych rzeczy wołał po prostu nie widzieć. Jednak to, co Marcella czuła

względem Maddoxa, było bardzo jasne.

Wydał z siebie niski pomruk.

– Może byłoby lepiej, gdyby już do końca życia mnie nienawidziła, zamiast pozwalać jej zniszczyć sobie życie związkami z White'em.

– Marcella nie niszczy sobie życia. To dla niej zniosła tradycję krwawego prześcieradła. Chciała, żeby miała wybór, a dziś podjęła odważną decyzję. Naszym obowiązkiem jako rodziców jest wspierać ją i chronić przed ludźmi, którzy chcą potępić ją za tę decyzję.

– Och, jak najbardziej zamierzam chronić ją przed wszystkimi. Moje osobiste rozważania na temat tego, co się właśnie wydarzyło, są wyłącznie rozważaniami. Czymś, o czym zamierzam rozmawiać jedynie z rodziną. Marcella będzie miała nasze pełne wsparcie.

Oparłam się o silną rękę Luki.

– Pamiętasz nasze pierwsze wspólne lata w penthousie? Takie miejsca zawsze przypominają mi o tych czasach.

– Nigdy nie zapomnę żadnej spędzonej z tobą chwili, Aria – wyznał cicho Luca.

– Marcella wygląda, jakby odnalazła w Maddoksie to, co mamy my. Czy nie powinniśmy cieszyć się jej szczęściem?

– White to motocyklista. Jego styl życia kłóci się z naszym.

– Kiedy się poznaliśmy, myślałaś, że nie będziesz dobrym mężem ani ojcem, a teraz nim jesteś. Daj Maddoxowi szansę na wykazanie się. Zrób to dla Marcelli.

– Martwię się, że pozwolenie naszej córce na pogłębianie tej więzi na dłuższą metę przyniesie jej więcej szkody niż pożytku.

– Gdy dajesz Marcelli wybór, ale nie akceptujesz podjętej przez nią decyzji, równie dobrze mógłbyś w ogóle jej go nie dawać.

– Więc potrafisz wyobrazić sobie, że tych dwoje mogłoby wziąć ślub? Potrafisz wyobrazić sobie, że White mógłby stać się członkiem naszej rodziny? Siedzieć przy naszym stole? Potrafisz wyobrazić sobie, jak staje się częścią naszego świata, a nie jest już na zawsze poza nim?

Chciałabym kiedyś zobaczyć, jak Marcella wychodzi za mąż. Chciałabym zobaczyć, jak Luca prowadzi ją do ołtarza. Do mężczyzny, którego moja córka kocha i z którym pragnie spędzić resztę życia. Chciałam, żeby była szczęśliwa. Czy umiałam stwierdzić z całą pewnością, że z Maddoxem będzie? Nie. Ja też się martwiłam. Nie mogłam temu zaprzeczyć.

Miłość była nieprzewidywalna. Czy pewnego dnia związek z Maddoxem stanie się dla Marcelli źródłem bólu? Raczej nie, ale nie mogłam być tego pewna. Nie dlatego, że myślałam, iż Maddox skrzywdziłby ją specjalnie, lecz dlatego, że po prostu nie znał dobrze naszego świata, tak jak zauważył Luca. Ciągłe będzie musiał przyzwyczajać się do naszych tradycji, ponieważ te są mu zupełnie obce. W ciągu ostatnich kilku tygodni efektywnie współpracował z żołnierzami mojego męża, jednak nigdy nie zostanie jednym z nich.

Czy miłość mu wystarczy, jeżeli nie będzie należał w pełni do tego świata? Czy funkcjonowanie w naszym świecie sprawi, że do nikogo i niczego się nie przywiąże?

Skoro był gotowy porzucić dotychczasowy styl życia dla Marcelli, to naprawdę musiał ją kochać. Nie potrzebowałam więcej. Reszta nie zależała już ode mnie.

– Ten wybór nie należy do nas, Luca.

– Brukowce oraz wiele osób z naszego świata zaatakują Marcellę za ten pocałunek, a jeśli potwierdzimy, że związek istnieje naprawdę, albo, Boże uchroni, ogłosimy zaręczyny, to sprawy jedynie się pogorszą.

– Marcella jest inteligentną kobietą. Wiedziała, co się stanie, kiedy pocałuje Maddoxa, i jest gotowa stawić czoła tym ludziom. Zawalczyć o niego i o siebie.

Skoro nasza córka zaakceptowała negatywne reakcje, z jakimi do tej pory się spotkała i – z powodu swojego związku z Maddoxem – nadal miała się spotykać w ciągu następnych miesięcy oraz lat, to musiała go naprawdę kochać. Ja zaryzykowałabym dla Luki wszystkim. Poszłabym za nim na koniec świata i jeszcze dalej.

Kierowałam się instynktem bardziej niż mój mąż. W przeszłości miałam przez to kłopoty, ale

przez lata nauczyłam się roztropniej korzystać ze swojego daru. Radość na twarzy córki podczas chwil prywatności, które dzieliła z Maddoxem, także uruchomiła mój instynkt. Marcella wybrała Maddoxa i chociaż odnaleźli się w niezwykle niecodzienny sposób, zdawali się idealnie do siebie pasować. Różnili się, pochodzili z radykalnie odmiennych środowisk, lecz jeśli cokolwiek mogło pomóc w pokonaniu różnic pozornie nie do pokonania, była to miłość.

W dniu swojego ślubu śmiałabym się z tych słów, ponieważ w najważniejszy i dla wielu panien młodych najszczęśliwszy dzień życia chciało mi się płakać. Ja wtedy nie byłam szczęśliwa i tylko teraz, z perspektywy czasu, czułam radość, myśląc o nim, bo już wiedziałam, że po tym, jak ja i Luca powiedzieliśmy sobie „tak”, nadeszła miłość.

Liczyłam, że pewnego dnia Marcella i Maddox potwierdzą swoje uczucia, mówiąc sobie „tak”. Moja córka nie miała czuć przerażenia w dniu ślubu i dzięki temu byłam jeszcze szczęśliwsza.

Jedno nie było lepsze od drugiego. Marcella nie była mną. Ona dorastała, znając swoją wartość.

Nie miałam prawa oceniać jej wyboru, ale zamierzałam dopilnować, aby nigdy go nie pożałowała.

Ścisnęłam dłoń męża.

– Luca, musisz porozmawiać z Maddoxem, może nawet zaprosić go na drinka, żebyście mogli się jakoś dogadać. Nie poczuje się, jakby tu było jego miejsce, dopóki ty jako *capo* i głowa naszej rodziny nie pozwolisz mu tak się poczuć.

Luca wbił wzrok w rozgwieżdżone niebo i westchnął.

– Ty i Marcella wpędzicie mnie kiedyś do grobu.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### *Maddox*

Ucieszyłem się, kiedy przyjęcie wreszcie dobiegło końca. Spoufalanie się z tymi wszystkimi bogatymi narcyzami nie było dla mnie. A Marcella? Ona robiła to po mistrzowsku. Jako jej mężczyzna pewnie też będę musiał się w tym podszkolić. A może już na zawsze pozostanę tylko ukrytym kochankiem?

Uśmiechnąłem się ironicznie.

– Skąd ten uśmiech? – zapytała Marcella sennym głosem.

Siedziała, opierając głowę o moje ramię, więc nie miałem pojęcia, skąd wiedziała. Jednak zaraz zauważyłem swoje odbicie w wysokiej, przyciemnianej szybie oddzielającej tył limuzyny od kierowcy.

– Po prostu zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę równie dobry w udzielaniu się towarzysko co ty. Teraz, gdy już oficjalnie jesteśmy parą, pewnie będę musiał chodzić na więcej przyjęć.

Marcella podniosła głowę. Choć wyglądała na zmęczoną, nadal była niemożliwie piękna. Płonałem z pragnienia dotknięcia jej. Tych kilka mniej i bardziej wstrzemięźliwych pocałunków po tym, jak ją wylizalem, nie zaspokoilo mojego głodu. Chciałem więcej.

Pogłodziłem jej udo przez jedwabny materiał sukni.

– Pocałunek nie sprawia, że jesteśmy oficjalnie razem. Najpierw mój ojciec musi wydać formalne oświadczenie mówiące o tym, że się ze sobą związaliśmy. Zazwyczaj dzieje się to niedługo przed zaręczynami lub zaraz po nich.

Niemal zadławiłem się śliną.

Zaręczyny? Wiedziałem, że małżeństwo jest ważną sprawą w świecie mafii, ale z jakiegoś powodu – całkiem nierozsądnie – nigdy nie spodziewałem się tak szybkiego rozwoju wydarzeń. Czy z powodu naszego pocałunku powinniśmy zaręczyć się od razu?

– Żałujesz teraz pocałunku? – zapytała żartobliwie Marcella, lecz patrzyła mi intensywnie prosto w oczy.

– Za cholerę nie. – Złapałem ją za kark, przyciągnąłem do siebie, po czym znów złączyłem nasze usta. – Nigdy nie będę żałował, że się z tobą całowałem: ani pierwszego razu, ani żadnego innego, do którego już doszło, ani tych, które dopiero nadejdą. Po prostu czuję się trochę nieswojo, Królowo Śnieżko. Moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nagle wspieram mafię i rozważam małżeństwo, a do tego muszę zakumplować się z dawnym wrogiem. To sporo do przetrawienia.

– W rzeczy samej – potwierdziła Marcella. – I nie musimy się spieszyć. Oboje mamy dużo do ogarnięcia. Ja też nie wyobrażam sobie, że wkrótce mielibyśmy się zaręczyć albo wziąć ślub.

Au. Przez to, z jaką nonszalancją zbyła tę możliwość, zacząłem się zastanawiać, czy może rzeczywiście nie chce zatrzymać mnie przy sobie na zawsze. Złapałem ją nieco mocniej za kark i spojrzalem jej prosto w oczy.

– Jesteś moja, Marcella. Chcę być twoim mężczyzną. Pewnego dnia oficjalnie nazwiesz mnie swoim.

Złączyła nasze wargi, a ja wciągnąłem ją do połowy na siebie, pragnąc poczuć każdy centymetr jej ciała. Wplotłem palce w długie włosy, odchylając Marcelli głowę do tyłu, żeby pogłębić pieszczotę. Niedługo później niewielka przestrzeń limuzyny wypełniła się naszym cichym dyszeniem. Przesunąłem dłonią po plecach dziewczyny, napawając się tym, że od mojego dotyku Marcella dostaje gęsiej skórki. Nachyliłem się nieznacznie i pocałowałem ją w gardło.

Kiedy samochód zwolnił, Marcella chwyciła mnie za ramiona, a następnie odsunęła od siebie.

– Nie możemy tego tutaj zrobić. Jesteśmy na miejscu.

Mruknąłem, gdy po chwili pojazd się zatrzymał, a silnik został zgaszony. Potarłem kciukiem

opuchnięte usta Marcelli.

– Może chciałabyś przejechać się dzisiejszej nocy ze mną na motocyklu?

Przygryzła wargę.

– Byłoby cudownie. Naprawdę przydałoby mi się coś, co zajęłoby moje myśli, ale...

– Ale twój staruszek musi wyrazić na to zgodę? – Nawet nie próbowałem ukryć podirytowania. Nie tyle na Marcellę, ile na całą tę sytuację. – Kurwa, chcę być z tobą, kiedy tylko zapragnę, i nie musieć prosić twojego tatusia o pozwolenie, jakbyś miała piętnaście lat.

– Masz rację – powiedziała stanowczo Marcella. – Przejadę się z tobą. Jestem dorosła i tata będzie musiał to zaakceptować.

Uśmiechnąłem się szeroko, nim pocałowałem ją namiętnie. Oderwaliśmy się od siebie, gdy otworzyły się drzwi. Marcella wysiadła, a ja za nią, posyłając ponuremu ochroniarzowi surowy uśmiech.

Luca i Aria byli już w domu.

– Przejadę się z Maddoxem na jego motocyklu po mieście – poinformowała ochroniarza Marcella.

– Dostaliśmy inny rozkaz.

– No to się zmienił – odparłem. – Marcella wydała nowy.

Ruszyłem z nią w kierunku motocykla, ale ochroniarz zrobił kilka kroków w moją stronę i nawet miał czelność złapać mnie za ramię. Zareagowałem bez zastanowienia i uderzyłem go pięścią w twarz. Padł na kolana.

– Wystarczy – wysyczała Marcella, kiedy drugi ochroniarz wyciągnął pistolet. – Jak musisz, to zadzwoń do mojego ojca, ale ja zamierzam przejechać się z Maddoxem.

Wręczyłem jej kask.

Luca oczywiście w tym momencie wyszedł z domu, kierując się prosto ku nam. Powstrzymałem impuls, by uderzyć także jego.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał, posyłając mi mordercze spojrzenie.

– Maddox zabiera mnie na przejażdżkę – odpowiedziała Marcella, wzruszając ramionami.

Luca pokręcił głową. Ostatecznie jednak skinął nią po tym, jak córka do niego podeszła.

– Twoi ochroniarze pojedą za wami samochodem, by mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

Zdjąłem niewygodną marynarkę i zamiast niej założyłem skórzaną kurtkę, chociaż wyglądała ona dziwnie w połączeniu z eleganckimi spodniami oraz koszulą. Wsiadłem na motocykl, a Marcella zebrała dół sukienki, po czym zajęła miejsce za mną. Wzrok Luki mógłby zamrozić piekło.

– Gotowa na przejażdżkę? – zwróciłem się do dziewczyny.

Posłała mi uśmiech, przez który cała krew napłynęła do mojego fiuta.

– Gotowa.

Odpaliłem silnik i ruszyłem, zanim Luca zdążyłby zmienić zdanie, a za nami oczywiście pojechała czarna limuzyna.

– Chcesz uciec ochroniarzom?! – krzyknąłem.

Marcella się zaśmiała.

– Zróbmy to.

Przyspieszyłem i zacząłem przejeżdżać między samochodami, tak żeby limuzyna nie mogła za nami podążać. Po dziesięciu minutach byłem pewny, że ich zgubiliśmy.

Skupiłem się na czymś, co przeszkadzało mi od samego początku: dół sukienki ciągle podfrwał. Coś takiego musiało skończyć się tym, że materiał wplącze się w koło.

Zatrzymałem się na krawężniku, a następnie przyjrzałem odsłoniętym nogom Marcelli.

– Twoja sukienka przeszkadza.

– Masz rację – odpowiedziała, rozglądając się dookoła.

Tutaj, w Greenwich, chodnik był opustoszały, a paparazzi z pewnością nas nie śledzili, więc powoli rozpięła zamek i moment później materiał zebrał się u jej stóp. Marcella stała przede mną jedynie w butach na obcasie oraz cieniutkich stringach.

Podniosła sukienkę, po czym podeszła do mnie.

– Robi się zimno. Dasz mi swoją kurtkę?

W tej chwili oddałbym jej wszystko, o co by poprosiła. Patrząc, jak zakłada moją kurtkę, myślałem o tym, że bardzo chciałbym mieć tę dziewczynę na własność i chronić. Nawet jeśli zasługiwała na kogoś lepszego ode mnie, już nigdy nie zamierzałem jej wypuścić. Pragnąłem z nią być. Pragnąłem być pierwszym, który będzie całował rano te soczyste usta, i ostatnim, który będzie całował je nocą.

Z moją kurtką zarzuconą na delikatne ramiona Marcella wsiadła ze mną na motocykl. Przyciskała nagie nogi do moich i może tylko to sobie wyobrażałem, ale miałem wrażenie, że jej cipka grzeje moje pośladki przez materiał naszych ubrań.

– Nigdy bym nie pomyślał, że pewnego dnia rozpierzczona księżniczka zostanie moją staruszką.

– Maddox – powiedziała niebezpiecznie słodkim głosem. – Jeżeli jeszcze choć raz nazwiesz mnie staruszką, to zaduszę cię poduszką we śnie.

Posłałem jej szeroki uśmiech.

– Trzymaj się mnie mocno – poleciłem.

I nagle wpadłem na pomysł, dokąd ją zabrać. W ciągu ostatnich kilku tygodni dość często odwiedzałem to miejsce. Pięć minut później zatrzymaliśmy się na molo prowadzącym do Little Island. Była to stworzona przez ludzi wyspa podtrzymywana na filarach w kształcie tulipanów, z pięknym widokiem na Nowy Jork oraz rzekę Hudson. O tej godzinie była już zamknięta, więc wiedziałem, że będziemy tam sami.

Zatrzymałem się tuż przy zamkniętej bramie i zsiadłem z motocykla.

– Poczekaj sekundę.

To nie było moje pierwsze włamanie do tego parku, dzięki czemu całkiem szybko udało mi się przeskoczyć przez ogrodzenie, oszukać system alarmowy i otworzyć bramę.

Marcella uniosła szybę w kasku, więc widziałem jej pełen uznania uśmiech. Kurwa. Prawie oszalałem, patrząc, jak siedzi z rozsuniętymi nogami na moim motocyklu, w ledwie zakrywającej jej cyci mojej skórzanej kurtce, pod którą było widać kuszący płaski brzuch, a także cienkie stringi. Wróciłem do niej szybko i wjechaliśmy na Little Island.

Było tu dość ciemno, jedyne źródło światła stanowiły rzucające poświatę lampy przyłączone do barierki. W godzinach otwarcia parku wieczorami oświetlano również ścieżki i niektóre drzewa. Teraz to otaczające nas miasto rozświetlało nam drogę. Wjechałem krętą ścieżką na najwyższy punkt tej niewielkiej wyspy, skąd rozciągał się najlepszy widok na Nowy Jork oraz rzekę. To miejsce było nieco bardziej odosobnione od czasem zatłoczonego molo.

Zatrzymałem się, a Marcella zeszała z motocykla, pozbawiając mnie swojego ciepła, i rozejrzała się dookoła z zaciekawieniem. Ja także zsiadłem z pojazdu. Skóra dziewczyny zdawała się niemal świecić w srebrnym świetle księżyca. Ciemnoróżowe sutki stwardniały. Miałem ochotę dotykać ich i je ssać.

– Jeszcze nigdy tu nie byłam. Jakim cudem znasz to miejsce, chociaż mieszkasz w Nowym Jorku znacznie krócej niż ja?

– Przez ostatnie kilka tygodni wieczorami miałem mnóstwo wolnego czasu. Odkrywanie miasta było lepszą opcją od siedzenia samemu w mieszkaniu.

Marcella przyjrzała mi się w zamyśleniu.

– Tęsknisz za swoją rodziną motocyklistów?

– Tęsknię za towarzystwem, śmiechem i hałasem. Cisza nie jest dla mnie.

– W Famiglii też znajdziesz przyjaciół. Już dogadujesz się z Growlem, a moja rodzina wkrótce się opamięta.

Nie przyjechałem tu po to, by rozmawiać na temat mojej samotności. Chciałem być z Marcellą.

– Już nie jestem sam – powiedziałem cicho, podchodząc do niej.

Wsunąłem szorstkie ręce pod kurtkę, z czcią dotykając jedwabistej skóry. Marcella była prawdziwą boginią. Równie waleczną co Hera i piękną jak Afrodyta. Poszedłbym za nią do Hadesu, gdyby mnie o to poprosiła. Już i tak znajdowałem się w połowie drogi, odkąd zabiłem dla niej swojego wuja.

Nie powstrzymała mnie, kiedy ująłem w dłonie jej piersi. Zduśliłem pomruk, gdy sutki jeszcze bardziej stwardniały. Marcella zatrzepotała rzęsami i jej ciało niepostrzeżenie złączyło się z moim

dotykiem. Poczułem, jak przeszył ją dreszcz, choć z pewnością nie z zimna. Potarłem kciukami wrażliwe sutki, a następnie pochyliłem głowę, by objąć jeden z nich ustami. Marcella jęknęła cicho i to była cała zachęta, jakiej potrzebowałem.

Językiem zatoczyłem kółko wokół sutka, a ręce przesunąłem w dół boków dziewczyny i złapałem ją za twardy tyłek. Jej mięśnie napięły się pod moim dotykiem.

– Kurwa. Tęskniłem za twoim smakiem.

Marcella chwyciła mnie za głowę i zamruczała, zgadzając się ze mną. Nie docierały do nas praktycznie żadne dźwięki, wyłącznie szum znajdującej się pod molo wody oraz odległe głosy.

– Masz coś, na czym moglibyśmy się położyć? – zapytała Marcella bez tchu.

– Tylko kurtkę, ale zaraz chyba nie będziesz jej potrzebowała. Ja cię ogrzeję.

Posłała mi znaczący uśmiech.

Pomogłem jej zdjąć kurtkę, którą następnie rozłożyłem na ziemi. Położyłem się na niej z Marcellą. Trawnik był całkiem miękki, więc tyle wystarczyło. Nasze wargi znów się zetknęły, tym razem mniej gorączkowo. Całowaliśmy się niespiesznie. Naprawdę odkrywaliśmy wzajemnie swoje usta.

Położyłem się między nogami Marcelli i ponownie zacząłem pieścić jej piersi. Gdy zaczęła robić się niespokojna, przesunąłem usta na żebra, a potem niżej, na pępek. Poczułem upajający zapach jej soków i resztkę krwi, jaka zdołała zachować się w moim mózgu, teraz także znalazła się w kutasie. Zsunąłem się niżej i czubkiem języka rozchyliłem wargi Marcelli, po czym pieściłem ich boki. Była śliska. Bardzo mnie pragnęła. Świadomość, że nie byłem jedynym, który przez ostatnie kilka tygodni niemal szalał z pożądania, uspokoiła mnie.

– Och, Maddox – powiedziała Marcella zachrypniętym głosem, podczas gdy ja nie przestawałem gładzić czubkiem języka wrażliwych warg.

Zacząłem pieścić łechtaczkę kolczykiem w języku. Marcella odpowiedziała niskim jękiem i wydobyło się z niej więcej soków. Nie spieszyłem się. Nie chciałem tego przyspieszać. Dziewczyna delikatnie poruszała biodrami oraz przyciskała palce do mojej głowy, co wskazywało, że robię to dobrze.

Czas utracił wszelkie znaczenie. Obserwowanie, jak Marcella całkowicie zatraciła się w moim dotyku, zapominając o wszystkim dookoła – nawet o nikłej możliwości przyłapania – było nagrodą samą w sobie.

Musiałem być w niej. Musiałem sobie przypomnieć, że Marcella Vitiello naprawdę jest moja: od jej idealnie pomalowanych paznokci u stóp aż po kruczoczarne włosy. Zacząłem szybciej zaspokajać ją językiem, tracąc powoli cierpliwość. Jej jęki stały się głośniejsze. Wbijają paznokcie w moją skórę, niemal desperacko chwytając się bicepsów.

– Nie przestawaj – wyszeptła zachrypniętym głosem.

Zatoczyłem językiem kółko wokół łechtaczki i w tym samym momencie wsunąłem w dziewczynę dwa palce. Musiałem powstrzymać się od mruknięcia, gdy poczułem, jaka jest ciasna. Przestałem zwracać uwagę na cokolwiek, kiedy schowałem twarz między nogami Marcelli i zatraciłem się w jej ciepłe oraz smaku. Ona z kolei przeczesywała palcami moje włosy, jęcząc przecudownie. Wygięła plecy w łuk, a ja gwałtownie pociągnąłem ustami za łechtaczkę, pomagając Marcelli szybciej dojść.

Krzyknęła, po raz pierwszy się nie powstrzymując. Przez ten gardłowy, przepełniony pożądaniem krzyk prawie doszedłem w spodniach. Obserwowałem ją, oczarowany jej lubieżnym wyrazem twarzy. Ale nawet w przyływie pasji Marcella wyglądała elegancko, jak gdyby ta niewidzialna korona nadal znajdowała się na jej głowie.

Po pewnym czasie przestałem ją pieścić i oddech dziewczyny zwolnił. Choć byłem bardzo napalony, nie chciałem przerywać tej chwili. Na szczęście Marcella nie miała nic przeciwko temu. Usiadła i popchnęła mnie na ziemię. Szybko zdjęła mi spodnie, a zaraz po tym dołączyły do nich bokserki. Mój fiut już poruszał się rytmicznie, jakby znajdowało się w nim drugie serce. Marcella uklękła przy mnie, następnie zacisnęła palce na podstawie penisa. Posłała mi udawanie wstydlivy uśmiech, po czym przerzuciła włosy przez smukłe ramię.

Nie spodziewałem się tego, więc niemal wybuchnąłem, kiedy pochyliła się i wzięła mojego fiuta

do ust. Zważając na to, jak często wyobrażałem sobie ten moment, powinien być on dla mnie rozczarowaniem, ale jakimś cudem Marcelli udało się przerosnąć fantazje wytworzone przez mój napalony umysł. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, gdy ssała mojego kutasa. Po chwili jedwabiste włosy zsunęły się, zasłaniając jej twarz. Szybko odgarnąłem je do tyłu, a potem uniosłem, ponieważ znów chciały opaść. Musiałem ją widzieć, żeby w to uwierzyć.

Czasami zahaczała zębami o penisa albo miała problemy z koordynacją ruchów ręki i głowy. Te rzeczy przypominały mi, że robi to po raz pierwszy. Nie robiła tego jeszcze z żadnym facetem i przez to każda niezdarność była znacznie seksowniejsza, niż kiedykolwiek mógłbym się spodziewać.

– Stop – warknąłem, złapałem ją za ramiona, po czym odepchnąłem. – Muszę być w tobie, Królowo Śnieżko. Nie mogę już dłużej czekać.

Chwyciłem Marcellę za biodra i posadziłem na sobie. Spojrzałem na jej różowe sutki wyróżniające się na tle bladej skóry oraz na lśniące, czarne włosy opadające na moje ciało. Mój wzrok powędrował niżej, w miejsce, gdzie nasze ciała były złączone. Zacząłem pieścić łechtaczkę kolczykiem, aż wreszcie Marcella ponownie zaczęła cicho dyszeć. Wtedy ułożyłem grubą główkę penisa przy jej wejściu, po czym uniosłem biodra. Dziewczyna otworzyła szerzej oczy i przeciągnęła językiem po górnej wardze. Kiedy wzięła więcej mnie, zrobiła wydech.

W tej chwili z radością mógłbym umrzeć. Jeśli Vitiello chciał mojej śmierci, mógł mnie zabić, a ja umarłbym szczęśliwy, szczególnie ze świadomością, że zrobiłoby mu się niedobrze na myśl o tym, że przeleciałem jego piękną córkę. Marcella osunęła się, przez co jej tyłek dotknął moich jaj. Rozchyliła wargi i wydobył się pomiędzy nich cichy jęk, a ścianki zacisnęły się wokół mnie.

Ująłem w dłonie te jej twarde pośladki.

– Jeśli się pochylisz, to mój kolczyk będzie pocierał twoją łechtaczkę.

Marcella złapała za moje ramiona i się nachyliła. Ściskając ją za tyłek, wprowadziłem jej biodra w okrężny ruch skierowany do przodu.

– Och – wydyszała, opuszczając powieki. Wyraźnie napawała się przyjemnością. – To jest niesamowite. Tak bardzo za tym tęskniłam.

Przyciągnąłem ją do siebie i znów pocałowałem.

– Kurwa, ja też za tym tęskniłem.

Nasze spojrzenia się spotkały i w jej oczach zobaczyłem odbicie panoramy miasta. Wkrótce Marcella osiągnęła orgazm, a ja niedługo po niej. Opadła na mnie i poczułem na gardle jej gorący oddech.

– Kocham cię, Królowo Śnieżko. Powiniennem mówić ci to częściej, ale nigdy nie sądziłem, że wyznam coś takiego komukolwiek. Mam gdzieś, czy powiedziałem to za szybko albo w złym momencie. Kocham cię, kurwa, i nie potrzebuję całych lat, żeby to zrozumieć.

Podniosła głowę i na jej twarzy dostrzegłem zaskoczenie. Nie odezwała się, tylko patrzyła na mnie tak, że poczułem się nagi w zupełnie inny sposób.

– A co takiego we mnie kochasz? – zapytała cicho, kompletnie zbijając mnie z tropu.

Tak trudno było ubrać to w słowa. Nigdy nie lubiłem rozmawiać o uczuciach, lecz ona nie pozostawiła mi wyboru.

– Jesteś okrutna – oznajmiłem ze śmiechem. Marcella opadła na moją klatkę piersiową i zaczęła przesuwać paznokciami po skórze, a ja dodałem: – Uwielbiam to, że mnie zaskoczyłaś i nie poddałaś się ani nie błagałaś, kiedy cię porwaliśmy. Kocham to, że zaprzyjaźniłaś się z popieprzonym psem do walk i nadal go odwiedzasz. Kocham to, jak się do mnie uśmiechasz. Kocham to, że jesteś taka lojalna wobec swojej rodziny, nawet jeśli przez to twoje życie jest znacznie trudniejsze. Kocham to, że nie próbujesz ukrywać blizn, tylko przemieniasz je w przesłanie. – Umilkłem. Myśli kłębiły mi się w głowie.

Marcella nachyliła się i mnie pocałowała.

– Dziękuję – powiedziała po prostu.

– Wybaczyłaś mi coś niewybaczalnego – odparłem. Musiała wiedzieć, że jestem świadomy, jak bardzo zjechałem. Marcella przytaknęła, jakby uważała, że nie trzeba niczego mówić. – Nigdy nie miałem Vitiellich za takich, którzy łatwo wybaczą.

– Bo nie wybaczymy łatwo, chyba że kogoś kochamy.

Wyznałem Marcelli miłość, a gdy zabiłem dla niej wujka, zapewne uwierzyła, że moje słowa są prawdziwe. Ona jednak wstrzymywała się z tym wyznaniem i okazywaniem uczuć. Rozumiałem to. Bez zawahania zaakceptowałem, że potrzebuje jeszcze trochę czasu oraz przestrzeni, lecz teraz chciałem więcej. Przynależem się bliżej i dotknąłem jej bioder.

– Wybaczyłaś mi.

Marcella westchnęła.

– Ponieważ cię kocham.

Pocałowałem ją, następnie zrobiłem to ponownie i po raz kolejny. Chciałem, żebyśmy zostali w tym miejscu na zawsze. Tylko we dwoje.

– Chyba nikt nie ucieszy się z naszej miłości – stwierdziłem.

– To nie ma znaczenia, dopóki jesteśmy szczęśliwi.

**Marcella**

Zerknęłam na zegarek i mina mi zrzęła.

– Dochodzi pierwsza. Powinniśmy wracać, zanim tata wyśle za nami ludzi. Ochroniarze pewnie już mu przekazali, że im uciekliśmy.

Maddox uśmiechnął się figlarnie i złapał mnie za pośladki.

– Nie mam ochoty wstawać ani oddawać cię twojej rodzinie... Nigdy. – Wsunął palce między moje uda i dotknął mnie w miejscu, gdzie nadal było czuć moje podniecenie.

Zamknęłam oczy, wbijając zęby w dolną wargę. Rozkoszowałam się pieszczotami Maddoxa. Tak bardzo chciałam spędzić z tym mężczyzną całą noc, kochać się z nim i rozmawiać, szczególnie po tym, jak przed chwilą wyznaliśmy sobie, co do siebie czujemy.

Znów westchnęłam.

– Nie kuś mnie. Już i tak mam spore kłopoty.

Klepnął mnie w tyłek.

– W porządku. W takim razie czas stanąć przed trybunałem.

Zaśmiałam się. Tata pewnie zdążył wydać wyrok i nie miał być on przychylny dla żadnego z nas.

Wstałam kompletnie naga. Maddox zmierzył mnie wzrokiem w sposób, przez który poczułam na plecach przyjemny dreszczyk. Ja też dałam sobie chwilę na podziwianie mięśni Maddoxa, jego wytatuowanej górnej części ciała. Uwielbiałam przesuwac palcami po twardym sześciopaku w dół, do pasa Adonisa.

– Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, to nie wrócimy zbyt szybko – ostrzegł Maddox niskim głosem. Jego fiut już był na wpół twardy.

Wzruszyłam ramionami.

– Mogłabym powiedzieć ci to samo, Mad.

Chciał mnie złapać, ale odskoczyłam, chichocząc, po czym podeszłam wolnym krokiem do stringów. Pochyliłam się prowokująco, podniosłam je i założyłam.

Maddox skoczył na równe nogi, sięgnął po skórzaną kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona.

– Naprawdę musisz się ubrać, bo w przeciwnym razie położę cię twarzą do dołu na motocyklu i w ten sposób przelecę.

– Brzmi fajnie – odparłam i posłałam mu figlarny uśmiech.

Pokręcił z pomrukiem głową i się ubrał.

Wyjęłam sukienkę ze schowka pod siedzeniem motocykla, po czym ją włożyłam, choć była bardzo pomięta. Gdybym wróciła do domu ubrana jedynie w skórzaną kurtkę Maddoxa, tata bez pytania wpakowałby mu kulkę w łeb. Chociaż Maddox z pewnością nie zdobędzie też dodatkowych punktów, biorąc pod uwagę stan, w jakim znajduje się moja sukienka.

\*\*\*

W drodze powrotnej trzymałam się Maddoxa jeszcze mocniej niż wcześniej. Nie dlatego, że

bałam się jazdy na motocyklu, ale dlatego, że chciałam być jak najbliżej tego mężczyzny.

Gdy tylko zatrzymaliśmy się pod rezydencją, jej drzwi otworzyły się i na zewnątrz wyszedł tata. Sprawiał wrażenie cholernie wściekłego.

Zeszłam z pojazdu.

– Lepiej już jedź. Ja się nim zajmę.

Maddox pokręcił głową i też zsiadł.

– Nie jestem tchórzem. Odprowadzę cię pod same drzwi niczym prawdziwy dżentelmen.

– A od kiedy jesteś dżentelmenem? – zapytałam.

Ojciec czekał na nas z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Naprawdę żałowałam, że Maddox mnie nie posłuchał.

Maddox skinął mojemu tacie głową.

– Mam nadzieję, że zdążyliśmy przed godziną policyjną – powiedział.

Oczywiście nie powstrzymał się od prowokacji, a to było równie rozsądne co wsadzanie kija w mrowisko.

Szybko zbliżyłam się do taty i przytuliłam się do jego prawej ręki – tej, w której zazwyczaj trzymał broń, chociaż do zabijania potrafił używać obu – aby zapobiec zaatakowaniu Maddoxa.

– To było głupie – warknął. – Nie bez powodu chcę, żeby Marcelłę pilnowało kilku ochroniarzy. Powinieneś wiedzieć, jak łatwo jest kogoś porwać.

Maddox posłał mu pełen napięcia uśmiech.

– Byłem przy niej przez cały czas. Ochroniłbym ją, a poza tym napastnicy nie daliby rady nas śledzić, kiedy jechaliśmy harleyem.

– Mogliby wjechać w was samochodem. Nie wiemy, ilu twoich przyjaciół motocyklistów nadal się tu kręci, pragnąc zemsty. A ty narażasz moją córkę na niebezpieczeństwo!

– To był mój wybór. Chciałam pobyc z Maddoxem sama, tato. Nie zamierzam już zawsze żyć w strachu przed potencjalnym atakiem. Chcę żyć – podkreśliłam ostatnie słowo.

– Martwa z pewnością nie będziesz żyła w strachu – warknął ojciec.

Wbiłam mu paznokcie w rękę.

– Jestem dorosła, więc jeśli chcesz kogoś obwiniać, to obwiniaj mnie.

– Zawsze będę chronił Marcelłę, zginę za nią, możesz być pewny – dodał żarliwie Maddox.

– Może porozmawiacie kiedy indziej? – zaproponowałam. – Już późno, a ty i tak jesteś zły z powodu tego, co wydarzyło się na przyjęciu.

Tata przytaknął z napięciem, ale nie przestał mordować Maddoxa wzrokiem.

Uśmiechnęłam się do tego drugiego.

– Dobranoc – powiedziałam, lecz go nie pocałowałam.

Uniósł kąciki ust, z kolei mojego ojca pożegnał skinieniem głowy, po czym wrócił do motocykla. Patrzyłam, jak odjeżdża, a następnie weszłam za tatą do domu.

Mama zeszła po schodach ubrana już w koszulę nocną i bez makijażu.

– Marci! Martwiliśmy się o ciebie.

– Mamo, nic mi nie jest. Maddox i ja poradzimy sobie sami. Mogę się założyć, że bezpieczniej dla mnie jest jechać przez miasto na motocyklu Maddoxa z kaskiem na głowie, dzięki któremu nikt mnie nie rozpozna, niż limuzyną należącą do Famiglii, którą każdy zna. Zresztą, ty poleciałaś sama do Chicago, kiedy byłaś tylko kilka lat starsza niż ja, i nic się nie stało.

– Porwał mnie wróg i mogłam zginąć.

– Ale nic się nie stało – powtórzyłam.

Tata pokręcił głową.

– Już dwa razy dostałem za to wydarzenie po dupsku.

– Za jakiś czas ciągle będę przebywała z Maddoxem sam na sam. Ty często wychodzisz z mamą bez żadnej ochrony, a dla twoich wrogów jest równie cennym celem co ja.

– Bo jest ze mną, a ja zabiłbym każdego, kto odważyłby się nas zaatakować.

– Maddox zrobiłby to samo.

Widziałam, że ojciec nie jest przekonany.

– Maddox mnie kocha – powiedziałam stanowczo. – Umarłby dla mnie.

– Nie wątpię w to, że myśli, że cię kocha, ale wątpię w jego umiejętność samodzielnego odparcia ataku. Jest przyzwyczajony do walki w grupie. Nie przeszedł tego samego szkolenia co ja i nasi ludzie. Jeśli zaatakowałyby was Brać, a nie grupa jakichś prostackich motocyklistów, nie miałyby z nią szans.

– Może w takim razie ja też powinnam nosić przy sobie pistolet? To chyba byłoby najlepsze rozwiązanie, skoro i tak dołączę do biznesu, prawda?

Chociaż nigdy nie miałam ochoty uczyć się obsługi broni, powinnam wiedzieć – z logicznego punktu widzenia – jak z niej korzystać, gdyby kiedykolwiek zaszła taka potrzeba.

– Nie tego dla ciebie chciałem – stwierdził tata.

Zdawałam sobie sprawę, że nie ma na myśli tylko mojego dołączenia do biznesu czy nauki obsługi broni.

– Ale ja tego chcę, tato.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### *Maddox*

Następnego dnia Luca zaprosił mnie na spotkanie. Byłem pewny, że porozmawiamy o wydarzeniach poprzedniego wieczora, więc zaskoczył mnie widok Growla oraz trzech innych, niższych rangą egzekutorów czekających w biurze Vitiello w *Sphere*.

Luca skinął mi głową. Na jego twarzy nie dostrzegłem żadnych emocji. Tylko po oczach dało się poznać, jak bardzo nadal jest na mnie wkurzony. Piętnaście minut później moje podejrzenie się potwierdziło, gdyż Vitiello oznajmił, że zostaję wysłany na misję z tymi trzema egzekutorami, żeby odnaleźć grupę popleczników Earla, których widziano w okolicy. Informacje na temat ich miejsca pobytu nie były szczegółowe, więc musieliśmy najpierw namierzyć tych facetów, a potem wyeliminować. Misja miała trwać co najmniej tydzień. Potencjalne kryjówki znajdowały się przynajmniej pięćdziesiąt mil na północ od Nowego Jorku.

Kiedy Luca nas zwolnił, wyszedłem za Growlem przed budynek.

– Czemu ty nie możesz wziąć udziału w tej misji? Nie znam tych gości.

– Mnie też nie znasz – odparł zaskoczony Growl.

– Ale czuję się, jakbym cię znał. Widzę, że jesteś porządnym facetem. A ten Peppone i pozostali... – Wzruszyłem ramionami. – Nie wiem, czy chcę zamykać przy nich w nocy oczy.

– Luca wydał im rozkaz, a oni go spełnią. Nie będą przejmowali się tobą.

– Skoro tak mówisz – powiedziałem, wsiadając na motocykl, który stał obok pick-upa Growla w bocznej uliczce za *Sphere*. – Pojadę za tobą. Marcella już jedzie do schroniska. Chcę się tam z nią spotkać i pożegnać. I tak, Luca o tym wie.

Growl pokiwał głową i wsiał do samochodu.

\*\*\*

Kiedy zatrzymałem się niedaleko schroniska, Marcella właśnie wysiadała z limuzyny. Znów miała na sobie tenisówki, jeansy i zwyczajny, biały T-shirt, ale, cholera, i tak chciałem ją pożreć.

Podeszła bliżej z uśmiechem na twarzy i objęła mnie bez wahania czy powściągliwości, jakie towarzyszyły nam przez ostatnie kilka tygodni. Pocałowałem ją, mając gdzieś, kto to zobaczy.

– Słyszałaś? – zapytałem, gdy oderwałem się od jej warg.

– O czym?

– Twój tata wysłał mnie na tygodniową misję, żeby odnaleźć popleczników Earla.

– Samego?

– Nie, z trzema facetami. Będzie ze mną Peppone i jeszcze jakichś dwóch.

Marcella zacisnęła usta.

– Chce nas na jakiś czas rozdzielić. – Pokręciła głową. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Dystans podsyca płomień miłości, co nie? – zażartowałem, chociaż mi też się to nie podobało.

– Pewnie ma nadzieję, że jak znajdę się daleko od ciebie, to zaklęcie, jakie na ciebie rzuciłem, zostanie złamane i zmienisz co do mnie zdanie.

– Jak już, to ja rzuciłam zaklęcie na ciebie – odparła, posyłając mi figlarny uśmiech.

– Jak najbardziej, Królowno Śnieżko, jak najbardziej – odpowiedziałem. – Wróć, zanim się obejrzysz, a w międzyczasie możemy do siebie pisać i dzwonić.

Wzruszyła ramionami.

– Bądź ostrożny, dobrze? Nie zachowuj się jak bohater.

– Nigdy nie byłem bohaterem. Jestem tym złym.

Zaśmiała się i przytuliła do mnie jeszcze mocniej.

– To oznacza przynajmniej tydzień bez...

Pochyliłem się i pocałowałem ją w ucho.

– Wyprowadźmy Santanę na spacer, żeby móc się dobrze pożegnać.

Marcella z zapalem zaczęła ciągnąć mnie w kierunku odpowiedniej zagrody, a ja nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu.

\*\*\*

Żaden z moich kompanów nie był zbyt rozmowny, gdy wyruszyliśmy do pierwszego miejsca, gdzie nie tak dawno znajdowała się grupa nomadów. Peppone stał na czele operacji – oczywiście – chociaż to ja posiadałem wiedzę oraz kontakty. Luca pewnie prędzej oddałby tę misję szympansowi niż mnie.

Siedziałem z tyłu furgonetki, obok Kłapookiego. Nie było to jego prawdziwe imię, ale nie lubiłem tego gościa, więc nie chciało mi się zapamiętywać jego imienia, tym bardziej że było ono skomplikowane i staromodne.

Peppone i Dimo zajmowali miejsca z przodu. Ten pierwszy zerkał na mnie co jakiś czas w lusterku wstecznym. Wyraźnie nie cieszył się na pracę ze mną, lecz – tak samo jak pozostali żołnierze – miał na tyle oleju w głowie, by słuchać rozkazów Luki.

Zazwyczaj wolałem spać podczas długich podróży, ale z całą, kurwa, pewnością nie zamierzałem zamykać oczu przy tych mężczyznach. Przynajmniej tak długo, jak ich nie znałem.

– Szybko wspinasz się po drabinie społecznej, skoro już zostałeś facetem Marcelli Vitiello. – Umilkł na chwilę. – Jeśli od początku tak wyglądał twój plan, to gratuluję.

Uniosłem brew.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Zmrużył oczy.

– Czyli to jednak szczęśliwy traf, że córka *capo* zakochała się w tobie po tym, jak ją porwałeś?

Choć zaczynał mnie naprawdę wkurzać, chciałem udowodnić Luce, że potrafię pracować z jego ludźmi.

– Zawsze miałem sporo szczęścia – wymamrotałem sarkastycznie.

Na szczęście tego wieczora wybraliśmy sobie motel, gdzie – pomimo protestów Pepponego – zapłaciłem za osobny pokój.

Następnego ranka gość wyglądał, jakby miał lepszy humor niż wczoraj. Odnalezienie grupy popleczników Earla, samych nomadów, zajęło nam jeszcze dwa kolejne dni. Ukrywali się w dawno porzuconej kryjówce Tartarusa znajdującej się w lesie. Earl zawsze wybierał miejsca na kryjówki i Domy Klubowe tak, by znajdowały się pośrodku lasu. Może właśnie dlatego Gray uwielbiał naturę i odkrywanie nowych ścieżek.

– Muszę zabrać ci telefon – oznajmił Peppone, gdy zaparkowaliśmy kawałek od domu.

– Czemu?

– Dla bezpieczeństwa. Ta misja jest zbyt ważna, żeby ryzykować. A obdarzenie cię kredytem zaufania nadal jest ryzykiem.

– Skoro Luca wysłał mnie na misję, to najwidoczniej uznał, że można mi zaufać. – To oczywiście nie była prawda. Wiedziałem, że Vitiello mi nie ufa. Tak samo zresztą jak Peppone, który dokładnie z tego powodu poprosił mnie o oddanie komórki.

– To jest moja misja i muszę dopilnować, by zakończyła się sukcesem. Więc albo oddasz mi swój telefon, albo nie pozwolę ci dołączyć do ataku.

Nie powiedziałem mu, że mógłbym zdradzić ich znacznie łatwiej, gdyby poszli beze mnie. Wzruszyłem ramionami.

– Jeśli dzięki temu nie zersasz się w gacie, to proszę. – Wręczyłem mu komórkę. Napisałem do Marcelli rano, więc do wieczora raczej nie będzie spodziewała się wiadomości ode mnie.

– Dobrze – stwierdził Peppone. – Jaki masz plan?

Uniosłem brew. Czy to nie on kierował tą misją?

– Ja przeszukałbym okolicę, by znaleźć potencjalne pułapki, i przyjrzał się kryjówce. Pracownik

stacji benzynowej był pewny, że widział dwóch motocyklistów, ale nie miał pojęcia, czy tylko tylu ich tu jest. Do tego czasu do grupy równie dobrze mogli dołączyć kolejni nomadzi.

Peppone pokiwał głową i wymienił znaczące spojrzenia z pozostałymi.

– No to chodźmy.

Następną godzinę spędziliśmy na podkradaniu się do domu. Nie zauważyłem żadnych pułapek. Nie wszyscy potrafili je tworzyć. To Gray i Gunnar byli specjalistami w tej dziedzinie.

Po pewnym czasie odnaleźliśmy miejsce na niewielkim wzgórzu z dobrym widokiem na dom. Naliczyliśmy trzech mężczyzn, którzy przechodzili obok okien lub wychodzili z budynku, ale to i tak nie oznaczało, że nie znajdowało się ich tu więcej. Nie mogliśmy jednak tego stwierdzić bez wchodzenia do środka.

Rozpoznałem każdego z nich, chociaż nigdy się z nimi nie zadawałem. Nomadzi rzadko odwiedzali nasz Dom Klubowy, lecz Earl spotykał się z nimi, żeby odbierać od nich procent od zarobków.

Drzwi znów się otworzyły i wyszedł przez nie czwarty facet.

– Jeszcze jeden – poinformowałem. – Ten z pewnością popierał Earla.

Peppone, Dimo i Kłapooki spojrzeli po sobie znacząco, co w ogóle mi się nie spodobało. Mówiłem dalej, wskazując grubasa, którego imienia nie pamiętałem, ponieważ wuj zawsze nazywał go Grubasem. Ten gość od początku należał do fanów Earla. Został nomadem wyłącznie dlatego, że był nieznośnym dupkiem i ciągle się ze wszystkimi kłócił, a to zatruwało atmosferę w klubie.

– Więc jesteśmy my przeciwko czwórce? – zwrócił się do mnie Peppone.

– Cóż, obserwujemy to miejsce od dwóch godzin i widzieliśmy tylko tych facetów, ale nie zyskamy pewności, dopóki tego nie sprawdzimy. Możemy zaryzykować i tam wejść albo poczekać jeszcze kilka godzin, a nawet przeczekać noc, żeby zobaczyć, czy nie ma tam nikogo więcej.

– A co proponujesz? – zapytał Peppone.

– Ja bym zaryzykował. Nawet jeśli w domu jest kolejna osoba lub dwie, to damy sobie z nimi radę. Większość z tych gości nie walczyła już od pewnego czasu. Nomadów rzadko kiedy wzywa się do pomocy w walce. – Chciałem po prostu jak najszybciej wrócić do Marcelli i zapomnieć o tych facetach.

– Zaatakujemy – powiedział Peppone.

I właśnie tak zrobiliśmy. Zaatakowaliśmy, trzymając przed sobą wyciągniętą broń. Jeden motocyklista, którego się nie spodziewaliśmy, wypadł z szopy przerobionej na garaż dla motocykli. Peppone bez wahania strzelił mu w głowę.

– Nie zabijaj tego grubego, pewnie jest liderem! – zawołałem. – A i tak będziemy musieli kogoś przesłuchać!

Z okna na piętrze padały w naszą stronę strzały, ale wszystkie były chybione. Po tym w oknie na parterze pojawiła się następna głowa i ten człowiek też zaczął strzelać. Pierwszy pocisk przeleciał zaledwie dwa centymetry ode mnie. Wycelowałem w osobę znajdującą się na parterze i nacisnąłem spust. Niemal od razu zniknęła mi z oczu. Byłem całkiem pewny, że trafiłem ją w głowę.

– Powinniśmy teraz wejść do środka! – krzyknąłem, idąc ostrożnie wzdłuż szopy przy budynku.

Jak na zawołanie drzwi otworzyły się z rozmachem i z domu wypadł Grubas, strzelając do nas.

Peppone podniósł broń i wpakował grubemu kulkę w głowę. Najwyraźniej nie zamierzał nikogo przesłuchiwać.

– Musimy zachować jednego z nich przy życiu, żeby dowiedzieć się, czy w pobliżu znajduje się więcej nomadów, którzy chcą dopaść Marcellę!

Peppone uśmiechnął się dziwnie i wycelował we mnie.

– Kurwa.

Ruszyłem pędem w przeciwnym kierunku, spuszczać głowę. Słyszałem, jak wokół mnie przelatują pociski. Schowałem się za kołem traktora. Czuję okrutne pieczenie w łydce, więc pozwoliłem sobie na bardzo krótkie oględziny. Na całe, kurwa, szczęście kula tylko drasnęła skórę. Potem sam podniosłem pistolet.

– Co ty, kurwa, robisz?! – zawołałem.

Następny pocisk trafił w górną część koła. Nadleciał z kierunku domu.

Kurwa! Teraz byłem uwięziony pomiędzy dwoma frontami – Włochami oraz nomadami. I wszyscy strzelali w moją stronę. Czy od początku taki był zamysł Vitiello? Zabić mnie podczas misji? Był to przebiegły plan, ale mógł się udać.

– Wyłaż, White, i zgiń jak mężczyzna, a nie jak brudna mysz ukrywająca się w brudnej norze! – zawołał Peppone. Brzmiał, jakby już wygrał.

W ogóle mnie nie znał, skoro myślał, że mógłby tak łatwo zwyciężyć. Stoczyłem w życiu mnóstwo walk. Mogłem kopem w dupę odesłać go do samego Nowego Jorku.

– Może wepchniesz sobie pistolet do swojej brudnej nory i pociągniesz za spust, co, dupku? To nie ja jestem tchórzem strzelającym do sojusznika! – odkrzyknąłem.

Prychnął.

– Nigdy nie będziesz naszym sojusznikiem, White. Ty i każdy inny brudny motocyklista nadajecie się tylko do jednej rzeczy: zdychania u naszych stóp.

– Naprawdę lubisz słowo „brudny”, co? – Próbowałem dobrze w niego wycelować, jednak za każdym razem, kiedy chciałem wyrzeć zza koła, posyłano w moim kierunku pociski z obu stron.

– Nie powinienesz być dotykać Włochy. Każdy mężczyzna, który to robi, ginie. Nie zniszczysz Famiglii.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, zobaczyłem nad sobą cień. Dimo mierzył do mnie, uśmiechając się wstrętnie. Szybko wypchnąłem nogę do góry i trafiłem go piętą w jaja. Poczułem chorą satysfakcję na widok agonii na twarzy Dimo. Krzyknął i strzelił, a kula trafiła w koło nad moją głową. Dimo padł na kolana. Był czerwony na twarzy, a do tego dyszał ciężko i trzymał się jedną dłonią za jaja. W drugiej nadal miał broń, lecz nie był w stanie w cokolwiek wycelować.

Choć pragnąłem zabić tego dupka, nie mogłem sobie na to pozwolić. Potrzebowałem się dowiedzieć, kto chciał mojej śmierci. Głównie zależało mi na informacji, czy stał za tym Amo albo Luca. Miałem przeczucie, że właśnie tak było. Pocałunek na przyjęciu okazał się kroplą, która przelała czarę goryczy, i teraz Luca postanowił jak najszybciej się mnie pozbyć. Bo gdyby tak nie było, to czemu wysyłałby mnie na niebezpieczną misję zaraz po przyjęciu?

– Masz szczęście, że potrzebuję odpowiedzi – warknąłem i strzeliłem Dimo w rękę, w której trzymał broń, rozbijając go w ten sposób. Kopnąłem faceta w twarz, co sprawiło, że padł do tyłu nieprzytomny. Z nosa płynęła mu krew i nadal trzymał się jedną dłonią za jaja.

Rozbrzmiał kolejny strzał.

Uklęknąłem i znów wyjrzałem zza koła.

Peppone wykorzystał ten czas, by zająć lepszą pozycję. Pocisk przeleciał dwa centymetry od mojej głowy. Wstałem i zacząłem biec przed siebie, starając się chować za starymi narzędziami farmerskimi. Poczułem ostry ból w potylicy i pochyliłem się jeszcze bardziej, a następnie wpadłem do szopy. Szybko przyłożyłem rękę do tyłu głowy, a kiedy ją cofnąłem, odkryłem, że jest pokryta krwią. Sądząc po kierunku, z którego nadleciała kula, musiała zostać wystrzelona przez Pepponego.

Teraz byłem uwięziony w tej pieprzonej szopie.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### *Maddox*

Podszedłem do drzwi, by zza nich wyjrzeć. Pocisk trafił w stare drewno szopy. Padłem do tyłu, rzucając przekleństwami, i wylądowałem na starym sianie. W powietrze uniósł się pył, który dostał się do moich oczu i ust, utrudniając mi patrzenie oraz oddychanie. Cholera!

Potarłem powieki, a potem go wypłułem. Teraz rozumiałem, czemu ten bydlak Peppone nalegał, żebym oddał mu telefon. Chciał mieć pewność, że nie zadzwonię po pomoc. Ale niby z kim miałbym się skontaktować? Nie byłem pewny, komu w Famiglii mogę ufać. A prędeż poderżnąłbym sobie gardło, niż zadzwonił do Marcelli i naraził ją na niebezpieczeństwo. Chociaż może przekonałaby swojego staruszka, by mnie ocalił.

Nie miałem żadnych sojuszników.

Ludzie, których niegdyś nazywałem Braćmi, teraz albo chcieli mojej śmierci, albo byli martwi, albo nie zamierzali ryzykować dla mnie swoim życiem. Nie po tym, co zrobiłem.

Może Gray by mi pomógł, gdybym się z nim skontaktował, ale znajdował się daleko stąd, a nawet jeśli tak by nie było... Już raz naraziłem jego życie i nie zamierzałem robić tego znowu.

A Luca albo którykolwiek inny Vitiello?

Samo myślenie o Luce mogło wywołać u mnie dziką wściekłość, więc postanowiłem tego nie robić. Później zamierzałem się dowiedzieć, kto chciał mojej śmierci. Najpierw jednak musiałem przeżyć, a to samo w sobie mogło okazać się wyzwaniem.

Przez jedną szaloną sekundę rozważyłem zadzwonienie do Growla, lecz on był w stu procentach człowiekiem Luki. Jeżeli ten drugi stał za tym atakiem, Growl pewnie po prostu dokończyłby tę robotę.

Ale co, miałem siedzieć w tej szopie niczym indyk przed Świętem Dziękczynienia i czekać, aż ktoś mnie zarznie? Nie było szans.

Jeśli chcieli, żebym był martwy, musieli zawalczyć ze mną o moją śmierć. Z całą, kurwa, pewnością nie zamierzałem im niczego ułatwiać. Planowałem wrócić do Marcelli, tak jak obiecałem, i przez całą noc pieprzyć jej słodką cipkę.

Rozejrzałem się po szopie i pod żółtawobiałą plandeką zobaczyłem coś, co kształtem przypominało motocykl. Podniosłem zapyłony materiał i moje przypuszczenie się potwierdziło. Miał nawet kosz boczny. To była moja szansa na wydostanie się z tej szopy bez kulki we łbie – jeżeli ten pojazd nadal działał. Nie zauważyłem żadnych uszkodzeń, ale był stary. Gdy na niego wsiadłem, zaskrzypiał, jakby mógł się rozpaść. To maleństwo stało tu nieruszone już od pewnego czasu.

– No dalej, bądź dobrą dziewczynką – wymamrotałem.

Sporo czasu zajęło mi wywołanie zwarcia w tym cholerstwie, by móc je uruchomić. Ostatnio robiłem coś takiego jako nastolatek, kiedy Earl nie pozwolił mi przejechać się na jednym z klubowych motocykli. Rozbiłem wtedy pojazd i zламаłem sobie nadgarstek, a wuj zламаł mi kilka żeber, gdy pobił mnie za karę.

Dopiero za piątym razem udało mi się uruchomić silnik, a gdy to zrobiłem, motocykl zawibrował pode mną obiecująco. Poziom paliwa był niebezpiecznie niski, jednak nie zamierzałem jechać daleko. Po prostu musiałem wydostać się stąd żywy. Chociaż nienawidziłem kasków, założyłem ten, który leżał w koszu bocznym. Raczej nie zatrzymałby pocisku, lecz może ochroniłby przed draśnięciami. Śmierdział starym potem, a przez zebrany w nim pył okropnie swędział mnie nos. Mogło skończyć się to też tak, że rozbiłbym się na tym motocyklu, kiedy bym kichnął, i zginął w ten sposób.

Pokręciłem głową i zaśmiałem się ironicznie.

Kurwa, Marcella, co ty ze mną zrobiłaś?

Wcisnąłem gaz i pojazd wystrzelił do przodu. Terkotał i drżał, jakby próbował mnie z siebie

zrzucić, ale gdy sforsowałem drzwi szopy, otwierając je gwałtownie i niemal tracąc przy tym równowagę, na twarzy miałem uśmiech. To przypomniało mi moje szalone nastoletnie lata.

Obląkany Mad.

Uśmiech zniknął mi z twarzy, kiedy w moją stronę znów poleciały pociski.

Pochyliłem się nisko nad kierownicą, a potem jeszcze bardziej przyspieszyłem, kierując się wprost na nomada ukrywającego się za taczka i celującego we mnie. Gdy zobaczył, że jadę na niego, podjął tragiczną decyzję: okręcił się na pięcie, po czym ruszył przed siebie biegiem, zamiast strzelić. Tak jak podejrzewałem, okazał się dla mnie za wolny, więc był najłatwiejszym celem. Kosz boczny zderzył się z jego gołeniami. Prawie przewróciłem się od impetu, z jakim wjechałem w faceta, ale szybko udało mi się z powrotem zapanować nad motocyklem.

Nomad tarzał się po ziemi ze złamanymi nogami. Kilka pocisków trafiło w jego głowę i górną część ciała, zanim zdążyłem zdecydować, czy zachować go przy życiu, żeby przesłuchać – jeśli w ogóle przetrwałby ten rozpiardol. Włoscy zdrajcy prędko go załatwili. Jeden wróg mniej. Na razie nie mogłem zrobić nic z motocyklistami chowającymi się w domu i strzelającymi z okien. I tak nie byli oni teraz moim największym zmartwieniem.

Zrobiłem w tył zwrot i ruszyłem w kierunku Pepponego oraz Kłapookiego, którzy ciągle ukrywali się w tym samym miejscu. Wkrótce zacząłem jechać zygzakiem na złamanie karku, by uniknąć lecących w moją stronę kul. Nie chciałem umrzeć z rąk tych idiotów.

Kłapooki zerwał się na równe nogi i wypadł zza dębu. Pojechałem za nim, a gdy szybko go dogoniłem, jego także potrafiłem koszem bocznym. Zawył z bólu i padł na ziemię, ale po tym się nie ruszył. Może uderzył się w głowę? Nie było to równie przyjemne co strzelenie mu w łeb, lecz po prostu musiałem to zaakceptować.

Znów się odwróciłem, by tym razem pojechać za Peppone, jednak nie dostrzegłem go już tam, gdzie przed chwilą się znajdował. Kątem oka zauważyłem jakiś ruch.

Próbowałem skrócić gwałtownie, lecz byłem zbyt wolny. Peppone rzucił się na mnie, złapał za kurtkę i ściągnął z motocykla. Gdy padłem na ziemię, powietrze uszło mi z płuc, a w żebrach poczułem ból. Pewnie znowu zostały złamane.

Kątem oka dostrzegłem błysk ostrza. Przewróciłem się na plecy i podniosłem nogi, aby się nimi zasłonić, kiedy Peppone zaatakował mnie nożem. Nie wiedziałem, gdzie się podział jego pistolet, niemniej tą bronią też potrafił się dobrze posługiwać. Z desperacji chciałem kopnąć go w rękę z nożem, ale on odskoczył, patrząc na mnie, jakbym był karaluchem, którego chciał rozgnieść butem.

Podniosłem się z ziemi i stanąłem przodem do Pepponego kompletnie nieuzbrojony. Zgubiłem pistolet i nóż, gdy spadłem z motocykla.

Gość ponownie się na mnie rzucił, a później rozciął moje przedramię. Poczułem palący ból. Zaciśnąłem zęby, złapałem faceta mocno za nadgarstek, po czym przyciągnąłem do siebie i uderzyłem swoją głową w jego.

Skronie zaczęły mi pulsować, ale przynajmniej Peppone się zachwiał. Wykorzystałem jego chwilę dezorientacji i kopnąłem go w jaja. Opadł na kolana, a wtedy uderzyłem go kolanem w szczękę. Peppone padł nieprzytomny na ziemię.

Dysząc ciężko i krwawiąc mocno z ran na głowie oraz ręce, przeklinałem Famiglię i swoje głupie serce, które zaprowadziło mnie między wrogów. A wszystko to dla kobiety.

Ale jakiej kobiety, cholera!

W drzewo znajdujące się obok mnie trafiła kula i kora poleciała na wszystkie strony, przerywając moją chwilę złości. Schyliłem się, po czym schowałem za drzewem. Dotknąłem twarzy, szukając potencjalnych obrażeń, lecz ta była pokryta krwią, pyłem i sianem, więc nie mogłem sprawdzić, czy jest też pokaleczona.

Żaden pocisk nie leciał w stronę Pepponego, który nadal leżał na ziemi. Nie żebym się przejmował, czy podziurawia go jak ser szwajcarski, ale potrzebowałem odpowiedzi. I mogłem zabić tego bydlaka po tym, jak je uzyskam.

Zacząłem rozglądać się po ziemi, szukając swojego pistoletu, w pewnym momencie nawet uklęknąłem, a kiedy wreszcie go znalazłem, miałem ochotę krzyknąć z radości. Podniosłem go

i podkradłem się bliżej budynku. Było dwóch na jednego, jeśli dobrze policzyłem nomadów. Teraz, gdy moi włoscy „przyjaciele” leżeli martwi albo nieprzytomni, sam musiałem poradzić sobie z motocyklistami. Chociaż praktycznie od początku musiałem radzić sobie sam.

Nie mogłem uwierzyć, że byłem na tyle głupi, by zaufać tym dupkom. Choć zaufanie było tu złym słowem, ponieważ tak naprawdę od początku im nie ufałem. Po prostu wierzyłem w ich strach przed gniewem *capo*. No i oczywiście myślałem też, że ten *capo* mnie zaakceptował. A teraz nie miałem już co do tego takiej pewności. Może to on wymyślił ten fortel. Ale nie było czasu się nad tym zastanawiać. Najpierw musiałem załatwić swoich przeciwników.

Podkradałem się od szopy coraz bliżej domu, lecz ostatnie kilka kroków musiałem pokonać bez żadnej osłony. Mogłem też nie eliminować tych nomadów, tylko od razu zaciągnąć Pepponego do samochodu i wrócić z nim do Nowego Jorku.

Jednak to nie wchodziło w grę. Stanowili zagrożenie dla Marcelli, więc nie zamierzałem pozwolić, by nadal żyli, nawet jeśli umarłbym, próbując ją ochronić.

Rzuciłem się pędem przed siebie, szybciej niż kiedykolwiek, i z impetem zderzyłem się z drzwiami. Kiedy znalazłem się w środku, od razu zacząłem strzelać, aż w końcu skończyła mi się amunicja i musiałem schować się w wąskiej łazience. Na szczęście strzały ze strony nomadów ustały po zaledwie paru minutach. Albo zabrakło im pocisków, albo po prostu przeładowywali broń. Istniał wyłącznie jeden sposób, by się o tym przekonać.

Krzycząc głośno, skoczyłem na równe nogi i wybiegłem z łazienki, kierując się tam, gdzie ukrywali się przeciwnicy. Jeden z nich zaatakował mnie odłamkiem szkła, ale ja już nie czułem żadnego bólu.

Trzydzieści minut później wyszedłem z domu jako zwycięzca. Zabiłem przeciwników, lecz miałem też kolejne rozcięcie na ręce.

Wyczerpany, obolały i wściekły wróciłem do włoskich przyjaciół. Jeden z nich z pewnością był martwy, jednak Peppone zaczynał się ruszać. Pochyliłem się nad nim i wycelowałem mu w głowę z pistoletu, który zabrałem jednemu z motocyklistów. Powieki mężczyzny drgnęły i ten wreszcie je uniósł, a jak tylko to zrobił, wbił wzrok w lufę.

– Witaj, słonko – warknąłem, uśmiechając się chłodno. – Chyba musimy pogadać.

– Spierdalaj – wysyczał. Postawiłem nogę na jego mostku, odcinając mu w ten sposób dopływ powietrza.

– Co powiedziałeś? – zapytałem, mrużąc powieki.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać, ty brudny motocyklisto.

Przewróciłem oczami.

– „Brudny motocyklista”. Czy to jedyna obraza, jaką potrafisz wymyślić? Mam próbować wyciągnąć z ciebie informacje w bardziej kreatywny sposób?

– Nic, co byś zrobił, nie sprawiłoby, że zacząłbym gadać.

Generalnie takie odważne stwierdzenie by mnie nie zmartwiło, ale ponieważ gość należał do ludzi Luki, szanse na to, że jest gotowy znieść tortury, nie były małe. To Earl był kreatywny w tej dziedzinie i zazwyczaj sam przeprowadzał przesłuchania.

– Skoro tak bardzo nie chcesz mówić, to zakładam, że gadanie mogłoby przysporzyć ci kłopotów. A to oznacza, że chronisz swojego *capo*. Mam rację?

– Luca nie miał z tym nic wspólnego. Zrobiliśmy to dla niego i Famiglii.

Nie byłem pewny, czy mu wierzę. Z okolic dębu dobiegł nas pomruk. Kłapooki właśnie się wybudzał, w przeciwieństwie do Dimo, który wyglądał na zaskakująco martwego.

Znalazłem w samochodzie linę, związałem mężczyzn i wsadziłem ich do ciężarówki. Następnie ruszyłem do Nowego Jorku. Byłem wściekły. Teraz, kiedy adrenalina opadała, pozostała tylko złość. Nie chciałem żyć, ciągle oglądając się za siebie w obawie przed potencjalnym atakiem żołnierzy Famiglii. Im bliżej Nowego Jorku się znajdowałem, tym większy czułem gniew. Gdy wreszcie zatrzymałem się pod *Sphere*, wrzałem z wściekłości. Pragnąłem krwi.

Zamierzałem zamordować Lucę, jeśli to on stał za tą próbą zabójstwa. Nie miałem już ochoty bawić się w miłego. Jeżeli Marcella naprawdę mnie kochała, wybrałaby moją stronę i ucieszyła się, że

zabiłem mężczyznę, który nie chciał, byśmy byli razem.

### *Marcella*

Przez całe popołudnie i wieczór nie mogłam skupić się na tym, co próbowałam czytać. Wysłałam Maddoxowi dwie wiadomości i nawet do niego zadzwoniłam, ale jego telefon był wyłączony albo rozładowany. Zaczynałam się denerwować.

– Nadal nie słyszałeś nic na temat misji? – zapytałam po raz setny Matteo. Wiedziałam, że odkryli kryjówkę nomadów i dzisiaj zamierzali zaatakować.

– Nie. Ale może twój tata będzie miał jakieś wieści, jak już wróci z toalety. – Matteo zaśmiał się na widok mojej skwaszonej miny. – Nie martw się tak. Wróci w jednym kawałku.

Naprawdę nie miałam pojęcia, czemu jest mu tak do śmiechu. Dzisiaj nie byłam w nastroju na te jego żarty.

– Nic nie poradzę. Wciąż nie jestem pewna, czy tata nie wolałby, by Maddoxa spotkał jakiś wypadek, dzięki czemu ja mogłabym być z kimś innym.

– Twój tata z pewnością nie jest fanem Maddoxa, ale chce też, żebyś była szczęśliwa – odparł Matteo. Ze spokojem przeglądał wartości sprzedaży narkotyków wyświetlone na ekranie laptopa, podczas gdy ja po raz czwarty czytałam ten sam akapit na temat naszych dłużników oraz odsetek. Miałam zamglony umysł.

Drzwi się otworzyły. To tata wrócił z toalety.

– Wiesz już coś?

Uniósł brwi.

– Martwi się o White'a – wtrącił Matteo.

Tata pokręcił głową.

– Co, jeśli coś poszło nie tak? – zapytałam ponownie, mając gdzieś, czy brzmię jak zdarta płyta.

Nie mogłam skupić się na niczym poza zamartwianiem się o Maddoxa. To była jego pierwsza oficjalna misja, może dlatego tak bardzo się o niego bałam. Zamierzałam zapytać mamę, Giannę i ciocię Lily, jakim cudem one potrafią zachować taki spokój, kiedy ich mężowie biorą udział w niebezpiecznych akcjach.

– Na misjach nie zawsze ma się czas na sprawdzenie telefonu – oznajmił Matteo z cieniem rozbawienia w głosie, ale w spojrzeniu taty widziałam zmartwienie, co z kolei potęgowało moje obawy.

Ożywiłam się na dźwięk silnika. Skoczyłam na równe nogi, upuszczając leżący na moich kolanach segregator, i nie czekając na nikogo, wybiegłam na zewnątrz. Na widok Maddoxa otworzyłam szerzej oczy. Zaparkował w bocznej uliczce i właśnie wysiadał z furgonetki pokryty krwią, pyłem oraz ziemią. Wyglądał, jakby przekopał się przez grób.

Podszłam do niego szybko, próbując nie sprawiać wrażenia zbyt zmartwionej. Nie wiedziałam, jak mama radzi sobie od dekad, szczególnie teraz, kiedy musi niepokoić się i o tatę, i o Amo. Może z czasem stawało się to łatwiejsze, ale ja obecnie byłam przerażona wizją siedzenia w domu, podczas gdy Maddox znów ryzykowałby swoim życiem.

– Ci motocykliści nieźle cię załatwili – powiedziałam ze zmartwieniem.

Maddox pocałował mnie namiętnie, po czym pokręcił głową. Był wściekły.

– Nie tylko motocykliści. Ludzie twojego taty usiłowali mnie zabić i sprawić, żeby wyglądało to, jakby dopadł mnie wróg.

Spięłam się i wycofałam nieco, licząc, że się przesłyszałam.

– Co? Jesteś pewny?

– Jestem całkiem pewny, chyba że strzelanie do sojuszników to jakiś tajny włoski sposób na okazywanie sobie miłości.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Przepytywałeś ich?

– Tak, tych, którzy przeżyli. Jeden jest martwy. Mówią, że to był ich plan i nikt inny o nim nie



wiedział.

– Jednak im nie wierzysz?

Jego wyraz twarzy jasno wskazywał, że Maddox podejrzewa, iż ktoś jeszcze maczał w tym palce, i prawdopodobnie posądzał moją rodzinę.

– Ale ostatnio lepiej dogadywałeś się z moją rodziną, prawda?

– Twój ojciec mnie tolerował, a z Amo i Matteo jakoś to było...

Umilkł, kiedy dołączyli do mnie tata oraz wujek. Przybrał surowszą minę.

– Widzisz? Jest w jednym kawałku – odezwał się Matteo ze śmiechem, wskazując Maddoxa.

Złapałam tego drugiego za rękę i jego usta drgnęły z bólu, ale spojrzenie skupiał na tacie i Matteo.

– Pewnie nie na to liczyliście, co? – warknął Maddox.

– Co ty gadasz? – zapytał oschle tata. – I co się stało z moimi ludźmi?

– Dwóch z nich siedzi związanych z tyłu furgonetki, a jeden jest martwy.

Ojciec ruszył w jego kierunku, patrząc na niego morderczym wzrokiem. Maddox też wyglądał, jakby był gotowy wdać się z nim w bójkę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### *Marcella*

Nie zamierzałam dopuścić do tego, żeby tych dwóch furiatów się pozabijało. Skoro nie potrafili zachować się jak dorośli i nie chcieli porozmawiać ze sobą, zanim zaczną się atakować, to postanowiłam robić za ich mediatora.

Stałam pomiędzy Maddoxem a tatą i położyłam dłonie na ich klatkach piersiowych. Nie zwrócili na mnie uwagi, ponieważ byli zbyt zajęci zabijaniem się wzrokiem.

Matteo trzymał rękę na broni, gotowy zainterweniować, choć z pewnością nie podjąłby decyzji na korzyść Maddoxa.

– Czy to ty zabiłeś jednego z moich ludzi?

Maddox posłał tacie straszny uśmiech. Przypominał mi rottweilera odsłaniającego kły.

– Tak, i zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym musiał wybierać pomiędzy swoim życiem a jego. Twoi ludzie próbowali mnie zabić!

Nie przestając się w niego wpatrywać, ojciec podniósł telefon.

– Musicie coś dla mnie odebrać. Teraz – powiedział do słuchawki. Następnie zwrócił się do Maddoxa: – Pokaż mi moich ludzi.

– Chcę być przy waszej rozmowie. Nie zamierzam pozwolić, by kłamali za moimi plecami.

– Nie masz prawa mi rozkazywać, White.

– Tato. – Przerwałam stanowczo tę wymianę zdań. – Muszę porozmawiać z tobą na osobności. Teraz. Proszę.

Ojciec zaczął kręcić głową, ale ja nie przestawałam patrzeć na niego błagalnie. Dołączyło do nas dwóch ochroniarzy pracujących w *Sphere* i tata wskazał furgonetkę.

– Wynieście ich i zabierzcie do celi.

Maddox nacisnął przycisk przy kluczykach, zamykając drzwi samochodu.

– Nikt nikogo nigdzie nie zabierze, dopóki nie dowiem się, czy tych trzech nie działało na twój rozkaz.

Odwrociłam się do niego i dotknęłam jego ręki.

– Pozwól mi pogadać z tatą, dobrze?

Potaknął niechętnie, a ja zwróciłam się w stronę ojca.

– Tato, proszę.

– Pięć minut – oznajmił, posyłając Maddoxowi groźne spojrzenie. Zaprowadził mnie z powrotem do budynku, podczas gdy Matteo i ochroniarze zostali na zewnątrz z Maddoxem.

Ze stresu rozbolał mnie brzuch. Jeśli tata naprawdę zlecił komuś zabójstwo Maddoxa, to nie wiedziałam, co zrobić. To coś gorszego od rozprowadzania, co spotkało Earla, a już samo to było bardzo złe. Jeżeli ojciec kazał swoim żołnierzom pociągnąć za spust, miał krew na rękach.

Na samą myśl ogarnęły mnie mdłości. Kochałam rodzinę i nie chciałam jej niszczyć, ale kochałam też Maddoxa...

Gdy tylko weszłam za tatą do biura, poczułam na sobie cały ciężar zmartwień. Był niczym zalewające mnie tsunami.

– Przysięgnij, że nie kazałeś im tego zrobić! – krzyknęłam, kompletnie tracąc nad sobą panowanie.

Chyba nie mogłabym mu wybaczyć, gdyby okazało się, że polecił swoim żołnierzom zabić Maddoxa i sprawić, by wyglądało to na wypadek. Nawet jeśli postąpiłby tak, aby mnie chronić. Istniał limit tego, co byłam gotowa zaakceptować.

– Nie tym tonem – zganił mnie, przechodząc przez pokój do biurka.

Wściekła otworzyłam szerzej oczy.

– Nie zamierzam być cicho. Nie, kiedy nie wiem, czy próbowałeś zabić mężczyznę, którego kocham.

Opadł na krzesło przy biurku. Wyglądał na wyczerpanego i złego. Miałam gdzieś, czy mój ton go wkurza. Nie po tym, czego się przed chwilą dowiedziałam.

Tata przyglądał mi się w milczeniu przez niemal minutę.

– Kochasz go?

Nie mogłam uwierzyć, że w takim momencie stara się dyskutować ze mną na temat moich uczuć.

– Tato – powiedziałam stanowczo.

Westchnął i spojrzał w dół, na obrączkę. Nigdy nie widziałam go bez niej.

– Nie wiedziałem o tym.

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem.

– Twoi żołnierze szanują cię i się ciebie boją. Słuchają twoich rozkazów, ponieważ obawiają się konsekwencji nieposłuszeństwa. A ja mam uwierzyć, że nie miałeś o niczym pojęcia?

– Wiem tylko tyle, że niektórzy żołnierze nie są zadowoleni z tego, że postanowiłem darować Maddoxowi White'owi życie, a tym bardziej że pozwoliłem mu zhańbić swoją córkę.

– Zhańbić – powtórzyłam drżącym głosem.

– To oni tak mówią.

– Ale ty też tak myślisz.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, Marcella.

– Maddox mnie uszczęśliwia!

– Wiem.

Zawahałam się.

– Skoro o tym wiesz, to czemu próbowałeś go zabić?

Westchnął, wstał, a następnie obszedł biurko i złapał mnie za ramiona.

– Nie próbowałem go zabić. – Przycisnął sobie moją dłoń do serca, po czym nakrył ją swoją. – Przysięgam na mój honor i moje życie, że nie miałem pojęcia o ich planie zabicia Maddoxa.

– Przysięgnij na życie mamy – zażądałam.

Na jego twarzy pojawił się na chwilę uśmiech.

– Będiesz świetnym uzupełnieniem Famiglii.

– Tato – ostrzegłam, ponieważ nie chciałam, żeby odwracał moją uwagę od rozmowy komplementami, nawet jeśli miło mi się ich słuchało. Nic na tym świecie nie było dla taty tak ważne jak mama. Jego miłość do niej była bezgraniczna.

– Przysięgam na życie twojej matki. Nic nie wiedziałem o próbie zabójstwa i nie zaakceptowałbym takiego planu. Jeśli ktoś miałby zabić Maddoxa White'a, byłbym to ja.

– To nie jest śmieszne – wymamrotałam.

– Jestem śmiertelnie poważny.

Pokręciłam głową.

– A Amo lub Matteo?

– Matteo nigdy nie zrobiłby czegoś takiego bez mojej wiedzy. Z kolei Amo pogodził się z tym, że jesteś z Maddoxem. Myślę, że się dogadują.

Rzeczywiście tak było – a przynajmniej dogadywali się lepiej niż na początku – ale to, że wcześniej tata i brat robili rzeczy bez mojej wiedzy, nadal mnie bolało. Pokręciłam głową, przytłoczona i zrozpaczona. Nie chciałam nie ufać swojej rodzinie.

Gdy do oczu napłynęły mi łzy, ojciec dotknął mojego policzka.

– Księżniczko, o co chodzi?

Spojrzałam na niego.

– Chcę, żeby nasza rodzina trzymała się razem. Chcę móc ufać tobie, Amo oraz Matteo. Nie chcę martwić się o życie Maddoxa, kiedy z nim jesteście. Nie chcę utknąć między dwoma frontami.

Tata pocałował mnie w czoło.

– Nie utkniesz, Marci. Powoli godzę się z tym, że jesteś z Maddoxem, tylko nie jest mi łatwo.

Ojcowie zawsze niechętnie oddają swoje córki innym mężczyznom, jednak dla kogoś takiego jak ja oddanie córki w ręce człowieka, który niegdyś był wrogiem, to poważne wyzwanie. Ale jestem gotowy stawić mu czoła, dla ciebie i twojej matki.

– Dla mamy?

– Zależy jej, żebym pogodził się z Maddoxem.

Żałowałam, że nie ma jej teraz przy nas, ponieważ chciałam ją przytulić.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś z nim porozmawiał.

Tata przytaknął.

– Myślisz, że są jeszcze jacyś żołnierze, którzy mogliby go zabić?

– Nie wątpię w to. Konflikt między nami trwał naprawdę długo i w ich głowach ciągle narastał.

Ale teraz to zakończę, skoro już wiem o bezpośrednim zagrożeniu. Nie martw się.

**Maddox**

– Luca nikomu nie kazał cię zabić, White – zapewnił mnie Matteo.

– Z tyłu tej furgonetki siedzi dwóch związanych lojalnych żołnierzy, którzy próbowali mnie zabić, więc wybacz, że nie wierzę wam na słowo.

– To będziesz musiał się nauczyć. W końcu już prawie jesteśmy rodziną.

Pokazałem mu środkowy palec.

– Nie jestem w nastroju na twoje żarty.

Matteo uśmiechnął się krzywo.

– Nie żartuję. Po waszym pocałunku na przyjęciu brukowce i wszyscy z naszego świata czekają na oficjalne ogłoszenie zaręczyn.

Jak zwykle na wspomnienie o zaręczynach czy ślubie moje serce zaczęło bić szybciej.

Matteo się zaśmiał, lecz nie zdążyłem zapytać, co było w tym takiego zabawnego.

Marcella i Luca wrócili po dziesięciu minutach. Dziewczyna wyglądała, jakby przed chwilą płakała, przez co poczułem ogromną chęć ochrony jej.

– Co się stało? – zapytałem, ruszając do Marcellii, po czym dotknąłem jej policzka.

Posłała mi lekki, ale dodający otuchy uśmiech.

– Nic. Rozmawiałam z tatą. Naprawdę nie miał nic do czynienia z tą próbą zabójstwa.

– I myślisz, że mówi prawdę?

– Tak – odpowiedziała bez zawahania. Kurwa, jakim cudem potrafiła do tego stopnia zaufać komuś takiemu jak Luca? Gdybym miał kiedyś dzieci, to chciałbym, żeby podziwiały mnie równie mocno co dzieciaki Vitiello podziwiały jego. – Tata przysiągł na życie mamy. Ja mu wierzę. Zaufaj mi.

Patrzyła na mnie błagalnie. Przycisnąłem swoje czoło do jej.

– Królowno Śnieżko, ufam ci, i to pewnego dnia wpędzi mnie do grobu.

Uśmiechnęła się.

– Porozmawiaj z nim.

Uniosłem brew. Potem spojrzałem na Lucę. Wyglądał nieco mniej wrogo niż wcześniej, co trudno było nazwać poprawą.

– Tak jak powiedziała Marcella, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności.

Starając się rozwiać obawy, poszedłem za nim w głąb uliczki. Stanęliśmy na tyle daleko od pozostałych, aby niczego nie usłyszeli. Nadal jednak nas widzieli.

– Nie zaprzeczę, że rozważałem pozbycie się ciebie od chwili, gdy Marcella poinformowała mnie o waszym związku.

– Uwierz mi, ja myślałem o tym samym odnośnie do ciebie. Nie jesteśmy swoimi największymi fanami.

Luca uśmiechnął się krzywo.

– Nie, nie jesteśmy, a ja nie jestem na tyle naiwny, by wierzyć, że to się szybko zmieni. Ale myślę, że dla Marcelli uda nam się przezwyciężyć naszą urazę. Nie chcę mieć problemów w rodzinie.

Dla mnie i mojej żony rodzina jest wszystkim.

– Marcella już mi o tym wspominała. Szczerze mówiąc, nadal trudno mi w to uwierzyć, jednak jest to coś, za co cię podziwiam.

Chociaż przyznanie tego kosztowało mnie sporo wysiłku, taka była prawda.

Przez chwilę Luca wyglądał na zaskoczonego, lecz zaraz znów przybrał tę samą maskę chłodu co zwykle.

– Szanuję cię za to, że dla Marcelli zabiłeś swojego wuja. Gdyby żona poprosiła mnie o zabicie mojego ojca, też bym to zrobił.

– W takim razie coś nas łączy: popaprane męskie wzorce – wymamrotałem.

Luca pokiwał głową.

– Następnym razem, zanim założysz, że stoję za próbą ataku na twoje życie, najpierw ze mną porozmawiaj.

– Ale musisz przyznać, że takie myślenie nie było kompletnie niedorzeczne. W końcu nie byłby to pierwszy raz, prawda? A nawet nie drugi. Chyba zabrakłoby mi palców, gdybym próbował na nich policzyć, ile razy w ostatniej dekadzie usiłowano mnie zabić.

– Ty usiłowałeś zabić mnie równie często, ale to już są dawne dzieje. Teraz jesteś z Marcellą.

– Byłem z Marcellą, kiedy puściłeś w obieg informację na temat Earla, licząc, że ktoś mnie zabije.

Vitiello spochmurniał. Był wkurzony? Chyba powinien na chwilę wejść w moje buty.

– Mówiłem ci po tym incydencie, że nigdy więcej tego nie zrobię. Nie kazałem swoim ludziom cię zabić. Powiedziałem im wyraźnie, że mają postrzegać cię jako jednego z nas i chronić tak, jak chronią siebie nawzajem.

– Wybrali dziwny sposób na chronienie mnie.

– Dopilnuję, żeby taka sytuacja się nie powtórzyła. Możesz na to liczyć – powiedział stanowczo i naprawdę mu uwierzyłem. Może udzieliło mi się zaufanie, jakim Marcella obdarzała ojca?

– Co zrobisz z Peppinem i Kłapookim?

Luca posłał mi nieco rozbawione spojrzenie.

– Gaetano.

– Nie zamierzam zapamiętywać jego imienia, skoro niedługo i tak będzie martwy, tak jak jego przyjaciel Dimo.

– Zamierzasz zabić ich tak, jak zabiłeś Dimo?

– Nie musisz dopierdalać mi za to, że zabiłem jednego z twoich żołnierzy, dobra? Któryś z nas musiał zginąć, a ja naprawdę lubię żyć. W każdym razie zakładam, że skoro pozostała dwójka postąpiła wbrew twoim rozkazom, zostanie odpowiednio ukarana? Czy za takie wykroczenie kara się śmiercią?

– Nie zawsze. Nie zabijam każdego żołnierza, który nie posłucha moich rozkazów. To zależy od tego, jak poważne było wykroczenie.

Potaknąłem.

– Czyli pewnie nie muszą bać się śmierci, skoro tylko próbowali zabić White’a.

Luca zerknął na Marcellę i Matteo. Przyglądali nam się, stojąc obok furgonetki, która zaczęła kiwać się na boki.

– Najwyraźniej ktoś się obudził – oznajmiłem.

– Więc pozwól mi z nimi pogadać.

Wyjąłem klucze z kieszeni jeansów, po czym rzuciłem je Luce, a ten złapał je i pokiwał głową. Ruszył powoli do auta, z kolei ja szedłem parę kroków za nim. Byłem wyczerpany i bolało mnie całe ciało. To drugi raz w ciągu kilku tygodni, kiedy odniosło tyle obrażeń. Przydałby mi się jakiś urlop.

Marcella podeszła do mnie, patrząc ze zdziwieniem.

– Czemu się uśmiechasz? Wyjaśniliście sobie z tatą sprawę?

– Tak, poniekąd tak, a uśmiecham się, ponieważ myślę o urlopie.

– Dostaniesz urlop, ale tylko jeśli będę mogła spędzić go z tobą.

Dotknąłem jej talii.

– Z pewnością.

Luca odblokował drzwi furgonetki, następnie otworzył je z rozmachem. Peppone niemal wypadł na zewnątrz. Najwyraźniej to on uderzał w drzwi. Gdy zauważył Lucę, rozpromienił się na chwilę, lecz na mój widok mina mu zrzędnęła.

– Zabierzcie ich do celi – rozkazał Vitiello.

– *Capo!* – zawołał Peppone, jednak Luca go zignorował.

Dwóch ochroniarzy chwyciło Pepponego oraz nadal nieprzytomnego Kłapookiego, a potem zaciągnęło ich do *Sphere*.

Marcella złapała mnie za rękę i też zaczęła ciągnąć w stronę budynku.

– Chcę usłyszeć, co powiedzą.

\*\*\*

Peppone nie wyglądał już na tak aroganckiego, kiedy stał na środku celi. Luca krążył wokół niego niczym lew przyglądający się ofierze.

– Siadać – rozkazał.

Peppone bez wahania zajął miejsce na drewnianym krześle, które zatrzeszczało. Kłapooki mruknął, ale się nie ruszył.

Vitiello spojrzał morderczym wzrokiem na swoich ludzi.

– Próbowaliście zabić Maddoxa?

Peppone złożył dłonie jak do modlitwy, jednak nie zamierzał modlić się do Boga, lecz do Luki. Oparłem się o framugę drzwi, zaciekawiony, dokąd Vitiello zmierza z pytaniami.

– Zrobiliśmy to dla Famiglii, *capo*. Jest wrogiem i włączanie go w nasze szeregi stanowi ryzyko. Kiedyś w końcu nas zdradzi. Tacy jak on nie potrafią być lojalni. Nie jest taki jak my i nigdy nie będzie.

– Mówił z rozgorączkowaniem i przekonaniem.

Zacisnąłem zęby, chcąc się bronić, ale powstrzymałem się, ponieważ to Luca prowadził przesłuchanie. Słowa wypowiedziane przez Pepponego były tymi samymi, które usłyszałem na początku od Luki i które ten pewnie nadal miał w głowie.

Miałem już tego dość. Marcella dyskretnie złączyła palce z moimi za naszymi plecami. Nadal unikała kontaktu fizycznego przy ojcu.

Peppone nawet nie próbował niczemu zaprzeczać. Przyznał się do wszystkiego bez konieczności torturowania. A szkoda. Bardzo chciałbym zobaczyć, jak cierpi.

– Nie widzisz, że on doprowadzi do naszego upadku? Musimy się go pozbyć, zanim zhańbi także Famiglię.

– Mam nadzieję, że nie sugerujesz, że ja zostałam zhańbiona, ponieważ nie sądzę, że utraciłam swój status – oznajmiła Marcella chłodnym tonem, który współgrał z jej genami Vitiello.

Peppone zerknął na nią, po czym znów odwrócił głowę do Luki.

– *Capo*, zrobiliśmy to dla ciebie i Famiglii.

– Moje słowo jest prawem. Zignorowałeś rozkaz, który ci wydałem, i zaatakowałeś jednego z naszych. Maddox nie jest wrogiem i nie zamierzam pozwolić, by go tak traktowano.

Niemal się zakrzusilem. Słyszac te słowa z ust Vitiello, na chwilę zwątpiłem, czy jestem zdrowy psychicznie.

Luca odwrócił się do swojego brata.

– Zwołaj żołnierzy na spotkanie w dawnej elektrowni w Yonkers.

Matteo przytaknął i wyszedł z chorym uśmiechem na twarzy, który sprawiał, że wciąż przeszywał mnie dreszcz, chociaż widziałem go już dość często. Brat Luki był szalonym sukinsynem.

Peppone nerwowo pokręcił głową.

– Jeśli to zrobisz, stracisz poparcie większości swoich ludzi!

Vitiello nie wyglądał, jakby te słowa w jakikolwiek sposób na niego wpłynęły.

– Większość moich ludzi wierzy w słuszność mojego osądu, Peppone, a tym, którzy nie wierzą, przypomnę o konsekwencjach.

Nie miałem pojęcia, co to wszystko znaczy.

– O co chodzi? Czemu spotkanie odbędzie się w dawnej elektrowni? – zapytałem Marcellę, kiedy

wychodziliśmy.

– Tam odbyło się ostatnie krwawe oświadczenie w Famiglii. Dlatego większość osób nazywa to miejsce Bramą do Piekieł. No i jeszcze dlatego, że krążą plotki, że tata lubi robić tam krwawe oświadczenia.

– Krwawe oświadczenie, co?

– No, wyrwał tam język facetowi, który obraził mamę. A dziś wieczorem publicznie ukarze mężczyzn, którzy cię zaatakowali. – Posłała mi lekki, pełen napięcia uśmiech. – Tata dopilnuje, żeby nigdy więcej się to nie zdarzyło.

Złapałem ją za rękę, po czym pocałowałem wewnętrzną stronę jej dłoni. Następnie pochylilem się i wyszeptałem:

– Może znasz jakiś sposób, żebym do tego czasu pokonał szok i ból?

Marcella przewróciła oczami, ale dostrzegłem w nich przebłysk podekscytowania.

– Może.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### *Maddox*

Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, Luca pozwolił Marcelli pojechać ze mną do mojego mieszkania. Potrzebowałem się przebrać i opatrzyć rany przed spotkaniem w dawnej elektrowni w Yonkers. Vitiello musiał w międzyczasie wszystko zorganizować, ale wysłał z nami Matteo, żeby ten nas tam zawiózł i pewnie pilnował, czy nie robimy niczego niegrzecznego.

Matteo zaparkował w podziemnym garażu, po czym wysiadł z samochodu.

– No weź, Matteo, nie musisz wchodzić z nami na górę. Maddox nie stanowi dla mnie zagrożenia.

– Och, wiem o tym. Twój tata martwi się raczej o jego problem z trzymaniem rąk przy sobie.

Marcella się zarumieniła.

– To niedorzeczne.

– Nie jest niedorzeczne, jeśli weźmie się pod uwagę, jak on na ciebie patrzy – stwierdził po prostu Matteo.

– To nasza prywatna sprawa – powiedziała Marcella.

Matteo spojrzał mi w oczy. Jeśli chciał, żebym przysiągł, że nie dotknę Marcelli, to mógł się pierdolić. Jak już znajdę się z Królowną Śnieżką sam na sam, będę dotykał, całował i lizał każdy centymetr jej ciała.

Matteo uśmiechnął się ironicznie.

– Twój tata by się z tym nie zgodził, jednak mam lepsze rzeczy do roboty od bawienia się w niańkę. Jesteś już wystarczająco dorosła.

– Dziękuję – odparła Marcella.

– Ale macie tylko trzydzieści minut, więc lepiej się pośpieszcie.

Nie musiał nam tego powtarzać. Od razu weszliśmy do windy.

Niemal zaciągnąłem Marcellę do mieszkania, nie mogąc się doczekać, aż zostaniemy sami. Dziewczyna rozejrzała się z zaciekawieniem.

– Ładnie tutaj.

– Będzie ładniej, jak ty się tu wprowadzisz – oznajmiłem, po czym złączyłem nasze usta.

Marcella przerwała pocałunek.

– Najpierw musimy oczyścić twoje rany.

– Mamy jedynie trzydzieści minut. Nie zamierzam marnować czasu na zajmowanie się ranami.

Skarciła mnie wzrokiem, więc pobiegłem do łazienki, gdzie wzięłem najszybszy i najbardziej bolesny prysznic w życiu.

Nawet się nie ubrałem, tylko wyszedłem z łazienki kompletnie nagi i nadal wilgotny.

Marcella zmierzyła mnie spojrzeniem, delektując się swoimi ulubionymi elementami – sześciopakiem, udami oraz fiutem – a potem przyjrzała się ranom.

Jedna lub dwie powinny zostać zszyte, ale mogłem to zrobić wieczorem. Usiadłem na kanapie i rozłożyłem ręce na jej oparciu.

– Jestem gotowy na leczenie, siostrzo.

Marcella pokręciła głową z udawaną dezaprobatą i prychnęła, kiedy mój penis zaczął się powoli podnosić. Zaskoczyła mnie, gdy padła przede mną na kolana i zlizwała kroplę wody z sześciopaku. Fiut stwardniał mi jeszcze bardziej od jej bliskości.

Poczułem na główce ciepły oddech i wtedy Marcella wzięła mnie w usta.

– Kurwa, tak. – Wsunąłem dłoń w jej włosy, kiedy ona wsunęła mojego kutasa głębiej. Prawie eksplodowałem, przytłoczony tym, jaka jest gorąca i jak jej język przesuwają się po dolnej części penisa.

Przymknąłem oczy. Nie zamknąłem ich do końca, ponieważ nie chciałem pozbawiać się widoku



klęczącej przede mną Marcelli. Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, snułem wiele takich fantazji, lecz w nich wszystkich czułem triumf, jakbym rzucił na kolana część dynastii Vitiellich. Jakbym poniekąd dokonał w ten sposób zemsty. Jednakże w tym momencie to ja klęczałem, bo ta kobieta trzymała w garści moje serce. Nie liczyło się nic poza nią.

Marcella wbiła paznokcie w moje uda, przez co mruknąłem z przyjemności. Wzięła mnie głębiej, ale zadławiła się, kiedy czubek fiuta dotarł do jej gardła.

– No dalej, Królewno Śnieżko, uda ci się – droczyłem się z nią, mówiąc zachrypniętym głosem.

Musnęła mnie figlarnie zębami, lecz po tym spróbowała znowu i wzięła prawie całego do ust. Odchyliłem głowę do tyłu i jęknąłem, niemal oszalały od tego uczucia, które mnie ogarnęło. Mógłbym zostać tak na zawsze, ale zegar tykał, a ja zamierzałem jeszcze pożreć jej cipkę.

– Chociaż bardzo podoba mi się to leniwe życie i patrzyenie, jak pożerasz mojego fiuta, jakby był cukierkiem, to naprawdę chcę poczuć na ustach twoją cipkę. Więc zarzuć mi nogę przez głowę, usiądź i przygotuj się na lizanie życia.

Spojrzała na mnie w ten sam sposób co tuż przed tym, jak pożerałem ją po raz pierwszy. Wysunęła mojego penisa spomiędzy warg, zahaczając zębami o dolną część. Mruknąłem, czując lekką pokusę, by popchnąć jej głowę w dół i spuścić się Marcelli prosto do gardła. Jak zwykle patrzyłem na nią z zaskoczeniem oraz podziwem, kiedy zaprezentowała mi swoje piękno.

– Jeśli mam usiąść ci na twarzy, to musisz się położyć.

Położyłem nogi na kanapie i wyciągnąłem się na niej.

– Gotowy.

Marcella zwilżyła usta, klękając na sofie. Gdy wreszcie przerzuciła nogę przez moją głowę, a różowa cipka znalazła się tuż przed moją twarzą, byłem bardziej napalony niż wcześniej, choć przed chwilą zdawało mi się to niemożliwe.

Jeszcze zanim zdążyła przyjąć wygodną pozycję i na nowo zaznajomić się z moim fiutem, podniosłem głowę, a potem wessałem jej wargi do ust.

Odrzuciła głowę do tyłu i z jej gardła wydobył się niski jęk. Tym razem się spieszyłem, ponieważ brakowało mi czasu i cierpliwości. Językiem bezlitośnie pieściłem jej wargi oraz wrażliwe wejście, aż w końcu zaczęła wić się nade mną niemal desperacko. Wtedy przystopowałem i postawiłem na wolny rytm. Marcella pławiła się w tych doznaniach z sensualnie zamkniętymi oczami, co widziałem w lustrze na ścianie. Cofnąłem głowę, uśmiechając się zarozumiale.

– Gotowa zanurkować z powrotem? – zapytałem, drocząc się z nią. – Czy chcesz zostać obsłużona jako pierwsza? – Podkreśliłem to pytanie, przyciskając język do jej cipki.

Marcella uniosła kąciki ust i się pochyliła. Po chwili znów poczułem na fiucie przyjemne ciepło. Chciałem, żeby to trwało wiecznie. To dostarczanie i doznawanie przyjemności, wspólne cieszenie się nią, było czymś, czego nigdy nie doświadczyłem do tego stopnia.

– Jestem blisko – wydyszała Marcella.

– Wiem – wychrypiałem, po czym wróciłem do ssania łechtaczki. Dziewczyna zaczęła robić się niezdarna, zaczepiała zębami o główkę, a jej oddech stał się cięższy.

Cofnęła głowę i zacisnęła dłoń na podstawie fiuta. Wiedziałem już, że zaraz dojdzie. Wsunąłem kciuk w jej cipkę, wciąż trzymając łechtaczkę między wargami. Marcella krzyknęła, wyciskając życie z mojego kutasa, podczas gdy jej ścianki zaciskały się wokół mojego kciuka. Drżała, jakby poraził ją prąd.

Zataczałem kciukiem kółka, napawając się widokiem palca w niej, a językiem koilem opuchniętą łechtaczkę. Marcella nadal drżała i wyciekały z niej soki. Wysunąłem z cipki lśniący kciuk, następnie zastąpiłem go językiem, by jej posmakować. Dziewczyna jęknęła cicho i wreszcie znowu poczułem na penisie ciepło jej ust.

Wzięła mnie głęboko, masując moje jaja, z kolei ja pieściłem jej wargi kolczykiem w języku. Wypychała biodra do tyłu, tak żeby mój język znalazł się głębiej w jej cipce. Desperacko pragnęła mojego fiuta. Kurwa. Tak bardzo chciałem dojść w jej ustach. Zacząłem poruszać biodrami, wsuwając kutasa jeszcze bardziej. Językiem i ustami Marcella doprowadzała mnie niemal do szaleństwa. Chciałem dojść, ale chciałem też przedłużyć to doznanie, jak tylko się da.

Kurwa, a czas się już kończył.

Jak na zawołanie zaczął dzwonić leżący na stoliku kawowym telefon Marcelli. Na ekranie wyświetliło się „Matteo”. Ten kutas dał nam dokładnie trzydzieści minut. Zamierzałem go za to zamordować.

Dziewczyna cofnęła głowę, a ja niemal popchnąłem ją z powrotem w dół.

– Nie rób mi tego – mruknąłem.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha. I kto powiedział, że kobiety nie potrafią być okrutne? Podniosła komórkę i ją wyłączyła.

– Matteo będzie musiał wjechać tu windą i znaleźć twoje mieszkanie, dzięki czemu zyskamy na czasie.

– No to go nie marnujmy.

Posłała mi uwodzicielski uśmiech i ponownie wzięła fiuta do ust. Złapałem ją za tył głowy, podczas gdy ona poruszała nią w górę i w dół, za każdym razem biorąc więcej.

Poczułem napięcie w jajach. Nie odwracałem wzroku od warg Marcelli zaciśniętych wokół mojego grubego penisa. Dziewczyna miała na wpół zamknięte oczy i oddychała przez nos. Zacząłem poruszać biodrami, wchodząc w nią mocniej i szybciej.

– Mogę? – wycedziłem, w ostatniej chwili przypominając sobie, że Marcella może nie chcieć połykać.

Mrugnęła, po czym bardzo delikatnie skinęła głową. I tyle wystarczyło, żebym doszedł. Mruknąłem, kiedy moje ciało zdrzało od zalewającej je fali przyjemności. Marcella połykała niezgrabnie, nadal z moim kutasem w ustach. Część spermy wypłynęła jej spomiędzy warg. Na ten widok doszedłbym znowu, jeśli byłoby to możliwe.

Cofnęła głowę, wytarła usta i uśmiechnęła się zwycięsko.

Oczywiście Matteo, który zawsze miał świetne wyczucie czasu, zapukał w tym momencie do drzwi.

– Czas się skończył. Za dokładnie dwie minuty wykopię te drzwi, więc lepiej dopilnujcie, żebym nie zobaczył niczego, czego nie chciałbym widzieć.

Marcella poderwała się na nogi i pobiegła do łazienki, zapewne po to, żeby umyć twarz. Ja pozostałem w bezruchu, wciąż zbyt upojony przyjemnością, by ruszyć choćby jednym mięśniem, nie wspominając o tym, że wreszcie naprawdę poczułem ból.

Kiedy Marcella chwilę później wróciła do pokoju, spojrzała na mnie szeroko otwartymi, pełnymi oburzenia oczami.

– Szybko!

Wstałem, posyłając jej sprośny, szeroki uśmiech, i zacząłem szukać świeżych ubrań.

Otworzyłem drzwi na sekundę przed tym, jak Matteo miał je wyważyć.

– Przepraszamy za obsuwę – powiedziałem nieszczerze.

Matteo pokręcił głową.

– Nie mów mi niczego, czego nie chciałbym usłyszeć ani czego Luca nie powinien wiedzieć.

**Marcella**

Słyszałam najróżniejsze historie związane z „Bramą do Piekieł” – tak prasa nazywała dawną elektrownię w Yonkers z powodu krwawych oświadczeń, jakie miały tu miejsce – ale nigdy nie pozwolono mi tam wejść, a tym bardziej uczestniczyć w zebraniach. Kobiety nie mogły brać w nich udziału. Poza tym do niedawna, i może nawet nadal, tata nie chciał wprowadzać mnie do biznesu. Dziś miałam przełamać tę tradycję.

Maddox i ja wysiedliśmy z samochodu. Mżyło i było nieprzyjemnie zimno, więc musiałam mocniej opatulić się płaszczem, kiedy szliśmy do czekających na nas taty oraz Romero. Ogromny, pełen historii budynek z czerwono-brązowej cegły wyłaniał się złowieszczo zza mgły tuż przy brzegu rzeki Hudson. Dziś miałam zostać pierwszą kobietą, która zapisze się w jego dziejach.

Rozpierała mnie duma, choć czułam też straszne podenerwowanie. Nie było to nic wielkiego – po prostu wezmę udział w spotkaniu – lecz moja obecność stanowiła dowód tego, że nadchodzi zmiana.

– Teraz wiem, czemu nazywają to miejsce Bramą do Piekieł. Ono jest jak ostatni przystanek – wymamrotał Maddox.

Pokiwałam głową, ale rozpraszało mnie napięcie na twarzy taty.

– Cześć, Romero – przywitałam się.

Nie widziałam go już od pewnego czasu. Ostatnio na kilka dni po tym, jak zostałam zabrana z Domu Klubowego. Atmosfera była wtedy zbyt napięta na spotkanie rodzinne albo spędzenie długiego weekendu w Hamptons.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział do mnie tata.

Odeszliśmy na kilka kroków od reszty.

– Chcę wcielić cię dzisiaj do Famiglii – poinformował, kompletnie mnie zaskakując. Nie spodziewałam się tego.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Czy to nie będzie za dużo dla twoich ludzi? Najpierw ukarzesz żołnierzy za próbę zabicia motocyklisty, a później wcielisz do Famiglii kobiety.

– Właśnie dlatego to robię. Gotowa?

Przytaknęłam.

Chciałam tego. Chciałam być członkiem Famiglii. Chciałam rozwijać nasz biznes, a nie spędzić całe życie na uboczu.

Tata posłał mi pełen napięcia uśmiech.

– Mama o tym wie?

– Wie i kazała ci przekazać, że jest z ciebie dumna.

Musiałam zapanować nad emocjami, a po wejściu do budynku być skupiona i twarda. Zdawałam sobie sprawę, że wszyscy będą na mnie patrzeć.

Maddox posłał mi pytające spojrzenie.

– Tata wcielił mnie dzisiaj, po krwawym oświadczeniu.

Uśmiechnął się promiennie.

– Świetnie sobie poradzisz. Ci staromodni idioci będą kompletnie zszokowani.

– Powinieneś przemyśleć swoje słowa – powiedział Matteo.

Romero przywitał Maddoxa skinieniem głowy, przyglądając mu się z rezerwą.

– To mąż mojej cioci Lily, Romero. Jest kapitanem – przedstawiłam go, licząc, że w ten sposób przełamie lody.

Romero wyciągnął do Maddoxa rękę i wymienili uścisk dłoni.

– Już czas – oznajmił tata.

Brama zaskrzypiała głośno, kiedy weszliśmy do budynku. Choć widziałam kilka zdjęć w starych gazetach, teraz to miejsce wyglądało na jeszcze bardziej zniszczone niż na nich. Główna sala, gdzie wszyscy się zebrali – tuziny mężczyzn – była wysoka na kilka pięter. W wielu miejscach podpadał tynk, a większość rur została przeżarta przez rdzę. W powietrzu unosił się smród stęchlizny i jakiś dziwny, metaliczny zapach.

Maddox, Matteo, Romero i ja weszliśmy do środka za tatą, który jako *capo* musiał iść pierwszy. Tłum rozstępował się przed nim z szacunkiem. Czułam na sobie wzrok tuzinów facetów. Każdy chciał wiedzieć, co ja tu robię. Nie umknęły mi nieufne, a nawet nienawistne spojrzenia, jakie niektórzy posyłał Maddoxowi.

Ojciec szedł prosto przed siebie, kierując się w stronę niskiego, betonowego podestu, a następnie wszedł na niego, podczas gdy my dołączyliśmy do Amo i Growla stojących w pierwszym rzędzie.

– Czuję się trochę nieswojo, niczym owieczka otoczona przez stado wilków. Kurwa, ilu tu jest mafiosów? – wymamrotał pod nosem Maddox.

Powstrzymałam się od uśmiechu. Dzisiaj musiałam zachować beznamiętny wyraz twarzy.

– To są żołnierze tylko z Nowego Jorku i okolic. Kiedy tata zwołuje wszystkich swoich ludzi, tłum jest znacznie większy.

Amo kiedyś mi to opisał. Na samą myśl poczułam ciarki.

– Jak dla mnie tyle wystarczy – odpowiedział Maddox, ale wtedy wszyscy umilkli i on także przestał się odzywać.

Ojciec podniósł ręce, by całkiem uciszyć ludzi. Wcześniej wielu z nich przyglądało nam się z rezerwą, lecz teraz skupili się na tacie.

– Moje słowo to prawo. Zawsze tak było i nadal będzie, dopóki mój syn nie przejmie po mnie pozycji.

Amo wyprostował się jeszcze bardziej, a na jego twarzy pojawiła się duma.

– Kiedy przysięgacie mi lojalność, jesteście zobowiązani wykonywać moje rozkazy, nawet jeśli się z nimi nie zgadzacie. A jako *capo* muszę myśleć o przyszłości.

Growl i Amo zniknęli. Po chwili wrócili z dwoma mężczyznami, którzy próbowali zabić Maddoxa.

Kiedy tata wyjaśnił, co takiego zrobili, dostrzegłam, że kilku mężczyzn nie postrzeżało tego jako coś złego.

– Chodzi o to, że sprzeciwiliście się rozkazom, które dostaliście bezpośrednio ode mnie. Uznałiście, że jesteście ponad prawem. Stwierdziliście, że wiecie lepiej niż ja, co będzie najlepsze dla Famiglii. Ale to ja jestem *capo*. – Ostatnie słowo odbiło się echem od ścian budynku i ojciec umilkł na moment, by naprawdę je podkreślić. – Ogłosiłem, że Maddox White to nasz sojusznik. Może nie jest jednym z nas, jednak pracuje z nami, a swoich sojuszników powinniśmy szanować.

Tata mówił dalej, ale go nie słuchałam. Byłam rozproszona tym, że ludzie zerkają to na Maddoxa, to na mnie. Oczywiście wszyscy już wiedzieli o naszym związku. Stałam z podniesionym czołem i patrzyłam im wszystkim prosto w oczy.

– Fundamenty potęgi Famiglii to tworzenie sojuszków i nawiązywanie współpracy z innymi. Chociaż musimy szanować naszą przeszłość oraz tradycje, to jeśli chcemy odnieść sukces, powinniśmy przygotowywać się również na przyszłość.

Ojciec kazał obu mężczyznom uklęknąć przed nim i znów przyznać się do swoich zbrodni.

– Nie posłuchaliście rozkazu, który dałem wam osobiście. Próbowaliście zabić naszego sojusznika i przez to zaryzykowaliście powodzeniem misji, a także życiem mojej córki. Maddox White pomaga nam odnaleźć popleczników Earla White'a, którzy nadal mogą ją ścigać. Istnieje tylko jedna kara za tę zbrodnię: śmierć.

Przez tłum przebiegł szmer zdziwienia. Wstrzymałam oddech, obawiając się, że zebrani się zbuntują, ale większość z nich zaakceptowała werdykt. Tylko kilku wyglądało na niezadowolonych.

Kiedy tata uniósł broń, przygotowałam się na to, co zaraz nastąpi. Po chwili zastrzelił jednego, a następnie drugiego mężczyznę. Nawet nie drgnęłam. Porwanie oraz patrzenie na śmierć Earla mnie zahartowały i potrafiłam znieść pewien poziom brutalności. Więc to, że wreszcie miałam odwagę dołączyć do Famiglii, było poniekąd jego zasługą.

Na twarzy Maddoxa pojawiło się zaskoczenie.

– Nie sądziłem, że twój staruszek naprawdę to zrobi.

– Chyba nie powinieneś go tak tutaj nazywać – odpowiedziałam rozbawiona.

Uśmiechnął się do mnie szybko, ale wtedy tata spojrzął mu w oczy i skinęli do siebie głowami, co pewnie oznaczało jakiś rodzaj rozejmu w sekretnym języku mężczyzn.

Wtedy przyszła kolej na mnie. Ojciec gestem zaprosił mnie na platformę. Serce łomotało mi w piersi, kiedy stanęłam obok niego.

Z tego miejsca tłum zdawał się jeszcze większy i, nie mogłam temu zaprzeczyć, stresowało mnie to.

– Zmiana jest nieuchronna – zagrzmał tata. – Przyszłość na nas nie zaczeka. Jeśli jej na to pozwolimy, zmiecie nas. A ja nie mam zamiaru oddawać losu Famiglii w niczyje ręce, sam będę nim kierował. – Wskazał mnie. – Tak jak część z was słyszała już ode mnie na spotkaniach, moja córka Marcella dołączy do biznesu.

Wszyscy wpatrywali się we mnie, a ich sceptycyzm sprawiał, że czułam jeszcze większą determinację, by wykazać się przed każdym z nich. Tata wręczył mi jeden ze swoich sztyletów. Jego

ostrze lśniło w świetle migoczących reflektorów zalewających nas światłem z rogów sali.

Popatrzyłam ojcu w oczy i przesunęłam ostrzem po delikatnej skórze wewnętrznej strony dłoni. Żołądek podszedł mi na chwilę do gardła, ale przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, żeby zachować skupienie.

– W krwi zrodzona, w krwi zaprzysiężona, wchodzę żywa, wyjdę martwa – powiedziałam stanowczo i w tym momencie całe z wątpienie, jakie czułam wcześniej, zniknęło. To było moje przeznaczenie. Służbę w Famiglii miałam we krwi, tak samo jak Amo.

Odsunęłam sztylet od ręki, stanęłam przodem do zebranych, a następnie pokazałam im nacięcie. Na podest spadały czerwone krople.

Moje słowa odbiły się echem od ścian budynku. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Spojrzałam Maddoxowi w oczy i zobaczyłam w nich dumę, dzięki czemu poczułam, że właśnie tu jest moje miejsce.

Wreszcie stałam się oficjalnym członkiem Famiglii. Oczywiście to był dopiero początek. Miałam spędzić całe życie, próbując wykazać się przed mężczyznami, według których jedyną rolą kobiety jest grzanie mężowi łóżka.

Nie chciałam być taką kobietą. A dzięki wolności, na jaką pozwolił mi tata, nigdy nie musiałam nią zostawać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Maddox*

Małżeństwo nigdy nie było częścią mojego planu na życie. Zawsze wyobrażałem sobie, że w końcu będę miał Żonę. A właściwie kobietę, którą tolerowałbym do czasu, aż ona – tak jak wszystkie przed nią – zaczęłaby mnie cholernie irytować i musiałbym ją rzucić. „Miłość, dopóki śmierć nas nie rozłączy” wydawała mi się głupotą wyjętą z jakiegoś babskiego filmu, którego nigdy bym nie obejrzał.

Życie bez Marcelli było torturą. Nie zamierzałem nawet o nim myśleć. A wieczność z nią? To moje jedyne pragnienie. Gdyby istniał bliższy związek od małżeństwa, tobym go wybrał. Chciałem, żeby Marcella należała do mnie na zawsze. I chciałem należeć do niej. Chciałem, żeby każdy kutas, który kręcił nosem na nasz związek – a w szczególności na mnie – wiedział, że Marcella i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Że nic nie może nas rozdzielić. Nawet sam Luca Vitiello nie zdołał tego zrobić.

Przez ostatnie sześć miesięcy starałem się przed nim wykazać, pomagając mu załatwić kilku działających na własną rękę popleczników Earla i chroniąc Marcellę najlepiej, jak mogłem. Ale nadal rozmawialiśmy tylko o biznesie i pomimo nalegań Marcelli oraz Arii, nigdy nie zostałem zaproszony na kolację w rodzinnym gronie.

Nawet nie miałem mu tego za złe. Jeśli miałbym taką córkę jak Marcella, zrobiłbym piekło z życia każdemu, kto uznałby siebie za godnego jej. Dzisiaj mogłem wreszcie przechylić szalę na swoją korzyść albo sprawić, że Luca oszaleje z wściekłości.

Ochroniarz przywitał mnie skinieniem głowy, gdy przekraczałem próg *Sphere*. Kiedyś nie pomyślałbym, że nadejdzie taki dzień, w którym będę mógł z łatwością wchodzić do klubu należącego do Famiglii i z niego wychodzić. Tego dnia nie przyszedłem tu dla interesów. Ruszyłem na tyły budynku, gdzie znajdowało się biuro, po czym zapukałem do drzwi.

– Proszę. – Rozbrzmiał głęboki głos Luki.

Musiałem przyznać, że nieco się stresowałem. Marcella kochała ojca i bez wątplenia pragnęła jego akceptacji.

Wkroczyłem do gabinetu. Vitiello siedział za biurkiem, pisząc coś na laptopie. Rozsiadł się w fotelu i wskazał krzesło znajdujące się naprzeciwko niego. Usiadłem i przez chwilę poczułem się jak dzieciak na dywaniku u dyrektora.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał neutralnym tonem. Obaj opanowaliśmy sztukę uprzejmości.

– Muszę z tobą porozmawiać. Chodzi o Marcellę.

Na jego twarzy od razu pojawiła się czujność i nieufność.

– Co z nią?

Sięgnąłem do kieszeni skórzanej kurtki. Zauważyłem, że Luca nieznacznie się spiął. Tak, zbudowanie zaufania musiało zająć trochę czasu, jeśli w ogóle było możliwe. Otworzyłem dłoń, na której spoczywał pierścionek zaręczynowy należący do mojej babci.

Mama dała mi go podczas moich ostatnich odwiedzin cztery tygodnie temu, a była to zaledwie druga wizyta, odkąd wysłała mnie, bym znalazł Graya. Powiedziała mi wtedy, że ani jej związek z moim ojcem, ani z wujem nie okazał się na tyle prawdziwy, żeby chciała wykorzystać ten pierścionek. Chociaż żaden z tych mężczyzn i tak nie poprosił jej o rękę. Zawsze była ich żoną wyłącznie w znaczeniu, jakie przypisywali temu słowu motocykliści. Oddała mi go, bo widziała, że Marcella jest dla mnie kimś więcej. Wówczas mnie to zszokowało, ponieważ nie byłem jeszcze gotowy przyznać, że chcę poślubić Marcellę.

Vitiello spojrział na pierścionek. W jego oczach pojawiło się zaskoczenie, ale szybko zniknęło.

– Chcę poślubić twoją córkę i wiem, jak ważna byłaby dla niej twoja zgoda. Właśnie dlatego przyszedłem tu po to, by poprosić cię o jej rękę.

Luca gapił się na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

– Czy ona wie, że tu jesteś?

– To miałyby się z celem, prawda? Z tego, co rozumiem z waszych tradycji, muszę poprosić ciebie o jej rękę, zanim poproszę ją. Ona raczej się nie spodziewa, że wkrótce ją o to zapytam.

– Ale jesteś pewny, że powie „tak”?

Czy byłem pewny? Nie, kurwa. Przy takiej kobiecie jak Marcella żaden mężczyzna nie powinien być zbyt pewny siebie, lecz miałem nadzieję, że powie „tak”. Przez ostatnie miesiące stawiliśmy czoła wielu negatywnym wpływom, co zbliżyło nas do siebie jeszcze bardziej.

– A ty myślisz, że powie „tak”? – zadałem mu to samo pytanie, zamiast odpowiedzieć na jego.

Luca pokiwał głową.

– Myślę, że tak.

Zaskoczyły mnie jego słowa.

– Więc jak będzie? Zgodzisz się na nasz ślub?

Szczerze mówiąc, nawet gdyby się nie zgodził, i tak poprosiłbym Marcellę o rękę. Po prostu Luca musiałyby się przyzwyczaić do tej sytuacji, tak samo jak do tego, że jego córka jest ze mną. Chciałem być z Marcellą i nic ani nikt nie mogło mnie powstrzymać.

– A gdybym się nie zgodził, to cokolwiek by zmieniło? – zapytał.

Kurwa, czasem ta jego umiejętność czytania ludzi serio mnie przerażała.

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– To dobrze. Marcella zasługuje na kogoś, kto pokona wszystkie przeciwności, by z nią być.

Masz moje błogosławieństwo.

Pokiwałem głową i włożyłem pierścionek z powrotem do kieszeni. Spodziewałem się większego oporu. Teraz zaczynałem stresować się tym, jak poprosić Marcellę o rękę.

– Poproszę ją dzisiaj – oznajmiłem bez zastanowienia.

Na ustach Luki pojawił się cień ironicznego uśmiechu.

– Nie ma pośpiechu. Nie zmienię zdania.

– Lepiej dmuchać na zimne.

– Marcella pewnie będzie wkurzona, że poprosiłeś mnie o jej rękę.

– Właśnie tego by chciała.

– Tak, ale chce także być niezależną kobietą, która potrafi sama o sobie decydować.

– Nie może mieć obu tych rzeczy.

– Jest kobietą. Będzie chciała ich obu, skazując tym samym ciebie, jak każdego innego mężczyznę, na porażkę.

Zaśmiałem się.

– Brzmisz, jakbyś miał w tym doświadczenie.

– Mam żonę.

Zaśmiał się krótko, a ja do niego dołączyłem. Na chwilę coś nas połączyło, przez co obaj poczuliśmy się niezręcznie, więc wyszedłem.

\*\*\*

Po południu Marcella i ja mieliśmy randkę. Zamierzaliśmy pospacerować z Santaną. Była już odpowiednio wytresowana, by przenieść ją do prawdziwego domu, dlatego poprosiłem Growla, żeby mi ją dał. Marcella jeszcze nic nie wiedziała i planowałem powiedzieć jej to dzisiaj, ale dopiero po tym, jak jej się oświadczę.

Santana zamerdała dziko ogonem, kiedy zobaczyła, że idę w stronę jej klatki. Marcelli na razie tu nie było, z czego się cieszyłem, ponieważ dzięki temu mogłem opanować nerwy. Nie wiedziałem, czemu tak bardzo się stresuję.

Pod budynek schroniska zajechała czarna limuzyna, z której wysiadła Marcella, tym razem ubrana w jeansy oraz sweter. Może bardziej tradycyjnie byłoby oświadczyć się w jakiejś wytwornej restauracji, gdy oboje bylibyśmy wystrojeni, jednak odnosiłem wrażenie, że to by do nas nie pasowało. My nigdy tak naprawdę nie mogliśmy być sobą w miejscach publicznych.

Marcella pocałowała mnie na powitanie i już próbowała się odsunąć, żeby przywitać się

z Santaną, lecz ją przytrzymałem. Zerknęła na mnie i powoli uniosła brwi.

– Coś się stało?

Pokręciłem głową.

– Zapytałem Growla, czy mogę zaadoptować Santaną, i się zgodził.

Marcella się rozpromieniła.

– Serio? – Ukucnęła, po czym podrapała Santaną za uchem, tak jak to lubiła. – Będziesz miała prawdziwy dom.

Nie wiedziałem, czemu to zrobiłem – może rozbroiła mnie Marcella głaszcząca z troską Santaną – ale wyjąłem pierścionek.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytałem.

Dziewczyna szybko podniosła głowę i otworzyła szerzej oczy.

Pierścionek nie był nowoczesny i na pewno nie tak drogi jak większość biżuterii Marcelli – z pewnością nie – lecz nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłbym dać jej cokolwiek innego. Wtedy dotarło do mnie, jakim jestem pierdolonym idiotą.

Marcella nadal klęczała obok Santany. I przede mną, chociaż to ja powinienem być na kolanach.

– Co za idiota – wymamrotałem.

– Co? – odparła, na wpół rozbawiona, na wpół skonsternowana.

Uklęknąłem obok niej.

– Wiem, że nie tak się to robi, ale wyjdiesz za mnie?

Przyjrzała się pierścionkowi.

– Po twojej babci? – zapytała, zamiast odpowiedzieć.

– Tak. Chciałem kupić ci jakiś nowy, ale żaden z nich nie znaczyłby tyle co ten. – Czułem się jak pieprzona cipa, przyznając to, zwłaszcza że nadal klęczałem obok Marcelli.

Nic nie powiedziała, tylko dalej przyglądała się pierścionkowi. Zaczynałem się denerwować. Nie spodziewałem się jej odmowy. Chociaż nie dlatego, że byłem pewny, iż nie może mieć lepszego męża, ponieważ zapewne mogła.

– Będę dla ciebie najlepszym mężem, jakim potrafię być. Zawsze będę cię wspierał i trwał przy tobie, kiedy będziesz potrzebowała partnera. A gdybyś potrzebowała obrońcy, stanę w pierwszym szeregu. Będę twoim rycerzem w brudnej zbroi, twoim kochankiem, twoim powiernikiem. Zabiję twoich wrogów i przytrzymam ci koronę. Oddam ci swoją krew, swoje życie i wszystko, czego tylko zapragniesz.

Marcella pokręciła głowę ze łzami w oczach. Poczułem bolesny ucisk w sercu, ale wtedy na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie musisz mnie przekonywać. Wiem, że jesteś dla mnie odpowiednim facetem. Więc tak!

– Tak? – zapytałem jak ostatni idiota.

– Tak.

Założyłem jej pierścionek na palec, a następnie przyciągnąłem ją do siebie, by namiętnie pocałować. Santana zataczała wokół nas kółka, co jakiś czas uderzając nas ogonem, którym machała. Najwyraźniej myślała, że to jakaś fajna zabawa. Wstałem, pociągnąłem za sobą Marcellę, po czym podniosłem ją i znów złączyłem nasze usta. Objęła mnie za szyję i owinęła nogi wokół mojego pasa.

– Musimy powiedzieć moim rodzicom. Tata byłby wściekły, gdyby nie dowiedział się o tym od razu.

Cofnąłem głowę.

– Już o tym wie. – Zmarszczyła brwi, a ja dodałem: – Poprosiłem go o twoją rękę, ponieważ uznałem, że jest tradycjonalistą, i wiedziałem, jak wiele znaczy dla ciebie akceptacja twojego ojca.

Na jej twarzy wykwitł uśmiech, jednak Marcella zaraz wyduła wargi.

– To ja zadecyduję o tym, kogo poślubię. Mężczyźni dokonujący wyborów za kobiety to strasznie archaiczna rzecz.

Uśmiechnąłem się przemądrzale. Spodziewałem się po niej takiej reakcji.

– Twój tata przewidział, że powiesz coś takiego. Mieliśmy z tego niezły ubaw.

– Śmialiście się razem?



– Uśmiechnął się trochę. W jego przypadku można uznać to za ryknięcie śmiechem. Marcella pokręciła głową, ale wyglądała na nieco udobruchaną.  
– To moja decyzja – podkreśliła.  
– Tak. Tylko twoja. Twój ojciec poinformował po prostu, że udzieli zgody, jeśli ty będziesz chciała mnie poślubić. A powiedziałaś „tak”.  
– W rzeczy samej – wyszeptała jeszcze łagodniejszym tonem.  
Nie mogłem w to uwierzyć.  
Kiedy wróciłem później do domu z Santaną, a ona zwinęła się w kłębek w stojącym przy oknie koszyku, który dla niej kupiłem, poczułem się, jakbym wreszcie powoli tworzył tu dla siebie nowe życie.  
\*\*\*

Tego samego wieczora zostałem zaproszony na kolację do rezydencji rodziny Vitiello.

Przebywanie w domu Luki nadal było najdziwniejszym, kurwa, uczuciem na świecie. Kiedyś to miejsce wydawało mi się jaskinią lwa, ale teraz wiedziałem, że jest ono nie tylko luksusowe, lecz także przytulne, i zacząłem czuć się tu swobodniej.

Znajdowanie się pod tym samym dachem co Luca Vitiello ciągle zdawało mi się surrealistyczne, ponieważ spędziłem wiele lat na wyobrażaniu sobie, jak zabijam tego faceta. Wciąż nie docierało do mnie, że zawarliśmy rozejm. Jedynie ktoś pokroju Marcelli miał moc zbliżenia do siebie takich mężczyzn jak my. Mój ojciec zginął z rąk jej ojca, a mój wuj z moich, gdyż ona mnie o to poprosiła. Niczego nie żałowałem i sam ten fakt pokazywał, jakim uczuciem darzę tę kobietę. Zabijając wuja, udowodniłem swoją miłość do Marcelli. I gdyby mnie poprosiła, zabiłbym go znowu.

Drzwi otworzyła mi pokojówka, choć zazwyczaj robiła to Marcella, pewnie dlatego, by trzymać mnie z dala od ojca i brata.

– Przyszedłem na kolację – oznajmiłem po prostu.

Kobieta zmierzyła mnie krytycznie wzrokiem. Moja decyzja, żeby włożyć czarne jeansy oraz czarną koszulę i podwinąć rękawy, widocznie nie przypadła jej do gustu.

– Państwo czekają w pokoju kominkowym.

Powstrzymałem się od przewrócenia oczami. Oczywiście, że to miejsce miało pomieszczenie z kominkiem. Chociaż byłem z Marcellą od ponad sześciu miesięcy, widziałem tylko korytarz domu i raz salon. Na szczycie schodów stał uśmiechający się od ucha do ucha Valerio. Nic dziwnego, że z tym facetem z rodziny Vitiello dogadywałem się najlepiej.

– Masz ogromne kłopoty.

Uniosłem brew, ale on nie powiedział nic więcej. Szedłem za pokojówką przez korytarz, aż wreszcie zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami. Zapukała do nich. Kilka sekund później otworzył je Amo. Sprawiał wrażenie tak ponurego, że można by pomyśleć, iż przyjęcie odbywa się z powodu czyjejś śmierci, a nie moich zaręczyn z jego siostrą.

Przywitał mnie szybkim skinieniem głowy, po czym wpuścił do środka, otwierając szerzej drzwi. W pomieszczeniu na szerokich, skórzanych fotelach siedzieli Luca i Matteo. Obaj wyglądali nieco mniej wrogo. Ten drugi wstał i wręczył mi szklankę z ciemnobursztynowym płynem.

– Farciarz z ciebie.

– Wiem – odpowiedziałem, a następnie powąchałem płyn. – Czy to w ten sposób chcecie się mnie pozbyć?

– Trucizna nie jest w moim stylu – odparł z udawaną powagą Luca.

– On woli dusić ludzi własnymi rękami – dodał Matteo. Po tym puścił do mnie oczko i skinął głową. – No dalej, pij.

– Wiem, co potrafią jego ręce – powiedziałem, po czym jednym haustem opróżniłem szklankę.

Trunek smakował gorzej od księżycówki, którą Gunnar robił na specjalne okazje. Chwila nostalgii szybko minęła. Musiałem walczyć z chęcią kaszlu, ponieważ paliło mnie w przełyku.

Luca pokiwał głową, jakbym zdał jakiś test, wypijając alkohol. Ten facet miał, kurwa, ponad czterdzieści lat, a nadal wyglądał, jakby mógł dać wpierdol prawie każdemu albo udusić go rękami, o czym Matteo lubił wszystkim przypominać.

– Usiądź – oznajmił Luca, wskazując puste siedzenie naprzeciwko.  
Zająłem miejsce. Amo przyglądał mi się zmrużonymi oczami, lecz w spojrzeniu Matteo ciągle widziałem przebłysk rozbawienia.

– Więc... – zacząłem, przyglądając się trójce mężczyzn Vitiello – ...co ja tutaj robię?  
– Prędzej czy później poślubisz Marcellę.  
– Prędzej. Chcemy się pobrać w przyszłym roku.  
– Wszystkim odbije, jak dowiedzą się, że ślub takich proporcji ma zostać zorganizowany w rok – oświadczył Matteo z szerokim uśmiechem.

– Jakich proporcji?  
– Marcella jest moją jedyną córką. Ma na nazwisko Vitiello, więc oczywiście będzie wielkie przyjęcie z setkami gości.

– Okej – odparłem. Szczerze mówiąc, nigdy nie zastanawiałem się nad samym przyjęciem.  
– Ale najpierw musimy oficjalnie poinformować o zaręczynach. Wydać oświadczenie i tak dalej – powiedział Luca.

– Kurwa, mówisz, jakby to było jakieś przedsięwzięcie biznesowe.  
– W naszych kręgach małżeństwo jest przedsięwzięciem biznesowym. Dzięki niemu zacieśnia się więzi między rodzinami i zawiera pokój.

– Prasa pewnie i tak wymyśli własne historie, tak jak robiła przez ostatnie sześć miesięcy.  
– Pewnie tak – zgodził się ze mną Matteo.  
– Poruszaliście już kwestię nazwisk? – zapytał Luca.  
– W jakim celu? Według tradycji kobieta przyjmuje nazwisko męża. – Sądząc po ich wyrazach twarzy, nie tego chcieli. – Ale wolicie, żeby Marcella nie przyjęła mojego.

– Marcella White nie brzmi tak dobrze jak Marcella Vitiello, nie sądzisz? – odezwał się Matteo, posyłając mi krzywy uśmiech.

Kurwa. Czy oni oczekiwali, że ja przyjmę ich nazwisko? Prędzej piekło by zamarzło.

– Rozmawialiście o tym z Marcellą?

– Tak, przedłożyłem jej swoje obawy – odpowiedział Luca.

– Byłoby, kurwa, słabo, gdyby zrezygnowała z nazwiska, które ma taką moc, dla twojego – wymamrotał Amo.

Może mieli rację, lecz ja nie zamierzałem przyjmować nazwiska Vitiello i nie chciałem zmieniać swojego dla mojej żony.

– Przedyskutuję tę sprawę z Marcellą. Bądź co bądź chodzi o nasze małżeństwo – oznajmiłem stanowczo. Jeślibym do tego dopuścił, Luca pewnie kontrolowałby każdy aspekt mojego życia z Marcellą, a ja z całą, kurwa, pewnością na to nie pozwolę.

– Zrób tak – zgodził się łaskawie.

– A teraz przejdźmy do tej fajnej części – powiedział Matteo, uśmiechając się szerzej, co nigdy nie było dobrym znakiem i mogło oznaczać wyłącznie jedno.

Uniosłem brwi.

– Czyli do grożenia, że utniecie mi jaja i wypchacie nimi moją gębę, gdybym kiedykolwiek skrzywdził Marcellę?

Amo się zaśmiał. Nawet na twarzy Luki pojawił się cień uśmiechu, ale mężczyzna szybko spochmurniał.

– To byłby tylko początek twoich bardzo bolesnych ostatnich chwil na Ziemi.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi, a te otworzyły się bez wcześniejszego zaproszenia Luki. Wiedziałem, że jedynie trzy osoby miałyby czelność to zrobić. Jedna z nich, Aria, weszła do pomieszczenia i szybko spojrzała na mnie, jakby chciała sprawdzić, czy nadal jestem w jednym kawałku, po czym przeniosła wzrok na męża.

– Myślałam, że mamy zjeść razem kolację. – W jej głosie pobrzmiwała nuta oburzenia.

– Postanowiliśmy zamienić kilka słów z Maddoxem – odparł Luca.

– Musimy dopilnować, żeby twój przyszły zięć został odpowiednio przywitany.

Aria westchnęła. Spojrzała mi w oczy.

– Mam nadzieję, że nie byli zbyt niemili.

– Przeżyję – odpowiedziałem z uśmiechem.

Luca wstał i podszedł do żony.

– Przyznaj się: jeśli kiedykolwiek skrzywdziłby Marcellę, ty pierwsza poprosiłabyś mnie, żebym go zabił.

Aria nadal miała uprzejmy wyraz twarzy, gdy oznajmiła:

– Tak, ale to nie ma znaczenia, ponieważ Maddox nie zamierza krzywdzić Marcelli. Prawda?

Pomimo dobroci widocznej w jej oczach to pytanie przeraziło mnie niemal bardziej od pytania

Luki.

– Nie śmiałybym tego zrobić.

– Dobrze. – Gestem wskazała drzwi. – Może dołączysz do mnie w jadalni i pomożesz mi zastawić stół? Marcella potrzebuje jeszcze kilku minut, żeby się przygotować.

Luca zmarszczył brwi. Wyraźnie mu się nie podobało, że mam spędzić chwilę tylko z jego żoną. Spojrzałem wymownie w sufit. Praktycznie byłem już jego zięciem, więc w końcu powinien zapanować nad tym swoim brakiem zaufania.

– Oczywiście – odparłem, całkiem pewny, że na zaproszenie Arie nie istnieje żadna inna możliwa odpowiedź, a rozmowa z matką klanu Vitiello jest kolejnym testem, który muszę zdać.

Może Aria nie pokazywała tego tak otwarcie jak Luca, ale była równie opiekuńcza wobec swojej córki co jej mąż.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### *Maddox*

Poszedłem za Arią do jadalni. Jak dla mnie stół wyglądał na zastawiony, ale nigdy nie przepadałem za wystawnymi kolacjami.

Aria otworzyła kredens i wyjęła z niego srebrne sztucce. Wręczyła mi widelce oraz łyżki, a dla siebie zachowała noże do steków. Nie wątpię, że użyłaby ich, gdybym pogrywał sobie z jej córeczką, nawet jeżeli nie miała zbyt dużego doświadczenia w posługiwaniu się bronią. Kobiety były bardziej kreatywne od mężczyzn w kwestii środków bojowych.

– Jest pani gotowa mnie zadźgać, jeśli nawalę? – zapytałem, uśmiechając się ironicznie.

Aria zerknęła na nóż, który właśnie położyła obok talerza, a następnie na te nadal znajdujące się w jej dłoni. Uniosła kąciki ust.

– Nie należę do ludzi, którzy stosują przemoc.

– Byłbym zdziwiony, gdybym się dowiedział, że użyła pani kiedyś prawdziwego noża.

– Och, użyłam. Raz dźgnęłam żołnierza Braci, który zaatakował nasz dom w Hamptons – powiedziała z taką lekkością, że byłem pewny, że żartuje, lecz na jej twarzy nie widziałem rozbawienia.

Pokręciłem głową.

– Przepraszam, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Uśmiechnęła się.

– Pod powierzchnią znajduje się więcej rzeczy, których nie widać gołym okiem.

– A co znajduje się pod powierzchnią Marcelli? – zaciekałem się.

Byłem całkiem pewny, że znam Marcellę na tyle dobrze, na ile można poznać kogokolwiek. Sposób, w jaki się spotkaliśmy, oraz początek naszego związku odsłoniły przede mną jej najwrażliwszą, jak również najbardziej zawziętą stronę. Niewiele osób miało szczęście je zobaczyć.

Aria spojrzała na mnie z ukosa.

– Myślę, że dostrzegasz więcej niż większość ludzi, a to, czego jeszcze nie widziałeś, z pewnością wkrótce odkryjesz, jeśli będzie tego chciała.

Pokiwałem głową. Odchrząknąłem, nie wiedząc, jak powiedzieć to, o czym myślałem już od dłuższego czasu.

– Nigdy nie przeprosiłem pani za ból, którego pani przysporzyłem.

Aria odłożyła noże. Odwróciła się do mnie, czekając, aż będę kontynuował. A miałem nadzieję, że tego nie zrobi.

– Kiedy porywałem Marcellę, nie chciałem przysporzyć pani bólu.

– Każda matka by cierpiała, gdyby jej dziecko zostało porwane.

– Wiem. Teraz to widzę, ale wtedy byłem tak skupiony na zemście, że wszystko inne zeszło na dalszy plan.

– Chciałeś skrzywdzić mojego męża i ostatecznie go zabić.

Skrzywiłem się.

– Tak. Nie dostanę za to nagrody dla najlepszego przyszłego zięcia, prawda?

Aria się uśmiechnęła.

– Wszyscy popełniliśmy błędy, przez które skrzywdziliśmy innych. To jest nieodzowne w świecie, w jakim żyjemy. Możemy tylko robić, co się da, żeby nie krzywdzić ludzi, których kochamy.

– Przysięgam, że nigdy nie skrzywdzę Marcelli. Po pierwsze nie pozwoliłaby mi na to, ponieważ jest najbardziej bezwzględna kobieta, jaką znam, a po drugie nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Nie wspominając o tym, że mężczyźni z mojej rodziny zabiliby cię w bardzo nieprzyjemny sposób.

– Tak, z pewnością jest to jeden z czynników zniechęcających, chociaż nie główny.

Kątem oka dostrzegłem ruch. Do pomieszczenia właśnie weszła Marcella, jak zwykle skupiając na sobie całą moją uwagę. Była ubrana w ciemnozielony kombinezon podkreślający jej kształty we wszystkich właściwych miejscach oraz satynowe buty na obcasie w tym samym kolorze. Przez ten strój miałem ochotę zabrać ją w jakieś odosobnione miejsce, by pobyc z nią sam na sam.

Ruszyłem w jej stronę, nie mogąc się doczekać, aż do mnie dotrze. Nasza rozłąka, która trwała nocami i prawie całymi dniami, wydawała mi się czymś dziwnym po tym, jak w trakcie niewoli Marcelli miałem ją przy sobie praktycznie cały czas. Gdyby nie staromodne tradycje Famiglii, żylibyśmy już pod jednym dachem. Tak bardzo chciałem dzielić z nią mieszkanie, chociaż nigdy wcześniej nie mieszkalem z kobietą i wiedziałem, że będę musiał przyzwycząić się do pewnego stopnia czystości.

Marcella spojrzała matce w oczy.

– Dziękuję, że uratowałeś go z rąk Amo, Matteo i taty.

– Twoja mama chyba też chciała mnie po prostu przemaglować – odparłem, puszczając oczko do jej matki.

Aria posłała mi konfidencjonalny uśmiech, ale Marcella przewróciła oczami.

– Ty też, mamó? Nie jestem już dzieckiem. Przetrwalam niewolę u hordy motocyklistów. Przetrwam więc małżeństwo z jednym z nich.

– Hej – powiedziałem z oburzeniem, obejmując ją w talii, i przyciągnąłem do siebie, żeby skraść jej pocałunek. – Nie jestem aż taki dziki, a jeśli komuś grozi nieprzetrwanie tego małżeństwa, to mnie.

– Sprawdź, czy Lora skończyła przygotowywać kolację – oznajmiła Aria i odeszła w elegancki sposób, który Marcella z pewnością po niej odziedziczyła.

– Chce nam dać trochę prywatności – stwierdziła Marcella, uśmiechając się niegrzecznie i stając na palcach, by przygryźć delikatnie moją dolną wargę.

Powstrzymałem szeroki uśmiech.

– Lepiej nie podsuwaj mi żadnych pomysłów, Królowo Śnieżko. I tak nie mogę przestać myśleć o wszystkich miejscach w tym pałacu, w których mógłbym cię wziąć.

– Więc wypróbuj je wszystkie – odparła, a w jej oczach dostrzegłem błysk wyzwania.

– Łatwo ci powiedzieć. To nie ciebie wykastrują twój tata i brat, jeśli przyłapią nas na świntuszeniu.

– Wiedzą, że już uprawialiśmy seks.

– Uwierz mi, wiedzieć a widzieć to dwie zupełnie inne sprawy. Twój tata na pewno udaje, że nadal jesteś jego niewinną córeczką, nietkniętą przez moje brudne łapy.

Przewróciła oczami.

– Nie mów mi, że się boisz.

Podniosłem ją, trzymając za tyłek, i złożyłem pocałunek między jej piersiami.

– Nie ma, kurwa, mowy. Dla ciebie warto zostać eunuchem. Umrę szczęśliwy ze świadomością, że ostatnie chwile spędziłem z tobą i że twój tata nigdy nie zdoła zapomnieć o tym, co zobaczył.

Marcella wyglądała na nieco udobruchaną.

Rozbrzmiały kroki, z pewnością cięższe od tych Arii. Czułem, że Marcella przygotowuje się do tego, że zaraz postawię ją na podłodze. Czy naprawdę myślała, że nie dotrzymam słowa? Całe życie spędziłem, przygotowując się na pojedynek z jej ojcem. Oczywiście nie taki, jaki miał się odbyć teraz, ale irytowanie go na małe sposoby było lepsze niż nic.

Pocałowałem Marcellę namiętnie. Po wynikającej z zaskoczenia chwili sztywności rozluźniła się i złapała mnie mocniej za kark. Całowanie się z nią nigdy mi się nie nudziło. Nie potrafiłem zliczyć, ile razy się całowaliśmy, lecz każdy pocałunek nadal był równie ekscytujący co pierwszy.

Jakiś mężczyzna odchrząknął. Stałem tyłem do drzwi, a po samym tym dźwięku nie umiałem stwierdzić, czy przyszedł Luca, czy Amo. Próbowałem odstawić Marcellę, ale wtedy ona mocniej zacisnęła palce na moim karku. Pocałowałem ją jeszcze raz, po czym delikatnie postawiłem na podłodze. Uśmiechnęła się niewinnie, kiedy ruszyła do stołu, zostawiając mnie wilkom na pożarcie. Odwróciłem się i w drzwiach zobaczyłem Matteo oraz Amo.

– Masz szczęście, że to tylko my – wymamrotał ten drugi. Jednak pomimo swoich słów wyglądał,

jakby bardzo chciał przetestować na mnie ostrość swoich noży.

– Ja sądzę, że dopiero później mu się poszczęści za ten akt odwagi – odparł Matteo, puszczając do mnie oczko.

Posłałem mu przebiegły uśmiech.

Kiedy Marcella na samym początku wspomniała mi, że jej wuj jest wyluzowany i zabawny, nie uwierzyłem w to, ponieważ wtedy znałem tylko jego groźną, brutalną stronę. Ale przez ostatnie sześć miesięcy właśnie z nim, poza Valerio, dogadywałem się najlepiej.

– Trudno oprzeć się Marcelli – stwierdziłem po prostu, ani nie potwierdzając jego słów, ani im nie przecząc. A zdecydowanie liczyłem, że później mi się poszczęści.

Podszedłem do Marcelli i dotknąłem jej talii. Jej radość z tego, że odważyłem się otwarcie okazać uczucia, była cudowna. Wcale mnie to nie zaskoczyło, biorąc pod uwagę, co wydarzyło się z jej poprzednim facetem. Chociaż oczywiście byłem przeszczęśliwy, że ten dupek okazał się cipą. Dzięki temu Marcella była teraz moja.

Do pomieszczenia wkroczyli Luca i Aria, a za nimi weszła Lora z wózkiem kelnerskim. Spojrzenie Luki powędrowało na moją dłoń znajdującą się na talii Marcelli, a na jego twarzy pojawiło się na chwilę napięcie.

Jeśli już samo to go wkurzało, mój następny ruch tylko spotęguje jego podirytowanie. Odsunąłem dla Marcelli krzesło – nawet ten dziki motocyklista miał manieri – ale zanim ta usiadła, pocałowałem ją w usta. Był to skromny pocałunek. Z pewnością nic w porównaniu do pokazu, jaki widzieli Matteo i Amo.

Kiedy się cofnąłem, w oczach Marcelli błyszczały zaskoczenie oraz miłość. Po chwili dziewczyna zajęła miejsce. Zerknąłem na Lucę. Aria trzymała go za rękę, chociaż nie byłem pewny, czy po to, żeby nad nim zapanować, czy może dlatego, że jest zachwycona naszą miłością. Na twarzy Luki widziałem napięcie, ale mężczyzna nie próbował okładać mnie swoimi wielkimi łapami, co także uznałem za dobry znak. Robiłem postępy na wszystkich frontach. Kto by pomyślał, że zostanę zaakceptowany – lub, w przypadku Luki, będę tolerowany – w rodzinie Vitiello?

Lora zastawiła stół najróżniejszymi włoskimi przysmakami. Od kiedy byłem z Marcellą, odkryłem cały nowy świat włoskiego jedzenia. Wcześniej moje doświadczenie związane z włoskimi potrawami ograniczało się do sieci restauracji *Olive Garden*, a podawanym tam daniom było, jak się później dowiedziałem, daleko do tradycyjnej włoskiej kuchni. Nadal pamiętałem oburzony wyraz twarzy Lory, gdy zapytałem ją, czemu w przygotowanym przez nią spaghetti carbonara nie ma śmietanki. Jej wykładu na temat tradycyjnego przepisu, w którym znajdują się wyłącznie jajka i parmezan, nie dało się zapomnieć.

Marcella nachyliła się w moją stronę.

– Uwielbiam to, że nie wahasz się ryzykować dla mnie własnym życiem – powiedziała, muskając ustami moje ucho, przez co poczułem na plecach przyjemny dreszcz. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że dziewczyna ma na myśli fakt, że pocałowałem ją przy jej ojcu. Zniżyła głos jeszcze bardziej. – To niesamowicie seksowne.

Dotknęła pod stołem mojego uda i ścisnęła je mocno, co mogło oznaczać tylko tyle, że później naprawdę mi się poszczęści. Niestety uruchomiło to także mojego fiuta, czego naprawdę nie potrzebowałem, siedząc przy jednym stole z rodziną Vitiello.

**Marcella**

Raz po raz dotykałam pod stołem uda Maddoxa. Droczyłam się z nim w ten sposób, doprowadzając go tym do szału. Maddox i ja nie spaliśmy jeszcze ze sobą w moim domu. Nigdy nie pozwolono mu dołączyć do mnie w moim pokoju. Ale przez cały dzień tęskniłam za jego dotykiem i chciałam, żeby zrobił się tak samo napalony jak ja.

Kiedy musnęłam jego krocze, poczułam, że w rzeczy samej oboje jesteśmy równie spragnieni czasu na osobności. Z trudem zachowałam powagę, gdy posłał mi wyzywający uśmiech, przez który

trochę się zmartwiłam.

Złapał mnie pod stołem za nogę i ścisnął udo tuż przy cipce.

– Omawialiście już kwestię nazwiska? – zapytał tata.

Nie miałam ochoty poruszać tego tematu z Maddoxem i nie zamierzałam robić tego dzisiaj.

Maddox zerknął na mnie z zaciekawieniem.

– Jeszcze nie.

– Może zrobimy to po kolacji? – zasugerował Maddox.

Nie byłam pewna, czy po prostu chce pobyc z mną sam na sam, czy może naprawdę planuje porozmawiać o tym jak najszybciej.

\*\*\*

Po kolacji przekonałam tatę, żeby pozwolił Maddoxowi pójść ze mną na górę, do mojego pokoju. Maddox rozejrzał się z zaciekawieniem.

– Nie mogę uwierzyć, że po raz pierwszy jestem w twoim pokoju.

– Masz szczęście, że tata nie nalegał, by Amo robił nam za przyzwoitkę.

Prychnął.

– Chyba nie może tak naprawdę wierzyć, że w ciągu ostatnich miesięcy nie uprawialiśmy seksu.

– Och, on z pewnością w to nie wierzy, ale nie zamierza ci tego w żaden sposób ułatwiać.

Maddox przechylił głowę.

– To by się zgadzało.

Uśmiechnęłam się uwodzicielsko.

– Ale teraz jesteśmy sami...

Zaśmiał się, obejmując mnie w talii.

– Chociaż mam ogromną ochotę cię pieprzyć, najpierw chyba powinniśmy zająć się sprawą nazwiska. Twój ojciec sugerował, żebyś zachowała swoje. – Słyszałam po jego głosie, że jemu wydaje się to niedorzeczne i oczekuje ode mnie odrzucenia propozycji taty. Westchnęłam, a Maddox poluzował nieco uścisk, ścigając brwi. – Nie mów mi, że naprawdę rozważasz zostanie przy swoim nazwisku.

– Nie rozważam tego – odparłam ostrożnie. – Już podjęłam w tej kwestii decyzję. Zachowam swoje nazwisko. Przykro mi, Maddox.

Cofnął się i zaczął chodzić po pokoju.

– Jednym z głównych powodów zawarcia małżeństwa jest przyjęcie tego samego nazwiska, by pokazać, że jest się razem.

– Chyba nie musimy mieć tego samego nazwiska, żeby pokazać, że jesteśmy razem, ponieważ wszyscy i tak będą wiedzieli o naszym małżeństwie. Będą pisać o tym w gazetach, więc nie musimy tego jeszcze bardziej podkreślać, przyjmując to samo nazwisko.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Jeszcze bardziej podkreślać? Zależy mi, by każdy jeden kutas na tej planecie wiedział, że jesteśmy razem.

– Mnie też na tym zależy – powiedziałam, dotykając jego klatki piersiowej.

– Jeśli nie będziemy mieli tego samego nazwiska, ludzie zaczną spekulować, że tak naprawdę nie chcesz tego małżeństwa. Że masz wątpliwości.

– Myślałam, że nie obchodzi cię, co mówią inni? – zapytałam, drocząc się z nim, ale Maddox tylko zgromił mnie wzrokiem. – I nie mam wątpliwości. W przeciwnym razie nie walczyłabym tak długo z tatą, żeby cię zaakceptował, i z pewnością nie ryzykowałabym jedynie po to, by spotkać się z tak gwałtowną i nieprzyjazną reakcją ludzi. Jesteś moim facetem i nazwisko tego nie zmieni.

Maddox uśmiechnął się gorzko.

– Więc nie będziemy mieli tego samego nazwiska.

Przygryzłam wargę.

– Ty mógłbyś...

W jego oczach pojawiła się złość.

– Nawet tego nie mów. Nawet, kurwa, nie proponuj, żebym przyjął nazwisko Vitiello. Czy może

chcesz uciąć mi jaja i wręczyć je swojemu ojcu na srebrnej tacy?

Przewróciłam oczami.

– Przyjęcie mojego nazwiska nie ma żadnego związku z moim ojcem ani z twoją męskością. Czemu miałbyś być mniej męski po przyjęciu nazwiska żony, szczególnie jeśli dzięki temu jej życie w Famiglii stałoby się znacznie łatwiejsze?

Złapał mnie za ramiona i przycisnął do ściany, patrząc morderczym wzrokiem.

– Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja, Królewno Śnieżko – warknął. Wyglądał na wściekłego, lecz było w tym coś niezwykle seksownego. Ta mniej opanowana strona Maddoxa mnie podniecała. – Chcę, żeby każdy kutas wiedział, że te usta są moje. – Mocno przygryzł moją dolną wargę, po czym wsunął język w moje usta i pocałował mnie mocno, niemal boleśnie trzymając za kark. Poczułam napięcie między nogami. – Że te cycki są moje. – Szarpnął ramiączka kombinezonu w dół, odsłaniając moje piersi. Ścisnął jedną z nich i zassał sutek tak, że się skrzywiłam, ale też zrobiłam mokra. – Powiedz to – rozkazał i zaczął ssać mocniej. – Powiedz, że te cycki są moje.

– Moje cycki są twoje – wymamrotałam.

Ciągnął za mój kombinezon, ignorując dźwięk rozrywanego materiału, aż wreszcie ciemnozielony materiał opadł i zostałam w samych stringach. Maddox palcem wskazującym zaczął o przemoczone majtki i odsunął je na bok, odsłaniając nabrzmiące wargi.

– Chcę, żeby wiedzieli... – wychrypiął, nie odrywając ust od moich – ...że ta cipka jest moja. – Wepchnął kolano między moje nogi i przycisnął wewnętrzną stronę dłoni do mojego krocza. – I tylko moja. – Wsunął we mnie dwa palce, a potem zaczął nimi poruszać, uderzając podbiciem dłoni w lechtaczkę. – Tylko moja.

– Moja cipka jest twoja – wydusiłam z siebie.

Trzymałam się mocno jego ramion, wbijając mu palce w skórę. Całe moje ciało było rozgrzane do czerwoności, każdy mięsień stał się napięty do granic wytrzymałości, a rękę Maddoxa pokrywały moje soki.

Maddox pocałował mnie, żeby mnie uciszyć, kiedy zaczęłam dochodzić, ujeżdżając jego palce. Potrzebowałam mieć je w sobie głębiej i szybciej. Nagle cofnął dłoń. Chwyciłam go za nadgarstek, chcąc przytrzymać.

– Nie skończyłam – zaprotestowałam.

– Wiem – powiedział, posyłając mi surowy uśmiech. – Zawsze dostajesz to, czego chcesz, co? Nie dzisiaj, księżniczko.

Zadrżałam i wypłynęło ze mnie więcej soków.

Oczy Maddoxa zapłonęły pożądaniem.

– Na kolana. Zamierzam pieprzyć cię w usta.

– Czyżby? – zapytałam wyzywającym tonem, niemal oszalała od tarcia, jakie materiał stringów wywoływał na zbyt wrażliwej lechtaczce.

Maddox złapał za mój podbródek, przesunął kciukiem po dolnej wardze, po czym wsunął go w moje usta. Palec smakował mną.

– Na kolana, Królewno Śnieżko. Te usta są moje, pamiętasz?

Uklękałam przed nim, uśmiechając się wyzywająco. Maddox rozpiął spodnie i te opadły, odsłaniając nabrzmiatego, lśniącego kutasa. Kolczyk był nieco wilgotny. Zlizawałam z niego krople. Maddox wsunął dłonie w moje włosy, przytrzymując mi głowę w taki sposób, żebym nie mogła nią ruszać.

Spojrzał na mnie z czystym pożądaniem.

– Przykucnij na piętach i rozszerz nogi.

Wyszłam z kombinezonu, po czym ukucnęłam tak, że tyłek niemal dotykał moich pięt. Po tym szeroko rozsunęłam kolana i popatrzyłam na Maddoxa. Jego fiut wyglądał, jakby zaraz mógł wybuchnąć. Sama czułam między udami pulsowanie.

Maddox poprowadził moją głowę do swojego penisa, a ja rozchyliłam dla niego usta. Zaczął wsuwać w nie kutasa, centymetr po centymetrze. Zakrztusiłam się i do oczu napłynęły mi łzy, kiedy znajdował się niemal całkowicie we mnie i czułam jego główkę w gardle, a na języku nacisk penisa.



Maddox przytrzymał mnie, nie ruszając się ani w jedną, ani w drugą stronę.

– Twoje usta są moje, Królowo Śnieżko. Mój fiut jest jedynym, który się w nich znajdzie, i tylko ja będę się w nie spuszczał.

Wysunął się niespiesznie, po czym wszedł szybko, a następnie zaczął pieprzyć moje usta tak gwałtownie i mocno, że prawie straciłam równowagę. Złapałam się jego tyłka i od tego momentu desperacko się go trzymałam, podczas gdy on brał moje usta. Oddychałam ciężko przez nos, obserwując Maddoxa. Nie odrywał ode mnie wzroku, dysząc i pomrukując z lekko rozchylonymi wargami. Czułam, jak po moich udach powoli spływają soki.

Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona, co mówiło dużo, zważając na to, że w trakcie każdego mojego zbliżenia z Maddoxem dochodziłam po kilka razy.

Maddox spojrział na mnie morderczym wzrokiem.

– Jesteś moja, Marcella, z moim nazwiskiem czy bez niego.

Spiął się i spuścił mi się do gardła, powstrzymując jęk. Nie przestawał poruszać niespiesznie biodrami, nadal nie pozwalając mi cofnąć głowy, chociaż z trudem połykałam, kiedy nadal znajdował się w moich ustach.

Gdy wreszcie się uspokoił, byłam bliska orgazmu już od samego dawania mu przyjemności. Maddox zrobił krok do tyłu, powoli wysuwając fiuta spomiędzy moich warg. Ciągle klęczałam przed nim z rozsuniętymi kolanami. Jego wzrok powędrował na moje mokre uda.

– Kurwa – mruknął zachrypniętym głosem. – Wstawaj, kurwa, już.

Stanęłam na drżących nogach, a on uklęknął przede mną, boleśnie mocno złapał mnie za udo i zarzucił je sobie na ramię. Następnie rozchylił szeroko moją cipkę i zanurzył w niej język. Przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać krzyk, gdy doszłam mocno. Moja cipka pulsowała wokół języka Maddoxa. Nie przestał mnie pieścić, nawet kiedy orgazm zaczął słabnąć. Zamiast tego sprawił językiem, że doszłam jeszcze dwa razy. Głowę opierałam o ścianę, a jedna moja noga wisiała bezwładnie na silnym ramieniu. Gładziłam Maddoxa po głowie, podczas gdy on delikatnie pieścił mnie ustami po moim trzecim orgazmie.

– Już za długo siedzimy w moim pokoju – oznajmiłam zachrypniętym głosem.

– Mamy dużo do obgadania – wymamrotał. – I jeszcze nie skończyłem.

– Maddox – powiedziałam, ale on wstał i uciszył mnie mocnym pocałunkiem.

– Połóż się na łóżku.

Pomimo zmartwienia tym, że ktoś mógłby nas przyłapać, zrobiłam, co polecił. Położyłam się naga, a Maddox podszedł bliżej. Uklęknął na materacu między moimi nogami, po czym przykucnął na piętach, podziwiając moje ciało. Złapał za moje kostki i podniósł mi nogi, a kiedy przysunął się jeszcze bliżej, mój tyłek znalazł się na jego udach. Przesunął kutasem po zagłębieniu między wargami, ale nie wszedł we mnie. Nadal trzymając moje kostki, rozsunał mi nogi, tworząc szerokie V. Wreszcie, gdy miał idealny widok, niespiesznie wsunął fiuta w moją cipkę. Czułam, że wraz z każdym centymetrem bierze dla siebie kolejną część mnie. Nie przestawał powoli się poruszać. Każdy milimetr jego penisu gładził moje ścianki, a kolczyk docierał do punktu G, jednak przez ten kąt nie czułam żadnego tarcia na lechtaczce.

Mimo to – od tej głębokiej penetracji i obserwowania, jak kutas Maddoxa wchodzi w moją cipkę – byłam coraz bliżej i bliżej orgazmu.

– Lechtaczka – wychrypiałam, kiedy byłam już naprawdę blisko.

– Jeszcze nie – odparł Maddox.

– Maddox – wymamrotałam.

– Jeszcze nie.

Prawie szalałam z pożądania, wijąc się, by poczuć jakiegokolwiek tarcie. Wtedy Maddox rozsunał moje nogi szerzej, przez co wchodził głębiej, lecz nadal nie czułam nic na lechtaczce.

Choć przeciągnęłam mocno paznokciami po jego udach, on tylko uśmiechnął się przebiegle.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi.

– Marcella, tata zaczyna się niecierpliwić. Lepiej skończ robić to, co, kurwa, robisz i zejźdź na dół, zanim on tu przyjdzie wykopać drzwi.

Maddox uśmiechnął się od ucha do ucha. Otworzyłam usta, żeby go ostrzec, ale on przycisnął kciuk do łechtaczki i wszedł głęboko, trafiając w punkt G. Nie byłam w stanie się powstrzymać. Ogarnęła mnie niepohamowana przyjemność. Mogłam jedynie odrzucić głowę na bok i zdusić krzyk w poduszce.

– Idę na dół – wymamrotał Amo i wkrótce jego kroki ucichły.

Maddox doszedł niedługo po mnie. Wyglądał na zdecydowanie zbyt zadowolonego z siebie.

Puścił moje kostki i opadł na mnie.

– To, że nie przyjmę twojego nazwiska, nie oznacza, że nie jestem twoją kobietą – oznajmiłam.

– To decyzja biznesowa.

Maddox uśmiechnął się dziwnie.

– Nie tylko biznesowa. Znam cię, Królowo Śnieżko. Przede wszystkim jest to bardzo osobista decyzja.

Miał mnie. Westchnęłam.

– Jestem dumna ze swojej rodziny. Dumna z tego, co oznacza nazwisko Vitiello. Tak naprawdę zawsze uważałabym, że mam na nazwisko Vitiello, nawet jeśli zmieniałabym je na twoje... – Umilkłam na chwilę, ponieważ kolejne słowa było mi jeszcze trudniej wypowiedzieć. – I szczerze mówiąc, zawsze, kiedy słyszę nazwisko White, przypomina mi się twój wuj. A nie chcę, żeby nadal, z za grobu, miał nade mną taką władzę.

Maddox pocałował mnie w skroń.

– W porządku. Ale nie oczekuj, że przyjmę twoje nazwisko. Dla mnie ma ono równie negatywne konotacje.

– Ja jestem twoja, z kolei ty jesteś mój, niezależnie od tego, jakie nazwiska wybierzemy – odparłam stanowczo, a Maddox objął mnie mocniej.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### *Marcella*

Czułam ekscytację na myśl o swoim wieczorze panińskim. Wiele osób spodziewało się niewielkiego wydarzenia i tak samo było w przypadku ślubu. Jakbym miała powód ku temu, by ukrywać miłość do Maddoxa oraz wszystko, co z nią związane. Przez pewien czas rzeczywiście bałam się reakcji ludzi, ponieważ – pogrążona w dawnych nawykach – nadal pragnęłam, by inni potwierdzali moją wartość. To już się skończyło. Miałam gdzieś opinię tych, którym na mnie nie zależało i którzy nie wiedzieli na mój temat nic poza tym, co usłyszeli w plotkach.

Maddox przyjechał do mnie rano w dzień wieczoru panińskiego. Wyglądał seksownie w skórzanej kurtce i z szorstkim zarostem. Ja wciąż miałam na sobie koszulę nocną i szlafrok. Po twarzy Maddoxa widziałam, że bardzo podoba mu się ten widok, chociaż nie mógł tego okazać, gdy w pobliżu znajdowała się matka z Lorą.

– Dziękuję, że odebrałaś próbki tortu – powiedziała mama, uśmiechając się do niego szczerze. Dogadywali się naprawdę dobrze. Maddox potrafił być prawdziwym dżentelmenem, jeśli tylko chciał. – Muszę iść na spotkanie z kwiaciarką. Czy może potrzebujecie mojej pomocy przy próbkach?

– Poradzimy sobie. Zjemy je razem z Maddoxem i wybierzemy najlepszy smak.

– Ten facet uwielbia sznurki serowe i tanie krówki – wymamrotał Amo, schodząc po schodach. Miał pojechać z mamą na spotkanie. – Jeśli on serio będzie brał udział w tym wyborze, to skończy się na torcie o smaku popcornu i tłuszczu z bekonu.

– Dla mnie brzmi świetnie – stwierdził Maddox, posyłając mu szeroki uśmiech.

Valerio, który szedł tuż za Amo, żeby pojechać z nim i mamą na spotkanie, a następnie do fryzjera – włosy sięgały mu już prawie do ramion – powiedział:

– Ja też głosowałbym na popcorn i tłuszcz z bekonu.

– Nie będzie żadnego bekonu. Na liście gości mamy kilku wegetarian.

– To niech jedzą serwetki. Są w pełni kompostowalne, więc z pewnością można je jeść – odparł Maddox.

Amo się zaśmiał i przybił mu piątkę.

Spojrzałam na obu morderczym wzrokiem, po czym odwróciłam się do mamy.

– Odzywali się do ciebie z tej wegańskiej piekarni w sprawie wieży z babeczek?

– Tak, jutro przyślą próbki.

– Dobrze – odpowiedziałam, a później popatrzyłam na trzech chłopaków, mrużąc powieki. – Nawet nie zaczynajcie. Chcę, żeby każdy gość czuł się mile widziany, dlatego zamierzam zaproponować jedzenie, które będzie odpowiadało ich potrzebom alergicznym oraz wyborom etycznym.

– Ja jestem fetyszystą bekonowym – oznajmił Maddox. – Kto zadba o moje potrzeby?

– Jak dla mnie weganie kompletnie, kurwa, oszaleli – wymamrotał Amo. – Większość z nich to zadufane w sobie mądrale, które próbują wywołać poczucie winy u wszystkich mięsożerców, których spotykają. To jest kurewsko irytujące.

– Język – skarciła go mama, chociaż pierwsze przekleństwo puściła mimo uszu.

– Jakiś weganin usiłował wywołać u ciebie wyrzuty sumienia, bo zjadłeś świnie? – zapytał Maddox.

– No, jedna laska, z którą przez chwilę się spotykałem, chciała wpędzić mnie w poczucie winy i stwierdziła, że gdybym musiał sam zabijać zwierzęta, to przestałbym jeść mięso.

Maddox i Valerio się roześmiali.

– Przecież ty zabijasz ludzi. Oczywiście, że zabiłbyś świnie, gdybyś był głodny – wykrztusił Valerio.

– Powiedziałem jej to samo.

Pokręciłam głową.

– Może po prostu trzymajcie się z daleka od gości, którzy nie jedzą mięsa?

– Powinniśmy już iść – odezwała się mama, a ja posłałam jej wdzięczny uśmiech.

Zaczynał wychodzić ze mnie mój perfekcjonizm, więc chciałam dopiąć wszystko na ostatni guzik. Już i tak mieliśmy opóźnienia, zważając na to, że ślub odbędzie się za dwa tygodnie. Dawna ja postradałaby z tego powodu zmysły.

Poszłam po widelce, a następnie weszłam z Maddoxem trzymającym pudełko próbek do salonu, gdzie usiedliśmy na kanapie przed kominkiem. Pogoda była posępna, ani śladu wiosny. Maddox położył pudełko na stoliku kawowym i rozsiadł się na sofie. Wyglądał zniewalająco i po jego oczach widziałam, że on myśli o mnie to samo.

Już od dwóch tygodni nie osiągnęłam orgazmu – byłam zajęta planowaniem ślubu, natomiast Maddox przebywał na misji – więc desperacko pragnęłam dotyku tego faceta. Chwyciwszy wełniany koc, usiadłam na kanapie obok Maddoxa. Oparłam stopy na jego udach, a chwilę wcześniej plecy o podłokietnik, i okryłam się kocem.

Maddox położył pudełko na moich goleniach, po czym je otworzył. W środku znajdowały się małe kawałki ciasta o różnych smakach, ale ja byłam zbyt rozproszona ciepłem Maddoxa oraz tym, że moja pięta styka się z jego fiutem.

Maddox podniósł widelec, nadział na niego kawałek czekoladowego tortu i podsunął mi go pod usta. Posmakowałam i się uśmiechnęłam.

– Mmm – wymruczałam.

Pokręcił głową, następnie wsunął dłoń pod koc. Pogładził mnie po łydce. Wkrótce byłam zbyt rozproszona jego dotykiem, by czuć smak ciast.

– Zrobiłaś, co ci kazałem? – wychrypiał Maddox.

Uśmiechnęłam się konfidencjonalnie.

– Tak.

– W takim razie to musi cię naprawdę podniecać – powiedział zachrypniętym głosem, przesuwając rękę wyżej i wsuwając palce między moje uda. Pogładził wrażliwą skórę, posyłając mi wygłodniały uśmiech. Miał na myśli to, że poleciał, bym nie dotykała się przez te sześć dni, kiedy się nie widzieliśmy.

Pogładziłam jego fiuta piętą.

– A ty?

– Jestem czysty niczym mnich.

I, jakby chciał to udowodnić, jego kutas powoli stanął od moich pieszczot. Maddox przesunął palce wyżej i co jakiś czas muskał nimi moje majtki. Podniecenie szybko narastało. Wiedziałam, że Maddox czuje to przez ten cienki materiał. Palcem wskazującym odsunął bieliznę na bok, a następnie przejechał nim po zagłębieniu między wargami, ale nie dotarł do łechtaczki.

Nie odrywając ode mnie wzroku, nakarmił mnie kolejnym kawałkiem ciasta. Gdy tylko poczułam na języku smak mango oraz marakui, Maddox musnął opuszką łechtaczki. Jęknęłam.

Rozbrzmiał dźwięk kroków, a w drzwiach pojawił się Amo. Poderwałam się do pozycji siedzącej i połknęłam ciasto.

Brat spoglądał to na mnie, to na Maddoxa z czystą podejrzliwością. Maddox nadal zataczał palcem maleńkie kółka na łechtaczce, a przy Amo nie mogłam powiedzieć, żeby przestał. Na szczęście uniosłam kolana, więc nie było widać żadnego ruchu pod kocem, lecz sama świadomość tego, co się teraz pod nim działo, sprawiała, że byłam czerwona na twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał brat.

– Zakrztusiłam się ciastem – skłamałam szybko.

Amo przewrócił oczami.

– Mama pyta, czy chcesz, żebyśmy zajechali do tego sklepu z wegańskimi babeczkami i dzisiaj odebrali te próbki.

– Tak – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Kiedy brat zniknął nam z oczu, Maddox zaczął zataczać kółka z jeszcze większym zapalem i wkrótce oddychałam ciężko.

– Jak mam skupić się na cieście, kiedy to robisz? – wymamrotałam.

On tymczasem zdawał się kompletnie niewzruszony, jeśli nie brać pod uwagę jego twardego fiuta, którego czułam pod stopą.

Spróbował żółtego ciasta.

– Dla mnie to jest najlepsze. Kojarzy mi się z twoją cipką.

Rozejrzałam się, lecz byliśmy sami.

Maddox zaśmiał się, a ja zgromiłam go wzrokiem.

– Nie bądź nedorzeczny. Jakim cudem ciasto może smakować jak ja?

– Jest w nim pewna delikatna cierpkość, która cię zaskakuje, ale szybko po niej następuje słodki finisz, przez który masz ochotę jeść dalej, a na koniec jeszcze wylizać palce.

Zarumieniłam się na myśl o jego utalentowanym języku. Maddox zaczął gładzić mnie niżej i zanurzył we mnie palec, a następnie kolejny.

– Widzę, że myślisz o tym samym co ja.

– Czyli o czym? – zapytałam rzeczowym tonem, po czym delikatnie włożyłam do ust kawałek tortu szwarcwaldzkiego, powstrzymując jęki, kiedy Maddox pieprzył mnie dwoma palcami, przekręcając je w sposób, przez który zwijałam palce u stóp.

Szybko niczym błyskawica zeskoczył na podłogę, a potem wszedł pod koc. Odsunął moją nogę na bok, po czym zrobił to samo z majtkami i polizał cipkę.

– O kurde – wydyszałam. Rozejrzałam się, spanikowana, podczas gdy on jeszcze bardziej zagłębił język między moje wargi, naprawdę mnie smakując.

– Smaczniejsza od każdego ciasta – warknął, nie odrywając ust od pulsującego ciała.

Chciałam, żeby nie przestawał, lecz także przerażała mnie myśl, że ktoś mógłby teraz tu wejść. Już nigdy nie mogłabym spojrzeć swojej rodzinie w oczy, gdyby ktoś z nich przyłapał mnie na gorącym uczynku. Zbierając całą silną wolę, odepchnęłam głowę Maddoxa, ale jemu udało się polizać mnie ponownie i niemal się rozplakałam. Kiedy wyszedł spod koca, był rozczochrany i zaczerwieniony. Jednak najgorsze były jego lśniące usta.

Byłam już tak podniecona, że prawie wepchnęłam go z powrotem pod przykrycie, by dokończył to, co zaczął. Mogłabym żyć z konsekwencjami.

Maddox nachylił się, zbliżając twarz do mojej.

– Pozwól głodującemu zjeść jego ulubiony przysmak, Królowno Śnieżko.

Podniosłam się i szybko wygładziłam szlafrok. Na szczęście zakrywał satynową koszulę nocną, która pewnie też była już przemoczona.

– Chodź – wymamrotałam.

Maddox wstał, unosząc brwi. Złapałam go za rękę, a on podniósł waniliową babeczkę. Pociągnęłam go za sobą. Wyszliśmy z salonu i przeszliśmy do łazienki gościnnej. Kiedy zamknęłam za nami drzwi, Maddox uśmiechnął się groźnie. Pociągnął za pasek mojego szlafroka, rozchylając go, a następnie posadził mnie na ogromnym, marmurowym blacie. Zanurzył palce w waniliowym kremie i rozsmarował go na mojej cipce.

– Nabrudzisz – zaprotestowałam, ale po chwili po prostu zamknęłam oczy, napawając się ruchami sprawnego języka Maddoxa, kiedy ten zlizywał krem z cipki.

– Moja ulubiona – mruknął, nie odrywając ust od mojej skóry.

Złapałam go mocniej za włosy. Od razu zrozumiał i z powrotem zanurzył we mnie język. Naprawdę się nie spieszył, prawie doprowadzając mnie do orgazmu tylko po to, by zaraz cofnąć nieco głowę i pocałować wewnętrzną stronę moich ud. Prawdopodobnie chciał, żebyśmy zostali przyłapani, ale mi było już wszystko jedno. Pociągnęłam go mocniej za włosy.

– Maddox – wysyczałam.

Zaśmiał się.

– Czego chcesz?

– Chcę dojść.

Pocałował mnie lekko.

– Chcesz dojść w brudne usta motocyklisty?

Pokiwałam głową.

– Powiedz to, Królewno Śnieżko.

Zgromiłam go wzrokiem.

– Chcę dojść w brudne usta motocyklisty.

Objął wargami łechtaczkę i zaczął ssać. Wybuchłam w kilka sekund, desperacko kołysząc biodrami.

Kiedy Maddox się wyprostował, wyglądał bardzo przemądrzale. Spojrzałam na niego surowo po tym, jak zeskoczyłam z blatu, a później pociągnęłam za rozporek jego spodni i uwolniłam twardego penisa. Zgarnęłam z babeczki resztę waniliowego kremu i rozsmarowałam go na główce. Nie tracąc czasu na rozmyślanie, uklękłam, po czym zlizawałam krem z fiuta.

– O kurde – mruknął Maddox, wsuwając dłonie w moje włosy.

Zlizawałam cały krem, zataczając językiem kółka wokół główki, następnie się wyprostowałam.

– Musimy zdecydować się na jakiś smak. Nie mamy czasu na takie rzeczy.

– Królewno Śnieżko, nie bądź okrutna.

Uśmiechnęłam się.

– Okrucieństwo mam we krwi. – Otworzyłam drzwi. – Nie będzie seksu przed ślubem.

– Kurwa – mruknął Maddox, kiedy wyszłam z łazienki.

\*\*\*

Mój wieczór paniński organizowała ciotka Gianna, więc wiedziałam, że nie będę się nudzić, choć zazwyczaj w naszych kręgach takie imprezy nie były niczym nadzwyczajnym. W końcu kobiety nie powinny dobrze się bawić przed ślubem ani bez nadzoru mężów.

Oprócz wielu kobiet z rodziny – nie tylko tej najbliższej – zaproszono też moje dwie przyjaciółki ze studiów, z którymi od porwania widziałam się zaledwie kilka razy. Ponieważ ich ojcowie byli biznesmenami współpracującymi z Famiglią, dziewczyny nie stanowiły zagrożenia.

Po zrobieniu manicure'u i pedicure'u upiliśmy się w limuzynie imprezowej na Times Square. Później kierowca zaparkował w uliczce za jednym z lokali ojca. Był to klub ze striptizem, w którym na jednym piętrze znajdowały się tancerki, a na drugim tancerze. Dwóch z tych tancerzy podeszło do naszego samochodu i zrobiło niesamowity pokaz na dachu oraz masce. Najwidoczniej Gianna nie skończyła jeszcze wkurzać taty, choć sama też miałam do tego talent.

Część z moich gości nawet zamknęła oczy, kiedy tancerze zerwali z siebie spodnie, odsłaniając maleńkie stringi. Kobiety pewnie martwiły się o reakcje mężów.

Gdy następnego dnia opowiedziałam o tym Maddoxowi, on jedynie się śmiał. Naprawdę był facetem dla mnie.

**Maddox**

– Mógłbyś zaprosić swojego brata. W końcu to jest twój dzień – powiedziała Marcella, kiedy po raz ostatni omawialiśmy listę gości.

Pokręciłem głową. Ja żyłem w dwóch światach. Jednego z nich trzymałem się wyłącznie ze względu na przeszłość, na wspomnienia, z kolei ten drugi był moją teraźniejszością i przyszłością. Gdyby Marcella kazała mi wybierać, wybrałbym ją, swoją przyszłość, ale tego nie zrobiła.

Połączenie tych dwóch światów musiałyby zakończyć się tragedią. Tymczasem spotkało mnie w życiu ich tyle, że wystarczyłoby do końca moich dni.

– A twoja mama? Jej też nie będzie?

Zaprosiłem mamę na ślub, lecz ona nie chciała przyjść, co tak naprawdę mnie nie zaskoczyło. Spotykała się już z kolejnym motocyklistą z Tartarusu i przeprowadziła z powrotem do Teksasu, gdzie klub wciąż był najsilniejszy. Miałem przeczucie, że Gray pojechał tam z nią, żeby odbudować Tartarus.

I liczyłem, że będzie trzymał się z daleka od włoskich rodzin mafijnych.

– Może byśmy ją odwiedzili? Nigdy jej nie poznałam.

Splotłem nasze palce.

– Słuchaj, Marcella, moja mama żyje stylem życia motocyklistów. Nigdy nie będzie chciała mieć nic do czynienia z tym światem. A poza tym ja z całą, kurde, pewnością nie zabiorę cię na terytorium wroga.

– Camorra nie jest naszym wrogiem. Nadal mamy pokój.

Pokręciłem głową.

– To też wreszcie się skończy, ale mam na myśli Tartarusa. Teraz może nie są silni i oficjalnie nie interesują się tobą ani twoją rodziną, jednak większość jego członków, w przeciwieństwie do mnie, nie zawarło z twoim ojcem pokoju. Nie zamierzam ich kusić kolejną szansą na dokonanie zemsty. Wiesz, że zginąłbym, by cię chronić, ale obawiam się, że Gray dołączył do nowej głównej grupy klubu, która znajduje się w Teksasie.

Spojrzała mi w oczy.

– Nie będzie ci trudno bez rodziny na twoim ślubie?

Mamę ominęło mnóstwo punktów zwrotnych w moim życiu i stało się tak z jej własnej woli. A Gray? To byłoby samolubne z mojej strony, gdybym poprosił go, by przyjechał, zważając na fakt, jak niebezpieczne mogłoby to dla niego być. On jeden w pomieszczeniu z setkami żołnierzy Famiglii oraz Camorry... Ta sytuacja musiałaby zakończyć się katastrofą. A z całą, kurwa, pewnością nie chciałem mieć krwawego ślubu.

– Jediną osobą, którą chcę mieć na swoim ślubie, jesteś ty. Uwierz mi – zapewniłem Marcellę.

– Okej – odpowiedziała powoli. – A co z wieczorem kawalerskim? Matteo mówił, że mógłby ci go zorganizować. Na pewno nie będziesz później żałował, że nie miałeś hucznego wieczoru kawalerskiego?

Posłałem jej szeroki uśmiech.

– Królowo Śnieżko, większość czasu, gdy byłem nastolatkiem, a nawet już po dwudziestce, spędziłem albo pijany, albo lecąc kaca. Imprezowałem więcej niż wielu ludzi przez całe życie. Nie potrzebuję ostatniej szansy, żeby się wyszaleć i poczuć lepiej przed ślubem. Ślub z tobą to najlepsza, kurwa, rzecz, jaka mnie do tej pory spotkała.

Nie wspominając o tym, że myśl, iż Matteo miałby zorganizować mój wieczór kawalerski, była dla mnie bardzo niepokojąca. Pewnie skończyłbym z ogolonymi jajami, tatuażem jakiejś postaci kreskówkowej na fiucie oraz połamanymi kośćmi.

– Ale pojedziesz na ten wypad z Matteo i Amo? – odezwała się Marcella.

Wyraźnie tego chciała. Chciała, żebym dogadywał się z mężczyznami z jej rodziny i stał się częścią klanu Vitiello. Musiałem przyznać, że kiedy Matteo zapytał, czy pojedę z nim na wypad motocyklowy, poczułem, jakbym wreszcie mógł się tu wpasować. Nadal byłem nieufny z powodu tego, jak bardzo chciał zorganizować mi wieczór kawalerski, lecz jasno wyraziłem sprzeciw w tej sprawie, z kolei Marcella kazała mu obiecać, że tego nie zrobi.

– A mam jakiś wybór? – odparłem ze śmiechem. – Czy twoja rodzina nie będzie śmiertelnie obrażona, jeśli odmówię?

– Jesteś niemożliwy. Uwierz mi, będziesz się świetnie bawił. Matteo jest jednym z najzabawniejszych ludzi, jakich znam. Amo też potrafi być śmieszny.

– Czyli mam szczęście, że twój staruszek nie postanowił się przyłączyć.

– On nie jeździ na motocyklu, ale powinieneś pomyśleć o zrobieniu z nim czegoś innego.

– Czego? Chyba nic nas nie łączy.

– Obaj lubicie bić ludzi.

– Zazwyczaj siebie nawzajem – odpowiedziałem. – A bicie się ze sobą tuż przed ślubem chyba nie byłoby zbyt rozsądne.

Marcella przewróciła oczami.

– Może obejrzyście na żywo walkę w klatce? Na przykład tę, która jest w przyszłym tygodniu w Vegas, trzy dni przed naszym ślubem. To mogłaby być świetna okazja do zacieśnienia więzi.

– Zacieśnianie więzi z twoim tatą w Vegas, sam na sam, brzmi cudownie – stwierdziłem sarkastycznie.

– Zrób to dla mnie.

– Zabiłem dla ciebie swojego wuja, pracuję dla ciebie z Famiglią, jestem uprzejmy dla twojego ojca i brata. To ci nie wystarczy?

Marcella po prostu się uśmiechnęła.

Pokręciłem głową.

– Wpędzisz mnie kiedyś do grobu.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### *Maddox*

Zajechałem pod rezydencję Vitiellich, gdzie miałem spotkać się z Matteo i Amo. Już na mnie czekali. Amo siedział na swojej pomarańczowo-czarnej maszynie do motocrossu, która nie była najlepszym wyborem na podróż, jaką sobie zaplanowaliśmy, ale to nie mój tyłek i jaja miały być wstrząsane niczym dobre martini. A niesamowicie szybki kawasaki ninja, którym jeździł Matteo, nie dorównywał pod względem wygody mojemu harleyowi, chociaż bardzo fajnie się na nim jeździło.

Matteo wyciągnął do mnie niewielki plecak.

– Włożysz go do swojego bagażnika?

Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

– Może mój harley ma więcej miejsca do przechowywania rzeczy niż motocykl, który kupiłeś, by zrekompensować sobie małego fiuta, ale nie ma bagażnika.

Uśmiechnął się szerzej.

– Z moim fiutem jest wszystko dobrze, możesz zapytać o to moją żonę. A teraz powiedz mi, co z moim plecakiem. Potrzebuję swoich kosmetyków. Ta twarz sama z siebie nie zostanie taka ładna.

Pokręciłem głową i wyrwałem mu bagaż.

– Jeśli w którymkolwiek momencie naszego wypadu nałożysz na twarz maseczkę, to odetnę ci dopływ paliwa i pojedę szukać prawdziwych mężczyzn, którzy będą chcieli spędzić ze mną czas.

Amo prychnął.

– Powodzenia w znalezieniu kogoś, kto nie chce cię zabić za nagrodę.

– Nie masz powodu, by czuć, że twoja męskość jest zagrożona tylko dlatego, że dbam o urodę – odparł Matteo, uśmiechając się przebiegle. – Nie jesteś w moim typie, więc nawet gdybym był gejem, nie wybrałbym sobie ciebie do ruchania.

– O rany, złamałeś mi serce.

Amo wsiadł na motocykl.

– Obaj jesteście starymi plotkarami. Jeśli ktoś tu podcina dopływy paliwa i odjedzie, będę to ja.

– A co z twoimi kosmetykami? Też masz jakiś bagaż, który chciałbyś schować w moim bagażniku?

Amo wskazał czarny, lśniący plecak.

– Mam tu wszystko, co trzeba. Nie potrzebuję kosmetyków. Jestem naturalny.

Matteo poklepał go po ramieniu.

– Mówi laska, której dopiero co wyrosły łoniaki. Pogadamy za dwadzieścia lat.

Uderzyłem stopą w gaz i silnik zaryczał, zagłuszając odpowiedź Amo. Kiedy znów ucichli, wymamrotałem:

– Może już wyruszymy? Ten weekend i tak będzie bardzo długi.

Matteo czasami wyjeżdżał przed nas, tylko po to, by zaraz pozwolić nam się dogonić. Amo z kolei od czasu do czasu zbaczał z trasy, żeby przejechać po górkach. Pilnowałem, aby ich wybryki mnie nie rozpraszały, i napawałem się tym, jak mój motocykl sunie po drodze. Po raz pierwszy nie jechałem sam i chociaż nie było to to samo co pędzenie ulicą w grupie harleyów, przyjemnie było wyruszyć w drogę z innymi osobami.

Oczywiście ani Matteo, ani Amo nie byli prawdziwymi motocyklistami.

Wkrótce przed zachodem słońca Matteo zatrzymał się na publicznym kempingu z widokiem na niewielkie jezioro. Znajdowaliśmy się tutaj tylko my. Kiedy dźwięk naszych silników ucichł i zsiadliśmy z motocykli, rozejrzałem się dookoła. To było idealne miejsce, żeby się kogoś pozbyć.

Uniosłem brew.

– Mówcie szczerze: przywiążecie mi kamienie do nóg i utopicie mnie w tym jeziorze?  
– Po co szukać kamieni? Możemy po prostu przywiązać cię do twojego motocykla i wrzucić razem z nim do wody. W ten sposób umarłbyś, mając blisko coś, co bardzo kochasz.  
– Cieszę się, że tak dobrze to sobie przemyślałeś – wymamrotałem. Poczułem ulgę, że spakowałem nóż i pistolet.  
– Jestem zawodowym zabójcą. Nie muszę się zastanawiać nad takimi rzeczami, to przychodzi mi naturalnie.

Amo posłał mi surowy uśmiech.

– Pewnie za wiele dzisiaj nie pośpisz.  
– Poradzę sobie – powiedziałem, zaczynając rozpakowywać torby przyczepione do harleya. Nie spakowałem namiotu. Wołałem spać w śpiworze pod gołym niebem i móc patrzeć na gwiazdy.

Matteo też nie miał namiotu. Zabrał jedynie plecak z kosmetykami.

Bez moich bagaży musielibyśmy głodować i radzić sobie bez wody.

– Nieczęsto jeździecie na kempingi, co?

Matteo odchylił się, uśmiechając od ucha do ucha.

– Dla mnie to pierwszy raz.

Pokręciłem głową.

– Niech zgadnę: do tej pory wybierałeś tylko pięciogwiazdkowe kurorty?

Amo zaczął rozstawać mały namiot, który jakimś cudem zmieścił w plecaku.

– Jestem jedynym z rodziny, który w ogóle ma namiot. Kupiłem go wyłącznie z powodu wyścigów motocrossowych. W pobliżu nie zawsze można znaleźć jakieś dobre miejsce na nocleg.

– Pewnie żaden z was nie potrafi też gotować ani rozpalić ogniska?

Matteo wyjął zapalniczkę.

– Mam doświadczenie w podpalaniu rzeczy, a czasem też ludzi.

– Ja zajmę się ogniem – odparł Amo i zaskoczył mnie, kiedy w ciągu kilku minut rozpałił całkiem przyzwoite ognisko.

Matteo nawet palcem nie kiwnął.

Podniosłem butelkę bourbona i rzuciłem Matteo dwie puszki z teksańskim chili.

– Może zaczniesz przygotowywać kolację?

– Mogłeś wziąć ze sobą szkocką single malt.

Upiłem duży łyk alkoholu.

– Jesteśmy na kempingu, więc powinienes obniżyć oczekiwania.

– Tak jak moja siostra? – wtrącił Amo.

– No i znowu – wymamrotałem. – Czy w ten sposób próbujecie nakłonić mnie do zrezygnowania ze ślubu?

– A zrezygnowałbyś, gdybyśmy odpowiednio cię do tego zachęcili? – zapytał Matteo, nagle się ożywiając.

Spojrzałem na nich z wyższością.

– Nic na tym świecie nie nakłoniłoby mnie do zrezygnowania. Jeśli nie chcecie dopuścić do ślubu, będziecie musieli spróbować utopić mnie z moim motocyklem, bo zamierzam przyjąć od Luki rękę Marcelli i dziękować Bogu, że taka kobieta mnie wybrała.

Matteo wręczył mi puszkę z jedzeniem.

– Gdzie są miski?

– Nie ma misek. Musimy jeść prosto z puszek.

– Świetnie. Gdybym wiedział, że na tym wypadzie będziemy wymieniali się śliną, to zostałbym w domu – zażartował Amo.

Zacząłem jeść, wruszając ramionami.

– Więcej dla mnie.

– Nie mówiłem nic o tym, że rezygnuję z kolacji – powiedział Amo.

Wziął ode mnie puszkę. Wepchnął sobie przynajmniej pół zawartości do ust, po czym wręczył ją

Matteo. Przynajmniej ten drugi zjadł zaledwie trochę, zanim oddał ją mnie.

Oczywiście zaczęło padać. Amo schował się w namiocie i Matteo szybko do niego dołączył. Klnąc, także tam wszedłem. Namiot był zdecydowanie za mały dla trzech mężczyzn o ponadprzeciętnej budowie ciała.

– Za cholerę nie zamierzam dzielić z wami namiotu – oznajmił Amo.

– Jak chcesz, możesz spać na zewnątrz. Jestem starszy rangą i jako *consigliere* mógłbym kazać ci to zrobić.

– To jest rodzinny wypad, a nie misja zlecona przez Famiglię – odparł z oburzeniem Amo. Czasami było widać po nim jego wiek, na przykład w takich chwilach.

Nadal próbowaliśmy ułożyć się tak, żebyśmy wszyscy trzej zmieścili się w namiocie, kiedy rozbrzmiał dźwięk silnika. Na parkingu zatrzymał się pick-up z wyraźnie nietrzeźwymi chłopakami w wieku studenckim. Wyglądali, jakby szukali kłopotów.

Amo też wyjrzał na zewnątrz.

Faceci wyskoczyli z samochodu i zawyli:

– Przyłapaliśmy was na czymś, cioty?

Jeden z nich wskazał Amo.

– Ten nawet nie jest dorosły. Pewnie pieprzy swojego nauczyciela.

Amo sięgnął do kabury na plecach, skąd wyciągnął nóż.

– Wiedziałem, że ten wypad będzie fajny – powiedział Matteo, także przygotowując ostrze.

Wyszedłem z namiotu. Faceci spojrzeli na moje tatuaże, blizny oraz mięśnie i część ich odwagi zniknęła. Za mną z namiotu wyłonił się Amo. Gdy mężczyźni ujrzeli, jaki jest wysoki, stracili jeszcze więcej pewności siebie. Nie pomagało również to, że przez deszcz biała koszulka przylgnęła do godnych Hulka mięśni Amo, co sprawiło, że stał się widoczny też tatuaż.

Kiedy Matteo wreszcie wyszedł na zewnątrz ze straszonym uśmiechem na ustach, do którego nawet ja nadal się nie przyzwyczaiłem, i z długim nożem w ręce, faceci wyglądali, jakby mieli się zaraz zesrać.

– W namiocie nie dosłyszałem, co mówiliście – oznajmił Matteo.

– Kurwa, oni są z jakiegoś gangu motocyklowego! – krzyknął jeden z chłopaków i szybko ruszył z powrotem do samochodu.

Matteo się skrzywił. Ja także, ale z innego powodu.

– Członkowie jakiego klubu motocyklowego jeżdżą na pierdolonych maszynach do motocrossu? – warknąłem, a Matteo wymamrotał:

– Czy wyglądam wam na cholernego motocyklistę? No dalej, nie zachowujcie się jak cipy. Jest was sześciu, nas trzech, a jeden nawet nie jest dorosły. Chociaż spróbujcie powalczyć! – Matteo wykrzyczał ostatnie zdanie, jeszcze bardziej przypominając maniakalnego zabójcę, którym oczywiście był.

Faceci tak szybko ruszyli z powrotem do pick-upa, że powpadali na siebie. Zanim zdążyli uciec, Matteo rzucił mniejszy nóż w jedną z obracających się opon i ta eksplodowała, ale samochód i tak odjechał zygakiem.

– Krojenie tych dupków na kawałeczki byłoby cudownym sposobem na zacieśnienie więzi – powiedział Matteo z żalem.

– Mnie wystarczy dzielenie z wami namiotu, dzięki – mruknąłem.

Na szczęście dla nas wszystkich po chwili przestało padać. Postanowiłem spać w swoim wilgotnym śpiworze pod gołym niebem zamiast w wąskim namiocie z dwoma mężczyznami Vitiello.

Mniej więcej o wschodzie słońca obudził mnie śpiew ptaków i wkrótce potem Amo usiadł obok mnie na kłodzie przy zgaszonym ognisku.

– Nadal myślisz, że Marcella źle wybrała? – zapytałem.

– Wybrała ciebie. A Marcella wie, czego chce. Gdybym był na jej miejscu, nie chciałbym, żeby ktoś mówił mi, że źle wybrałem.

Potaknąłem, zaskoczony jego rozsądnym podejściem do sprawy.

– A ty? Masz na oku jakąś dziewczynę?

Popatrzył na mnie ze znużeniem.

– Nie mam czasu zakochiwać się w dziewczynach. Należę do tych, którzy nie lubią się przywiązywać.

– Jesteś za młody na to, żeby się tak kategoryzować.

Amo się zaśmiał.

– Ta, jasne.

– Ja też nie sądziłem, że się zakocham, nawet kiedy byłem znacznie starszy od ciebie, ale wtedy poznałem Marcellę. Nigdy nic nie wiadomo.

– Moje małżeństwo zostanie zaaranżowane. Famiglii nie stać na kolejny ślub z miłości. Musimy dopilnować, by moje małżeństwo wzmocniło władzę naszej rodziny.

– No weź, przecież jestem przydatnym dodatkiem do rodziny.

– Nie to miałem na myśli. Po prostu dla Famiglii ważne są tradycje. Wielu ludzi pragnie tradycyjnego małżeństwa, a jako przyszły *capo* powinienem spełniać ich życzenia.

Pokręciłem głową.

– Stary, brzmisz zdecydowanie zbyt rozsądnie jak na swój wiek. Wyluzuj trochę.

– Zostanie dobrym *capo* Famiglii jest moim jedynym celem w życiu. I nie martw się, Marcella zawsze mi mówi, że jestem zbyt wyluzowany.

Zaśmiałem się.

– Wspominała coś o tym, że masz powodzenie u dziewczyn, szczególnie u jej przyjaciółek.

Wzruszył ramionami i spojrział w niebo.

– Zostało ci jeszcze tylko kilka dni wolności. Powinieneś cieszyć się każdą sekundą. Stresujesz się?

– Nie tracę wolności. A stresuje mnie jedynie wizja wycieczki z twoim ojcem.

Amo uśmiechnął się przebiegle.

– No, powodzenia z tym.

\*\*\*

Ku mojemu zaskoczeniu, ja i Luca nie pozabijaliśmy się podczas naszego wypadu do Vegas. Tak właściwie znaleźliśmy wspólne tematy do rozmów, głównie dotyczące taktyki walki. I zdałem sobie sprawę, że inne rodziny mafijne są jeszcze bardziej popaprane od Famiglii.

Kiedy wróciliśmy do domu po naszym jednodniowym wypadzie, Aria i Marcella czekały na nas w korytarzu rezydencji Vitiellich.

– I? – wyszeptła Marcella, gdy mnie przytuliła.

– Obaj żyjemy i jesteśmy cali. Chyba lepszej odpowiedzi na to pytanie nie dostaniesz.

Przewróciła oczami.

– Ale dogadywaliście się?

– Powiem tak: nie lubimy się nieco mniej niż wcześniej.

– Pewnie na lepszy rezultat nie mam co liczyć.

– Królowno Śnieżko, próbujesz przenieść dwie bardzo uparte góry, więc to zajmie trochę czasu.

– Czasami potrafię być okropnie niecierpliwa.

– Nigdy bym nie pomyślał.

Położyła dłoń na mojej klatce piersiowej, tuż nad sercem.

– Nadal jesteś gotowy powiedzieć „tak”?

– O tak.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### *Marcella*

Kiedy w przeszłości wyobrażałam sobie dzień swojego ślubu, każdy, nawet najmniejszy detal był zaplanowany perfekcyjnie, a wszystko przyświecało jednemu celowi: najlepszemu efektowi. Zawsze czułam presję jako córka *capo*, ograniczały mnie niezliczone zasady i obciążały jeszcze większe oczekiwania. Nie bałam się porażki, ponieważ nie wchodziła ona w grę. Zamierzałam pracować z całych sił, by nie dopuścić do niepowodzenia.

Wciąż nie bałam się porażki, chociaż teraz była ona możliwa, przynajmniej w oczach społeczeństwa. Według wielu już zawiodłam, złamałam wieczyste zasady oraz nie spełniłam oczekiwań, podążając za głosem serca i ośmielając się poprosić o miejsce w świecie, który należał do mnie równie bardzo co do Amo, Valerio czy jakiegokolwiek innego mężczyzny. Krwawiłam jak mężczyźni, znosiłam tortury i ból. Wszystko dla Famiglii, dla mojego *capo*... A to, że był on także moim ojcem, nie miało prawie żadnego znaczenia.

W przeszłości nie brałam pod uwagę miłości, ponieważ w naszym świecie trudno było ją znaleźć, szczególnie tak bezgraniczną i silną, jaka łączyła moich rodziców. Byłam pewna, że nigdy nie będę mogła tego mieć, więc postanowiłam nawet nie próbować. Zadowoliliam się związkiem z rozsądku, powściągliwymi uczuciami. Wtedy się bałam. Ale od kiedy poznałam Maddoxa, odnalazłam w sobie odwagę.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi. Z uśmiechem na twarzy zawołałam:

– Proszę!

Tata wszedł do środka, lecz zamarł, jak tylko ujrzał mnie w sukni ślubnej. Patrzył tak, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Maddox na ciebie nie zasługuje – wymamrotał. Jednak zanim zdążyłam się zezłościć, dodał: – Nikt na ciebie nie zasługuje, księżniczko. Ale ty sądzisz, że jest inaczej, sama go wybrałaś, więc ja muszę to zaakceptować.

– Prawda – zgodziłam się z nim. – To moja decyzja i nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że wybrałam dobrze. Jestem szczęśliwa, tato, i wiem, że Maddox zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby uszczęśliwić mnie także w przyszłości.

– Mam nadzieję – warknął.

Przewróciłam oczami, ale nie zdołałam powstrzymać uśmiechu.

– Zawsze będę chciał cię chronić, Marcella. Nawet po twoim ślubie. Nawet kiedy sama zostaniesz rodzicem. Nawet kiedy będę stary i osiwieję.

– Już jesteś stary i masz kilka siwych kosmyków – droczyłam się z nim. Wcale nie wyglądał staro, lecz zasłużył sobie na ten przytyk za tę swoją nadopiekuńczość.

– Nie za stary, by skopać twojemu mężowi tyłek.

– Nie chcę, żebyś bił się z Maddoxem tylko po to, by coś mi udowodnić, dobra?

Zarówno Maddox, jak i tata byli uparci i lubili się bić, ale ja wołałam, aby skupiali swoją brutalność na innych, a nie na sobie nawzajem.

Ojciec złapał mnie za dłoń i pocałował jej wewnętrzną stronę.

– Powinniśmy już iść.

– Okej – powiedziałam cicho.

Tata ani na chwilę nie zdjął ręki z moich pleców, gdy prowadził mnie przez niekończące się korytarze hotelu. Na zewnątrz czekało na nas kilka samochodów. Ojciec wdrożył dzisiaj protokół najwyższego bezpieczeństwa, lecz ja nie chciałam myśleć o zagrożeniach. Nic ani nikt nie mogło mi zniszczyć tego dnia.

Usiedliśmy z tyłu opancerzonej limuzyny.

– Stresowałeś się w dniu ślubu? – zapytałam cicho, kiedy ruszyliśmy do kościoła.

Tata zastanowił się nad tym.

– Gdybym wiedział to, co wiem obecnie, że pokocham twoją matkę ponad wszystko, tobym się stresował. Stresowałbym się tym, że wszystko zniszczę, ale wtedy praktycznie nie znałem twojej matki i nie zależało mi na niej tak jak teraz. Właściwie wcale mi nie zależało. Była środkiem do celu, jaki chciałem osiągnąć.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że ty i mama moglibyście się nie kochać.

Zaśmiał się i jak zwykle jego spojrzenie złagodniało.

– Ja też nie.

– Sądzę, że to smutne, że nigdy nie mogliście celebrować swojej miłości tak jak ja i Maddox. Powinniście pomyśleć o odnowieniu przysięgi.

Tata zmarszczył brwi, a następnie pokręcił głową.

– Dzisiaj jest twój dzień, księżniczko. Dziś wybierzesz miłość ponad wszystko. Właśnie o tym powinnaś teraz myśleć.

Jak na zawołanie tuż po tych słowach zatrzymaliśmy się przed kościołem.

Nagle zaczęłam się bardzo stresować. Nawet nie wiedziałam czemu.

– Już to rozumiem – powiedział niespodziewanie ojciec. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, lecz on zaraz kontynuował: – Czemu go wybrałaś. Maddox spędzi każdy dzień waszego wspólnego życia, starając się być mężczyzną, na jakiego zasługujesz. Będzie chciał cię uszczęśliwić. A każdy mężczyzna z naszego świata próbowałby zadowolić mnie, uszczęśliwić mnie. Przy Maddoksie nie będziesz musiała się o to martwić i chyba tak jest lepiej. Jako twój mąż zawsze powinien myśleć najpierw o tobie, kiedy podejmuje jakąś decyzję, a nie o *capo* albo szansach poprawienia swojej pozycji w Famiglii.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki, tato.

Zrobiłam głęboki wdech i wysiadłam z samochodu.

**Maddox**

To miał być ślub roku. Wszyscy o nim mówili, a wielu niezbyt przychylnie. Jednak większość osób miała na tyle oleju w głowie, by nie rozpowiadać plotek.

W smokingu, z pozakrywanymi tatuażami, wyglądałem jak inna wersja siebie. Wiedziałem, że jako mężczyzna Marcelli czasami będę musiał odegrać swoją rolę, ale to było coś, co robiłem z radością. Ci ludzie nic dla mnie nie znaczyli.

Stare drzwi kościoła zaskrzypiały i dźwięk poniósł się po nawach.

Wszyscy obecni zrobili głęboki wdech, kiedy Marcella weszła do środka u boku Luki. Była tak piękna, że to jej twarz powinno się odlać w gipsie i zastąpić nią twarze aniołów. Miałem gdzieś, czy to może zostać uznane za świętokradztwo.

Nie odrywałem od niej wzroku i wkrótce zapomniałem o ludziach dookoła, nawet o Luce, który prowadził ją do ołtarza.

Nie wiedziałem zbyt wiele na temat sukien czy tradycji ślubnych. Gdy tylko zobaczyłem Marcellę, nic innego się nie liczyło. Ani krytyczne lub sceptyczne spojrzenia części gości, ani nawet wrogie niektórych członków mafii. Nadal musiałem dużo udowodnić, by zdobyć zaufanie Famiglii. Ale wreszcie dotarłem do miejsca, które było mi przeznaczone: u boku dobrej kobiety.

Marcella miała na sobie obcisłą, sięgającą do ziemi suknię. Jej górna część była pokryta koronką i zapinana wysoko pod szyję, więc dziewczyna wyglądała jeszcze bardziej elegancko niż zwykle. Przy nadgarstkach także znajdowały się zdobienia z koronki, a ręce przysłaniał przezroczysty materiał, który ciągnął się aż do krótkich rękawów. To była elegancka suknia, niemal konserwatywna. Oczywiście Marcella nie byłaby sobą, gdyby w subtelny sposób nie pokazała swoim krytykom środkowego palca.

W koronce na plecach dostrzegłem otwór – dokładnie w miejscu, gdzie znajdował się tatuaż z koroną. Marcella upięła włosy do góry, więc każdy gość oglądający ceremonię musiał wpatrywać się w tę koronę. Królowa na wskroś.

Byłem w stanie sobie wyobrazić, co myśli o tym ta nadęta część członków Famiglii. Może sądzili, że Marcella wyprawi niewielkie wesele, zrobi to w tajemnicy z powodu tego, kogo miała poślubić, albo że będzie ukrywała ślady po niewoli. Ale ona nie była kimś, kto chowa się lub spuszcza głowę. I, kurwa, właśnie to w niej tak kochałem. Potrafiła być twarda jak skała, lecz w środku była miękka niczym topniejące masło.

Z ogromnym trudem oderwałem od niej wzrok, kiedy Luca spojrział na mnie, gotowy mi ją oddać. Wyciągnąłem dłoń, a Vitiello zrobił krok do przodu.

– Dziś oddaję ci swoją córkę. Mam nadzieję, że wiesz, jaki dar ci ofiarowuję. Nie zrób niczego, przez co mógłbym tego pożałować, bo w przeciwnym razie sprawię, że ty tego pożałujesz.

Skinąłem głową. Spodziewałem się od Luki gróźb w tym dniu i byłbym bardzo rozczarowany, gdybym żadnej nie usłyszał.

Kiedy wreszcie ująłem ciepłą dłoń Marcellii, znów skupiłem się wyłącznie na niej.

– Brakuje ci korony – wymamrotałem. – Bo jesteś pieprzoną królową.

Uśmiechnęła się.

– Jedna mi wystarczy. Poza tym ludzie i tak zwróciliby uwagę tylko na nią.

– Zapomnij o nich. Zapomnij o wszystkim oprócz nas.

Przytaknęła. Potem trzymając się za ręce, odwróciliśmy się do pastora.

Gdy w końcu powiedziałem „tak”, przypomniały mi się wcześniejsze słowa Amo o utracie wolności, ale tak jak wtedy, teraz też nie czułem się ani odrobinę mniej wolny. Nie mogłem się doczekać życia z Marcellą.

\*\*\*

Zanim ludzie zaczęli podchodzić, by nam pogratulować, Marcella sprawiała wrażenie zagubionej. I kiedy czekaliśmy, aż goście wyjdą z kościoła, patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie.

Nachyliłem się do niej.

– O czym myślisz? Wyglądasz, jakbyś była daleko stąd.

– Myślę o tym, że cieszę się, że byłam wystarczająco odważna na naszą miłość.

Uniosłem brew.

– Bycie ze mną jest aż tak ryzykowne?

– Jakbyś nie zdawał sobie z tego sprawy.

Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się szeroko, i ścisnąłem jej dłoń. Przyjemnie było czuć na palcu Marcellii obrączkę. Moja kobieta.

Wiedziałem, że mając ją u boku, będę na tyle silny, by ignorować nieszczerze gratulacje oraz przesłodzone uśmiechy ludzi, którzy postrzegali nasz związek jako potwarz pod ich adresem. Zamierzałem spędzić resztę życia, wkurzając ich afiszowaniem się z naszą miłością. I może mógłbym przez przypadek zabić jednego lub dwóch z nich. Matteo z pewnością pomógłby mi pozbyć się ciała.

Marcella spojrzała na mnie znacząco, dając do zrozumienia, że wie, o czym myślę. Choć raczej nie miałyby nic przeciwko, żebym pozbył się jednej lub dwóch osób z jej dalszej rodziny.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### *Marcella*

- Wiedziałam, że ona nie przystanie na tradycję krwawego prześcieradła.
- Oczywiście, że nie. Puściła się przed ślubem.
- Dziwka.

Krew zaczęła pulsować mi dziko w żyłach. Spodziewałam się plotek, a nawet szkalowania, ale usłyszenie tego bezpośrednio od osób, które tak uważały, było zupełnie inną sprawą. Przez większość życia ciężko pracowałam, by ludzie postrzegali mnie jako kogoś idealnego.

A teraz sądzili, że szala przechyliła się w drugą stronę. Moje porażki miały znacznie większą wagę od sukcesów. Nie byłam już nietykalna.

Przygotowałam się na to, co zaraz nastąpi, i zrobiłam głęboki wdech. To, co te osoby myślały na mój temat, nie miało znaczenia. A ja nie powinnam wstydzić się tego, za co mnie oceniały. I nie zamierzałam nikomu pozwolić zniszczyć mojego ślubu. Z pewnością nie komuś takiemu jak Cressida. Ta laska okazała się cierniem w moim oku. Gdy tylko zrobiłam krok do przodu, na twarzach dziewczyn pojawił się szok, ale także odrobina zaciekawienia – pewnie chłonęły moją reakcję niczym gąbka. Cressida była z tą samą przyjaciółką co poprzednio, lecz tym razem dołączyła do nich jakaś trzecia dziewczyna.

Posłałam im swój najchłodniejszy uśmiech.

– Powinnyście być wdzięczne za to, że mój ojciec zniósł tradycję krwawego prześcieradła. Dzięki temu możecie nie tracić godności oraz zachować najbardziej osobiste chwile małżeństwa dla siebie i waszych mężów. Oczywiście wy będziecie mogły zmniejszyć wagę tej nocy, a także samego małżeństwa, pokazując ciekawskim obserwatorom swoje zakrwawione prześcieradła.

Dziewczyny miały szeroko otwarte usta. Nie mówiąc nic więcej, wyszłam, zamiatając podłogę długą spódnicą. Gdy znalazłam się na zewnątrz, ponownie nabrałam głęboko powietrza. Dłonie mi drżały. Wiedziałam, że moje słowa niczego nie zmieniają. Ludzie i tak dalej będą spekulowali na temat mojego życia seksualnego i mnie obgadywali. Ale moje słowa dały mi siłę. To była dopiero pierwsza z wielu walk, jakie miałam stoczyć z uprzedzonymi i złośliwymi osobami z powodu mężczyzny, którego kochałam. Zdawałam sobie jednak sprawę, że zawsze będę toczyła je z radością.

Maddox czekał z kieliszkiem szampana dla mnie oraz butelką piwa dla siebie.

Wzięłam od niego kieliszek i wypiałam duszkiem połowę alkoholu, chociaż nie lubiłam marnować szampana na picie ze złości.

– Co się stało? – zapytał cicho Maddox.

Większość ludzi wykorzystywała tę satysfakcję, jaką odczuwa się po zjedzeniu dobrej kolacji, na rozmowy biznesowe i luźne pogawędki.

Mój wzrok znów padł na Cressidę. Stała obok swoich rodziców. Oni również należeli do tych, którzy krytykują mnie na tyle otwarcie, na ile pozwala im instynkt przetrwania. Nie powiedziałam o tej lasce tacie, nie była tego warta, i Amo też raczej tego nie zrobił.

– Kilka dziewczyn nazwało mnie dziwką, bo unikam tradycji krwawego prześcieradła.

Maddox się skrzywił.

– Ta tradycja jest obrzydliwa i dziewczyny powinny się cieszyć, że została zniesiona. Kto chciałby krwawić podczas seksu? Nie mów, że żałujesz, że nie jesteś dziewicą, bo mi spuchłyby jaja i umarłbym, gdybym musiał czekać na seks z tobą do ślubu.

Pchnęłam go delikatnie w ramię.

– Przeżyłbyś. I nie, nie żałuję. Ani trochę. Gdybym była dziewicą i zamierzała pokazać ludziom krwawe prześcieradło, nie mogłabym uprawiać z tobą seksu podczas naszego wesela.



Uniósł powoli brwi, a następnie uśmiechnął się figlarnie, przez co w jego policzku pojawił się dołeczek po bliźnie. Maddox złapał mnie za rękę.

– Mam nadzieję, że mówiłaś poważnie, bo zamierzam cię teraz pieprzyć.

Ścisnął moją dłoń niemal boleśnie, ciągnąc mnie w kierunku męskiej toalety. Gdy znaleźliśmy się w środku, zastawił drzwi stojącym w rogu fotelem, blokując klamkę. Seks w toalecie stawał się naszą tradycją. Na szczęście to był najlepszy hotel w mieście i każda łazienka stanowiła osobne, luksusowe pomieszczenie.

– Umierałem każdego dnia, od kiedy zlizowałaś krem z mojego fiuta. Kurwa, Królowno Śnieżko. Jestem tak napalony, że jeśli nie chcesz, żeby mi stanął podczas naszego pierwszego tańca, to pozwolisz mi się teraz przelecieć.

Pocałował mnie mocno, niemal desperacko. Moje ciało też pragnęło jego dotyku.

– Przeleć mnie już, nie mamy zbyt dużo czasu.

Przytrzymałam się umywalki, gdy Maddox odwrócił mnie do siebie tyłem. Zaczął podnosić warstwy mojej spódnicy.

– Kurwa, gdzie jest twoja śliczna cipka? Ta sukienka mnie dobija.

Zaśmiałam się, ale mój śmiech przemienił się w jęk, kiedy Maddox mocno klepnął mnie w tyłek. Uniosłam brew, po czym rozchyliłam usta, z których wydobył się niski jęk, ponieważ Maddox przesunął dwoma palcami po zagłębieniu między moimi wargami. Byłam bardzo mokra, więc nie spotkał się z żadnym oporem, gdy wsunął we mnie te dwa palce.

– Pochyl się.

Podparłam się na łokciach. Maddox znów uderzył mnie otwartą dłonią w pośladek, pieprząc palcami z oszałamiającą prędkością. Po tym wyjął je bez ostrzeżenia, przez co zaskomlałam w proteście. Boże, co to był za dźwięk. Maddox uśmiechnął się przemądrzale i rozpiął rozporek spodni od smokingu. Główka penisa już lśniła, ale mąż nie dał mi zbyt dużo czasu na podziwianie tego widoku. Złapał mnie za biodra, wszedł we mnie, po czym zaczął pieprzyć. Robił to szybko i mocno. Oboje doszliśmy w ciągu kilku minut. Czułam się, jakbym pokazywała środkowy palec Cressidzie oraz dziewczynom takim jak ona. I co z tego, że zabawiałam się z mężczyzną, którego kochałam, przed ślubem?

Kiedy dwadzieścia minut później wyszliśmy z łazienki, trzymając się za ręce, byliśmy o wiele bardziej zrelaksowani.

– Dobrze, że mój tata zniósł tradycję krwawego prześcieradła. Ta chwila zniszczyłaby moje szanse na pokazanie swojego. – Niemal kręciło mi się w głowie ze szczęścia.

Maddox pokręcił głową.

– W naszą noc poślubną będzie ciekle z ciebie śmietanka, a nie krew. To był dopiero początek.

Świntuszenie Maddoxa bardzo mnie podniecało, ale zamierzałam spędzić resztę życia, powstrzymując go przed wypowiedaniem tego okropnego słowa na „ś”.

Gdy weszliśmy na salę, goście już zbierali się przy parkiecie, czekając na nasz pierwszy taniec.

– Gotowa? – zapytał Maddox, wyciągając do mnie dłoń. Przyjęłam ją i pozwoliłam poprowadzić się na środek parkietu.

Maddox patrzył po ludziach, którzy oglądali nasz pierwszy małżeński taniec. Czekali z zapartym tchem na jakiegokolwiek potknięcie. Ale każde, jakie zobaczyli, było naszym wyborem. Maddox i ja wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Ocena gości nie miała dla nas żadnego znaczenia. Nie zamierzałam pozwolić, by stało się inaczej. Nie potrzebowałam ich błogosławieństwa. Jedyne osoby, które mogłyby skrzywdzić mnie swoimi słowami, nie zrobiłyby tego, gdyż byłam dla nich równie ważna co oni dla mnie. Wielu zebranych spoglądało na mój tatuaż przedstawiający koronę i część z nich wyglądała na niemal urażoną tym widokiem. Ta reakcja sprawiała mi większą przyjemność, niż powinna.

– Gotowy? – zwróciłam się do Maddoxa, posyłając mu szeroki uśmiech.

– Jestem gotowy, jeśli ty też.

Dałam zespołowi znak. Melodia walca urwała się i muzycy bez ostrzeżenia zaczęli grać piosenkę *I Write Sins Not Tragedies* zespołu Panic! At the Disco. Tylko ci ludzie, którzy naprawdę znali ten utwór, mogli go rozpoznać, ponieważ był on wykonywany w wersji akustycznej. Jednakże z pewnością miało to wywołać skandal, kiedy wieści już się rozejdą.

Chwyciłam za marynarkę od smokingu Maddoxa i rozerwałam ją. Materiał rozdarł się w wyznaczonym miejscu i mąż został w samej czarnej kamizelce oraz koszuli. Szybko podwinął rękawy, odsłaniając wytatuowane przedramiona. Po tym złapał za rąbek mojej spódnicy i gwałtownie pociągnął. Dolna część sukni oderwała się od reszty, tak jak obiecał krawiec, więc stałam teraz w sukience kończącej się nad kolanami.

Rozbrzmiał ryk silnika. Amo wjechał na salę na harleyu Maddoxa, podczas gdy tłum się rozstępował. Tata musiał osobiście przekonać menedżera hotelu do udzielenia nam zgody na przejechanie przez salę balową na motocyklu. Brat zsiadł z harleya, a mąż zaczął prowadzić mnie w jego stronę, trzymając dłoń na dolnej części moich pleców. To, że Maddox pozwolił komukolwiek przejechać się na tym motocyklu, było ogromną sprawą. Może właśnie dlatego Amo zaczął go lubić.

Mój brat i mąż przybili sobie piątkę.

– Zaopiekuj się nią, bo jak nie, to sposób, w jaki zginął twój wuj, będzie niczym w porównaniu z tym, co zrobimy z tobą – odezwał się Amo z tylko nieco groźnym uśmiechem.

– Amo – warknęłam, starając się zachować szczęśliwy wyraz twarzy.

– Nie, twój brat ma rację. Jeśli zawiodę, zasłużę sobie na wszystko, co przygotował dla mnie on i wasz ojciec. Ale nie zamierzam zawieść.

Amo skinął głową i zrobił krok do tyłu. Kiedyś w takim momencie mrugnąłby do mnie i powiedział coś obraźliwego, a także zabawnego, lecz nie był już tym samym wyluzowanym nastolatkiem co wcześniej. Znajdował się na najlepszej drodze do tego, by zostać tym, kim musiał, żeby pójść w ślady taty.

Maddox wsiadł na motocykl i podał mi kask. Założyłam go, usiadłam bokiem na harleyu, po czym objęłam męża w pasie. Odjechaliśmy z rykiem silnika, zostawiając za sobą wytrzeszczających oczy gości. Zdążyłam jednak pomachać rodzicom. Tata obejmował mamę w talii. Gianna pokazała mi kciuki w górę. Z pewnością bardzo spodobało jej się to widowisko.

Mama pomachała do nas, uśmiechając się promiennie. Mówiłam jej i tacie, co planujemy z Maddoxem. Nawet jeśli miałam gdzieś, co myślą ludzie, opinia rodziców wiele dla mnie znaczyła. Na szczęście nie mieli żadnego problemu z tym, że odbędzie się takie przedstawienie. Ojciec zaakceptował fakt, że wszystkie plany, jakie miał względem mnie, posypały się w chwili, gdy zostałam porwana. Teraz po prostu chciał, żebym była szczęśliwa.

Objęłam Maddoxa jeszcze mocniej i oparłam brodę o jego ramię. Słońce zniknęło za horyzontem. Uśmiechnęłam się do siebie. Przez następne dwa tygodnie naszej podróży poślubnej będziemy jechali wzdłuż wybrzeża aż do Kanady i spędzali noc w przytulnych pensjonatach po drodze. Ta część naszych niekonwencjonalnych planów związanych ze ślubem martwiła mojego tatę najbardziej. Ale z Maddoxem byłam bezpieczna. Nie potrzebowałam innych ochroniarzy. Zamierzaliśmy spędzić ten czas we dwoje. Jako mąż i żona. Po powrocie do Nowego Jorku wrócimy także do ograniczeń związanych z życiem w rodzinie mafijnej. Tym bardziej że ci, którzy znajdowali się na szczycie, najmocniej odczuwali te restrykcje. Growl miał zająć się Santaną pod naszą nieobecność. Bardzo cieszyła mnie przyjaźń, jaką zbudował z Maddoxem. Chciałam, żeby mąż znalazł osoby, z którymi będzie lubił spędzać czas.

Maddox i ja nadal musieliśmy wiele udowodnić. Ludzie nie wierzyli, że udźwignę ciężar bycia pierwszą kobietą w Famiglii, a szczególnie bycia nowym koordynatorem egzekutorów. Natomiast Maddoxowi, będącemu jednym z tych egzekutorów, w ogóle nie ufali. Nie był członkiem Famiglii i miał na nazwisko White. Ale dopóki wspierała nas moja rodzina, potrafiłam poradzić sobie jakoś z tą świadomością. Wiedziałam, że w końcu przekonamy także resztę osób, po prostu sprawdzając się w naszej pracy.

Po jakichś dwóch godzinach jazdy na motocyklu Maddox zatrzymał się niedaleko klifu, nad którym wynajęliśmy przez portal Airbnb małe mieszkanie znajdujące się w dawnej latarni morskiej. Sypialnia mieściła się na samym szczycie, skąd latarnicy kiedyś obserwowali ocean oraz przepływające statki.

Okna zapewniały trzystuszećdziesięciostopniowy widok na ocean i pobliskie pola. Teraz było już kompletnie ciemno, a jedyne źródło światła stanowiły księżyc w pełni i gwiazdy. Maddox zaczął wnosić naszą niewielką torbę po stromych schodach, z kolei ja zdjęłam buty na obcasie, po czym

ruszyłam za nim.

– Jeszcze nigdy nie jechałam nigdzie z tak małym bagażem. W przeszłości w takiej torbie mieściły się tylko moje rzeczy do makijażu.

Maddox spojrział na mnie z niedowierzaniem. Dotknął mojej talii, a ja rozejrzałam się zafascynowana. Ale on wkrótce skupił na sobie całą moją uwagę gorącym pocałunkiem. Ustami zaczął odkrywać każdy centymetr mojego ciała, zatrzymując się na dłużej przy piersiach i między nogami. Wydobywał z moich ust jęk po jęku.

– Chcę kochać się z tobą na zewnątrz – powiedział.

Wyprowadził mnie na wąski balkon otaczający całą sypialnię. Wiatr był chłodny, więc na moim ciele szybko pojawiła się gęsia skórka. Zadrżałam wtulona w Maddoxa.

– Wracamy do środka? – wymruczał, przesuwając ciepłymi wargami po miejscu, w którym dało się wyczuć mój puls.

– Nie – wyszeptałam, po czym westchnęłam, kiedy dotarł do szczególnie wrażliwego punktu tuż nad obojczykiem. – Ty mnie rozgrzejesz.

– Zrobię znacznie więcej – warknął mi do ucha.

Odwróciłam się do niego.

Nasze usta się spotkały i pocałowaliśmy się delikatnie, ale pocałunek szybko stał się płomienny. Tym razem to ja skorzystałam z zachęty i uklękłam przed Maddoxem.

– Jeszcze nie zapomniałem, jak mówiłaś, że Vitiello nie klękają.

Uśmiechnęłam się z udawaną wstydlivością.

– Wyjątkami od tej reguły są chwile, kiedy mam robić laskę swojemu mężowi.

Wysunęłam język i figlarnie trąciłam nim kolczyk. Maddox wyglądał, jakby w każdej chwili mógł wybuchnąć, kiedy patrzył, jak go zadowalam.

– Kurwa – wychrypiał.

Wkrótce przyciągnął mnie do siebie i odwrócił przodem do barierki. Kochał się ze mną, obejmując mnie od tyłu, a przed nami rozciągał się bezkres oceanu.

# EPILOG

## *Maddox*

Miałem dwa serca. Jedno z nich już zawsze będzie tęskniło za motocyklem i życiem, jakie kiedyś prowadziłem, natomiast dzięki temu drugiemu odnalazłem miejsce wśród ludzi, których niegdyś uważałem za wrogów. Nie wszyscy przyjęli mnie w szeregi Famiglii, dla niektórych nigdy nie przestanę być problemem, ale nie przejmowałem się tym. Otoczyłem się grupą zaufanych mężczyzn oraz prawdziwą rodziną, a także – co najważniejsze – miałem wspaniałą żonę.

Dla Marcelli oddałem wszystko, co wcześniej uznawałem za ważne, lecz w zamian otrzymałem znacznie więcej.

I dzisiaj zamierzałem zrobić coś, czego do tej pory nawet nie rozważałem. Zamierzałem przysięgnąć lojalność mężczyźnie, którego nieraz próbowałem zabić i który równie często próbował zabić mnie. Miałem oficjalnie stać się częścią Famiglii. Przestać żyć w jej cieniu.

Marcella uśmiechnęła się do mnie. Z wysoko podniesionym czołem, przepełniona dumą, wyglądała jak królowa, ponieważ nią była. Robiłem to dla niej, ale, co więcej, dla naszego syna, którego w sobie nosiła. Mój wzrok padł na jej brzuch.

Za dwa miesiące zostaniemy rodzicami, a ja zamierzałem postarać się bardziej od mojego ojca i Earla. Dwa miesiące. Myśl o byciu ojcem, o wadze tego obowiązku, nie przerażała mnie tak bardzo, jak się spodziewałem. Z radością czekałem na ten dzień, kiedy zobaczę naszego syna. Kiedy udowodnię, że to, jacy mężczyźni mieli stanowić dla mnie wzorzec ojcostwa, nie określi tego, jakim ojcem zostanę ja.

Marcella oczywiście będzie fantastyczną matką, ponieważ pod wieloma względami przypominała Arię, lecz także udowodniła swoją troskliwość przy Santanie oraz każdym następnym psie, jakiego mieliśmy.

– Jesteś gotowy złożyć przysięgę, Maddoksie Vitiello?

Jak zawsze spałem się, słysząc swoje imię zestawione z tym nazwiskiem. Nie byłem pewny, czy prędko się do tego przyzwyczaję. Przez bardzo długi czas trwałem przy własnym nazwisku, jednak gdy Marcella zaszła w ciążę, postanowiłem je zmienić. Chciałem zrobić to dla naszego syna, który musiał nosić nazwisko Vitiello, by go zaakceptowano.

Jeśli kiedykolwiek miałby zostać *capo* Famiglii, nie mógłby mieć na nazwisko White. Poza tym, szczerze mówiąc, nie zamierzałem kontynuować linii White'ów. Nie chciałem już nosić nazwiska ani swojego ojca, ani Earla i nie chciałem też, aby trwało ono w pamięci ludzi. Różniliśmy się z Lucą i nadal czasem kłóciliśmy, ale podziwiałem to, jak blisko jest z rodziną, oraz jego oddanie ludziom, na których mu zależało.

Dążyłem do tego, żeby mieć takie samo podejście do swojej rodziny.

Podszedłem do mężczyzny, który wkrótce miał zostać moim *capo*.

– Jestem – powiedziałem stanowczo, bez odrobiny zwątpienia, i zdałem sobie sprawę, że mój ton odzwierciedla moje prawdziwe uczucia. – W krwi zrodzony, w krwi zaprzysiężony, wchodzę żywy, wyjdę martwy.

Zrobiłem nacięcie na wewnętrznej stronie dłoni i zaprezentowałem ranę wszystkim zebranym. Tatuażysta zanurzył igłę we krwi, a następnie przyłożył ją do mojej klatki piersiowej. Nie mogłem umiejscowić słów przysięgi nad sercem, tak jak zawsze to robiono, bo znajdowały się tam już inne tatuaże. Kiedy igła przekłuła skórę, znów spojrzałem na Marcellę, która trzymała rękę na brzuchu. Na ustach miała pełen godności uśmiech, jaki przybierała przy obcych. Nauczyłem się zaglądać pod tę oficjalną maskę i dostrzegać uczucia skrywające się głębiej.

Oczy Marcelli były przepełnione miłością.

Gdy tatuaż został skończony, włożyłem koszulkę i podszedłem do żony. Dotknęła mojej klatki piersiowej, tuż nad sercem, i pocałowała mnie szybko, a jej wzrok na chwilę złagodniał.

Nie mieliśmy czasu porozmawiać, ponieważ pozostali członkowie mafii już zaczęli do nas podchodzić, żeby mi pogratulować i powitać mnie w Famiglii. Widziałem, że ten niewielki gest sporo znaczy dla wielu z nich.

Do przezwyciężenia wrogości nie doszło błyskawicznie, nie stało się to nawet w kilka miesięcy ani lat. Byłem z Marcellą niemal od dekady i dopiero teraz zaczynano traktować mnie w Famiglii jak swojego.

Później Marcella i ja siedzieliśmy na wygodnej kanapie przed kominkiem w kamienicy znajdującej się tuż obok rezydencji jej rodziców. Mieliśmy na sobie dresy i tuliliśmy się do siebie.

Żona podniosła głowę z mojego ramienia.

– Nigdy nie powiedziałam ci, jak bardzo doceniam, że przez lata tak dużo dla mnie poświęciłeś.

– Uniosłem brwi, więc dodała: – Rodzinę motocyklistów, styl życia, nazwisko. A teraz nawet dołączyłeś do Famiglii.

Przesunąłem nosem po gardle Marcelli, wdychając jej zapach.

– Nie można nazwać czegoś poświęceniem, jeśli dostaje się coś w zamian, szczególnie gdy ten dar jest wart znacznie więcej od tego, co miało się na początku. – Cofnąłem nieco głowę, żeby spojrzeć w piękne oczy. – Wybrałem cię i zrobiłbym to jeszcze raz. A poza tym nie tylko ja musiałem coś poświęcić. Wiele zaryzykowałeś, poślubiając brudnego motocyklistę. Sprzeciwiając się dla mnie rodzinie oraz swoim ludziom.

– Zrobiłabym to znowu. No i nie jesteś taki brudny. – Jej usta drgnęły. – Tylko czasem świntuszysz.

Zaśmiałem się, ale zaraz znów spowaźniałem.

– Kocham to, że potrafisz być łagodna i troskliwa, ale też twarda oraz silna, jeśli jest taka konieczność. A najbardziej kocham to, że należę do niewielu ludzi, którzy mogą zobaczyć twoją wrażliwą, uczuciową stronę.

Marcella przewróciła oczami, lecz zrobiła to z lekkim uśmiechem.

– A ja kocham to, że uważasz moje niedoskonałości za coś, co sprawia, że jestem idealna. – Po tych słowach jej głos stał się bardzo łagodny. – Kocham to, że pokazałeś mi, że ta bezgraniczna miłość, jaka łączy moich rodziców, nie jest nieosiągalnym marzeniem.

## **Koniec**

*Pomyśl, proszę, o zostawieniu recenzji. Czytelnicy tacy jak Ty pomagają innym Czytelnikom odkrywać nowe książki!*

*Jeśli chcesz znaleźć się wśród tych, którzy otrzymują najnowsze informacje na temat książek, dołącz, proszę, do mojej grupy na Facebooku: [Cora's Flamingo Squad](#)*

## O AUTORCE

Cora jest autorką bestsellerów z listy „USA Today”: serii „Born in Blood Mafia Chronicles”, „Camorra Chronicles” oraz wielu innych książek, w których bohaterami są niebezpiecznie seksowni niegrzeczni chłopcy. Jej miłość do brudnych martini wzięła się z jej miłości do tworzonych przez nią postaci. Zarówno drink, jak i chłopcy oszalamiają swoją siłą i sprawiają, że pozbywasz się zahamowań.

Cora mieszka w Niemczech razem z córeczką, słodkim, choć szalonym psem rasy bearded collie oraz słodkim, choć szalonym mężczyzną u boku. Kiedy nie spędza całych dni na wymyślaniu seksownych historii, planuje kolejną podróż albo gotuje zbyt ostre dania z najróżniejszych zakątków świata.

<sup>1</sup> *Vitiello whore* – (z ang.) dziwka Vitiello (przyp. red.).